
NOWY BESTSELLER
SHANA GALEN
Miłość dla zuchwałych
AMBER
Romans historyczny

Shana Galen

Miłość dla zuchwałych

Przekład
Katarzyna Przybyś-Preiskorn

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© VJ Dunraven/Fotolia

Tytuł oryginału
Third Son’s the Charm

Copyright © 2017 by Shana Galen
Originally published in the United States by Sourcebooks, Inc.
www.sourcebooks.com
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2019 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6987-0

Warszawa 2019. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Sophie Jordan, która po mistrzowsku prowadzi „burze mózgów” i jest jedną z najlepszych pisarek, jakie znam.
Dziękuję, że podsunęłaś mi pomysł tej serii.
To wielki zaszczyt móc nazywać Cię swoją przyjaciółką.

1

Londyn, 1816

Ewan Mostyn, trzeci syn hrabiego Pembroke, czujnym krokiem przemierzał główną salę kasyna Langleya, niby złotogrzywy lew przechadzający się po sawannie. Krążył po luksusowym salonie o ścianach pokrytych czerwono-czarnym adamaszkiem i pozłacaną sztukaterią, pod pozłacanymi kandelabrami, jakby to miejsce było jego własnością. Właściwie nie bez racji, bo rzeczywiście był jednym ze współwłaścicieli klubu. W duchu wcale jednak nie był przekonany, czy jest na swoim miejscu wśród całego tego bogactwa i kruchych bibelotów.

Krocząc po miękkich, szkarłatnych dywanach, spoglądał na klubowych krupierów, którzy nieświadomie prostowali się pod jego spojrzeniem, na kurtyzany – śmiałe kobiety, które mimo to spuszczały oczy, napotykając jego wzrok – i na klubowiczów – bogatych, wpływowych mężczyzn, którzy starali się nie zwracać na siebie jego uwagi.

Chyba że byli głupcami, jak ci dwaj, do których właśnie się zbliżał.

Charles Langley grzecznie poprosił anemicznego synalka księcia Suffolk o opuszczenie klubu. Smarkacz zaciągał coraz wyższe długi, a jego pijackie wyczyny stawały się męczące. Ponieważ odmówił wyjścia, wezwano Ewana, żeby rozwiązał problem.

Ewan nie lubił problemów.

– Jest moja na całą noc – ogłosił butnie syn Suffolka, uderzył jakiegoś mężczyznę w klatkę piersiową i przyciągnął do siebie wymalowaną ladacznicę.

Jego przeciwnik był nieco starszy i nieco bardziej trzeźwy.

– A ja mówię, sir, że zapłaciłem już za wdzięki tej damy. Puść ją, proszę, i zmykaj do domu, do taty.

Wysoka, umięśniona postać Ewana wyrosła między przeciwnikami. Skrzyżował ręce na piersi. Starszy mężczyzna otworzył szeroko oczy, a jego brwi niemal podjechały pod płową grzywkę.

– Sir – odezwał się pośpiesznie. – Ja… ja bardzo przepraszam za zamieszanie. Mamy tu małą sprzeczkę z lordem Pincoch.

Spojrzenie Ewana ominęło go i skupiło się na synu księcia. Rozmowy wokół nich przycichły albo całkiem umilkły.

– Zjeżdżaj – powiedział Ewan. Nie był gadatliwy, co oznaczało, że jeśli już coś mówił, należało się liczyć z jego słowami.

Pincoch był zbyt zawiany, by zrozumieć, co mu grozi.

– Wyjdę, kiedy będę miał na to ochotę. Do cholery, nie będzie mi rozkazywał byle półgłówek, co ma więcej siły niż mózgu.

Ewan poczuł, jak zaciskają mu się szczęki. Nie traktuj tego osobiście, napomniał się w duchu. Ale już było za późno. Wezbrał w nim zadawniony gniew. Z trudem mógł nad nim zapanować. Jego twarz nie zdradzała wewnętrznej walki, więc pewnie dlatego smarkacz zatoczył się w jego stronę, ciągnąc za sobą dziewczynę.

Ewan szybko ocenił sytuację. Przyjaciele chłopaka stali z tyłu, niepewni, jak się zachować. Starszy mężczyzna też miał swoich stronników. A dziewczyna z trudem oddychała w mocnym uścisku Pincocha. Sytuacja była jasna, chociaż Langley będzie pewnie narzekał z powodu szkód. Ale prędzej by piekło zamarzło, niż Ewan pozwoliłby komuś wyzywać go od półgłówków i odejść bez poważnych szkód na ciele.

Z szybkością nietypową dla tak potężnie zbudowanych ludzi chwycił Pincocha za rękę i wykręcił ją na plecy. Tamten natychmiast puścił dziwkę, która upadła na kolana i gorączkowo chwytała powietrze. Pincoch wrzasnął o pomoc. Na ten sygnał jego kumple, pijani tak jak on, rzucili się do walki. Cała czwórka skoczyła na Ewana, który uderzył ciałem Pincocha w pozłacane lustro, a drugą ręką chwycił jednego z napastników za gardło i odrzucił do tyłu.

Starszy mężczyzna chwycił kobietę i pociągnął ją pod kryty zielonym pluszem stół, gdzie już schroniło się kilku innych klubowiczów. Ci, którzy nie zdążyli tego zrobić, natychmiast pożałowali swojego wyboru, bo jeden z przyjaciół Pincocha rzucił w Ewana krzesłem. Trafił w plecy, a olbrzym mruknął coś z irytacją. Nie puszczając pierwszego przeciwnika, odwrócił się w sam czas, żeby zobaczyć, jak nadlatuje drugie krzesło. Wyciągnął rękę, złapał je w powietrzu i odrzucił. Uderzyło w stolik do faro i przewróciło go razem z krzesłami i żetonami.

Pozbawieni krzeseł stronnicy Pincocha sami ruszyli do ataku. Ewan puścił w końcu ich przywódcę, a kiedy ten upadł na ziemię, postawił mu nogę na piersi, by go unieruchomić. Oswobodziwszy w ten sposób ręce, wymierzył solidny cios prawą pięścią, a lewą trzasnął jednego z napastników w plecy. Coś trzasnęło, ale nie miał czasu, by sprawdzić co to, bo już rzucił się na niego następny z nich. Uderzył go w szczękę, więc zirytowany Ewan zdzielił go prosto w brzuch, a gdy się zgiął, wpakował mu łokieć w gardło. Kiedy nieszczęśnik upadł na ziemię, charcząc, by złapać powietrze, kolejny ryzykant wykorzystał wolne miejsce i zatańczył przed Ewanem, jakby to był bokserski sparing. Ten miał ochotę przewrócić oczyma. Co on sobie wyobraża, że jest jakimś Gentlemanem Jacksonem czy innym znanym zawodnikiem? I to wobec Ewana, który na bokserskim ringu czuł się jak u siebie w domu. Jego przeciwnik tańczył, zamiast się bić, więc kiedy skupił się na serii efektownych kroczków, Ewan wymierzył mu lewy sierpowy w szczękę.

Ukrywając zadyszkę, rozejrzał się po sali.

– Ktoś jeszcze?

Nikt się nie ruszył.

Skwitował to skinieniem głowy, wziął pod ramiona bezwładnego Pincocha i wyciągnął go z sali, mijając potrzaskane stoły i krzesła, rozbite lustro i marmurowy posąg.

Skrzywił się. Posąg był nowy, więc pewnie Langley powie mu za parę godzin, co o tym myśli. Lokaj otworzył drzwi klubu i Ewan wyrzucił Pincocha na ulicę.

Odwrócił się i zobaczył, że kilku klubowiczów wkłada płaszcze i peleryny, żeby odejść.

Tego tylko brakowało, by klubowicze zaczęli odchodzić ze strachu przed gwałtownością Ewana. Psiakrew. Nic nie potrafił zrobić dobrze. Podjął się pracy klubowego ochroniarza, ale ciągle popełniał jakieś omyłki. Wystarczy, że rozbił ten cholerny posąg. Nie zamierzał więc pozwolić na masowy odpływ klientów. Stanął w drzwiach i pokazał palcem na stoły do gry.

– Wracajcie.

– Ale ja… – Mężczyzna, który właśnie włożył bobrowy cylinder, podsunął się w stronę drzwi.

Ewan wskazał najpierw na niego, a potem na salon, a mężczyzna musnął dłonią swoją szyję.

– No właściwie… skoro nalegasz, może rozegram ze dwie partyjki.

Wrócił do salonu, a za nim reszta klientów.

Tylko jeden nie ruszył się z miejsca. Chyba niedawno przyszedł. Wyglądał, jakby nie miał ochoty ani wracać do gry, ani wychodzić z klubu. Zamiast tego oparł się o laskę i przechylił głowę. Był szczupły, wysoki. Nie tak jak Ewan, ale wyższy niż przeciętnie. Miał ciemne włosy pod bobrowym cylindrem. Jego peleryna była z doskonałej tkaniny, a hebanowa laska miała srebrną rączkę i końcówkę.

– Mam przyjemność z synem hrabiego Pembroke, prawda? – zapytał.

Ewan z rezygnacją oparł się o futrynę, patrząc, jak lokaje witają klubowiczów i biorą od nich wierzchnie okrycia. Niektórzy ludzie lubią mówić. Ewan dawno się przekonał, że wcale nie trzeba im odpowiadać.

– Jesteś trzeci z kolei czy czwarty? Wiem, że masz też siostrę. Na pewno nie jesteś spadkobiercą hrabiego ani też drugim synem. Znam ich dobrze. Ty jesteś ten żołnierz.

Wzrok Ewana przemknął po twarzy mężczyzny, a potem, by ukryć zainteresowanie, skupił się na świecy migocącej w kandelabrze nad stołem przy którym goście grali w pikietę.

– Nieważne. Słyszałem, że siły ci nie brak. Na wojnie biłeś się w oddziale podpułkownika Dravena.

Ewan nie spuszczał wzroku ze świeczki. To był azupełnie zwyczajna świeczka, która dymiła i walczyła, by nie zgasnąć. W tym świecie nawet taki ogarek musiał się trudzić, żeby dalej płonąć, żeby go całkiem nie zdmuchnęli.

– Teraz, gdy cię zobaczyłem, nie dziwię się, że przeżyłeś tę wojnę – mówił dalej mężczyzna, jakby prowadzili rozmowę. – Jesteś niezwykle silny. I nie lubisz, żeby cię wyzywali od głupców.

Ewan gwałtownie odwrócił głowę ku mężczyźnie, który uniósł dłonie do góry.

– W żadnym razie nie uważam, że jesteś głupi. Trzeba mieć naprawdę dobrze poukładane w głowie, żeby wyjść cało z wojny z Napoleonem. Szczerze mówiąc, chcę ci zaproponować pracę.

Ewan zmrużył oczy, nieco rozczarowany. Nie pierwszy raz oferowano mu zajęcie – w cyrku albo na ringu bokserskim.

Kobiety chciały go mieć jako płatnego kochanka. Ale jemu podobało się u Langleya. Zadowolony był z niewielkiego dochodu, jaki przynosiły mu udziały w klubie, i wydawał niewiele na czynsz, bo wynajmował pokój na drugim piętrze. A ponieważ jego ojciec nie zniżyłby się do odwiedzenia

szulerni, Ewan nie musiał się obawiać, że on albo ktoś z rodziny złoży mu niezapowiedzianą i niemile widzianą wizytę.

– To nie jest najlepsze miejsce na rozmowę o takich sprawach – powiedział mężczyzna. – Czy mógłbyś przyjść do mojej rezydencji? – Wyjął wizytówkę ze srebrnego etui i podał ją Ewanowi.

Ewan ledwie musnął ją spojrzeniem. W przedsionku było za ciemno, żeby ją przeczytać. Wsunął ją do kieszeni.

– Dobrze. W takim razie zapraszam pojutrze o dziesiątej, jeśli jesteś zainteresowany. To uczciwa praca i szczodrze ci za nią zapłacę. Na spotkaniu powiem w szczegółach, o co chodzi.

Ewan odsunął się, przepuszczając mężczyznę. Lokaj otworzył drzwi, a ulicę zalało żółtawe światło i hałaśliwe odgłosy gry w karty. Kiedy Ewan został sam, wyjął wizytówkę i podszedł z nią do światła.

– Rrr…iii…d – literował powoli, wpatrując się w jedno ze słów. – Rid. – Litery tańczyły i przesuwały się na boki, aż zabolała go głowa. Wsadził wizytówkę z powrotem do kieszeni i znowu skrzyżował ramiona na piersi.

Kiedy wyszedł ostatni klient, a słońce podniosło się nad horyzontem, Ewan zrobił ostatni obchód klubu. Pokojówki zamiatały i sprzątały. Miłe dziewczyny. Uśmiechały się do niego, gdy przechodził. Ruszył w stronę kuchni. Kolejnym plusem mieszkania w klubie było jedzenie. Od kiedy pamiętał, zawsze miał wilczy apetyt.

W kuchni już czekał talerz przyszykowany przez panią Watkins. Górę jedzenia przykrywała gruba, posmarowana masłem kromka chleba.

– Proszę, panie Mostyn – powiedziała, wycierając dłonie w fartuch. – Niech pan siada. Mam jeszcze ziemniaczki i gulasz.

Kuchnia była przytulna i ciepła. Usiadł, a krzesło zatrzeszczało pod jego ciężarem. Pociągnął solidny łyk ze stojącego przed nim kufla ale. Nie rzucił się jednak na jedzenie jak zwykle. Zamiast tego sięgnął do kieszeni, wyjął wizytówkę i położył ją na stole. Nie schodziła mu z myśli.

Kucharka zmarszczyła brwi i wzięła bilecik do ręki. Pomywaczka, myszowata dziewuszka, która miała nie więcej niż czternaście lat, strachliwie spoglądała na niego, szorując garnki. Kucharka podniosła kartkę do okrągłej twarzy, czerwonej i lśniącej od gorąca.

– To wizytówka księcia Ridlingtona.

Położyła dłoń na sercu. Potem odłożyła wizytówkę i wskazała na nią palcem.

– Widzisz? Tu jest napisane „Jego Wysokość Książę Ridlington”.

Ewan powoli pokiwał głową. Był zdziwiony, że książę potrzebuje jego usług. Czyli nie chodziło tylko o wykorzystanie jego siły. To mogła być jakaś sensowna praca. Ewan wskazał pozostałe słowa.

Kucharka odwróciła bilecik i spojrzała na niego jeszcze raz.

– To jego adres. Berkeley Square 2.

– Dziękuję. – Zaintrygowany Ewan włożył wizytówkę z powrotem do kieszeni. Teraz mógł zająć się posiłkiem. Matka chybaby zemdlała, widząc, jak je. Ale dawno już nie żyła, a dla pani Watkins liczyło się tylko, że jedzenie mu smakuje. Mało ją obchodziło, czy używa odpowiednich sztućców i wyciera usta serwetką.

– Ciekawe, dlaczego książę Ridlington dał ci tę kartę – powiedziała kucharka, przecierając stół, choć i tak był czysty. – Boję się, że chce cię nam ukraść.

Ewan też był tego zdania, ale nie chciał otwarcie okazywać zainteresowania. Wzruszył ramieniem, a potem dołożył sobie kartofli.

– Pewnie nadajesz się do czegoś lepszego niż to. – Wskazała gestem kuchnię, jedną z najładniejszych, jakie widział w życiu. – Twój ojciec też pewnie mógłby ci znaleźć robotę.

Właśnie dlatego nie chciał okazywać zainteresowania. Takie rozmowy zawsze prowadziły do tego samego, i wcale mu się to nie podobało. Każda wzmianka o jego ojcu sprawiała mu przykrość. Zwyczajowo trzeci z kolei syn zostawał albo wojskowym, albo duchownym. Ewan zrobił swoje dla

kraju. Po klęsce Napoleona sprzedał patent kapitański i odszedł z wojska, nie oglądając się za siebie. Ojciec pewnie chciałby, żeby Ewan zginął na wojnie, ale on przeżył. I za żadne skarby nie zamierzał wracać do wojska.

Kariera duchownego byłaby po prostu śmieszna. Ewan nie był nawet w stanie czytać Biblii, a co dopiero stawać co niedzielę przed wiernymi i marudzić na ten temat. Gdyby Bóg chciał go w swoim kościele, powinien dać mu więcej rozumu.

Ewanowi bardzo odpowiadała praca u Langleya. Wprawdzie miał pieniądze, które zarobił w armii i ze sprzedaży patentu oficerskiego, ale pracował, żeby mieć coś do roboty, a dodatkowy zarobek też się liczył. Trochę nie pasował do tego miejsca, ale przez całe życie odstawał od wszystkich. Nigdzie nie czuł się u siebie – poza Klubem Dravena.

Przełknął ostatni kęs, skinął głową pani Watkins i odniósł talerz pomywaczce. Potem, pochylając głowę, żeby nie uderzyć we framugę drzwi, wyszedł z kuchni i ruszył na zaplecze klubu, przechodząc przez pokoje pełne pozłacanych luster, mahoniowych stolików, czerwonych aksamitnych foteli i kanap. Matka powiedziałaby, że to kiczowate, ale jemu nawet podobały się te meble. Kiedy upewnił się, że wszystko jest w porządku, ruszył na górę, do swojego pokoju. Otworzył drzwi niewielkim kluczykiem, wszedł i zamknął je za sobą.

Usiadł na łóżku, zdjął buty i surdut, położył wizytówkę Ridlingtona na podłodze i rzucił się na łóżko. Oprócz tego sprzętu w pokoju były tylko szafa i umywalka z miednicą. Niewielkie okno było zasłonięte czarną tkaniną, żeby nie wpadały przez nie promienie słońca. Nie było tu ani książek, ani papierów, ani żadnych osobistych pamiątek. Białych ścian nie zdobił ani jeden obraz.

Podobał mu się ten prosty pokój. Nic go tu nie rozpraszało, nic nie pobudzało gonitwy myśli. Zamknął oczy i zasnął.

Obudził się po kilku godzinach, bo zaburczało mu w brzuchu. Postanowił zejść do kuchni i wziąć sobie chleba z zimnym gulaszem, ale kiedy opuścił

stopy, trafiły na wizytówkę Ridlingtona. W dalszym ciągu nie miał pojęcia, co robić, ale była taka osoba, która będzie to wiedziała. I wszystko mu powie. Neil Wraxall zawsze wszystko wiedział.

Pewnie jest już w klubie.

Ewan rozebrał się, umył i włożył lepszy surdut. Fularu nie zawiązał. Nie lubił mieć niczego na szyi. Zresztą klub nie wymagał fularu. Klub nie wymagał niczego, poza przynależnością do oddziału specjalnego podpułkownika Dravena.

Oddziału samobójczego, jak go przechrzcił Neil.

Ci, którzy przeżyli, nazwali sami siebie spisanymi na straty Straceńcami, albo Dwunastką Dravena. A Ewana nazywali Obrońcą.

Mógł pojechać tam dorożką, ale popołudnie było słoneczne, choć dziwnie chłodne jak na tę porę roku, a z klubu Langleya na rogu Piccadilly i St. James było zaledwie parę kroków na King Street. Poza tym lubił przechodzić obok sklepu jubilera Boodlesa. Wiekowi lordowie, którzy kuśtykali wśród gablotek, zawsze przyspieszali kroku na jego widok.

Niewiele uszedł, kiedy obok niego przemknęła brązowo-biała smuga i wybiegła na ulicę, na której o tej porze tłoczyły się powozy i dostawcze furgony. Stworzonko o mało nie zginęło pod kopytami konia ciągnącego wóz pełen towarów. Odskoczyło od wielkich nóg, ominęło koła i zamarło ze strachu na środku ulicy.

– Uwaga! – krzyknęła jakaś kobieta i w tej samej chwili wpadła na niego.

Tylko że była drobna, a on potężnie zbudowany, więc to ona zachwiała się na nogach. Pewnie by jej pomógł odzyskać równowagę, gdyby nie to, że popędziła prosto na ulicę.

Ewan z niedowierzaniem patrzył, jak wbiega prosto pod dyliżans zaprzężony w czwórkę koni, którego stangret wyraźnie dał im swobodne wodze. Spojrzała na rozpędzony powóz, ale zamiast wrócić na trotuar, skoczyła prosto pod jego koła i złapała na ręce biało-brązowe futrzaste stworzenie. Oboje czekała pewna śmierć.

Ewan nie zastanawiał się ani przez chwilę. Po prostu zadziałał. Serce zabiło mu mocno w piersi, którą nagle ścisnęło napięcie. Skoczył na ulicę i dwoma wielkimi krokami znalazł się obok kobiety. Szarpnął ją z drogi rozpędzonej czwórki koni. Poczuł na plecach ich ciepłe oddechy, gdy wypchnął ją na bezpieczny chodnik po drugiej stronie ulicy.

Serce biło mu boleśnie o żebra z przerażenia graniczącego z paniką. Otarli się o śmierć. Zatłoczona ulica St. James zmieniła się na moment w krwawe pole bitwy. Zamiast stuku kopyt usłyszał strzały. Zamknął oczy i uspokoił oddech. Potem odepchnął od siebie wspomnienie i wrócił do teraźniejszości.

Ale ręce wciąż mu się trzęsły.

Popchnął ją trochę za mocno, aż upadła na kolana. Pewnie będzie ją musiał błagać o wybaczenie, choć tak naprawdę to ona powinna paść mu do nóg z wdzięczności. A ona, zamiast spojrzeć na niego choćby z szacunkiem, warknęła:

– O mało co nie zgniotłam Wellingtona.

Ewan rozejrzał się najpierw na prawo, potem na lewo, ale księcia i generała nigdzie nie było widać. Zdziwiony popatrzył na kobietę. Wskazała na kudłate stworzenie.

– Mojego pieska. Tak mnie pan mocno popchnął, że o mało go nie zgniotłam.

Aha. Czyli pies miał na imię Wellington, a ona miała do Ewana pretensję, że spowodował zagrożenie dla tego zwierzaka. Spochmurniał. Może miał ją jeszcze przepraszać, że właśnie uratował jej życie i przy okazji ocalił to stworzenie? Pewnie cała ta sytuacja na moment ją oszołomiła.

– Wybiegła pani na ulicę – wyjaśnił. Nie musiał dodawać, że ulica była ruchliwa i niebezpieczna.

Machnęła ręką lekceważąco, jakby to, że o mało co nie zginęła pod kopytami i kołami, było nieistotnym drobiazgiem.

– Wellington wysunął mi się z obroży w Green Parku. Przybiegłam tu za nim.

To wyjaśniało, dlaczego znalazła się na St. James, gdzie kobiety rzadko się pojawiały, i dlaczego piesek biegł tak szybko. Nie wyjaśniało natomiast, dlaczego nie raczyła mu podziękować za ratunek, ale nie od dziś wiedział, że kobiety są dziwne i trudne. Wziął ją za ramię i pomógł jej wstać. W tej samej chwili zorientował się, że raczej powinien jej oferować swoje ramię i poczekać, aż je przyjmie, ale już było za późno.

– Gdzie pani mieszka?

Teraz ona z kolei spochmurniała. Miała jasnozielone oczy pod delikatnie zarysowanymi brwiami, które właśnie ściągnęła, zakłopotana. Zamrugała.

– Nie, tylko nie to. Nie może pan odprowadzić mnie do domu. Wygląda pan jak jakiś Wiking albo nordycki bóg. Moja matka… Lepiej nie mówmy o tym, co moja matka zrobiłaby w takiej sytuacji.

Ewan skrzyżował ręce na piersiach i spojrzał na nią z góry. Ta poza zwykle doprowadzała przedstawicielki słabej płci do łez. Ale ta akurat przedstawicielka tylko pokręciła głową z uporem.

– Moja pokojówka pewnie załamuje ręce w parku. Muszę do niej wrócić.

Nie miał okazji przyjrzeć jej się bliżej, ale teraz zauważył, że jest ubrana w elegancką suknię i spencerek[1], teraz ubłocone i pokryte włosiem kudłatego stworzenia. To wyjaśniało, dlaczego nie okazywała wdzięczności. Znał takie damy. Na wszystkich patrzyły z góry. Tym razem podał jej ramię. Spojrzała na nie z przerażeniem.

– Chce pan, żeby matka całkiem zabroniła mi wychodzić z domu? – spytała.

Ewan nie miał pojęcia, co odpowiedzieć na to pytanie, więc po prostu stał nieruchomo, z wyciągniętą ku niej ręką. Odepchnęła ją, a raczej pozwolił, żeby ją odepchnęła.

– Dziękuję, ale nie, sir. Nie ma takiej potrzeby, wrócę sama. A jeśli napotkam jakieś trudności, Wellington mnie obroni.

Spojrzał na pieska. To maleństwo nawet pchły by nie przestraszyło.

– Do widzenia – dodała, tuląc pieska w ramionach, jakby to było dziecko. Była kompletnie pomylona. Tylko w ten sposób można było wyjaśnić jej obłąkane zachowanie.

A może po prostu była kobietą. Nawet nie próbował ich zrozumieć. Od tego był Rafe.

Pomylona dama odmaszerowała. Dzięki Bogu, rozejrzała się uważnie, zanim przeszła przez ulicę, a potem zniknęła między ulicznymi sprzedawcami po drugiej stronie. Mógł za nią pójść, ale chyba tylko po to, żeby chronić wszystkich, którzy staną jej na drodze.

Spoglądał za nią przez dłuższą chwilę, a potem ruszył przed siebie. Reszta spaceru upłynęła bez większych zakłóceń. W drzwiach do klubu spotkał wychodzącego Jaspera, jednego z najlepszych tropicieli, jakich znał. Obok stał Porter, gospodarz klubu, wysoko unosząc siwą głowę.

Dwaj byli żołnierze zatrzymali się na schodach i skinęli na powitanie głowami. Twarz Jaspera pokrywały straszliwe blizny, pamiątka po zasadzce, która kosztowała oddział Dravena dwóch ludzi. Miał na włosach przepaskę z czarnego jedwabiu i umocowaną do niej maskę, która zakrywała pół okaleczonej twarzy.

– Szukasz Wraxalla? – zapytał Jasper.

Ewan skinął głową.

– Właśnie skończył szamać.

Jasper był płatnym tropicielem przestępców i często przebywał wśród złodziei i kryminalistów. Nieraz w rozmowach wtrącał slangowe zwroty. Mówił złodziejskim żargonem tak płynnie, jakby urodził się w slumsach, a nie w jednej z najstarszych arystokratycznych rodzin w Anglii.

Na wzmiankę o szamaniu – czyli jedzeniu – Ewan poczuł głód. Czy kuchnia klubowa wciąż była czynna, czy też przegapił posiłek i będzie musiał czekać do kolacji?

Jasper poklepał go po ramieniu.

– Zawsze miałeś wilka w brzuchu, Obrońco. Nawet jeśli zupy już nie ma, kucharka zawsze ma na podorędziu przegląd tygodnia.

Ewan skrzywił się. Nie przepadał za gulaszem z resztek. Tropiciel klepnął go w ramię i ruszył w dół po schodach.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że przychodzisz tu tylko po to, żeby się najeść.

Było w tym sporo prawdy. Gdyby w klubie nie podawano jedzenia, Ewan pewnie pojawiałby się w nim dużo rzadziej.

Wszedł. Majordom zamknął za nim drzwi.

– Cieszę się, że znów pana widzę, panie Mostyn – powiedział z godnością starszy pan. – Życzy pan sobie pójść najpierw do jadalni?

Ewan przytaknął ruchem głowy.

– Świetnie. Proszę za mną.

Choć Ewan trafiłby tam z zamkniętymi oczami, ruszył za Porterem przez wykładany boazerią przedpokój oświetlony wielkim kandelabrem. Pod ścianą stała zbroja, a naprzeciw niej wisiały dwa szkockie miecze. Sądząc po wystroju, wśród członków klubu spokojnie mógłby się znaleźć Henryk VIII. Ale uwagę Ewana zawsze przyciągał jeden przedmiot, który budził w nim uczucie melancholii. Była to wielka tarcza umocowana na ścianie naprzeciw drzwi. Przecinał ją na pół wielki średniowieczny miecz, którego rękojeść ukształtowano w heraldyczny kwiat lilii, czyli *fleur-de-lis*, jak mu to kiedyś wyjaśnił Neil. Z jelca spoglądała na niego czaszka. Na obramowaniu tarczy widniały mniejsze heraldyczne lilie, na pamiątkę poległych Straceńców, tych, którzy nie wrócili z wojny. Członków klubu, którzy byli tu obecni tylko duchem.

Szedł powoli za majordomem, który kuśtykał na drewnianej nodze, stukającej po lśniących deskach podłogi. Kręcone schody wyłożone błękitnym chodnikiem doprowadziły ich w końcu do eleganckiej jadalni, również wykładanej boazerią. Niski, bielony sufit przecinały grube, drewniane belki. Na dwóch ścianach lśniły kinkiety, a w olbrzymim

kominku na trzeciej huczał ogień. Na biesiadników czekały cztery okrągłe stoły przykryte białym płótnem i zastawione srebrami. Przy piątym siedział Neil Wraxall zwany Wojownikiem, wpatrując się w kieliszek wina. Neil lubił porządek. Porządek i wydawanie rozkazów. Jadał w klubie cztery razy w tygodniu, zawsze dokładnie w południe. Siadywał przy tym samym stole, na tym samym krześle. Nikt nie odważyłby się go zająć, jeśli był choć cień szansy, że Neil może się pojawić na sali. A gdy przychodził niespodzianie, gość zajmujący krzesło zmieniał miejsce bez pytania. Wszyscy służyli pod majorem Wraxallem wystarczająco długo, by wiedzieć, że choć potrafił być elastyczny, gdy sytuacja tego wymagała, zdecydowanie wolał rutynę i przewidywalność.

Na widok Ewana Neil podniósł wzrok. Porter zatrzymał się w progu, czekając na znak od faktycznego dowódcy Straceńców. Kiedy ten spojrzał na puste krzesło po swojej prawej stronie, Porter podprowadził tam Ewana i odsunął je dla niego. Ewan zajął miejsce.

– Wina, proszę pana?

Ewan skinął głową.

– I kolację też, panie Mostyn?

Ewan spojrzał na Portera, jakby ten go pytał, czy ma ochotę zostać przebity bagnetem.

– Świetnie. Zaraz przyniosę pierwsze danie. Dolać jeszcze wina, panie Wraxall?

Wojownik spojrzał na Ewana.

– Będę go potrzebować?

Ewan wzruszył ramionami.

Neil pokręcił głową.

– Nie, dziękuję, Porter.

Ewan nie był pewny, ile Neil pił poza klubem, ale w towarzystwie Straceńców zawsze się ograniczał. Kiedyś zwierzył mu się, że zawsze trzyma przy łóżku butelkę dżinu, który pomaga mu się uporać z dygotem,

trapiącym go, gdy budzi się ze snów o walce. Ewan dobrze wiedział, o co chodzi. Każdy z nich miewał senne koszmary wywołane okropnościami wojny. Budzili się w nocy z krzykiem na wspomnienie strasznych rzeczy, jakich dopuścili się w walce.

Dla Ewana realia londyńskiego życia powoli przyćmiewały wspomnienia przemocy i bitew. Podejrzewał, że w przypadku Neila było jednak inaczej. Neil chyba w dalszym ciągu walczył każdej nocy, jakby chciał zmienić bieg wydarzeń.

Długą chwilę siedzieli obok siebie w życzliwym milczeniu, które zakłócał tylko trzask płonących na kominku polan. Podczas wojny z Napoleonem spędzili na kontynencie niejedną taką noc. Kilkunastu mężczyzn stłoczonych wokół ognia. Wszyscy wiedzieli, że następnego ranka czeka ich spotkanie ze śmiercią, i byli gotowi na to poświęcenie, dla króla i dla kraju. Ewan wiedział, że jeśli przyjdzie mu umrzeć, chciałby mieć u swego boku Neila. Ufał mu bezgranicznie i szanował go tak samo jak Dravena. Kiedy byli w wojsku, zawsze mogli liczyć, że Rafe Beaumont przerwie swoją frywolną gadaniną przedłużające się milczenie albo napięcie. Teraz Ewan żałował, że nie wie, co powiedzieć, by ulżyć przyjacielowi w bólu. Słowa nigdy nie przychodziły mu łatwo. Wyglądało na to, że Neil też sobie z nimi nie radzi.

– Co nowego? Spuściłeś komuś zasłużone lanie? – spytał w końcu Wojownik, tonem bardziej przypominającym rozkaz niż pytanie. Jego słowa zawsze brzmiały jak komendy albo polecenia.

Ewan uśmiechnął się na wspomnienie smarkacza z poprzedniej nocy.

– To dobrze – skwitował to Wraxall. – Nie trać formy. Złóż mi raport o Langleyu. Powinienem go odwiedzić.

– Ucieszy się – odpowiedział Ewan.

Neil skrzywił się lekko.

– Nie wątpię. Zawsze we wszystko przegrywam. Ale każę Stratfordowi, żeby poszedł ze mną. Wtedy będę miał szansę.

Stratford był najlepszym strategiem wśród Straceńców.

Ewan spochmurniał na myśl, że Langley może ponieść stratę. Ale Neil na pewno nie poszedłby grać do Langleya. Nie lubił ani świateł, ani wesołości.

Porter przyniósł zupę migdałową dla Ewana i dolał mu wina. Ewanowi znowu zaburczało w brzuchu, ale przypomniał sobie o wizytówce. Na kontynencie nieraz zawierzał Neilowi swoje życie. Więc teraz też mógł mu zaufać i zapytać, czy warto spotkać się z księciem Ridlingtonem. Położył kartonik na stole i podniósł łyżkę do ust.

Wraxall obrócił wizytówkę w dłoniach.

– Książę Ridlington? Czego on chce?

Ewan pociągnął łyk wina i spojrzał mu w oczy, jakby mówił: „A czego ludzie zwykle chcą od Obrońcy?”

Neil zabębnił palcami po stole, pewnie układając sobie w głowie gotowy raport.

– To porządny człowiek. Nie znam go zbyt dobrze, ale nie słyszałem, żeby mówiono o nim coś złego. Mam spytać pozostałych, co o nim wiadomo?

Łyżka Ewana zawisła w pół drogi do ust. Czy właśnie o to chodziło? Czy chciał się dowiedzieć, co to za człowiek, zanim posłucha jego oferty? Skinął głową.

– Dziś mam coś innego do roboty, ale wkrótce przyślę do ciebie Beaumonta z informacjami. Pewnie nie ma żadnego zajęcia, a to zlecenie powstrzyma go od pakowania się w kłopoty.

Ewan uniósł brew. U Langleya też można było napytać sobie biedy, a Rafe Beaumont przyciągał kłopoty jak magnes. Mimo to, doceniał troskliwość swego kolegi. Większość ludzi przysłałaby wiadomość na piśmie, ale Wraxall doskonale wiedział o jego kłopotach z czytaniem, choć nigdy nie rozmawiali o tym otwarcie. Pewnie miał też ochotę trochę porządzić Beaumontem, bo lubił wydawać polecenia.

Resztę wieczoru Ewan spędził w jadalni, a potem razem z Neilem poszli do pokoju karcianego, gdzie obserwował partyjkę pikiety, którą Neil rozegrał z innym weteranem z oddziału Straceńców. Naturalnie Neil przegrał. Był zbyt przewidywalny. To był bardzo przyjemny dzień i dzięki niemu Ewan zapomniał i o Ridlingtonie, i o zwariowanej kobiecie, którą spotkał na ulicy.

Potem wrócił do klubu Langleya. Tym razem spaceru nie zakłóciło mu żadne przebiegające stworzenie – ludzkie ani kosmate. Polecił lokajowi, żeby go zawołał na dół, gdy przyjdzie Beaumont. Z jedenastki, która przeżyła wojnę, Neil Wraxall i Rafe Beaumont byli jego najbliższymi przyjaciółmi. Widywał się z pozostałymi członkami oddziału w klubie, pił z nimi i grywał w kości, ale żaden z nich nie znał go tak dobrze jak Neil albo Rafe. Właściwie, byli czymś więcej, niż przyjaciółmi – byli jego braćmi.

Około wpół do dwunastej pojawił się lokaj. Ewan wyszedł na ulicę, gdzie czekał Beaumont w bohaterskiej pozie. Ewan niezbyt interesował się męską urodą, ale Rafe Beaumont był wyjątkowo przystojny. Nie na darmo przezwali go Uwodzicielem. W jego rysach nie było nic kobiecego, ale miał niezwykle urodziwą twarz, a wdzięku za dwóch. Jego ciemne włosy i śniada cera stanowiły przeciwieństwo Ewana, blondyna o jasnej karnacji.

Jak zwykle, był z kobietą. Ewan zdziwił się tylko, że z jedną.

– Panie Mostyn. – Rafe skłonił się z dworskim gestem. Ewan był przyzwyczajony do jego fanfaronady i nie zwrócił na to uwagi.

– Moja miła, ten groźny osobnik to pan Mostyn. Jest to bez wątpienia jeden z najlepszych ludzi, jakich znam. Niezliczoną ilość razy ratował mi życie na wojnie. Niech cię nie zmyli to spojrzenie. On wcale nie gryzie – odezwał się do kobiety. Potem zwrócił się do Ewana. – Nie gryziesz, prawda?

Ewan zaczął się zastanawiać, czy warto na to odpowiadać, czy nie. Rafe często mówił tylko po to, by cieszyć się dźwiękiem własnego głosu.

Kobieta zatrzepotała rzęsami, spoglądając na Ewana. Była rudawa, piegowata i miała ładne brązowe oczy.

– Schrupałabym pana jak ciasteczko, panie Mostyn – powiedziała, puszczając do niego oko.

Ewan posłał Beaumontowi zatroskane spojrzenie. W odróżnieniu od niego nie miał pojęcia, jak się rozmawia z kobietami. Wiedział wprawdzie, co się z nimi robi, ale wolał, by się to odbywało bez słów.

– Zachowaj apetyt na później, moja miła. Zostawisz nas teraz na chwilę samych?

– Oczywiście. Poczekam w środku. – Spojrzała na Ewana, jakby szukała u niego aprobaty. Odsunął się, by mogła wejść w drzwi, które otworzył jej lokaj. Kobiety miały wstęp do szulerni, ale i tak przychodziły tu tylko kurtyzany albo skandalistki.

Wybranka Rafe’a wyraźnie nie przejmowała się swoją reputacją.

Kiedy zniknęła w środku, Beaumont westchnął.

– Na piekło i szatany, już się bałem, że się jej nigdy nie pozbędę.

Ewan spojrzał na niego zdziwiony. Jeśli Rafe nie chciał przebywać w jej towarzystwie, czemu jej tego nie powiedział? Choć z drugiej strony, Beaumont przyciągał kobiety, czy tego chciał, czy nie. Ten jego talent okazał się bezcenny na wojnie.

– Daj mi spokojnie pomyśleć. Jeśli coś pomieszam, Wraxall urwie mi łeb. Mam ci powiedzieć, że Ridlington jest jak dąb. To słowa Neila, nie moje. Ja nie mam zwyczaju przyrównywania ludzi do roślin. W każdym razie, według Wraxalla, o księciu wszyscy mówią dobrze. Wyraźnie nie pije, nie hazarduje się i nie jest kobieciarzem. Nie mam pojęcia, dlaczego Neil uważa, że to dobry znak. Moim zdaniem ten człowiek jest po prostu nudny, i tyle. Dlaczego chce cię zatrudnić?

Ewan wzruszył ramionami.

– Nie przyjmuj tej posady, chyba że ci zapłaci co najmniej dwa razy tyle, ile zarabiasz w klubie na tydzień. Jesteś tego wart, Ewan.

Nie wiedzieć czemu, Ewana ścisnęło w gardle, gdy to usłyszał.

– Muszę już lecieć. Nie spałem od dwóch dni, a jeśli będę musiał wypić jeszcze jeden kieliszek szampana, to chyba zwymiotuję. Dobranoc. – Poklepał Ewana po ramieniu.

– Co z nią? – Ewan wskazał drzwi szulerni.

– Na litość boską, nie mów jej, że sobie poszedłem. Sama nie zacznie mnie szukać. Znajdzie sobie inne rozrywki. – Poprawił cylinder i ruszył przed siebie. Przechodnie oglądali się za nim z podziwem.

Ewan wyciągnął z kieszeni wizytówkę i przeliterował adres. Berkley Street o dziesiątej rano. Pójdzie, ale fularu na pewno nie włoży.

2

Lady Lorraine Caldwell, jedyna córka księcia i księżnej Ridlington, zgniotła kolejną kartę papieru i poskrobała się w brew piórem do pisania. Dwa dni temu Francis przysłał jej list miłosny i od tej pory trudziła się nad odpowiedzią, ale nie potrafiła znaleźć właściwych słów. List był pełen kwiecistych opisów cierpienia, jakie sprawiała mu jej nieobecność.

Lorrie nie znała się na słodkich słówkach, a nie mogła przecież odpisać po prostu: „Kochany Francisie, ucieknijmy razem", choć takie słowa widniały na kartce, którą właśnie zgniotła. I tak były zgrabniejsze od poprzedniej wersji, która brzmiała: „Najdroższy Francisie, chciałabym, żebyś mnie pocałował".

Damy po prostu nie składały takich propozycji mężczyznom. To było niewłaściwe, nawet jeśli prawdziwe. Lorrie miała dość proszenia o błogosławieństwo ojca, męczyły ją sekretne schadzki i cnotliwe pocałunki, które rozpalały jej krew i przyprawiały o frustrację. Raz już udało jej się przekonać Francisa, by ją porwał. Wytłumaczyła mu, że gdy wezmą ślub, jej ojciec się podda, udzieli swego błogosławieństwa i da posag.

Zostawiła rodzicom liścik z wiadomością i wymknęła się z domu, ale Francis w ogóle nie pojawił się w tawernie, gdzie się umówili, by wyjechać z miasta. Musiała wrócić do domu i stawić czoło rozgniewanemu ojcu i zdesperowanej matce. Francis przysłał potem list z przeprosinami. Pisał, że przemyślał sprawę i uznał, że ojciec spełni swoją groźbę i ją wydziedziczy. Z czego wtedy by żyli?

Francis był taki troskliwy. Nie chciał, żeby Lorrie cierpiała biedę. Nie rozumiał tylko, że jej nie zależało ani na pieniądzach, ani na sukniach, ani na biżuterii. Chciała tylko jednego: być z mężczyzną, którego pokochała.

Przepłakała cały tydzień. Najstarszy brat podarował jej wtedy Wellingtona, żeby ją pocieszyć. Podejrzewała, że szczeniak miał odwrócić jej uwagę od dalszych planów ucieczki. Owszem, stale dopominał się o pieszczoty, ale teraz zasnął u jej stóp, więc miała dość czasu, by jeszcze raz dokładnie przeczytać wszystkie listy Francisa.

Wyjęła z szuflady kolejną kartkę papieru, zanurzyła pióro w atramencie i zaczęła od nowa.

„Najdroższy Francisie…” To był dobry początek.

„Nie sposób wyrazić słowami mojej tęsknoty za tobą. Wciąż wyobrażam sobie dotyk twoich dłoni, piszących na papierze te wszystkie piękne słowa, które ja przytulam teraz do piersi i serca. Pragnę z tobą uciec, chcę cię zobaczyć, usłyszeć twój głos, i tak dalej… i tak dalej…”

Rzuciła pióro na biurko i drgnęła, bo Welly skoczył na równe nogi, podbiegł do okna i zaczął szczekać. Podskakiwał wysoko, merdając ogonem tak, że całe jego ciałko dygotało. Rozsunęła zasłony i wyjrzała na zewnątrz. Okna małego salonu wychodziły na ulicę, więc od razu dostrzegła, że ktoś wysiada z hackneya[2].

A dokładniej – nie ktoś, tylko ten skandynawski olbrzym, którego spotkała poprzedniego dnia na ulicy.

Tylko nie to!

Uniosła skraj sukni i wybiegła z saloniku, ścigana przez Welly’ego. Sztukę bezszelestnego biegania opanowała już w dzieciństwie, więc bezgłośnie przemknęła korytarzem i dosłownie spłynęła po schodach. Na szczęście ani Bellweather, ani żaden z lokajów nie usłyszał nadjeżdżającego pojazdu, więc otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz, zanim Wiking zdążył do nich zapukać.

Na jej widok zatrzymał się u podnóża schodów. Zamknęła drzwi, żeby Welly nie uciekł na ulicę.

– Co pan… co pan tu robi? – spytała zasapana.

Wiking patrzył na nią, jakby uciekła z domu wariatów. Pewnie była zdyszana i nieco nieporządnie wyglądała, ale przecież miała elegancką fryzurę i suknię, więc o co mu chodziło?

– Przyszedł pan porozmawiać z moim ojcem?

Wiking spojrzał najpierw na dom, a potem na nią, jakby się zastanawiał, czy to możliwe, żeby była córką księcia.

– Z księciem. To znaczy z moim ojcem. Przyszedł pan mu się poskarżyć na to, co się wydarzyło wczoraj? Nie uda się to panu, i kropka.

Wiking uniósł brew.

– No dobrze, może by się udało. Przecież pana nie zatrzymam. To znaczy, mogłabym spróbować, ale… – nie przerywając monologu zmierzyła go wzrokiem – …jest pan ode mnie o wiele silniejszy, a już na pewno większy.

Co było naturalnie wielkim niedopowiedzeniem. Nie była wprawdzie drobnej postury, ale i tak był od niej znacznie wyższy. Mierzył chyba ze dwa metry. Jego jasne włosy były krótko, niemodnie ostrzyżone, a oczy lśniły błękitem. Twarz miał równie wyrazistą jak sylwetkę, o rzeźbionych, ostrych rysach. Dopasowane ubranie podkreślało umięśnione, wygimnastykowane ciało. Co więcej, było nie tylko dopasowane, ale dobrej jakości. Tylko że nie miał ani fularu, ani cylindra, co było raczej dziwne, zważywszy, że był modnie, czysto i starannie ubrany.

Odchrząknęła.

– To znaczy, chciałam poprosić, żeby pan mu tego nie mówił.

Skrzyżował ramiona, jakby czekał na wyjaśnienia.

– Czemu nie? O mało pani nie zginęła.

– Co takiego? To duża przesada.

– Ja nigdy nie przesadzam.

Pewnie tak było. Na pewno zawsze mówił dokładnie to, co myślał, nie mniej i nie więcej. Lorrie westchnęła, zrozumiawszy, że musi mu wyjaśnić sytuację. Nienawidziła takich wyjaśnień.

– Widzi pan, w tej chwili nie jestem w najlepszych stosunkach z ojcem. Może i to moja wina… wszystko zależy od punktu widzenia. Więc jeżeli pan mu powie, że widział pan, jak biegłam po St. James's Street, wyśle mnie na wieś do ciotki Marii, którą wszyscy nazywamy ciotką Koszmarią, nie tylko ze względu na urodę, ale także na charakter.

Wiking nawet się nie uśmiechnął. A przecież ta anegdotka każdego potrafiła rozbawić!

– Proszę… – Złożyła ręce jak do modlitwy. – Niech pan mnie nie skazuje na zesłanie u ciotki.

Wiking nie wyglądał na przekonanego, ale szczęśliwie przypomniała jej się fraza z listu Francisa.

– Moja dusza skona powolną śmiercią.

Wiking tylko zmrużył oczy.

– Nie chce pan chyba być odpowiedzialny za powolną śmierć mojej duszy, prawda?

W odpowiedzi podał jej wyjętą z kieszeni wizytówkę.

Rozpoznała ją od razu, bo to była karta wizytowa jej ojca. Co oznaczało, że Wiking przybył tu na jego polecenie, a nie po to, by poskarżyć się na jej zachowanie.

Mimo wszystko mógł to zrobić przy okazji. Ale może się nad nią zlituje.

– Pewnie teraz chciałby pan zapukać do drzwi, prawda?

– Jeśli nie narażę tym pani duszy.

Czy to miał być żart? Pewnie by się nawet roześmiała, gdyby nie czuła się tak zawstydzona tym wszystkim. Wszedł na pierwszy stopień, jakby chciał zmusić ją do odejścia. Choć stał dużo niżej, byli teraz równego wzrostu. Przełknęła ślinę i sięgnęła do klamki.

– No dobrze, niech pan wchodzi. Ale gdyby… mmm… zapomniał pan o naszym wczorajszym i… mmm… dzisiejszym spotkaniu, byłabym panu niezmiernie wdzięczna za tę drobną przysługę.

Otworzyła drzwi, pochyliła się, żeby złapać pieska, i weszła do środka. Potem podkasała suknię i pognała jak opętana na górę, w chwili gdy rozległo się złowróżbne stukanie kołatki.

Schowała się za rogiem, a potem wyjrzała, żeby obserwować jak Bellweather podchodzi do drzwi i je otwiera.

– Czym mogę służyć? – zapytał nosowym głosem, jakby ogromni Wikingowie codziennie pukali do drzwi jej ojca.

Wiking bez słowa podał mu wizytówkę. Zdecydowanie nie był gadatliwy. Ale w sumie miał miły głos, niski i głęboki.

– Ach, już wiem. – Z tymi słowy Bellweather otworzył drzwi i zaprosił go do środka. – Proszę wejść, sir. Jego Wysokość czeka w bibliotece.

W bibliotece! Psiakość! Miała nadzieję, że rozmowa odbędzie się w salonie, gdzie mogła ją łatwo podsłuchać. Ale wyraźnie nie była to wizyta towarzyska. Zresztą Wiking nie wyglądał na człowieka, który przychodzi banalnie pogawędzić o pogodzie.

Ruszył śladem Bellweathera ku bibliotece. Mijając schody, spojrzał w górę. Lorrie szybko schowała się za ścianą. Czyżby domyślił się, że podgląda? Raczej tak.

Tym lodowatym, niebieskim oczom mało co umykało.

Zostały jej tylko dwie możliwości. Mogła wrócić do pokoju i siedzieć jak na szpilkach, czekając, aż ojciec zawoła ją i skarci za nieodpowiednie i nieopatrzne zachowanie – jak to z pewnością określi. Mogła też podsłuchiwać pod oknem, żeby ocenić reakcję ojca i przekonać się, czy Wiking ją zdradzi.

Ponieważ nie miała ochoty siedzieć u siebie i czekać, posadziła Wellingtona na łóżku i zbiegła po schodach dla służby na parter, a potem wyszła do ogrodu. Podkradła się do pierwszego okna i zajrzała do środka.

Okazało się, że jest za niska. Zobaczyła tylko wierzchy dębowych półek pod ścianą. Na szczęście za żywopłotem dostrzegła zapomnianą donicę na kwiaty. Przyciągnęła ją pod okno i postawiła dnem do góry. Ubrudziła sobie przy tym białą suknię błotem i kompletnie zniszczyła pantofelki, ale nie przejęła się tym zanadto.

Ostrożnie weszła na donicę i wysunęła głowę nad parapet. Po czym od razu się schowała. Przeklęty Wiking stał twarzą do okna. Wyjrzała jeszcze raz i zaklęła pod nosem. Przyglądał się jej z niesmakiem. To by było tyle, jeśli chodzi o podsłuchiwanie ukradkiem. Na szczęście ojciec stał odwrócony tyłem do okna, a przecież to o niego głównie chodziło.

Pomachała Wikingowi ręką. Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się jeszcze bardziej. Potem przeniósł wzrok na twarz jej ojca i skinął głową, jakby na potwierdzenie słów księcia. Kiedy znów na nią spojrzał, przytknęła palec do ust, przypominając mu, żeby nie wspominał o wydarzeniach wczorajszego dnia.

W żaden sposób nie potwierdził, że zrozumiał, więc zaczęła podskakiwać, żeby zwrócił na nią uwagę. Na nieszczęście ojciec chyba wyczuł, że coś się dzieje, bo spojrzał w okno przez ramię, i musiała tak szybko się schować, że spadła z doniczki i wylądowała siedzeniem w żywopłocie.

Zanim się pozbierała, miała podrapane ręce, liście we włosach i podartą suknię. W tym momencie przestało się dla niej liczyć, czy Wiking doniósł ojcu o jej zachowaniu. Stanęła pod ścianą i otrzepała się z piasku, dokładnie w momencie, kiedy Wiking wyjrzał z okna.

Na jego twarzy malowała się troska, więc znowu mu pomachała na znak, że nic jej się nie stało. Twarz miał poważną, jak wykutą w kamieniu. Czy ten człowiek kiedykolwiek się uśmiechał? Choć wiedziała, że wygląda okropnie, posłała mu całusa i ruszyła biegiem. Niestety, zapomniała o żywopłocie, więc potknęła się o gałąź jak ostatnia niezgraba.

Policzki zapłonęły jej z zawstydzenia. Tym razem nie obejrzała się za siebie.

Gdyby jednak spojrzała przez ramię dokładnie w tym momencie, może dostrzegłaby na wargach Ewana cień uśmiechu – albo grymasu, który przypominał uśmiech. Była najzabawniejszą osobą, jaką spotkał w życiu. Kiedy jej twarz pojawiła się nad parapetem za plecami księcia, zaczął się zastanawiać, o co tu, do cholery, chodzi. A potem, kiedy przewróciła się i zniknęła z widoku, przestraszył się, że skręciła kark. Tak się o nią denerwował, że wyciągał szyję ze wszystkich sił, ale szybko pojawiła się znowu, z pasmami włosów nieporządnie układającymi się na ramionach i smużką brudu na policzku, która nadawała jej wygląd… Nie wiedział nawet, jak to nazwać. Zaczął się zastanawiać, jak Beaumont by to określił.

Urocza. Tak opisałby ją Rafe. Ewan powiedziałby tylko, że dziewczyna ma szczęście, bo co krok przyciąga jakieś kłopoty, ale jeszcze żyje.

Ridlington opowiadał coś monotonnym głosem, gdy za oknem rozgrywała się zagadkowa pantomima. Ewan czuł się swojsko w tym dużym pomieszczeniu z ciemną boazerią na ścianach, pełnym półek na książki. Ale nie potrafiłby powiedzieć, o czym konkretnie mówi książę. Starszy pan wyraźnie należał do ludzi, którzy nie potrafią od razu powiedzieć, o co im chodzi. O wiele ciekawsze było obserwowanie książęcej córki, która właśnie wracała do domu wejściem dla służby.

– Pewnie jesteś ciekaw, dlaczego cię tu zaprosiłem – powiedział w końcu Ridlington.

Ewan zwrócił się ku niemu. W końcu dowie się, o co tu chodzi.

– Wiem sporo o tobie.

Może tak, a może nie. Ewan zorientował się, że czeka go dalsza próżna gadanina. Nie potrzebował wykładu o swojej sytuacji, bo doskonale ją znał, ale może książę musiał go wygłosić, żeby się lepiej poczuć.

– Wiem, że walczyłeś w Hiszpanii. Byłeś w oddziale specjalnym pod komendą podpułkownika Dravena.

W oddziale specjalnym. Owszem, można to i tak określić.

Książę wstał, żeby mu nalać herbaty, potem już nie usiedli przy stole, tylko pili ją na stojąco, a Ewan wyglądał przy tym przez okno.

– O ile dobrze rozumiem, dawano wam zadania, których nie przyjmowały inne oddziały, Było was trzydziestu, wszyscy z dobrych rodzin. Najlepsi i najbystrzejsi.

– Spisani na straty – dodał Ewan.

Książę skinął głową.

– Tak… Żaden z was nie był dziedzicem tytułu. Sami młodsi synowie. Wróciło dwunastu, a ty szczególnie się zasłużyłeś na wojnie.

– Spełniałem tylko swój obowiązek. Nic ponadto.

– A ja słyszałem, że nazywano cię Obrońcą, bo podejmowałeś każde ryzyko, żeby ochronić swoich towarzyszy broni. Mówiono mi, że wbiegłeś do płonącego budynku, żeby uratować…

Ewan przerwał mu, podnosząc dłoń. Na wspomnienie tamtego dnia ściskało go w brzuchu. Książę mówił o tym wydarzeniu spokojnym, równym głosem, ale wspomnienia Ewana były wciąż żywe, pełne strachu i rozpaczy. Widział przed oczami twarz człowieka, którego musieli zostawić. Peter był uwięziony za ścianą ognia, a Ewan, mimo swej siły, nie potrafił pokonać płomieni. Porzucił Petera, skazał go na śmierć w ogniu, zostawił go, gdy żar zaczął przypalać mu ciało i kiedy tamten zaczął krzyczeć. Nigdy nie zapomni tych krzyków, poczucia słabości i obrzydzenia do samego siebie. Ktoś taki jak Ridlington nigdy tego nie zrozumie. Ewan machnął ręką, jakby skromność kazała mu przerwać tę opowieść.

– Każdy ma jakiś talent. W moim przypadku jest to siła.

– I właśnie dlatego przyszedłem do ciebie, mój przyjacielu. A raczej poprosiłem, żebyś ty przyszedł do mnie. Potrzebuję ochroniarza.

Ewan nic nie odpowiedział. Książę upił łyk herbaty.

– Nie dla siebie. Dla mojej córki.

Ewan zagryzł zęby. Gdyby książę powiedział to na samym początku, zaoszczędziłby im czasu. Ewan nie był żadną niańką. Owszem, książę miał rację. Dziewczyna z pewnością potrzebowała ochroniarza, a najlepiej trzech albo czterech. Tylko że Ewan absolutnie nie nadawał się do takiej pracy. Nie zamierzał bawić się w przyzwoitkę rozpieszczonej arystokratycznej debiutantki.

Te myśli pewnie odbiły się na jego twarzy, bo książę dodał:

– Nie potrzebuję byle kogo. Jej ochroniarz musi umieć obracać się w towarzystwie. Zaczął się już sezon, więc lady Lorraine będzie chodziła na bale, do teatru, na kolacje i inne spotkania. Ktoś taki jak ty, syn hrabiego Pembroke, nie tylko będzie umiał ją obronić, ale też zachować się na tych wszystkich imprezach.

Mówiąc to, spojrzał na Ewana z niejakim powątpiewaniem. Czuło się, że kiedy obmyślał tę przemowę, był całkiem pewny swego, ale gdy wypowiedział ją do Ewana, który miał prawie dwa metry i był umięśnionym siłaczem, zrozumiał, że brzmi raczej zabawnie. Ze wszystkich miejsc na świecie Ewan najmniej pasował do londyńskich salonów.

– Szczodrze ci zapłacę. – Książę podsunął mu leżący na biurku dokument. Ewan podejrzewał, że gdyby go przeczytał, znalazłby tam dość dużą liczbę ze stosowną ilością zer.

Pokręcił głową, nie dotykając papieru.

– To nie dla mnie. – Skłonił się zdawkowo i ruszył ku drzwiom.

– Zaczekaj! – polecił książę. – Nie powiedziałem ci wszystkiego.

– Usłyszałem wystarczająco dużo. – Z tymi słowy Ewan dotknął klamki.

– Proszę – odezwał się książę cicho, jakby nie był przyzwyczajony do próśb. – Naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Był tak zdesperowany, że Ewan nie potrafił go zostawić. Puścił klamkę i czekał, spoglądając na drzwi.

– Lorrie wbiła sobie do głowy, że jest zakochana w człowieku, który dla mnie jest nie do przyjęcia.

Setki ojców przeżywają to samo. Ewan znowu złapał za klamkę.

– Chciała uciec z domu – dodał pośpiesznie książę. – Ale ten człowiek wycofał się w ostatniej chwili. Dobrze wie, że nie dałbym jej ani szylinga, gdyby uciekła, a chodzi mu tylko o forsę. Lorrie ma bardzo duży posag. Jest uparta i przekorna. Oboje z żoną trochę za bardzo ją rozpuściliśmy. Dopiero teraz to widzimy. Na wsi miała zupełną swobodę, a teraz, w mieście, nie potrafimy jej wziąć w ryzy. Obawiam się, że będzie łatwym łupem dla łowców posagowych.

Ewan popatrzył na księcia, który zasiadł za biurkiem i przeczesał włosy palcami.

– Łowców posagów jest tyle samo, ile bogatych panien na wydaniu. Na nic się księciu nie przydam.

– Owszem, przydasz się. Ten człowiek – nie mam pojęcia, dlaczego Lorrie nie widzi, że on tylko udaje uczucie i że pod tą przystojną twarzą kryje się wąż. Ale jej się wydaje, że jest w nim zakochana. Poleciłem jej przejrzeć listę odpowiednich kawalerów, którą spisaliśmy razem z jej matką, i zrobiła to, choć niechętnie. Ale boję się, że ten człowiek nie zostawi jej w spokoju i nie pozwoli, żeby zakochała się w innym. Najprawdopodobniej będzie cały czas kręcił się koło niej na balach albo przekona ją, żeby udawała migrenę i siedziała w domu. Jest mi pan potrzebny, żeby utrzymać Mostyna z dala od Lorrie.

Ewan poczuł przypływ napięcia. Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

– Mostyna?

– Tak… Miałem ci o tym wcześniej wspomnieć. Obawiałem się, że nie przyjmiesz tej pracy, bo to twój kuzyn. Z drugiej strony, miałem nadzieję, że zapomnisz o tym fakcie i zechcesz mi pomóc.

– Francisa Mostyna.

Ewan miał kilku kuzynów, ale ta sprawa jak ulał pasowała do Francisa. Poczuł w żołądku lodowatą kulę – znak emocji, którą doskonale znał. To była nienawiść.

– Tak jest. Z tego co wiem, nie lubicie się zbytnio, ale zrozumiem, jeśli odrzucisz moją ofertę ze względu na pokrewieństwo…

– Przyjmuję tę pracę.

– …jednak miałem nadzieję, że cię przekonam. Przyjmujesz?

– Czy będę miał za zadanie powstrzymać Francisa Mostyna? Żeby nie dostał tego, czego chce?

– Owszem, zakładając, że chce mojej córki i jej fortuny. Twoim zadaniem będzie uniemożliwić jej ucieczkę i trzymać go z dala od niej, naturalnie w miarę możliwości. Nie wiem, czy spotka kogoś, za kogo będzie chciała wyjść. Natomiast mam wielką nadzieję, że z czasem Francis Mostyn ujawni swoją prawdziwą naturę.

Ewan skinął głową. Ledwie słyszał słowa księcia, bo nienawiść i pragnienie zemsty zaćmiły mu zmysły.

– Muszę obejść cały dom i porozmawiać ze wszystkimi służącymi po kolei.

W jego sercu szalały furia i nienawiść, ale powiedział to dziwnie spokojnym głosem, który słyszał jakby z oddali.

Książę podniósł filiżankę i postawił ją znowu.

– Czy to znaczy, ze chcesz zacząć od razu?

– Tak jest. – Ewan skinął głową.

– Ja… ale nawet nie spojrzałeś na wynagrodzenie.

Jeśli trzeba było to zrobić, żeby książę wezwał wreszcie gospodynię, która oprowadzi Ewana po domu, to nie ma problemu. Ale pieniądze przestały się dla niego liczyć. Zemsta na Francisie Mostynie była wystarczającą zapłatą.

Podszedł więc do biurka i spojrzał na kartkę. Tak jak się spodziewał, cyfra była z odpowiednią ilością zer.

Podniósł wzrok na księcia.

– Już spojrzałem. Gdzie gospodyni?

– Zaraz po nią zadzwonię. Ale przecież możesz zacząć od jutra. – Ewan popatrzył na księcia, który uniósł ręce w geście rezygnacji i pociągnął za sznur dzwonka. – Myślałem, że będę miał czas, by przygotować służbę i księżnę na… na twoje pojawienie się. Nie czuj się urażony, że niektórzy będą zaskoczeni.

Książę chciał przez to powiedzieć, że będą przestraszeni. Ewan był do tego przyzwyczajony i nie stanowiło to dla niego problemu. Jedynym problemem była lady Lorraine. Nie bała się go.

Trzeba będzie to zmienić.

3

*L*orrie ledwie zdążyła zmienić suknię i wyczesać gałązki z włosów, kiedy ojciec wezwał ją do siebie.

Obie z pokojówką Nell spojrzały po sobie zaskoczone, gdy gospodyni zastukała do drzwi sypialni, a potem wpadła do niej w podnieceniu.

– Wybacz, milady – powiedziała pani Davies, kłaniając się pośpiesznie. Zmarszczyła jasne brwi, widząc, że Nell układa włosy Lorrie, bo zwykle robiła to tylko dwa razy: rano i przed samą kolacją. Nie powiedziała jednak ani słowa.

Służyła rodzinie jeszcze przed narodzinami Lorrie i zawsze twierdziła, że przez psoty dziewczynki przybyło jej więcej siwych włosów niż od czegokolwiek innego.

– Ojciec chce cię natychmiast widzieć, milady. Jest w bibliotece.

– Zaraz idę – odpowiedziała Lorrie z westchnieniem.

Przeklęty Wiking. Powinna się domyślić, że nie warto mu ufać. Teraz będzie musiała znieść kolejny wykład o tym, że nie wolno oddalać się od przyzwoitki. Będzie miała szczęście, jeśli ojciec nie zabroni jej zabierać Welly'ego na spacery.

Pani Davies ukłoniła się ponownie i wyszła pospiesznie. Nell zaczęła szybko upinać włosy Lorrie. Kiedy skończyła, dziewczyna wstała.

– Nell, czy możesz zabrać Wellingtona do któregoś z lokai, żeby go wyprowadził na dwór, zanim tu nabrudzi?

Obie popatrzyły na dywanik przed łóżkiem Lorrie, gdzie szczeniak smacznie spał na grzbiecie, z brązowo-białymi łapami sterczącymi do góry.

– Oczywiście, milady. – Nell, młoda dziewczyna o pucołowatych policzkach i intensywnie rudych włosach, oparła dłonie na biodrach i popatrzyła surowo na pieska.

Lorrie wzięła głęboki oddech, zeszła na parter i zastukała do mahoniowych drzwi biblioteki.

– Proszę. – W głębokim głosie ojca zabrzmiał surowy ton.

Lorrie uchyliła drzwi tylko tyle, by zajrzeć do środka. Ojciec siedział za biurkiem z założonymi rękoma, jakby na nią czekał.

– Lorraine, wejdź, proszę.

Wsunęła się i schowała dłonie za plecami, jak przystało na posłuszną córkę. Wiele razy stawała tak przed nim w tym pokoju. Kiedy była mała, musiała wspinać się na palce, by dojrzeć go zza biurka. Szczerze mówiąc, tęskniła za czasami, gdy mogła się ukryć przed jego lodowatymi spojrzeniami za tym potężnym meblem.

– Witaj, tato. Jak się czujesz? – spytała w nadziei, że go tym rozbroi.

– Musimy o czymś porozmawiać.

– Wiem, tato. I bardzo, bardzo przepraszam. To się już nigdy nie powtórzy.

Ojciec zmrużył ciemne oczy.

– Naprawdę?

– Nie. Przerobiłam już tę lekcję. – Mówiąc to, energicznie pokiwała głową.

– A jaką konkretnie?

To było dobre pytanie. Co to była właściwie za lekcja? Nigdy nie ufaj Wikingom?

– No… przerobiłam lekcję, którą kazałeś mi przerobić. A poza tym, sądzę, Wiking przesadził. Wcale mi to nie groziło.

Ojciec skoczył na równe nogi.

– Nie groziło? A co ci miało grozić?

Coś tu się nie zgadzało. Już chciała zacząć wyjaśnienia, ale w tym momencie ktoś z tyłu za nią odchrząknął męskim basem. Natychmiast zacisnęła wargi, odwróciła się jak fryga i niemal krzyknęła ze zdziwienia.

Pod ścianą stał Wiking, krzyżując ramiona. Była pewna, że już sobie poszedł i ojciec jest sam. Nawet się nie rozejrzała, żeby się upewnić.

– Lorraine, co ci groziło? – dopytywał się ojciec.

Rzuciła Wikingowi wściekłe spojrzenie, obwiniając go o wszystko. A on, zamiast przybrać obojętną albo zadowoloną minę, niemal niezauważalnie pokręcił głową.

Boże wielki. Nic nie powiedział ojcu o ich spotkaniu na ulicy. Sama wpakowała się w kłopoty.

– Groziło mi… że zaniedbam…

Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć. Wiking tylko uniósł brew. Jak on to robił? Odwróciła się do ojca.

– …że zaniedbam korespondencję. Właśnie miałam pisać do cioci Agaty. Mam straszne wyrzuty sumienia, że nie odpowiedziałam na jej świąteczne życzenia.

Dygnęła głęboko.

– Zatem, proszę mi wybaczyć, ale pójdę już.

Ruszyła ku drzwiom, ale ojciec jej przeszkodził.

– Skoro nie odpisałaś na te życzenia przez pół roku, to mogą poczekać jeszcze chwilę. Chcę, żebyś kogoś poznała, choć mam wrażenie, że już się przedtem spotkaliście.

– Kogo? – Lorrie spojrzała przez ramię na blond olbrzyma. – Wikinga? Nigdy w życiu go nie widziałam.

Ojciec wyglądał, jakby z trudem zachowywał cierpliwość.

– Nazywa się Ewan Mostyn. To prawda – potwierdził, gdy uniosła brwi ze zdziwienia. – Jest kuzynem Francisa Mostyna.

Lorrie gapiła się na Wikinga ze zdumieniem. Dlaczego Francis nigdy nie wspominał o tym kuzynie? Rzeczywiście, teraz, gdy o tym wiedziała, dostrzegała między nimi pewne podobieństwo. Obaj byli blondynami, choć włosy Francisa były bardziej złociste. Byli też przystojni, choć twarz Francisa była słodsza i bardziej chłopięca, a rysy Wikinga jakby wykuto z kamienia. Różnili się oczami. Francis miał brązowe źrenice jak u łani – tak o nich w każdym razie myślała. Natomiast przenikliwe oczy Wikinga lśniły błękitem. Oczywiście, byli też odmiennego wzrostu. Francis był od niej zaledwie o cal wyższy, podczas gdy Wiking był jednym z najwyższych mężczyzn, jakich widziała w życiu.

– Pan Mostyn, moja córka, lady Lorraine.

Wiking opuścił ręce i skłonił się zdawkowo.

W końcu przypomniała sobie o manierach i również złożyła ukłon.

– Miło pana poznać, panie Mostyn.

Odpowiedział spojrzeniem bez wyrazu i nie odezwał się ani słowem, więc na szczęście nie zamierzał zaprzeczyć.

– Będziesz teraz często widywać pana Mostyna, kochanie – powiedział ojciec. Wskazał jej gestem krzesło przy biurku. Opadła na nie z wdzięcznością, bo to oznaczało, że tym razem nie będzie wykładu na temat jej zachowania. A poza tym, nie wiedzieć czemu, nogi się pod nią uginały.

– Panie Mostyn? – Książę wskazał drugie krzesło, obok niej. Wiking pokręcił głową i stał bez ruchu, jak jakiś wartownik z lodowej krainy.

– Co chcesz przez to powiedzieć, ojcze? – spytała, nie mając pojęcia, czemu miałaby widywać Ewana Mostyna. Jego ojciec nie zatrudniał takich ludzi. Wiking bardziej pasował do ringu zapaśniczego niż do książęcej biblioteki.

– Zatrudniłem go jako twojego osobistego strażnika.

Lorrie sprzeciwiłaby się temu, gdyby nie to, że głos ją zawiódł.

– Ma doskonałe kwalifikacje. W czasie wojny służył w oddziale podpułkownika Dravena. W służbach specjalnych. Przedstawiłem go już

służbie i obejrzał dom. Chciałem cię z nim zapoznać, zanim dam mu dostęp do prywatnych pokojów rodziny.

– Do prywatnej części domu? Do mojej sypialni też?

– Muszę zapoznać się ze wszystkimi pomieszczeniami w tym domu, milady – odparł Wiking tym swoim powolnym, głębokim głosem, który przenikał ją dreszczem za każdym razem.

– Dlaczego? – Przeniosła wzrok na ojca.

– Żeby zapewnić ci bezpieczeństwo – odpowiedział.

– Bezpieczeństwo? – krzyknęła prawie. – Wcale nie chodzi ci o bezpieczeństwo! Chcesz mi uniemożliwić ślub z Francisem.

Ojciec spojrzał na nią z góry.

– Chciałabym ci uniemożliwić kolejną próbę ucieczki.

– Więc jednak mi nie ufasz? Przecież kazałeś mi przejrzeć listę odpowiednich kawalerów i zgodziłam się na to.

– Wcale się nie zgodziłaś – odparł książę chłodno. – Powiedziałaś tylko, że się nad tym zastanowisz.

– Powiedziałam, że się poważnie zastanowię. – Wymierzyła w niego palec. – Nie życzę sobie, żeby jakiś prostak chodził za mną krok w krok.

Z tyłu rozległ się gniewny pomruk.

– Pan Mostyn nie jest prostakiem. To syn hrabiego Pembroke.

Lorraine poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Francis wielokrotnie opowiadał jej, jak synowie hrabiego zatruwali mu życie. Dorastał razem z nimi i mieli wspólnego guwernera. Młodzi hrabiowie zawsze obwiniali Francisa o swoje psoty i świetnie się bawili, gdy ponosił za nie karę.

Lorrie powoli odwróciła się i zmierzyła Wikinga gniewnym wzrokiem. Był jednym ze złośliwców, którzy dręczyli Francisa w dzieciństwie. Czyżby zamierzał dokuczać mu w dalszym ciągu, trzymając go z dala od ukochanej kobiety?

– Jako syn szlachetnego rodu, pan Mostyn będzie mógł chodzić z tobą na różne wydarzenia towarzyskie, na których powinnaś się pojawiać. Nie

będzie psuł ci zabawy ani przeszkadzał w spotkaniach z odpowiednimi adoratorami…

– …tylko z Francisem!

– …ale będzie chronił cię przed łowcami posagów oraz innymi osobami, które chcą cię zawłaszczyć, by zyskać dostęp do mojego majątku – mówił ojciec niewzruszenie, jakby nie słyszał, że mu przerwała.

– To się na nic nie zda, wiesz? – odpaliła. – Za rok osiągnę dojrzałość i będę mogła wyjść, za kogo zechcę. Możesz obstawić mnie i setką strażników, ale prawdziwa miłość pokona wszelkie przeszkody.

– Prawdziwa miłość. – Ojciec skwitował to wątłym uśmieszkiem. – Moja droga córko, nie masz pojęcia, co to jest prawdziwa miłość. – Z tymi słowy wyszedł z biblioteki, pozostawiając ją sam na sam z Wikingiem.

– Pani ojciec to cierpliwy człowiek – powiedział Wiking.

– Mój ojciec to tyran.

– Tyran o miękkim sercu. Gdyby pani była moją córką, przełożyłbym panią przez kolano i stłukł, aż by cały tyłek pani poczerwieniał.

Lorrie otworzyła usta ze zdziwienia. To były skandaliczne słowa i pewnie powinna się ich przestraszyć. Zamiast tego policzki ją zapiekły na myśl o tym, jak ten olbrzym podciąga jej suknię i kładzie dłoń na jej nagich pośladkach.

– To… to chyba najdłuższe zdanie, jakie pan do mnie do tej pory powiedział – wyjąkała, byleby tylko zmienić temat rozmowy i nie myśleć o jego ręce na swoim tyłku.

Kąciki jego ust uniosły się w leniwym uśmiechu. Wstrzymała oddech, ale zaraz potem podniosła wysoko głowę, by ukryć tę reakcję.

– Już wiem, kim pan jest. Francis wszystko mi o panu opowiedział.

Wiking uniósł brew.

Jakim cudem potrafił unieść tylko jedną?

– Nie wystarczy, że pan go dręczył w dzieciństwie? Chce pan jeszcze odebrać mu – i mnie – szansę na szczęśliwe życie?

– Nie i tak – odpowiedział.

Lorrie musiała zawrócić myślą do swoich pytań, które były w zamyśle retoryczne, i dopasować do nich odpowiedzi. Nie, nie wystarczało mu dręczenie Francisa w dzieciństwie. Tak, zamierzał odebrać mu szansę na szczęśliwe życie.

– Jeśli pan myśli, że będę stać bezczynnie i patrzeć, jak pan rujnuje moje życie…

– Skądże. Proszę mnie zaprowadzić do pani sypialni – odparł.

– Słucham? – parsknęła wściekle. W wyobraźni znowu ujrzała obraz męskiej ręki na swojej pupie. – Co to, to nie!

– Już. – Wyraźnie nie przyjmował sprzeciwu. Kiedy nie ruszyła się z miejsca, sam skierował się na górę. Była zmuszona dreptać jego śladem. Przecież ta sypialnia należała do niej, prawda? Miała prawo decydować, kto do niej wejdzie, a kto nie. W końcu musiała zacząć biec, żeby dopędzić tego długonogiego olbrzyma.

Na pierwszym piętrze otworzył drzwi do salonu, rozejrzał się na prawo i lewo, a potem spojrzał jej w oczy, pytając bez słowa, w którą stronę ma dalej iść.

Mogła nic nie powiedzieć. Mógł pójść na lewo i trafić do sypialni jej braci. Ale i tak w końcu dotarłby na miejsce. Nie sposób było go zatrzymać. Westchnęła.

– Tędy.

Jej pokój był nieopodal schodów dla służby. Kiedy wskazała zamknięte drzwi, mruknął coś z dezaprobatą. Potem gestem polecił jej otworzyć. Zagryzła wargi i spełniła jego życzenie.

Welly nie podbiegł do niej ani nie zaszczekał, więc pewnie był na spacerze z lokajem. Szkoda, bo miałaby coś, co odwróciłoby jej uwagę od Wikinga, który szczegółowo badał jej pokój. Ona nigdy mu się tak dokładnie nie przyglądała.

Jej pokój w wiejskiej rezydencji księcia odnowiono parę lat temu, a ten został taki jak przedtem. Ściany były błękitno-białe. Przy małym stoliczku zastawionym ślicznym serwisem do herbaty wciąż siedziały lalki, którymi bawiła się w dzieciństwie. Jej ulubione koronkowe zasłony upięto dużymi niebieskimi sznurami, przez co wyglądały jak falbanki przy dziecięcej sukience.

Na szczęście Wiking zachował swoją opinię dla siebie, niezależnie od tego, co sobie pomyślał. Zamiast tego podszedł prosto do okna i wyjrzał na zewnątrz. To, co zobaczył, wyraźnie mu się nie spodobało. Spochmurniał i lekko pokręcił głową. Potem obszedł cały pokój dookoła, przyglądając się ścianom.

– Ukryte przejścia? – zapytał zdawkowo.

Już chciała się roześmiać, ale uświadomiła sobie, że on mówi serio.

– Nie.

Podszedł do łóżka – które wydawało jej się maleńkie, szczególnie w obecności Ewana Mostyna, położył się na dywaniku i zajrzał pod spód.

– Co pan robi? – spytała.

Nie odpowiedział, co nie powinno już jej dziwić. Modliła się, żeby nie zauważył brudnych koszulek i pończoch pod łóżkiem. To by było okropne, gdyby spostrzegł jej bieliznę.

– Jak się pani stąd wydostała? – zapytał.

– Używam drzwi, jak wszyscy.

– Ojciec wspomniał o próbie ucieczki. Jak się wtedy pani wydostała? – zapytał ponownie.

– Ach, o to chodzi. – Nie zamierzała odpowiadać na to pytanie.

– Drzwi czy okno? – podpowiedział.

– To się nie powtórzy – odparła. – Więc nie ma potrzeby się tym przejmować. Francis jest prawdziwym dżentelmenem i nie ożeni się ze mną bez błogosławieństwa mojego ojca.

Na te słowa Wiking wybuchnął śmiechem. To było tak niespodziewane, że drgnęła, zaskoczona. Zwykle nawet się nie uśmiechał. Potem musiała wziąć bardzo głęboki oddech, żeby uspokoić rozdygotany żołądek, bo kiedy Wiking się uśmiechał, stawał się najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Miała nieprzepartą ochotę, by pocałować go w usta, miękkie i kuszące – oczywiście tylko wtedy, gdy nie zaciskał ich w pochmurnym grymasie.

Ale śmiech ucichł, a grymas pojawił się znowu.

– Drzwi czy okno? – powtórzył.

Nie odpowiedziała, więc zrobił krok w jej stronę.

– Drzwi czy okno?

– Nie mam obowiązku odpowiadać. – Zrobiła krok w tył, choć była pewna, że z jego strony nic jej nie grozi. Ojciec nie zatrudniłby kogoś takiego. Ale ten olbrzym patrzył na nią tak, że cała się trzęsła – i to nie było przyjemne. Choć szczerze mówiąc, trochę jednak tak.

Podszedł bliżej. Pytanie bez odpowiedzi wciąż wisiało w powietrzu pomiędzy nimi. Lorrie cofnęła się o krok i niespodziewanie natrafiła na łóżko. Usiadła z impetem, a on stanął tuż nad nią. Ponieważ nie mogła się już cofać, pochylała się w tył coraz bardziej, aż opadła na materac.

Wiking oparł ręce po obu stronach jej ciała i pochylił się nad nią.

– Ostatnia szansa: drzwi czy okno?

Pachniał zaskakująco przyjemnie jak na człowieka, którego uznała za nieokrzesanego prostaka. W tym zapachu nie było nic wykwintnego – ani aromatów cytrusowych ani bergamotki, ale jakaś dzika nuta, która mówiła o ogniu na kominku i jodłowych gałęziach podczas świąt Bożego Narodzenia.

– Może się pan nade mną znęcać do woli – szepnęła, nieco zaniepokojona tym, że jej głos zmienił się w gardłowy szept. – Ale nic panu nie powiem.

Wpatrywał się w nią, jakby toczyli pojedynek na spojrzenia. Ledwie mogła oddychać. Jej pierś unosiła się i opadała gorączkowo. Mogła myśleć tylko o jednym: że Wiking jest blisko i mogłaby go pocałować. Wystarczyłoby podnieść ramiona, objąć go za szyję i przycisnąć wargi do jego ust. Ale ciało miała sztywne ze strachu, a on nie zamierzał wykorzystać tej sytuacji.

W końcu mocno zacisnęła powieki. To drobne ustępstwo wyraźnie mu wystarczyło, bo wyprostował się i odsunął. Kiedy otworzyła oczy, był już przy drzwiach.

– Poskarżę się ojcu! – wykrzyknęła.

Spojrzał przez ramię i wbił w nią wzrok.

– Za późno. Teraz pani należy do mnie.

W trakcie oglądania pozostałych pokoi rezydencji Ewan przyznał w duchu, że obudził się w nim niechętny podziw dla tej smarkatej. Nie był to podziw w rodzaju tego, jaki żywił dla Neila Wraxalla albo podpułkownika Dravena. Tych dwóch szanował najbardziej na świecie. Ale zważywszy, że do tej pory żadna kobieta nie obudziła w nim podziwu, niezmiernie go zdziwił fakt, że ma choćby cień poważania dla takiej głupiej smarkatej, jaką wydawała mu się córka Ridlingtona.

Przede wszystkim raczej kiepsko znała się na ludziach, jeśli uważała Francisa Mostyna za odpowiedniego kandydata na męża. Owszem, Francis potrafił epatować urokiem, i to świetnie, a ona była młoda i naiwna. Jedno spojrzenie na jej sypialnię wystarczyło, żeby zorientować się, jaka to niewinna dziewczyna. Miał wrażenie, że to pokój dziecinny, a nie apartament kobiety.

Ale to nie wyjaśniało, dlaczego tak nieswojo się poczuł, kiedy przyszpilił ją do łóżka. Chciał ją tylko zastraszyć, ale gdy spojrzał na te płowe loki rozrzucone na narzucie i na pierś, unoszoną pośpiesznym oddechem, poczuł się jak jakiś zbereźnik.

Co gorsza, nie udało mu się wydobyć z niej informacji o tym, którędy uciekła z domu. Szczerze mówiąc, nie potrzebował potwierdzenia swoich podejrzeń, choć trochę ułatwiłoby mu to rozmowę z księciem na temat ścięcia drzewa rosnącego pod oknem sypialni. Zresztą książę i tak zdumiewająco chętnie akceptował wszystkie jego propozycje – od założenia zasuwy na drzwi wiodących na klatkę schodową dla służby aż po przycięcie gałęzi drzewa sięgających do okna lady Lorraine. Nie sprzeciwił się nawet, gdy Ewan zaproponował, by oddano mu do dyspozycji pokój w rezydencji.

– Oczywiście – powiedział tylko i zanotował to na kartce. A przynajmniej tak się Ewanowi wydawało. – Na pewno będą takie noce, kiedy twoja obecność tutaj będzie potrzebna. Na początku sezonu bale trwają nieraz do wschodu słońca.

Ewanowi nie tyle zależało na tym, by się wysypiać, ile na pokrzyżowaniu planów Francisa, gdy ten wkrótce się dowie, że kobieta, którą planuje wykorzystać, jest pod jego ochroną. Wolał jednak nie mówić tego księciu, żeby go nie niepokoić.

– Zjesz z nami dziś kolację?

– Jadacie w domu?

– Dziś nie mamy żadnych planów. Gladstone! – zawołał książę. Drzwi do biblioteki otworzyły się natychmiast. Za nimi stał niewysoki człowieczek w ciemnym surducie.

– Tak, Wasza Wysokość?

– Mój terminarz.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Lokaj wydobył kartkę papieru zza pazuchy i włożył okularki na długi nos. Przeczytał coś, a potem popatrzył nerwowo na Ewana. – Książę raczył odrzucić zaproszenia na kolację u Althorpe’ów oraz na fetę u Buckinghama…

Książę przerwał mu ruchem dłoni.

– Tylko akceptacje, Gladstone.

– Oczywiście, Wasza Wysokość. Na dziś książę ma bilety do opery. Zdaje mi się, że na *Oreste* Händla. Księciu będą towarzyszyć księżna pani, lady Lorraine i Lord Neville.

– Dodaj do tej listy pana Ewana Mostyna – polecił książę. – Panie Mostyn, to jest mój sekretarz Gladstone. Gladstone, to jest nowy… ochroniarz lady Lorraine. Chyba możemy pana tak nazywać?

Ewan skinął głową.

Gladstone pośpiesznie notował coś na papierze, który trzymał w rozdygotanych dłoniach.

– Miło pana poznać, panie Mostyn – powiedział, unosząc na moment głowę. – Czy mam też dodać pana Mostyna jako czwartego gościa zaproszonego na czwartkowy bal u regenta?

– Tak będzie najlepiej, prawda, panie Mostyn?

Ewan jęknął w duchu. Najpierw opera, a teraz bal u księcia regenta. Wolałby walczyć w bitwie bez żadnej broni. Wolałby, żeby wrogowie wyrywali mu paznokcie.

Ale te cierpienia nie pokrzyżowałyby planów Francisa. Jeśli trzeba było do tego przez parę godzin znosić jazgot jakiegoś sopranu i towarzystwo Prinny'ego[3], to trudno.

Kiedy wyszedł z rezydencji Ridlingtonów, ponure ulice Londynu okrywał już zmierzch. Ewan brnął przez mgłę i mroki, aż w końcu dotarł do Klubu Dravena.

Drzwi otworzył mu majordom. Jego srebrne włosy zalśniły w blasku lampy. Wziął od niego płaszcz i kapelusz.

– Życzy pan sobie kolację, panie Mostyn?

Tym razem Ewan nie myślał o jedzeniu.

– Kto dziś jest w klubie? – zapytał.

– Panowie Wraxall i Beaumont są w pokoju karcianym. Lord Phineas w czytelni. A podpułkownik przed chwilą wyszedł.

Psiakrew, zirytował się Ewan. Miał nadzieję, że spotka Dravena. Ruszył przed siebie, a majordom za nim. Ewan zwolnił go z tego obowiązku ruchem ręki. Znał ten klub jak własny dom, a poza tym w tej chwili nie miał ochoty czekać, aż majordom będzie przed nim otwierał drzwi.

Kiedy wszedł do pokoju karcianego, Neil i Rafe podnieśli wzrok znad kart.

Beaumont przypominał z urody upadłego anioła o gęstych lokach i delikatnych rysach twarzy. Neil, smagły i pochmurny, siedział wyprostowany, jakby wciąż był dowódcą oddziału.

Beaumont uśmiechnął się i Ewan natychmiast odgadł przebieg karcianej rozgrywki. Rafe wygrywał.

Wraxall odwrócił kolejną kartę, zaklął i rzucił wszystkie na stół.

Beaumont przysunął niewielką piramidkę monet do stosiku, który zgromadził przedtem. W Klubie Dravena nie grało się o wysokie stawki, więc wygrana Beaumonta składała się głównie z szylingów i sześciopensówek.

– Teraz ty spróbuj szczęścia, Obrońco – polecił Wraxall. – Ja dziś dostałem zdrowe lanie.

– Założę się z tobą o dwa szylingi, że dzisiaj nie karty mu w głowie – odparł Beaumont, z namysłem stukając palcem w podbródek. – Przyszedł, żebyśmy mu powiedzieli coś na temat lady Lorraine.

Ewan właśnie miał usiąść za stołem, ale zatrzymał się i zmarszczył brwi, spoglądając na Rafe’a. Żadna kobieta w Londynie nie mogła się ukryć przed synem hrabiego Haddingtona.

– Sądząc po twojej minie, mam rację. Zanim mi urwiesz głowę, chciałbym wyjaśnić, że nie znam jej osobiście – dodał Beaumont, unosząc dłoń.

– Dowiedziałem się o jej istnieniu, kiedy szukałem informacji o księciu. – Spojrzał na Neila. – Zanim poprosisz mnie o raport, powiem tylko, że jest

podobno lubiana w towarzystwie. Określa się ją jako radosną i entuzjastyczną.

Neil podniósł ręce, jakby chciał odegnać od siebie ten obraz. Natomiast Rafe zamknął oczy i przytknął palec do skroni.

– O co chodzi? – spytał Neil.

– Próbuję sobie wyobrazić, jak nasz Obrońca zabawia radosną i entuzjastyczną młodą damę. I nie udaje mi się.

– Nie mam obowiązku jej zabawiać. Książę chce, żebym został jej ochroniarzem – wyjaśnił Ewan i w końcu usiadł przy stole.

– Wielka szkoda, bo chętnie bym na to popatrzył – powiedział Beaumont. Wziął talię do ręki i zaczął sprawnie tasować. Jego palce poruszały się, jakby był sztukmistrzem, karty pojawiały się i znikały. – Nigdy bym się nie spodziewał, że was coś łączy, ale dowiedziałem się, że jest po uszy zakochana we Francisie Mostynie.

– W tym twoim łajdackim kuzynie? – spytał Wraxall.

Ewan tylko skinął głową. Wystarczyła myśl o Francisie, żeby szczęki zacisnęły mu się mocno, a krew zaszumiała w żyłach.

– Ochroniarz to mało. – Wraxall pociągnął łyk ze szklanki stojącej tuż obok. – Tej małej wyraźnie brak dobrego smaku.

– Dlaczego książę po prostu nie zabroni tego małżeństwa? – spytał Beaumont.

– Zabronił. A ona próbowała uciec.

– To brzmi jak zapowiedź kłopotów – oświadczył Wraxall.

– To brzmi jak ciekawa osóbka – sprzeciwił się Beaumont. – Przeszkodzono im w ucieczce?

Szkoda, że to nie było takie proste, pomyślał Ewan. Za dobrze znał swojego kuzyna. Gdyby był tam wcześniej, od razu mógłby powiedzieć dziewczynie, że Francis nie przyjdzie na schadzkę.

– Francis powiedział jej, że zmienił zdanie i chce błogosławieństwa księcia.

– Czyli posagu – skomentował Wraxall.

Jak zwykle, trafił w samo sedno.

– Masz przeszkodzić swojemu kuzynkowi w kolejnej próbie porwania? – spytał Beaumont.

– Innym łowcom posagów też. Z tego co wiem, dostała tak duży majątek, że przyciąga ich uwagę.

– Jak jej się spodobał nowy ochroniarz? – spytał Beaumont z uśmiechem.

Ewan nie miał zwyczaju reagować na pytania, na które wszyscy znali odpowiedź z góry.

– Tylko mi nie mów, że będziesz musiał eskortować ją na bale i przyjęcia w ogrodach – mruknął Wraxall, jak zawsze praktyczny.

Więc Ewan mu tego nie powiedział.

– Przynajmniej jest ładna? – spytał Beaumont.

Ewan potarł punkt między brwiami, żeby rozpędzić gromadzące się tam napięcie.

– Jak wygląda? – dopytywał się kolega. – Brunetka? Blondynka? Ruda?

– Kobieta – odparł Ewan.

Beaumont machnął ręką, jakby umywał ręce.

– Jakie jest twoje pierwsze zadanie? – Wraxall odchylił się na krześle i skrzyżował ramiona na piersi.

– Wyjście do opery.

Wraxall jęknął, za to Beaumont pochylił się ku niemu.

– Na co?

Kiedy pozostali spojrzeli na niego ze zdziwieniem, wzruszył ramionami.

– Lubię operę.

– Nie operę, tylko śpiewaczki – poprawił go Wraxall. – To nie to samo.

Beaumont zbył go milczeniem.

– Będziesz musiał włożyć fular i pumpy. Masz fular?

Ewan skrzywił się.

– Owszem.

W końcu był przecież synem hrabiego Pembroke.

Spojrzał na Beaumonta, mrużąc oczy.

– Co mam zrobić, żeby nie zasnąć? Nawet nie rozumiem, co tam śpiewają.

– Bo przeważnie to nie jest po angielsku – wyjaśnił Beaumont.

Ewan tego nie wiedział. Poczuł, że robi mu się ciepło. Myślał, że w sprawach opery jest tylko ignorantem, a teraz okazało się że jest jak zwykle durniem, bo nawet nie wiedział, że tam się nie śpiewa po angielsku. Trzeba było trzymać gębę na kłódkę. Ale żaden z kolegów nie powiedział niczego obraźliwego. Znali jego wady, ale nigdy nie robili sobie z nich żartów.

– Tak czy owak – powiedział Wraxall, żeby zatrzeć zakłopotanie Ewana – nie będziesz miał czasu na oglądanie przedstawień. Będziesz musiał przez cały czas mieć książęcą córkę na oku. To dobra praca dla ciebie, Mostyn – oświadczył Wraxall. – Już za długo rozbijasz głowy niesfornym gościom Langleya.

– Ale ja lubię rozbijać ludziom głowy.

– Może trafi ci się okazja, żeby przyłożyć kuzynowi – zasugerował Beaumont.

Ewan miał na to szczerą nadzieję.

4

Należysz do mnie. Co on przez to rozumiał? Lorrie przez cały dzień nie mogła zapomnieć o tych słowach. Czy chodziło mu o to, że przyjmuje za nią odpowiedzialność? Przecież to oczywiste, że nie była jego żoną – dzięki Bogu! – ani siostrą, ani kuzynką.

Potem się zastanawiała, czy jest żonaty. A może ma dzieci?

Gdyby nie to, że od rana padało, mogłaby zabrać Welly'ego na spacer i nie myśleć o tym wszystkim. Ale niestety tkwiła przez cały dzień w domu, za jedyną rozrywkę mając igłę i tamborek oraz plotkowanie z matką na temat tego, co zdarzyło się w zeszłym tygodniu. Kiedy matka w końcu kazała jej iść na górę i przebrać się do opery, prawie podskoczyła z radości.

Nie przepadała za operą, tym bardziej że Francis nigdy tam nie bywał, ale w tym momencie była wdzięczna za każdą rozrywkę.

Nell wyciągała pasma włosów z jej fryzury i układała loczki wedle najnowszej francuskiej mody, a Lorrie wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Francis powiedział jej, że jest piękna. Pochlebił jej tym, choć wiedziała, że przesadza. Nie była piękna. Była ładna, ale nie taką urodą, która każe mężczyźnie zatrzymać się i wpatrywać się w jej twarz w zatłoczonej sali balowej.

Za to Francis był zdecydowanie przystojny. Prawie wszystkie kobiety się za nim oglądały, gdy przechodził. Doskonale tańczył i potrafił prowadzić dowcipną konwersację. Za Wikingiem też się pewnie oglądały damy, ale

raczej ze zdziwieniem, a nie z podziwem. Trudno powiedzieć, czy umiał tańczyć, ale jeśli chodzi o konwersację, nie miał szans ze swoim kuzynem.

Z drugiej strony rzecz biorąc, jej nowy opiekun potrafił zadziwiająco dużo przekazać, nie wypowiadając ani słowa. Lorrie popatrzyła w lustrze na swoje brwi i spróbowała podnieść tylko jedną. Obie powędrowały do góry, więc przytrzymała jedną palcem, a drugą podniosła. Głupio to wyglądało, i tyle.

– Milady? – rzuciła Nell.

Lorrie opuściła ręce.

– Jak się czuje twoja siostra, Nell? – spytała pośpiesznie.

Nell uśmiechnęła się.

– To już niedługo. Dziecko powinno przyjść na świat pod koniec lata. Oboje z mężem mają nadzieję, że urodzi się chłopak, ale ja chciałabym siostrzenicę, żeby mieć kogo rozpieszczać.

– Ja też, ale żaden z moich braci jakoś nie chce się żenić.

Nell przytaknęła.

– Ale obaj są jeszcze młodzi. Lord Neville przyszedł tuż przede mną, milady, a pan Mostyn zaraz po nim.

Lorrie miała ochotę zadać jej tysiąc pytań – jak wyglądał Wiking, co powiedział, czy ma żonę, bo może Nell coś słyszała na ten temat… Zamiast tego powiedziała tylko:

– Dobrze. Nie będziemy musiały na nich czekać.

– Wszystkie służące mówią tylko o panu Mostynie – stwierdziła Nell, wysuwając pasmo włosów z koafiury i upinając je luźno, by podkreślało owal twarzy.

– Naprawdę? Przecież on ma tyle uroku osobistego co muł.

Z jakiegoś powodu zirytowało ją zainteresowanie służących jej nowym opiekunem.

– Ale jest o wiele bardziej atrakcyjny, milady. – Pokojówka wsunęła jej we włosy diamentową szpilkę, która zalśniła w blasku świecy.

– Tylko mi nie mów, że tobie też się podoba.

Nell pokręciła głową.

– Umarłabym ze strachu, gdyby się do mnie odezwał. Będzie dobrym ochroniarzem, milady.

Tego właśnie Lorrie się obawiała. Jeśli Wiking będzie obserwował każdy jej ruch, nie uda jej się spotkać z Francisem na osobności… a taką miała nadzieję, że jutro na balu u Prinny'ego uda jej się wymknąć i skraść mu całusa.

Wstała.

– Chyba muszę już zejść.

Włożyła rękawiczki i zapięła srebrną bransoletkę na przegubie ręki. Przyjrzała się swojemu odbiciu w dużym lustrze i uznała, że może być. Dekolt sukni ze złotego jedwabiu był skromny, ale na tyle długi, że pokazywał ramiona. Nell mistrzowsko ułożyła jej włosy, tworząc kaskadę opadającą z jednej strony głowy, Z drugiej pozostawiła tylko samotny, długi loczek, który muskał szyję. Samo to, że potrafiła zmusić włosy Lorrie do ułożenia się w fale, czyniło z niej bezcenną pokojówkę. Proste, mocne pasma opierały się wysiłkom wszystkich innych służących.

Schodząc po schodach, Lorrie zagryzła wargi, by poczerwieniały. Uśmiechnęła się na widok Neville'a na dole.

Jej wysoki brat trzymał się prosto jak żołnierz, a jasnobrązowe włosy opadały mu na czoło.

– A, jesteś już – powiedział, ledwie zaszczycając ją spojrzeniem. – Może ty mi powiesz, dlaczego jakiś nieznajomy człowiek będzie nam towarzyszył do opery. Ojciec poszedł z nim porozmawiać na osobności, a matka kazała mi być cicho, gdy się o to spytałem.

Lorrie westchnęła.

– Ojciec wynajął go, żeby nas ochraniał.

Brwi Neville'a podjechały do góry na jego wysokim czole.

– Nas? Chciałaś powiedzieć, że ma ochraniać ciebie przed tym dupkiem, Francisem Mostynem.

Uśmiech Lorrie zgasł. Przypomniała sobie, dlaczego tak się cieszyła, kiedy Neville odjechał do szkół, a potem zamieszkał sam w Londynie. Nigdy za nim nie przepadała. Charles, jej najstarszy brat, był znacznie mniej irytujący, ale teraz zaangażował się w politykę i rzadko bywał w domu.

– Ponieważ Francis wkrótce zostanie moim narzeczonym, nie życzę sobie, żebyś go obrażał.

– Ojciec nigdy się nie zgodzi, żebyś wyszła za tego barana.

Gdyby byli parę lat młodsi, pewnie by mu za to przyłożyła.

Choć był od niej o trzy lata starszy, zawsze z nim wygrywała, kiedy byli mali. Kazała mu krzyczeć: „Poddaję się”, a jeśli tego nie zrobił, nie puszczała go, aż się popłakał. Ale teraz raczej by jej się to już nie udało. Był od niej wyższy i przynajmniej ze dwadzieścia kilo cięższy.

Ale i tak mogłaby sprawić, żeby się popłakał, gdyby wymierzyła mu kuksańca w brzuch.

– Pan Mostyn nie jest dupkiem, a ojciec wkrótce zgodzi się na nasz ślub.

– Kiedy piekło zamarznie.

– Kiedy zrozumie, że Francis jest jedynym człowiekiem, z którym jestem szczęśliwa.

– Dopóki nie znajdziesz innego, z którym będziesz szczęśliwsza – zadrwił, przedrzeźniając jej ton, a potem zatrzepotał dłońmi.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie ma innych. Nikt nie może być lepszy od Francisa.

– Nawet mój pies jest od niego lepszy. – Neville spojrzał na zamknięte drzwi biblioteki. – Powiedziałaś, że ten człowiek to twój ochroniarz? Wygląda znajomo.

– Bo to kuzyn Francisa Mostyna.

Neville strzelił palcami.

– Teraz rozumiem. To jeden z Dwunastki Dravena.

– A co to jest Dwunastka Dravena, mój drogi? – spytała księżna, schodząc płynnym krokiem na dół. Poprawiła przy tym piękny, czerwono-pomarańczowy turecki szal. Lorrie pomyślała, że też musi wrócić do siebie po jakieś okrycie. Jak dotąd, wiosna tysiąc osiemset szesnastego roku wcale nie przypominała wiosny.

Księżna Ridlington młodo wyszła na mąż i urodziła wszystkie swoje dzieci w ciągu pięciu lat. Była ledwie po czterdziestce, a wyglądała jak dwudziestolatka. Miała ciemnobrązowe włosy, orzechowe oczy, zgrabny nosek i była drobnej budowy. Lorrie przerosła ją już jako dwunastolatka. Choć była średniego wzrostu, w bliskości matki czuła się jak olbrzymka.

Neville jak zwykle, kiedy pojawiała się matka, stał się przesadnie elegancki. Pochylił się i ucałował jej dłoń.

– Pięknie wyglądasz, *maman*.

W sumie miał rację. Matka wybrała jabłkowozieloną suknię, która na każdej innej matronie w wieku czterdziestu trzech lat wyglądałaby nieodpowiednio, ale stanowiła idealną oprawę dla urody księżnej Ridlington.

– Dziękuję.

Neville odchrząknął.

– Dwunastka Dravena początkowo była doborowym oddziałem, zwłaszcza że na początku było ich trzydziestu żołnierzy kierowanych na najbardziej niebezpieczne misje w wojnie z Napoleonem. Byli dobrze wykształceni i posiadali szczególne umiejętności. Większość, albo nawet wszyscy z nich pochodzili ze szlachty. Byli młodszymi synami, jak ja – wyjaśnił, lekko wydymając pierś.

Lorrie miała ochotę przewrócić oczami. Jedyne bitwy, jakie staczał Neville, odbywały się na szachownicy.

Księżna poklepała go wachlarzem po policzku.

– Słyszałam o nich. A jaką szczególną umiejętnością odznaczał się nasz pan Mostyn?

– O ile wiem, nazywano go Obrońcą. Wygląda jak człowiek, którego każdy żołnierz chciałby mieć w bitwie u swego boku.

Trudno było temu zaprzeczyć.

– To świetnie. – Księżna popatrzyła na córkę. – Zatem będziesz w odpowiednich rękach, Lorraine.

– Wcale nie potrzebuje ochrony – odparła sztywno Lorrie. – Francis zgodził się poczekać, aż otrzymamy błogosławieństwo ojca.

Zresztą, kompletnie bez sensu, pomyślała.

Księżna westchnęła.

– No cóż…

To samo powiedziała, kiedy wyszła na jaw nieudana próba ucieczki Lorrie. Księżna, która była niezbyt troskliwą matką, nie tyle zgorszyła się z powodu ucieczki, ile była zniesmaczona albo wyborem nieodpowiedniego kawalera, albo kiepskim planem, który wyszedł na jaw.

Lorrie podejrzewała, że raczej tym ostatnim. Francis może nie był bogaty ani utytułowany, ale bardzo przystojny i elegancki. Matka miała słabość do takich mężczyzn. A ponieważ urodziła spadkobiercę, drugiego syna, który w razie czego mógłby go zastąpić, i jeszcze do tego córkę, książę przymykał oko na jej miłostki.

W końcu otworzyły się drzwi biblioteki i pojawił się w nich książę, ubrany w najlepszy ciemny surdut i wykrochmalony, biały fular. Za nim kroczył Wiking, który jednak tego wieczoru niezbyt przypominał Wikinga. Lorrie widziała go już przedtem w surducie i eleganckich bryczesach, ale tym razem miał biały fular, który upodobniał go do lwa z obrożą na szyi. Jeśli dodatek ten miał nadać mu łagodniejszy wygląd, to nie spełnił swego zadania. Wiking wyglądał w nim jeszcze bardziej dziko. Wydawało się, że za chwilę zedrze sobie z szyi tę szmatkę.

Szczerze mówiąc, Lorrie z trudem mogła odwrócić wzrok od niego i od tego prosto, ale starannie zawiązanego fularu. Już przedtem uważała, że jest przystojny, choć nieokrzesany, ale teraz na sam jego widok robiło jej się ciepło, a w piersi czuła dziwne, niewytłumaczalne łaskotanie.

Nawet Neville poczuł się nieswojo, kiedy Wiking stanął naprzeciw niego w holu. Książę przedstawił ich sobie, a Neville z trudem wykrztusił słowa powitania. Mimo to wszyscy miło uśmiechnęli się do siebie, udając, że to normalne iść do opery w towarzystwie Wikinga odzianego w strój, którym nie pogardziłby nawet Beau Brummell[4]. Ponieważ Lorrie już została mu przedstawiona, nie musiała się za wiele odzywać. Cieszyła się z tego, tym bardziej że kiedy Wiking siedział naprzeciw niej, pojazd wydawał się zbyt ciasny. Światło lamp rozjaśniało wnętrze powozu ciepłym blaskiem. Wiedziała, że pan Mostyn wcale na nią nie patrzy, a jednak żywo odczuwała jego obecność. Ciepło, które ogarnęło ją w holu, nie opuszczało jej wcale, więc zdjęła narzutkę i zaczęła się wachlować, choć noc była wyjątkowo zimna.

W końcu dotarli do opery i ruszyli do loży księcia. Wkrótce pojawił się w niej tłum adoratorów matki, a ojciec wyszedł – pewnie, żeby odwiedzić swoją kochankę. Neville lustrował widownię przez lornetkę, a Lorrie pomachała kilku znajomym i porozmawiała z kawalerami, który przyszli ją powitać.

Jadąc powozem, przypominała sobie w myśli wszystkie wspaniałe cechy charakteru Francisa i brutalne traktowanie, jakiego zaznał w dzieciństwie od Wikinga. Postanowiła, że będzie tolerowała swego ochroniarza, ale na pewno go nie polubi. Spoglądając na niego, nie będzie czuła żadnego ciepła. Takie odczucia będązarezerwowane dla tego drugiego, najdroższego pana Mostyna. A jej miłość do Francisa, wyryta w sercu i umyśle, w ogóle nie pozwoli jej zwracać uwagi na adoratorów, którzy przyjdą do loży ojca, by się do niej zalecać. Zresztą żaden z nich nie jest tak atrakcyjny ani przystojny jak Francis. To bardzo dobrze, że czuje się nieswojo,

rozmawiając z nimi przy Wikingu. Może by i poflirtowała z kilkoma, ale jak tu flirtować, kiedy ten olbrzym na nią patrzył?

W końcu zaczęła się opera i Lorrie zajęła się tym, co się działo na scenie. Choć wiedziała, że Francisa nie będzie, na wszelki wypadek spojrzała na widownię i przebiegła wzrokiem loże. Po godzinie była niesamowicie znudzona i postanowiła wyjść do toalety dla pań. Gdy tylko znalazła się za kotarą, Wiking ruszył za nią.

Odwróciła się na pięcie, a serce skoczyło jej do gardła, zupełnie jakby ryknął niby lew, którego tak bardzo przypominał wyglądem. Palce zaswędziały ją, żeby ściągnąć z niego ten fular i móc znowu zaklasyfikować Ewana do dzikusów, a nie do niebezpiecznie przystojnych mężczyzn. Ale ponieważ nie mogła się pozbyć ani krawata, ani swego ochroniarza, spytała go nieco zbyt ostro:

– Co się stało?

Pokręcił głową. Naturalnie, nie odezwał się ani słowem.

– To po co pan wyszedł z loży? – zirytowała się.

– Za panią – odpowiedział.

To był błąd. Mogła się tego spodziewać.

– Wyszłam tylko do toalety, a pan nie będzie tam mile widziany. Lepiej niech pan tu na mnie zaczeka.

Znowu pokręcił głową.

– Świetnie. – Ruszyła przed siebie, a on poszedł o kilka kroków za nią. Nie miała nic do ukrycia, więc nie przeszkadzało jej towarzystwo – w każdym razie nie bardzo. Ale co będzie, kiedy jego obecność stanie się niepożądana? Przez Wikinga wszelkie schadzki z Francisem będą jeszcze trudniejsze. A Lorrie koniecznie chciała skraść Francisowi choć jeden pocałunek na jutrzejszym balu u księcia regenta.

Większość widzów siedziała jeszcze na miejscach, więc korytarze były puste. Minęła ledwie kilka dam. Nie sposób było nie zauważyć, z jakim

zainteresowaniem przyglądały się Wikingowi. Jedna nawet się za nim odwróciła.

Lorrie skorzystała z toalety. Kiedy wyszła na korytarz, Wikinga nie było. Powinna się ucieszyć, że nie jest aż tak czujny, jak się obawiała, ale zamiast tego tylko się zirytowała. Co to za ochroniarz, który nawet nie poczeka na kobietę, którą ma się podobno opiekować? Rozejrzała się na prawo i na lewo, a kiedy go nie dostrzegła, ruszyła nieśpiesznie w stronę loży, bo wcale nie miała ochoty tam przesiadywać.

Gdy dochodziła do drzwi, Wiking pojawił się nieoczekiwanie. Nawet nie zauważyła, skąd się wziął. Spojrzała na niego gniewnie, bo przestraszył ją i jej ciało znowu ogarnęła nieznośna fala ciepła.

– Gdzie pan się podziewał?

Uniósł brew z irytującą łatwością.

– Myślałam, że ma pan mnie ochraniać – powiedziała cicho, żeby nie słyszeli tego widzowie w loży, przy której się zatrzymali. – Ale kiedy wyszłam na korytarz, pana tam nie było.

– Stęskniła się pani za mną? – zapytał. Miała wrażenie, że się przy tym uśmiechał.

– Nie! Ale jeśli musi się pan czaić w pobliżu, to chcę wiedzieć, gdzie mam się pana spodziewać.

Nie odpowiedział na to ani słowem, więc uznała, że powiedziała wszystko, co było do powiedzenia, i może już wracać na miejsce. Tylko że wtedy znowu będzie musiała patrzeć na scenę.

– Gdzie pan był? – spytała pojednawczo.

– Sprawdzić, czy dalej pada. Nie przestało.

Spochmurniała.

– Ale da się przejechać przez miasto, prawda?

Skinął głową.

– Jest bezpiecznie, ale jeśli nie przestanie tak lać, chyba doradzę pani ojcu, żeby wcześniej wrócić od domu.

– To byłoby świetnie – ucieszyła się. – Nienawidzę opery.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Niech mi pan tylko nie mówi, że pan ją kocha.

Pokręcił głową.

– Nie znoszę.

Uśmiechnęła się.

– To dobrze. Trochę pana bardziej polubiłam za to, że pan się przyznał. Charles, mój najstarszy brat, udaje, że ją uwielbia, ale zawsze jest bardzo zajęty, kiedy wybieramy się na przedstawienie.

– Ja nigdy nie udaję – odpowiedział Wiking.

– To godne podziwu – powiedziała, choć te słowa ją zdumiały. Nie znała nikogo, kto by nie udawał. Wszyscy jej znajomi nosili maski, a niektórzy nawet po kilka. Nie była pewna, czy ta prostota Wikinga była godna szacunku, czy oznaczała, że jest skończonym prostakiem.

Naprawdę powinna już wracać do loży. Rozmawiali wystarczająco długo, a jej dalsza nieobecność byłaby niemile widziana. Ale zamiast tego spytała:

– Skoro nie lubi pan opery, to co pan lubi?

– Jeść – odpowiedział bez wahania.

Wybuchnęła śmiechem.

– Jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który by tego nie lubił.

Ucieszyła się, że Ewan ma jakąś słabość, którą będzie mogła wykorzystać.

– Jest pan głodny?

– Zawsze.

– Na dole są przygotowane przekąski – poradziła mu. – Jeśli pójdzie pan tam teraz, zdąży pan przed tłokiem, jaki zrobi się w przerwie.

Pokręcił głową i wskazał lożę jej ojca.

– Pójdę tam i przecierpię kolejny akt, gdy pana nie będzie. Obiecuję, że nie ruszę się z miejsca do pana powrotu.

Znowu pokręcił głową.

– Panie Mostyn, to nie jest żaden podstęp. W każdym razie jeszcze nie. – Obiecuję. Widzi pan? – Odsunęła zewnętrzną kotarę loży. – Już wracam na miejsce.

Odczekała, aż kurtyna opadnie, a potem podniosła wewnętrzną, weszła i zajęła miejsce.

– Gdzie jest Mostyn? – szepnął jej ojciec do ucha.

Odczekała chwilę, spodziewając się, że Ewan zaraz wejdzie za nią, ale nie pojawił się. Albo ufał jej bardziej, niż to okazywał, albo rzeczywiście był głodny.

– Chyba patroluje korytarz – wyjaśniła.

Wrócił przed przerwą. Nie zauważyła, kiedy dokładnie zjawił się w loży, ale w pewnym momencie poczuła dreszcz na plecach, spojrzała przez ramię i zobaczyła, że stoi i na nią patrzy. Ogarnęła ją fala ciepła. Choć upierała się, że wcale nie potrzebuje ochrony, w jego bliskości przepełniało ją dziwne poczucie bezpieczeństwa.

Podczas przerwy nie odstępował jej boku, kiedy flirtowała z kawalerami. Nie była aż tak próżna, by wierzyć, że byli zainteresowali jej osobą. Przyciągał ich posag. Ale gdy Mostyn był przy niej, tylko najbardziej zdeterminowani młodzi ludzie odważali się podejść. Taksował dzikim wzrokiem każdego mężczyznę, który zdecydował się zbliżyć do jego jaskini. Nawet Neville, który w końcu wrócił do loży, cofnął się, napotykając to spojrzenie.

Opera dobiegła końca. Lorrie z trudem powstrzymała się, by nie przetrzeć oczu dłonią, bo wydałoby się, że przez ostatnie pół godziny po prostu drzemała. Jeszcze senna, ruszyła śladem rodziców do foyer.

Na dworze padało, a kolejka podjeżdżających powozów była dłuższa niż zwykle. Widzowie tłoczyli się przy wyjściu. Lorrie znowu była szczerze zadowolona, że Wiking jest przy jej boku. Coraz bardziej ceniła sobie jego bliskość… jak długo nie zaglądała mu w oczy. Uznała, że najlepiej będzie o nim myśleć jak o gwardziście – o zbrojnym strażniku, który daje oparcie.

– Lorraine, wyjdźmy na zewnątrz – poleciła księżna. – Nie mogę złapać tchu w tym tłoku.

– Dobrze, *maman*. – Lorrie ruszyła za matką na dwór. Stanęły między kolumnami podpierającymi kamienny dach osłaniający gości przed deszczem. Nie chronił jednak przed przenikliwym zimnem, a Lorrie miała na sobie jedynie cienką jedwabną suknię i letnią narzutkę. Zadygotała. Wiking wyszedł za nimi, ale pogoda wyraźnie nie robiła na nim wrażenia.

– Panie Mostyn, czy to nasza kalesza[5]? – spytała księżna wskazując otwarty powóz, który wyglądał tak samo jak wszystkie inne.

Spojrzał w tamtą stronę i ściągnął brwi, nie mogąc rozpoznać go w ciemności.

– Chwileczkę – powiedział i ruszył w tamtą stronę.

Lorrie objęła się ramionami, żeby mniej marznąć.

– Hej, uważaj, gdzie idziesz! – warknął gniewny męski głos z prawej.

– Będę, psiakrew, chodził, gdzie mi się spodoba! – odpowiedział drugi głos.

– Lorraine, chodź tutaj – poleciła jej matka, ale za późno.

Dwaj nietrzeźwi mężczyźni z tyłu za nią zaczęli się bić i zepchnęli ją wraz ze sobą na ulicę.

Lorrie straciła równowagę, zaplątała się w suknię i upadła do tyłu, w lodowatą, błotnistą kałużę. Szok spowodowany zimnem wygnał resztki senności i ciepła z jej umysłu. Szarpnęła się, by wstać.

Niestety, suknia oplątała jej kostki, a strugi deszczu zaćmiły wzrok. Rękawiczki jeszcze bardziej utrudniały rozplątanie mokrych fałd sukni i płaszcza. W chwilę później, walczący mężczyźni, którzy również upadli na ziemię, prawie przetoczyli się przez nią, wymachując na oślep pięściami. Z nową energią szarpnęła nasiąkniętą wodą tkaninę, która pętała jej nogi, i wstała. Ale nie na długo, bo mężczyźni, którzy prawdopodobnie nawet nie zauważali jej wysiłków ani w ogóle obecności, znowu zbili ją z nóg. Przewróciła się ponownie jak kręgle uderzone kulą, ale tym razem nie

zdążyła upaść w kałużę. Ramiona, które ją pochwyciły, były równie twarde jak bruk, ale uniosły ją w górę.

Zamrugała, żeby pozbyć się wody, i spojrzała prosto w twarz Wikinga, który wyniósł ją z dala od walczących mężczyzn. Niósł ją jak małe dziecko, a ona czuła się, jakby ważyła tyle co pięciolatka. Gdy ciepło jego ciała zaczęło przenikać do niej przez mokrą odzież, miała dziwną ochotę, by zamknąć oczy i oprzeć głowę na jego piersi. Z początku bała się tych walczących ze sobą mężczyzn. Potem zaczęła czuć się nieswojo, że mimowolnie wplątała się w ich bójkę. Ale kiedy drugi raz ją przewrócili, ogarnęła ją panika. Przecież mógł ją przejechać jeden z powozów albo któryś z nich mógł ją uderzyć pięścią albo kopnąć w głowę. Byli tak pijani, że w ogóle jej nie zauważyli.

Teraz, w ramionach Wikinga, opuściły ją panika i strach. Jego ciepłe ciało tuliło ją łagodnie do siebie, osłaniając przed deszczem i ciekawskimi spojrzeniami. Słyszała, że wykrzykują coś na temat książęcej córki. Pewnie cieszyli się, że nic jej się nie stało, ale nie miała ochoty, by gapiono się na jej zniszczoną suknię, zrujnowaną koafiurę i brud na twarzy. Z rozkoszą wdychała słodki aromat sosen i świerków, który stale towarzyszył Wikingowi. Gdyby udało jej się odsunąć od siebie odgłosy miasta, mogłaby wyobrazić sobie, że jest gdzieś na spokojnej wsi, pod gwiazdami.

Nagle otworzyły się drzwi powozu i delikatnie wsadzono ją do środka.

– Co tu się działo, do licha ciężkiego? – rozgniewał się ojciec, chwytając ją za ramiona. Lorrie zrobiła zeza, oślepiona blaskiem powozowej lampy. Obok księżnej siedział jej brat, a ojciec naprzeciwko. Aż pobladł z niepokoju.

– Mówiłam ci przecież – wyjaśniła księżna. – Jakiś dwóch durniów zaczęło się bić, a Lorraine znalazła się w środku tej bójki. Dzięki Bogu, że zjawił się Mostyn.

– Powinien być przez cały czas u jej boku i wtedy nic takiego nie wydarzyłoby się – odpowiedział książę i zastukał laską w dach powozu,

żeby stangret ruszył. Potem zdjął płaszcz i otulił nim dygocącą Lorrie. Dziewczyna odsunęła się od niego i rozejrzała wokół.

– Gdzie jest pan Mostyn?

Nie było go wewnątrz, a ona, nie wiedzieć czemu, bardzo odczuwała jego nieobecność.

– Skąd mam to wiedzieć? – odparł ojciec. – Wsadził cię do środka, trzasnął drzwiami i zniknął.

– Ja wiem – powiedział Neville, odsuwając zasłony i wskazując palcem na ulicę. – Właśnie postawił tych ludzi na nogi, najpierw jednego, a potem drugiego, i tak im przyłożył, że obaj stracili przytomność.

– Wielki Boże! – wykrzyknęła matka. – Ten człowiek to barbarzyńca.

Spojrzała na męża z pretensją, wskazując okno.

– Kogo ty zatrudniasz?

Ale we wzroku księcia Ridlingtona nie było nawet cienia zakłopotania.

– Dokładnie taką osobę, jakiej potrzebujemy.

Charles Caldwell, książę Ridlington, stał przy drzwiach wiodących z jego apartamentu do sypialni żony i przyglądał się im. W ciągu minionych lat nie raz wpatrywał się w te drzwi, zanim legł w swoim pustym, wielkim łożu. Nie pamiętał, kiedy ani dlaczego pojawił się ten chłód między nim a Susan. Wiedział tylko, że z latami dzielił ich coraz większy dystans.

Ale tych kilka miesięcy, kiedy obserwował, jak jego córka zakochuje się w niewłaściwym kawalerze, przywiodło mu na myśl własną młodość i fascynację lady Susan. Wydawało się wtedy, że będą idealną parą, ale ostatnio poważnie się zastanawiał, czy nie popełnił błędu. Może ojciec powinien mu przeszkodzić w poślubieniu Susan, tak jak on sam sprzeciwiał się małżeństwu Lorrie z Francisem Mostynem.

A może to nie on popełnił błąd, tylko Susan. Charles nie próbował nic naprawiać, kiedy po raz pierwszy zaczęli się od siebie oddalać, kiedy ich

rozmowy stawały się coraz krótsze i bardziej zdawkowe, kiedy zaczęła go odsyłać ze swej komnaty pod pretekstem, że ma migrenę.

Może gdyby nie zaczął wtedy szukać pociechy w ramionach innych kobiet, ona też nie zaczęłaby sobie brać kochanków. Ale zraniła jego dumę – po pierwsze tym, że go odepchnęła od siebie, a po drugie tym, że go zdradziła.

Powinien postawić się, gdy zrobiła to pierwszy raz. Zamiast tego pozwolił, by gniew i zazdrość spalały go do tego stopnia, że nie mógł na nią nawet patrzeć. Był zbyt dumny, by pokazać jej, że go zraniła. I zbyt świadom własnych mężowskich słabości, żeby ją obwiniać.

Może gdyby tego wszystkiego nie zaniedbał, nie stałby teraz samotnie po drugiej drzwi… jak zawsze.

Byli małżeństwem od ponad ćwierć wieku i choć w dniu ślubu nie był w niej zakochany, przed końcem miodowego miesiąca pokochał ją głęboko. Wydawało mu się, że z wzajemnością. Ich pierwsze wspólne lata były pełne nocy przetańczonych aż do rana i długich, leniwych dni spędzanych nago w łóżku. Potem urodziły się dzieci – trójka doskonałych, małych berbeci, które pokochali bardziej, niż się tego kiedykolwiek spodziewali.

Ale gdy dzieci podrosły, stało się coś dziwnego. Susan stała się znużona i odległa. Martwił się tym. Przetańczonych nocy i leniwych dni w łóżku było coraz mniej. Aż pewnej nocy obudził się w łóżku swojej kochanki i zaczął się zastanawiać co tu, u diabła, robi.

Nie kochał jej przecież. Nawet jej nie lubił. Nie była w stanie zastąpić mu Susan. Podobnie jak żadna z jego wcześniejszych kochanek. Tamtej nocy stwierdził, że nigdy nie wypełni pustki, jaką pozostawiła w jego sercu, i postanowił odzyskać Susan.

W związku z tym przez kilka miesięcy wpatrywał się w drzwi między ich sypialniami.

Ależ był tchórzem. Cholernym tchórzem.

Zamknął oczy i oparł się głową o drzwi, przywołując obraz Susan w zielonej sukni, w której była tej nocy w operze. Była taka promienna… jak zawsze. Jej drobna, śliczna figura rysowała się pod prostym krojem sukni, a dekolt odsłaniał ramiona i szyję.

A kiedy Lorrie została wmieszana w tę bezsensowną szarpaninę, Susan wybiegła do niej na deszcz, zanim Mostyn zdążył wkroczyć do akcji.

Charles nie potrafił przegnać z myśli widoku nóg Susan, które zarysowały się pod suknią, gdy wsiadała do powozu.

Chciał, żeby wróciła. Pragnął jej ciała, ale jeszcze bardziej pragnął jej serca.

Jeśli teraz nie zbierze się na odwagę, by dostać to, czego pragnie, to widać nie zasługuje na tę kobietę. Szybko, żeby się nie rozmyślić, zastukał do jej drzwi i nacisnął klamkę.

Ku jego zdumieniu drzwi się otworzyły. Myślał, że są zamknięte. Właściwie, nigdy do niej nie przychodził, więc po co miałaby je zamykać? W każdym razie, gdy się otworzyły, o mało co się nie potknął, wchodząc do ślicznej sypialni urządzonej w odcieniach zieleni i złota. Susan siedziała przy toaletce, a pokojówka szczotkowała jej włosy. Podniosła na niego chłodne, orzechowe oczy.

Nawet jeśli była zaskoczona jego widokiem, nie pokazała tego po sobie.

– Alice, bądź tak miła i zostaw nas samych – powiedziała.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Pokojówka, która towarzyszyła jej od ponad dziesięciu lat, dygnęła i wyszła pośpiesznie. Być może po raz pierwszy w życiu widziała, jak książę wchodzi do sypialni swojej księżnej.

Gdy zamknęła za sobą drzwi i zostali sami, Susan wzięła szczotkę i przeczesała sobie włosy.

– Domyślam się, że chcesz zapytać o Lorrie. Poprosiłam Nell, żeby zrobiła jej gorącą kąpiel i położyła do łóżka. Nic jej nie będzie. Ta mała nie histeryzuje z byle powodu.

Charles skinął głową.

– Wrodziła się w matkę.

Susan odłożyła szczotkę na toaletkę i odwróciła się do niego. Miała na sobie biały szlafrok zarzucony na cienką koszulkę. Wprawdzie nie widział jej spod szlafroka, ale ten ostatni życzliwie ukazywał wystarczająco duży fragment dekoltu. Piersi miała wciąż strome i dojrzałe. Ciekaw był, czy jej skóra w dalszym ciągu ma delikatny aromat róż.

– Czego chcesz, Charlesie? Nie przyszedłeś chyba żądać swoich małżeńskich praw.

Nie owijała niczego w bawełnę… był jej za to wdzięczny.

– A gdybym zażądał?

– Tobym ci powiedziała, żebyś wrócił do swojego łóżka.

– Bo twój kochanek byłby niezadowolony.

– Aktualnie nie mam żadnego. A twoja kochanka nie miałaby nic przeciwko?

– Nie mam kochanki.

– Rozumiem. – Wstała z gracją tancerki, choć jej ciało bardziej przypominało boginię. – Chcesz, żebym cię zaspokajała, aż znajdziesz następną spódniczkę?

Zakrzywił palce, czując, jak wzbiera w nim gniew. Dlaczego ona zachowuje się tak, jakby tylko on był winny, że już nic ich nie łączy? Jak śmie! Przecież jest tak samo niewierna jak i on. Wiedział jednak, że jeśli ulegnie gniewowi, może już nie będzie miał okazji porozmawiać z nią na osobności.

Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Susan, prawda jest taka: nie chcę już żadnych kochanek. – Przełknął ślinę, żeby pozbyć się dławienia w gardle, a razem z nim swojej dumy.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

– Nie interesują mnie już żadne kobiety… poza tobą.

Nie odzywała się długo. Bardzo długo.

– To piękne słowa, ale usłyszałam je o kilka lat za późno. Wracaj do siebie, Charles. Nie jesteś już mile widziany w moim łóżku.

– Nie chcę iść z tobą do łóżka.

Uniosła brwi, a on rozłożył ręce.

– Chcę powiedzieć, że nie przyszedłem tu dziś po to, żeby pójść z tobą do łóżka. Chciałem ci tylko powiedzieć, że chcę, żebyś wróciła.

Miał nadzieję, że te słowa wywołają jakąś reakcję, ale ona tylko wpatrywała się w niego tymi zimnymi, orzechowymi oczyma.

– I będę o ciebie walczył.

I teraz wystrzelę pierwszą salwę, dodał w myśli. Podszedł o kilka kroków, aż znalazł się blisko niej, i wziął ją za rękę. Skóra była miękka, jędrna i lekko wilgotna od kremu, którym się smarowała przed snem. Pochylił głowę, by ucałować jej palce, a potem, w ostatniej chwili, odwrócił jej dłoń i ucałował jej wnętrze. Zapach róż napłynął falą ku niemu, więc zamknął oczy i pozwolił, by go otoczył.

Potem powoli, niezmiernie powoli, przesunął wargami w górę, aż zaczęły pieścić jej nadgarstek, gdzie trzepotał puls.

Wyrwała mu rękę. Spojrzał w jej obojętną twarz.

– Dobranoc, książę.

Skłonił się i wyszedł. Zamknął za sobą drzwi, i oparł się o nie z uśmiechem.

Może sobie do woli udawać, że nie zrobiło to na niej wrażenia, ale przecież poczuł, jak skacze jej puls. To znaczy, że w dalszym ciągu potrafi rozpalić żar w jej krwi.

Teraz trzeba tylko sprawić, by znowu go pokochała.

Ewan zatrzymał się u Langleya, żeby się przebrać przed powrotem do rezydencji księcia Ridlingtona. Wprawdzie zabrał do swego pokoju ubrania i kilka innych osobistych drobiazgów, ale nie miał ochoty wrócić tam zabłocony i przemoczony do szpiku kości.

Zanim zadzwonił do drzwi i lokaj Ridlingtona je otworzył, domostwo zapadło już w sen. Księżna i lady Lorraine były pewnie w swoich apartamentach. Ale z biblioteki wychynął książę w szlafroku, ze szklanką bursztynowego płynu w dłoni.

– Zastawiałem się, kiedy wrócisz. Co się wczoraj dokładnie wydarzyło, do cholery?

Ewan uniósł głowę.

– Zawiodłem cię, Wasza Wysokość. To się więcej nie powtórzy.

– Zawiodłeś mnie? Wyrwałeś moją córkę spomiędzy dwóch walczących głupków, którzy byli tak pijani, że nawet nie zauważyli damy na swojej drodze. Mam nadzieję, że nie zatłukłeś tych nieszczęśników na śmierć.

Ewan pokręcił głową. Byli cali i zdrowi, choć w trakcie bolesnej rekonwalescencji pewnie parę razy pożałują, że nie stracili przytomności na dzień albo dwa.

– To nie była porażka – podkreślił książę. – Dlaczego nie wróciłeś z nami powozem?

Ewan spojrzał na swoją czystą odzież.

– Bo byłem mokry.

Książę roześmiał się, a Ewan poderwał głowę do góry. Śmiech zawsze go niepokoił, bo przeważnie oznaczał, że powiedział coś niewłaściwego. Znowu.

– Wszyscy byliśmy mokrzy – dodał Ridlington wyjaśniająco. – Następnym razem masz jechać z nami tym cholernym powozem.

Ewan skinął głową.

– Dziś będziesz tu nocował?

– Tak – zgodził się Ewan, choć było to pytanie retoryczne.

– Dobrze. Jedzenia jest dość, nie zgłodniejesz. Wiesz, gdzie jest twój pokój?

– Znajdę go.

– To do zobaczenia rano.

Ewan został sam w bibliotece. W domu panowała cisza, więc pewnie wszyscy poszli już do łóżek. Jemu się nie śpieszyło. Sen rzadko kiedy przychodził do niego na zawołanie, a jeśli już się zjawił, i tak nie dawał odpoczynku. Członkowie Dwunastki Dravena rzadko rozmawiali o swoich wojennych koszmarach, ale nawet taki tępak jak Ewan zauważał cienie pod oczami kolegów i rozumiał, że przesiadują w klubie do późna, żeby nie musieć się kłaść.

Jeśli ktoś widział takie rzeczy jak on i jego przyjaciele, nie mógł liczyć na spokojny sen. Na początku było ich trzydziestu, do końca wojny dotrwało dwunastu. Ewan pamiętał śmierć każdego z kolegów. On był siłaczem, brutalną siłą, do której oddział uciekał się, gdy wyrafinowane umiejętności nie zdawały się na nic. Więc zawsze był przy tym, gdy ginęli od kuli, szabli lub wybuchu, który rozrywał ich na strzępy. I zawsze spodziewał się, że spotka go ten sam los. Przecież nie był na specjalnych prawach. Nie było powodu, by przeżył, skoro tylu przyjaciół umarło. To, że przeżył, było kwestią szczęścia. I marnotrawstwem.

Po kolegach płakali rodzice i rodzeństwo, a jego los nikogo nie obchodził. Był debilem, przynosił wstyd rodzinie. Hrabia Pembroke najchętniej zapomniałby o swoim tępym synu. Pozostali dwaj synowie byli na szczęście normalni. Gdyby ten trzeci zginął na kontynencie, nikt by po nim nie tęsknił.

Jednak los chciał, że Ewan wrócił z wojny i sprzedał patent oficerski, co okazało się niewygodne dla wszystkich zainteresowanych.

Stanął przed biblioteczną półką i gapił się na długi rząd książkowych grzbietów. Jego ojciec też miał bibliotekę, ale Ewana nigdy nie pozostawiano w niej samego. Nikt też nie dawał mu książek do czytania. On też nigdy o nie nie prosił.

Dał radę przeczytać kilka tytułów, bo nie wszystkie litery przeskakiwały na okładkach, kiedy na nie patrzył. To nie było normalne. Bracia i kuzyni myśleli, że robi sobie żarty, i śmiali się z niego, kiedy mówił, że czasem

litery skaczą gdy próbuje je czytać. Szybko przestał o tym wspominać, ale ich śmiech na zawsze wrył mu się w pamięć

Z jego głową było coś nie tak. Miał pięć albo sześć lat, kiedy to zrozumiał. Już wcześniej miał kłopoty z zapamiętywaniem dziecinnych wierszyków i nauką alfabetu. Ale pewnego dnia na zawsze uświadomił sobie, że jest inny niż wszyscy. Głupi.

Tępy.

Niedorozwinięty.

Nie był to jednak ostatni raz. Guwerner czerpał perwersyjną satysfakcję, zmuszając go do czytania na głos, co było okropne i dla samego Ewana, i dla wszystkich słuchaczy. Kuzyn Francis, najbliższy mu wiekiem, chichotał i drwił za każdym razem, kiedy Ewan czytał „kalepusz” zamiast „kapelusz” albo „mara” zamiast „rama”.

W końcu Ewan zaczął robić wszystko, byle tylko nie chodzić na lekcje. Wymawiał się, że boli go głowa, i wcale nie przesadzał. Rzeczywiście w głowie mu huczało, gdy ze wszystkich sił starał się odnaleźć sens poplątanych słów na stronie książki. Mimo wszystko, przesuwając dłonią po grzbietach tych książek, żałował, że nie może ich przeczytać. Widział, jaką to sprawia ludziom przyjemność. Obserwował, jak koledzy w Klubie Dravena czytają gazety i książki. Zazdrościł im wiedzy, którą w ten sposób zyskiwali. On nie znał żadnych opowieści poza tymi, które od kogoś usłyszał. To samo było z wiadomościami.

Tu, w tym pokoju, kryły się setki i tysiące opowieści, nie wspominając o książkach o odległych miejscach i nieznanych ludziach. A on nigdy nie pozna tych opowieści, bo w jego oczach strony książek wyglądają, jakby ktoś złośliwie pozamieniał ze sobą linijki tekstu i litery.

Pomimo głupoty znalazł sobie miejsce w świecie. Kiedy zaczęli dorastać, Francis przestał się naśmiewać, gdy Ewan mylił litery i głoski. Ewan go tego oduczył. Może i Francis potrafił przeczytać wszystko, co mu podsunęli pod nos, ale był niższy, słabszy i mniej bojowy. Kiedyś Ewan poczekał na

niego po lekcji, podniósł do góry i rzucił na środek trawnika. To był ostatni raz, kiedy Francis się z niego otwarcie śmiał. Niestety, potem zaczął się uciekać do bardziej podłych i ukradkowych sposobów dręczenia swego kuzyna. To już nie były zwykłe chłopięce psoty. Doprowadził do tego, że nauczyciel chłopców znienawidził Ewana, zaczął go bić i zadawać tak trudne lektury i wypracowania, że chłopiec nie miał żadnych szans, by odrobić pracę domową.

Bracia i kuzyn zaczęli naukę w Eton. Po roku Ewan poszedł w ich ślady, ale karnie odesłano go do domu. Wtedy ojciec powiedział mu otwarcie, że przynosi wstyd rodzinie i jest skazą na jej honorze. Od tego czasu robił wszystko, by nie zauważać jego istnienia.

Tylko matka Ewana, hrabina Pembroke, poświęcała mu czas i darzyła uczuciem. Spostrzegła jego talent arytmetyczny i rozwijała go. Pomogła mu też kupić patent wojskowy. Był trzecim z kolei synem i nie zdradzał chęci do stanu duchownego, więc wojsko wydawało się logicznym wyborem.

Niestety, matka zawsze była chorowita i zmarła, zanim Ewan otrzymał przydział wojskowy. Kiedy odeszła, chłopak nie miał po co wracać do Pembroke Manor. Dopiero teraz, po latach, znalazł się ponownie w świecie swojego ojca – i Francisa. W czasie wojny, podczas przemarszów i postojów, miał dość czasu, by się zastanowić nad zachowaniem swego kuzyna. Zrozumiał, że Francis wyładowywał na nim swoje rozczarowanie z powodu pozycji, jaką zajmował w życiu. Choć wychowywał się wśród dzieci hrabiego, jego ojciec był notorycznym hazardzistą, całkowicie zależnym finansowo od swego brata, który nieraz wyciągał go z długów.

Gniew Francisa wywołany nieszczęśliwym i niepewnym dzieciństwem znalazł łatwy cel – Ewana Mostyna. Nikt nie pozwoliłby mu dręczyć ani poniżać dziedzica markizatu. Średni brat Ewana był przystojny i inteligentny. Został tylko Ewan – duży, tępy i powolny. Zresztą Francis uprzedził się do niego od pierwszego spotkania, kiedy obaj mieli po trzy albo cztery lata.

Ale to wszystko należało już do przeszłości. Ewan nie zamierzał specjalnie szukać kuzyna, by się na nim odegrać. Skorzystał jednak z okazji, by pokrzyżować jego plany na szczęśliwe życie rodzinne. Skoro Francis chciał ożenić się z lady Lorraine, Ewan z satysfakcją stanie mu na drodze. Zresztą nie był to jedyny powód, dla którego przyjął tę pracę. Znał Francisa lepiej niż ktokolwiek inny i wiedział, że kocha on przede wszystkim siebie. Jakimś cudem udało mu się przekonać lady Lorraine o swojej miłości, ale Ewan podejrzewał, że celem uczuć Francisa jest głównie jej posag. Bo kasa była jedyną rzeczą, jaką Francis kochał bardziej niż siebie samego.

Ewan nie poznał jeszcze dobrze lady Lorraine, ale miał wrażenie, że ta dziewczyna łatwo pakuje się w kłopoty i do tego jest uparta jak wiele książęcych i hrabiowskich córek.

Nie przepadała jednak za operą, czyli nie była tak całkiem beznadziejna. Była też całkiem ładna, do tego stopnia, że jej uroda rozpraszała jego uwagę. Do tej pory zwykle się to nie zdarzało.

Kobiety zazwyczaj tylko go irytowały swoimi gierkami i gadulstwem. Ale kiedy wziął lady Lorraine w ramiona i zaniósł z dala od tych dwóch zabijaków, wcale nie czuł irytacji. Była miękka, pachnąca i ciepła. Spojrzał w dół, na jej pobladłą twarz, i miał ochotę całować ją tak długo, aż rumieniec powróci na jej policzki.

To oznaczało niebezpieczeństwo. Może i uważano go za głupka, ale miał przecież swój rozum. Wiedział, że taki pocałunek był poza wszelką dyskusją. Miał za zadanie zapewnić jej bezpieczeństwo i nic więcej. Nie powinien jej dotykać, a nawet na nią patrzeć, chyba że to było absolutnie niezbędne.

A przyglądał jej się o wiele częściej, niż powinien. Złocista suknia, jaką miała na sobie, podkreślała jej kształty, na które przedtem nie zwrócił uwagi. Do tego miała te długie, ciemne włosy. W oczy nie odważył się zaglądać wprost, ale przyglądał się im, gdy odwracała wzrok. Były

podejrzanie bystre. Tak pięknie zielonych oczu nie widział jeszcze u żadnej kobiety. Przypomniał sobie pole we Francji, gdzie obozowali z oddziałem Dravena pewnej nocy, kiedy wysforowali się przed resztę armii. Wstawał złocisty, wiosenny poranek i zieleń traw tonęła w miękkim świetle. Właśnie taki odcień miały oczy lady Lorraine – były jak wiosenna zieleń ozłocona porannym słońcem.

Ewan nie miał żadnych szans. Była jak ciastko w gablotce. Mógł tylko patrzeć, ale nigdy nie dostanie go do ręki. Chłopcom, którzy nie potrafią czytać z elementarza, nie daje się ciastek, a tępi weterani wojenni nie żenią się z książęcymi córkami.

Mógł zrobić tylko jedno – postarać się, by Francis też jej nie dostał.

Bo Ewan prędzej przeszedłby całe piekło tam i z powrotem, niż pozwolił, by Lorraine wpadła w łapy jego kuzyna.

5

Następnego dnia rano, kiedy pojawił się w klubie, zastał tam wiadomość od ojca. Majordom wręczył mu ją od razu przy wejściu. Ewan wszedł do holu i zastał tam swego dowódcę, który przyglądał się tarczy i mieczowi na ścianie.

– Zostawię was samych – powiedział Porter i wyszedł dyskretnie.

Neil spoglądał przez ramię, gdy Ewan mijał zbroję i miecze i zbliżał się do niego. Potem obaj zapatrzyli się na osiemnaście herbowych lilii wyrzeźbionych wokół tarczy. Peter był szesnastym towarzyszem broni, który zginął, więc Ewan zapatrzył się w oznaczający go symbol, starając się wspominać człowieka, a nie jego śmierć w płomieniach.

– Ja powinienem tam być zamiast niego – powiedział Neil ledwie słyszalnym głosem. – Bryce, Guy czy Peter… do diabła, oni powinni przeżyć, a nie ja.

Ewan nie spierał się z nim. Każdy z nich czasem odczuwał to samo. Sam nieraz się zastanawiał, dlaczego on przeżył, a tamci zginęli. Ale dziś Neil głęboko cierpiał z tego powodu.

– Wiem, co powiesz – odezwał się, przenosząc wzrok na tarczę i miecz. – Wszyscy to czasem czujemy, ale w moim przypadku jest inaczej. Pochodzę z nieprawego łoża. Byłem niechciany, nie ma dla mnie miejsca w towarzystwie. Powinienem był umrzeć.

– Nie – odpowiedział po prostu Ewan. – Bo dzięki tobie reszta z nas przeżyła.

To była prawda. Gdyby zginął, straciliby przywódcę i serce oddziału. Wątpił, czy bez Neila ktokolwiek zostałby przy życiu i wrócił do domu.

– Poza tym musiałem cię ochronić, bo inaczej jedyny prawiczek w oddziale zginąłby, nie zaznawszy kobiety – dodał, żeby rozproszyć powagę sytuacji i przegnać smutek z oczu Neila.

Udało się, bo jego towarzysz zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

– Zaznałem kobiet już wcześniej. Tylko nie do końca.

– To był świetny okrzyk bojowy: „Na odsiecz prawiczkowi!”

Neil zirytował się na dobre.

– Powtórz go, a rozkwaszę ci nos. To nie było wcale zabawne. Ani wtedy, ani teraz.

Ewan z ulgą patrzył, jak Neil kieruje swe kroki w stronę schodów.

– Przyszedłeś tu tylko po to, żeby mi dokuczać, czy masz jakieś inne powody?

Bez słowa wyjął z kieszeni list ojca i podał przyjacielowi. Wchodząc na schody, Neil przełamał pieczęć hrabiego Pembroke i przebiegł wzrokiem treść.

– Ojciec chce cię natychmiast widzieć. Jest w mieście, w waszej rezydencji.

– Po co? – spytał Ewan, zatrzymując się u szczytu schodów, z rękami na biodrach.

Neil spojrzał na list.

– Nie podaje powodów.

Weszli do czytelni.

– List ma wczorajszą datę, więc twój ojciec pewnie się niecierpliwi.

Neil podszedł do kilku dużych foteli stojących pod ścianą i opadł ciężko na jeden z nich. Ewan ruszył za nim, ale nie zdążył usiąść.

– Wyjaśnij mu po prostu, że wczoraj byłeś w operze – poradził Rafe Beaumont, zaglądając Neilowi przed ramię. Potem usiadł obok Wraxalla.

– Przy okazji znów wykazałeś się bohaterstwem, a przynajmniej tak słyszałem. Poproszę o szczegóły.

Ewan skrzywił się. Nie był żadnym bohaterem. Po prostu podniósł lady Lorraine z ulicy. Ale nie przewróciłaby się, gdyby porządnie wypełniał swoje obowiązki.

– Pójdziesz do niego? – zapytał Neil.

Ewan mruknął coś niezdecydowanie. Nie miał ochoty spotykać się z ojcem, który od dwudziestu lat zachowywał się, jakby jego najmłodszego syna nie było na świecie.

Ewan nie widział powodu, dlaczego miałoby się to nagle zmienić. Z drugiej strony, w tych niezwykle rzadkich wypadkach, kiedy ojciec przyjmował do wiadomości jego istnienie, zawsze okazywało się, że potrzebuje pomocy. Kiedyś nadmiernie entuzjastyczny adorator nie chciał się pogodzić z faktem, że lady Henrietta nie odwzajemnia jego uczuć. Innym razem ktoś ze służby, odprawiony bez referencji, zaczął w pijanym widzie demolować salony.

Choć Ewanowi nie zależało na ojcu, czuł się lojalny wobec rodziny. Jeśli hrabia go wzywał, sprawa była raczej pilna.

– Możesz zagrać z Jasperem w bilard – zaproponował Rafe. – Mnie już ograł na pięć funtów, może tobie pójdzie lepiej. A potem opowiesz mi o swoich przewagach zeszłej nocy.

Ewan wyciągnął rękę do Neila, który oddał mu list.

– Mam inne sprawy do roboty.

– Potrzebujesz wsparcia? Opowiesz mi w końcu o tych wczorajszych wydarzeniach? – dopytywał się Rafe.

– Nie. – Ewan odwrócił się na pięcie i wyszedł z klubu. Zatrzymał hackneya i kazał dorożkarzowi wieźć się do Pembroke House w Mayfair.

Dom wyglądał tak samo jak przed laty, gdy był tu ostatni raz. Biała, regularna bryła otoczona płotem z kutego żelaza, z kwiatami w oknach. Zapraszająca i przyjazna.

Ale Ewan znał prawdę.

Otworzył bramę, wszedł po czterech stopniach prowadzących do drzwi i spojrzał na kołatkę. Nie miał ochoty stukać ani wchodzić do środka. Nagle poczuł się tak nieszczęśliwy jak niegdyś. Jak ten chłopiec, który budził się co rano z żołądkiem ściśniętym z pogardy do samego siebie, bo wiedział, że jest zakałą rodziny. Całe życie był jak ktoś obcy, kto zagląda do ciepłego domu, stojąc na zimnie. Odrzucony na margines, kiedy jego rodzice, świadomie lub nie, poświęcali troskę i uwagę jego braciom i siostrze.

W pewnym momencie zorientował się, że nie warto się starać. Niezależnie od tego, ile narysuje obrazków, jak czyste będzie miał paznokcie i jak równy przedziałek, ojciec zawsze do czegoś się przyczepi. Czasem Ewan zapominał, że jest głupi, odzywał się i mówił coś nieodpowiedniego. Albo mówił za mało. Albo przewracał wazę, albo tłukł jakąś kosztowną matczyną farfurkę z Sèvres. Wtedy ojciec wyzywał go od gapiowatych durni i stawiał w kącie, z którego Ewan widział wszystko, co się działo, ale nie mógł w tym uczestniczyć.

Płakał wtedy bezgłośnie, bo znowu przekonywał się, że ojciec nigdy go nie pokocha. Nigdy nie obejmie go ramieniem jak Williama, Michaela i Francisa.

Tego Francisa, który nawet nie był jego synem. Ale wszyscy wiedzieli, że hrabia chciałby, żeby tak było. Oddałby wszystko, żeby wymienić go za Ewana.

Łzy Ewana dawno już obeschły. Nadzieja też w nim całkowicie zgasła. Zostały tylko ból i furia. Stłumił je i zastukał mocno do drzwi. To wszystko należało do przeszłości. Już nie był tym chłopcem. Stał się mężczyzną i nie potrzebował ani ojca, ani jego miłości.

Drzwi otworzył nieznajomy lokaj. Miał około czterdziestki, a może pięćdziesiątki, przerzedzone włosy i małe piwne oczka. Zlustrował Ewana z niejakim niepokojem.

– Czym mogę służyć?

– Hrabia. Natychmiast.

– Czy pan jest umówiony?

Ewan wetknął mu w rękę list ojca. Lokaj spojrzał na kartkę, a potem na niego. Uniósł brwi.

– Ach, rozumiem. Aha. – Przeniósł wzrok znad listu na jego twarz i z powrotem.

Ewan chciał, żeby ta wizyta skończyła się jak najprędzej i żeby wspomnienie zastraszonego chłopca ukryło się znowu w najdalszych zakątkach jego umysłu.

– Odsuń się albo ja cię odsunę.

Małe oczka lokaja rozwarły się szeroko.

– Jeśli pan zechce tu poczekać – powiedział, wpuszczając Ewanna do domu – powiadomię jego lordowską mość o pana przybyciu.

Ewan przekroczył próg.

– Gdzie on jest?

– Nie, nie! – Lokaj wymierzył w Ewana palec. Naprawdę. – Proszę zaczekać.

Ewan odczekał pięć sekund potrzebnych, by zorientować się, dokąd zmierza lokaj, potem go wyprzedził i bez pukania wszedł do biblioteki. Tym razem nie zamierzał czekać w przedsionku, aż raczą go wpuścić na pokoje.

Ojciec podniósł wzrok znad biurka.

– Co to ma znaczyć?

– Dzień dobry, milordzie – odparł Ewan z ironiczną przesadą. Biblioteka nic się nie zmieniła. Przesadnie ozdobione francuskie biurko hrabiego lśniło czystością. Nie było na nim żadnych zbędnych drobiazgów. Pod ścianami ciągnęły się półki na książki. Tomów było znacznie mniej niż w bibliotece księcia Ridlingtona, ale i tak były warte fortunę. Na podłodze leżały miękkie tureckie dywany w odcieniach błękitu i zieleni. Dopasowane kolorystycznie zasłony upięto po bokach okien, za którymi rozciągał się

zaniedbany ogród. Kwiaty w skrzynkach od frontu na pewno z niego nie pochodziły. Wyglądał, jakby wszystkie rośliny wymarzły podczas wiosennych przymrozków.

– Milordzie! – Do biblioteki wpadł zdyszany lokaj. – Proszę o wybaczenie. Ten człowiek nie chciał zaczekać.

Hrabia podniósł rękę.

– Nie przejmuj się, Simms. Ewan zawsze był niewychowany. Zostaw nas samych.

– Tak jest, milordzie.

Lokaj rzucił Ewanowi pełnie niesmaku spojrzenie i zamknął za sobą drzwi.

Dopiero wtedy Ewan zauważył, że w fotelu przy kominku siedzi Francis. Jego kuzyn wstał i wygładził idealnie skrojony surdut, uszyty według najnowszej mody. Stroju dopełniała kamizelka w odcieniu burgunda, kontrastująca z szarymi spodniami i surdutem. Wysokie botforty lśniły, a fular szeleścił od krochmalu.

Ewan bez trudu zrozumiał, dlaczego lady Lorraine zakochała się w tym człowieku. Czuł się przy nim jak nieokrzesany prostak. Ręka go zaswędziała, żeby podrapać się po gołej szyi, ale zmusił się, by tego nie zrobić.

– Kuzynie – powitał go chłodno.

– Nie przypominaj mi o tym – zadrwił Francis. Ewan zacisnął dłoń. Nade wszystko pragnął złamać ten pięknie rzeźbiony nos, żeby strumień krwi trysnął na wykrochmalony fular. Francis cofnął się o krok, a hrabia wstał zza rzeźbionego biurka.

– Ewanie, wezwaliśmy cię tu razem z Francisem z konkretnego powodu – powiedział.

Razem z Francisem? Ewan rzucił ostre spojrzenie kuzynowi, który przezornie trzymał się od niego z dala.

Powinien się spodziewać, że Francis jest zamieszany w tę sprawę. Miał liczne wady, podobnie jak jego ojciec, a jedną z najgorszych była tendencja do szukania fortuny na skróty. Najprawdopodobniej dlatego chciał zdobyć lady Lorraine, a raczej jej posag. Czyżby zbroił coś gorszego?

Ewan skrzyżował ramiona na piersi i czekał na wyjaśnienia. Spodziewał się, że ojciec zacznie gawędzić o pogodzie albo o cenie zboża, zanim przejdzie do sedna sprawy. Nie miał cierpliwości do takiej próżnej gadaniny.

– Obawiam się, że nie sposób owijać tej sprawy w bawełnę – zaczął jednak hrabia. – Więc będę mówił wprost. Jesteśmy zrujnowani.

Ewan tylko uniósł brew.

Hrabia opadł na krzesło. Wyglądał starzej, niż Ewan go zapamiętał. Włosy, niegdyś jasne, teraz niemal całkiem posiwiały, a czoło i okolice ust pobruździły głębokie zmarszczki.

– Chybiona inwestycja – uzupełnił. – Diamenty w Brazylii, rozumiesz?

Ewan nie rozumiał. Sam zainwestował w kilka projektów. Zawsze dobrze radził sobie z liczbami. Były to niewielkie kwoty – udziały w przybytku Langleya, w klubie sportowym Gentlemana Jacksona i w paru innych podobnych przedsięwzięciach.

Francis podszedł do jego ojca, stając po jego prawej stronie. Ewan zgrzytnął zębami na ten widok. To on powinien stać po prawicy ojca. Tylko że ta prawica częściej go biła, niż głaskała.

– On nic nie rozumie, milordzie – zadrwił Francis. – Trzeba mu to wyjaśnić prostszymi słowami. Czy ty nas słuchasz, Ewan? Zmuś się i przez chwilę używaj mózgu, choć masz go tak niewiele.

Ewan wyobraził sobie, jakim pięknym łukiem trysnęłaby krew z nosa Francisa po zetknięciu z jego pięścią.

– Po prostu powiedz mu wszystko – polecił zniecierpliwiony hrabia.

– Obawiam się, że to ja jestem za wszystko odpowiedzialny – zaczął Francis.

– To nie twoja wina. Nie powinieneś sobie robić wyrzutów – pocieszył go hrabia, kładąc mu dłoń na ramieniu. Ewan tak zacisnął zęby z napięcia, że zabolała go szczęka.

Francis pokiwał głową, jakby nieraz już słyszał te słowa.

– Kilka lat temu skontaktował się ze mną pewien człowiek szukający inwestorów w kopalnie w Ameryce Południowej. Odkryto tam złoże diamentów, a on miał wszelkie powody, by twierdzić, że w pobliżu jest jeszcze jedno. Wystarczy pokopać we właściwym miejscu. To Francis go do mnie przyprowadził – ciągnął hrabia.

– Zbadaliśmy wszystko bardzo dokładnie: raporty geologów i plany budowy kopalni. Nawet kazałem zbadać diamenty, które ten człowiek przywiózł ze sobą na dowód. Wszystko wyglądało bardzo uczciwe.

– Ale takie nie było – dokończył Ewan.

– Z początku opóźnienia wydawały się uzasadnione. – Hrabia podrapał się w tył szyi. – Choroby, epidermie, walki z tubylcami. W końcu jednak nabrałem podejrzeń i wysłałem człowieka, żeby sprawdził wszystko na miejscu. – Hrabiemu załamał się głos.

– Możesz się domyśleć, co się okazało – podjął Francis. – Nie było żadnej kopalni. W tym regionie nigdy nie znaleziono diamentów. To bagnisty kraj, a w takich miejscach nie ma złóż. Twój ojciec padł ofiarą oszustwa.

– Nie tylko ja. W kopalnie uwierzyło ponad dwadzieścia osób, z kontynentu i Stanów Zjednoczonych.

Ewan przyglądał się ojcu, nie mrugnąwszy nawet okiem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego głupota innych ludzi miałaby usprawiedliwiać błąd ojca.

– Ile na tym straciłeś? – spytał w końcu, bo żaden z jego rozmówców nie chciał się wdawać w dalsze szczegóły.

Hrabia westchnął.

– Zainwestowałem w kopalnię posag twojej siostry, a kiedy de los Santos – bo tak brzmiało jego nazwisko – poprosił o więcej, kiedy budowa się przeciągała, założyłem hipotekę na majątku w Yorkshire.

Ewan o mało nie wybuchnął śmiechem.

– Czyli cały ten ambaras jest tylko po to, by mi powiedzieć, że nie będę już dostawał renty.

Majątek w Yorkshire należał niegdyś do ich matki i był jedyną posiadłością hrabiego nieobjętą majoratem[6]. Z uzyskiwanego z niej dochodu ojciec wypłacał niewielkie renty Michaelowi i Ewanowi. Stamtąd też pochodziły pieniądze, za które Ewan dostał patent oficerski, a Michael parafię.

– Nie – warknął Francis. – Nie po to zostałeś wezwany. Chcemy z twoim ojcem, żebyś odnalazł tego Miguela de los Santosa i odzyskał pieniądze hrabiego.

Wtedy Ewan jednak nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– A jak mam go szukać? Nie jestem detektywem.

– Ale masz przyjaciół, którzy ci pomogą. Lord Jasper jest znanym detektywem.

– Jasper jest płatnym tropicielem przestępców. Bierze duże pieniądze za swoje usługi, a wy właśnie mi się przyznaliście, że jesteście zrujnowani. Może i jestem głupi, ale nawet ja wiem, że mądrzy ludzie nigdy nie inwestują wszystkich pieniędzy w jeden projekt.

– Och, zamknij się! – zasyczał Francis.

Hrabia uniósł rękę.

– Jeszcze nie poinformowałem twoich braci o tej sytuacji, nie powiedziałem też twojej siostrze, że nie będzie miała posagu. William wyjechał do Pembroke Manor, a Henrietta mu towarzyszy. Michael zajmuje się swoją parafią. Byłbym wdzięczny, gdyby te nowiny zostały na razie między nami.

– Dobrze.

– Byłbym również wdzięczny, gdybyś zechciał przyjrzeć się sprawom pana de los Santosa.

Ewan miał ochotę pokręcić głową, ale powstrzymał się przed tym. Byłby naiwny, sądząc, że zdobędzie uczucie ojca, pomagając mu w rozwiązaniu tego kryzysu, ale wiedział też, że jeśli mu nie pomoże, ucierpią na tym Michael i Henrietta. Nie darzyli go szczególną serdecznością, ale też nigdy nie byli okrutni. I choć nie zamierzał włączać do tej sprawy lorda Jaspera – nie miało to sensu, bo ten cały de los Santos na pewno już przepuścił zdobyte nieuczciwie pieniądze – może uda się jakoś wyciągnąć ojca z tej kabały.

W końcu swoje niedociągnięcia w zakresie czytania nadrabiał talentem matematycznym. Zresztą, kogo chciał oszukać? W dalszym ciągu był tym smutnym chłopczykiem, który marzył tylko o jednym: żeby tata był z niego dumny.

– Zastanowię się – powiedział. – Daj mi wszystkie dokumenty dotyczące tych inwestycji.

– Po co? – zadrwił Francis. – Przecież nie będziesz nawet umiał ich przeczytać.

Ewan spojrzał na ojca. Niech hrabia sam zdecyduje, czy chce jego pomocy, czy nie.

Ten skłonił głowę.

– Prześlę je na twój adres.

– Szczerze mówiąc, mieszkam już gdzie indziej.

– Tak?

– Prześlij je dla mnie na adres księcia Ridlingtona.

Z tymi słowy wyszedł bez pożegnania.

Za plecami usłyszał gniewny głos Francisa:

– Do diabła, co chciałeś przez to powiedzieć, Ewan? Trzymaj się z dala od lady Lorraine, do ciężkiej cholery! Psiakrew, bo ja ci…

Ewan zamknął drzwi do biblioteki i ruszył do wyjścia. Usłyszał, że drzwi się jednak otwierają. Odwrócił się, myśląc, że stoi w nich Francis. Ale był to hrabia, co trochę go rozczarowało, bo chętnie by podbił kuzynowi oko.

– O co chodzi z tym Ridlingtonem? – zapytał starszy pan. – Czy próbujesz przeszkodzić Francisowi w zalecaniu się do lady Lorraine?

Ewan potarł grzbiet nosa. Francis. Zawsze ten cholerny Francis. W końcu spojrzał ojcu w oczy.

– Może i brak mi rozumu, ale mimo wszystko jestem twoim synem. Co ja ci takiego zrobiłem, że tak mnie nienawidzisz?

– Nie bądź śmieszny. – Hrabia odwrócił się i zadarł nos do góry. – Wcale cię nie nienawidzę.

– Tylko dlatego, że w ogóle cię nie obchodzę.

Nie mógł już znieść dalszych drwin. Odwrócił się, otworzył drzwi i wyszedł. Oddalając się od rezydencji, w dalszym ciągu słyszał zirytowany głos Francisa. Wizyta nie była więc jednak kompletną porażką.

W Carlton House było gorąco i tłoczno. Regent nie doceniał cnoty umiaru – przesadzał we wszystkim, włącznie z liczbą zaproszonych gości. Lorrie musiała jednak przyznać, że czasem przesada potrafi zrobić olbrzymie wrażenie. A tej nocy regent postanowił oszołomić wszystkich.

Weszli pod portyk wsparty na solidnych, korynckich kolumnach, wzdłuż szeregu lokai, ustawionych po drodze do foyer. W odróżnieniu od większości londyńskich rezydencji, do Carlton House nie wchodziło się z parteru. Na parterze było tylko foyer, z którego trzeba było wejść – albo dać się wepchnąć przez gęstniejący tłum – do dwupiętrowego holu wejściowego. Od góry oświetlały go błyszczące, złote kandelabry, zdobione tak bogato, że groziły urwaniem się z łańcuchów pod ciężarem cudnych dekoracji. Ich blask padał na kolumny z żółtego marmuru. Chyba jońskie, choć równie dobrze mogły być doryckie. Lorrie nigdy nie pamiętała różnicy

pomiędzy nimi. Potrafiła tylko wskazać korynckie, bo miały ozdobne liście na górze.

Taka architektura wprawiała gości w należny zachwyt nad główną klatką schodową. Schody wznosiły się łagodnymi łukami po obu jej stronach, wystarczająco szerokie, by mogły się na nich spokojnie minąć trzy osoby. Lorrie była już poprzednio w Sali Tronowej, Pokoju Muzycznym, Salonie i Jadalni położonych na tym piętrze. Każda z tych sal robiła większe wrażenie niż poprzednia. Najbardziej podobał jej się Złoty Salon. Nigdy jeszcze nie widziała takiego nagromadzenia pozłacanych stiuków, paneli i ornamentów. Nawet kolumny – oczywiście korynckie – były malowane złotem. Wszystkie meble pokryto purpurowym aksamitem, który w połączeniu ze złotem tworzył atmosferę kiczowatego bogactwa, przypominającą luksusowy burdel. Przynajmniej tak przypuszczała, bo nigdy w żadnym nie była.

Tym razem bal miał się odbyć w palmiarni, położonej w zachodniej części posiadłości. Lorrie uniosła tren balowej sukni i zeszła z wdziękiem po schodach, w ślad za matką, ojcem i bratem, który właściwie powinien ją wziąć pod ramię. Za nimi kroczył pan Mostyn, trzymając ręce za plecami i nie rozglądając się ani na boki, ani w górę, ani w dół. Nawet jeśli oszołomiło go bogactwo marmurów, kryształów i pozłoty, nie okazywał tego po sobie.

W pałacu było gorąco, więc Lorrie z ulgą powitała nocny chłód po drodze do gotyckiej palmiarni. Konstrukcja, wsparta na żelaznych słupach, przypominała z zewnątrz stary kościół, bo zdobiły ją liczne wieżyczki i strzeliste połacie dachów.

Nie sposób było się nie zachwycić ścianami z barwionego szkła, które rzucały tęczowe blaski na czarno-białą marmurową posadzkę.

Sala była rzeczywiście tak ogromna, jak o tym mówiono na mieście. Lorrie widziała ją na rysunkach, bo pięć lat temu była miejscem głośnej

kolacji; wtedy dwa tysiące gości posadzono przy stole, przez który na całej długości płynęła imitacja strumienia.

Sala była o wiele wspanialsza niż na szkicach i zdobiona kolejnymi pozłacanymi kolumnami, których tyle widziała w pałacu, a do tego cudownymi złoto-szkarłatnymi kandelabrami zawieszonymi na łukach między kolumnami.

Tłum gości gapiących się na te złociste splendory niemal uniemożliwiał poruszanie się po sali. Była tu już trzy kwadranse, a jeszcze nie udało jej się dostrzec Francisa. Wiedziała, że się zjawi. Przed kilkoma dniami przysłał jej wiadomość, prosząc o spotkanie na tym balu. Szkoda tylko, że nie napisał jej konkretnie, gdzie będzie czekał.

Co gorsza, wszędzie, gdziekolwiek się odwróciła, napotykała chłodne spojrzenie Wikinga. Od czasu wypadku po operze nie mieli okazji porozmawiać. Choć była mu wdzięczna za pomoc, wolałaby, żeby teraz zajął się obserwowaniem kogoś innego. Znowu miał na sobie jakiś przeklęty fular – równie prosty jak poprzednio i równie atrakcyjny. Czuła się jak pogromca lwów, który prowadzi za sobą dziką bestię na niewidocznej smyczy.

Zdecydowanie zabroniła sobie odczuwania jakichkolwiek fal gorąca, dreszczy, czy też łaskotek na jego widok. To wszystko było zastrzeżone dla Francisa, z którym przecież na pewno w końcu będzie się całować tej nocy. W związku z tym unikała spoglądania na niego wprost. Ta część planu udała jej się całkiem nieźle, tylko że nie mogła mu zabronić patrzenia na siebie. Czuła ten wzrok na swoim ciele, które reagowało nań zachwytem, wprawiającym ją w nieliche zakłopotanie.

Nie miała pojęcia, dlaczego on ją tak bacznie obserwuje. Tym bardziej że całkiem sporo dam zatrzymywało się, by otwarcie mu się przyglądać i posyłać zapraszające uśmiechy zza wachlarzy. Mógłby sobie którąś wybrać. Pochlebiałaby jej ta niesłabnąca uwaga, gdyby wiedziała, że kryje się za nią rzeczywiste zainteresowanie, a nie obowiązek.

W końcu nie mogła już znieść żaru tego spojrzenia i tłoku, więc wyszła z palmiarni na przestronny trawnik, z rzadka porośnięty wysokimi drzewami. Budynek i jego otoczenie rozświetlały setki lampionów, prowadzących ku ścieżce obsadzonej ozdobnie strzyżonymi krzewami, które książę podobno zamówił specjalnie na ten bal. Ledwie poczuła chłodny powiew wiatru na twarzy, gdy jej cień przysłonił inny, potężny i wysoki.

Odwróciła się.

– Panie Mostyn, dlaczego nie dziwi mnie pana obecność? – rzuciła oschle.

Wiking oparł się o strzelistą kolumnę i skrzyżował ramiona, wyraźnie gotów podpierać ją tak długo, jak długo Lorrie będzie w ogrodach. Nie spodziewała się, że widok jego potężnego ciała w blasku lampionów wywrze taki wpływ na jej postanowienia. Najpierw zdradziły ją oczy, które nie chciały się od niego odwrócić. Poczuła ucisk w piersi i dziwne, niewygodne napięcie, którego przyczyny nie potrafiła określić.

Jego twarz kryła się w cieniu, co tylko sprawiało, że rysy stały się jeszcze bardziej wyraziste. Jasnoniebieskie oczy nabrały niemal nieziemskiej przejrzystości, jak ślepia wilka na widok zdobyczy. Czy to ona była tą zdobyczą? A nawet jeśli, to czy miała coś przeciw temu?

Odziany w czarny jak noc frak i ciemną kamizelkę przetykaną srebrem Ewan Mostyn wyglądał jak nordycka wersja romantyka z poematów Byrona. Kiedy niósł ją w strugach deszczu, przez moment pochwyciła ponury wyraz jego twarzy. Doskonale pamiętała, jak ciepłe było wtedy jego ciało. Teraz zadygotała i powiedziała sobie twardo, że to wina nocnego chłodu, a nie pragnienia, by znowu schronić się w ramionach Ewana Mostyna.

Kłamstwo to wymagało zignorowania faktu, że zaczynała się pocić: na skroni wystąpiły jej kropelki potu – tym gęstsze, im dłużej na niego spoglądała.

– Wiem, że ojciec poprosił, by pan mnie ochraniał, ale nie musi pan przecież chodzić za mną krok w krok. – Te słowa nawet w jej uszach brzmiały jak narzekanie. – Proszę zauważyć, że nawet moja matka, która jest bardzo oddaną przyzwoitką, nie pilnuje mnie aż tak czujnie.

– A powinna.

Lorrie chętnie by się z nim pokłóciła, ale miał rację. Matka niezbyt się przejmowała swoimi obowiązkami. Właśnie dlatego Lorrie poznała Francisa. Księżna Ridlington wolała zajmować się swoimi sprawami, a nie córką. Lepiej było porzucić ten temat, bo nie był po myśli Lorrie.

– Jak pan widzi, jestem tu absolutnie bezpieczna. Chciałam tylko odetchnąć świeżym powietrzem przed tańcami.

Nie wspomniała tylko, że to jego obecność sprawia, że brak jej tchu. Och, gdzie się podziewa Francis? Niech się wreszcie pojawi, żeby Lorrie mogła sobie przypomnieć, że to jego kocha i tylko jego pragnie.

– Już się zaczęły.

Zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi. Dopiero po chwili dotarło do niej, że miał na myśli tańce. Naprawdę tak długo szukała Francisa? Pochyliła głowę ku palmiarni i rzeczywiście, jej uszu dobiegł śpiew skrzypiec i niskie tony wiolonczeli, wtórujące rozgwarowi tłumu. Wiking miał rację. Lorrie obiecała pierwszy taniec synowi księcia i teraz będzie musiała go przeprosić. Nie przejmowałaby się, że kogoś obraziła, gdyby udało jej się znaleźć Francisa. Teraz jednak nie tylko opuściła taniec, ale także nie znalazła swego… Kim on właściwie dla niej był? Kochankiem?

Raczej nie. Pocałował ją tylko dwa albo trzy razy i były to zdawkowe dziobnięcia w policzek.

Przyszłego męża? Tylko ona widziała go w tej roli. Jedno spojrzenie na Wikinga przypomniało jej, że ojciec miał w stosunku do niej inne plany.

Postanowiła zmienić taktykę.

– Nie podziękowałam panu jeszcze za pomoc wczorajszej nocy. Wątpię, czy ci ludzie w ogóle mnie dostrzegli. Cuchnęli, jakby wypili co najmniej połowę dżinu w tawernach Seven Dials[7].

Może to była tylko gra migotliwych świateł, ale wydawało jej się, że kąciki jego ust nieco uniosły się do góry.

– Nie potrzebuję pani podziękowań.

– Dobrze o tym wiem, ale i tak panu dziękuję. Wczoraj naprawdę potrzebowałam pana pomocy. Ale tu, na balu u księcia, nic mi nie grozi. – Machnęła ręką. – Nie musi pan tkwić u mego boku.

Wiking nawet nie drgnął, ale nagle – o radości! – niewygodne, łaskotliwe uczucie, które budził w niej jego widok, zastąpiło niewygodne, łaskotliwe uczucie, które dobrze znała i nazywała irytacją.

Wydęła wargi.

– Jeśli wrócę na salę, pójdzie pan za mną, prawda?

Skinął głową.

– Dlaczego? Bo mój ojciec panu płaci? Nic mu nie powiem, jeśli pójdzie się pan gdzieś zabawić z dala ode mnie.

Choć to było praktycznie niemożliwe, twarz Wikinga jeszcze bardziej znieruchomiała.

– Czy powiedziałam coś niewłaściwego? – spytała. – Na przykład o pieniądzach? Wiem, że to okropnie prostackie.

– Dałem słowo – wyjaśnił.

Zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

– Aha. Chce pan powiedzieć, że pilnuje mnie pan nie dla pieniędzy, ale z powodu danego słowa.

Odpowiedział lekkim skinieniem głowy.

Co miała z tym zrobić? Przecież nie powie mu, żeby złamał swoje zasady i zostawił ją w spokoju. Tylko że wtedy nie będzie miała żadnej szansy na spotkanie z Francisem. Musi wymyślić jakiś inny sposób, żeby wymknąć się Wikingowi.

– Przecież ojcu nie będzie przeszkadzało, jeśli pan pójdzie się troszkę rozerwać.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

– Może też pan z kimś zatańczy, kiedy ja będę tańczyć.

Mogłaby się wymknąć z sali, kiedy on będzie wirował w walcu. Tylko jakoś trudno jej było sobie wyobrazić Wikinga tańczącego, a tym bardziej wirującego w tańcu z partnerką.

– Nie tańczę.

– Oczywiście. – Ramiona jej opadły. – I pewnie nie lubi pan żadnych rozrywek.

– Bal to nie rozrywka – odpowiedział.

– Trudno się z tym nie zgodzić.

Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie. Uśmiechnęła się, zadowolona, że raz udało jej się go wytrącić z obojętności.

– Pewnie pan myśli, że skoro jestem na wydaniu, to świetnie się bawię na tych wszystkich balach, przedstawieniach w operze i tak dalej? Rok temu, kiedy byłam debiutantką, rzeczywiście wszystko to mi się podobało. Przez kilka tygodni świetnie się bawiłam. Ale teraz wolałabym być już na wsi, w domu, z przyjaciółkami. Tęsknię za nimi. To proste dziewczyny, córki miejscowych dziedziców.

Francis obiecał jej, że po ślubie kupi majątek w Bedfordshire, żeby zawsze była blisko przyjaciółek z dzieciństwa i swojej rodziny. Bardzo tęskniła za uczniami wiejskiej szkoły, którą codziennie odwiedzała podczas pobytu w Beauchamp Priory. Posiadłość nazwano tak na pamiątkę barona, który wybudował zamek Bedford nieopodal klasztoru. Po remoncie zamek stał się ulubioną rezydencją księcia Ridlingtona.

Przez cały czas tej rozmowy nie udało się jej dostrzec Francisa na tarasie. Może czeka na nią w parku? Możliwe, ale nie miała ochoty spacerować po nieoświetlonym trawniku w towarzystwie Wikinga. Pozostało jej tylko

wrócić na salę balową i przeprosić książęcego syna. Koniecznie musi sobie przypomnieć jego nazwisko. To był lord… jakiś tam…

– Tak czy owak, chodźmy już – powiedziała do Wikinga, który ruszył za nią z powrotem na salę.

Wtedy wydarzył się cud. Jedno z tych zdarzeń, którego sama nigdy by nie zdołała zaplanować ani nawet przewidzieć. Zyskała dzięki temu szansę, na jaką czekała.

Gdy ruszyli do części palmiarni przeznaczonej do tańca, a Wiking szedł jej śladem tak blisko, że gdyby miała nieco dłuższy tren sukni, toby po nim deptał, drogę zastąpił im nie kto inny jak sam książę regent. Podczas poprzednich wizyt Prinny nie zwracał na nią uwagi, więc nie spodziewała się, że teraz ją zauważy. Zaskoczona, złożyła niski ukłon.

Skinął głową.

– Lady Lorraine, jak to miło, że przyszłaś na bal. Przed chwilą widziałem się z twoją matką. Przemiła kobieta.

Lorrie uśmiechnęła się, niepewna co ma na to odpowiedzieć. Matka była dokładnie w typie kobiet, jakie książę wybierał sobie na kochanki. Lubił starsze, doświadczone kobiety.

– Dziękuję – odpowiedziała po prostu, szykując się, by wygłosić jakąś uwagę na temat pałacu albo balu, bo nie lubiła przerw podczas rozmowy. Jednak wzrok księcia powędrował ku jej towarzyszowi.

– Jesteś jednym z ludzi Dravena – powiedział. – Nazywają was Dwunastką Dravena, nieprawdaż?

Wiking był równie zaskoczony jego uwagą jak reszta. Skłonił się sztywno.

– Tak, Wasza Wysokość.

Prinny chyba spodziewał się czegoś więcej, ale Lorrie znała Wikinga już na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie powie nic ponadto, co było konieczne.

– Chcę ci podziękować za służbę dla kraju. – Książę podszedł bliżej. Lorrie musiała się odsunąć, bo zgniótłby ją potężny brzuch regenta. Stanęła

za nim, nie przejmując się ani trochę, że nie będzie brać udziału w rozmowie. Wiking próbował mieć ją na oku, ale musiał skupić się na rozmowie z przyszłym królem Anglii.

– Ty jesteś synem Kensingtona? Nie, nie – synem Pembroke’a.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Lorrie cofnęła się o krok w tłum pochlebców, który zawsze roił się wokół regenta.

– Beaumont opowiedział mi straszną historię o tym, jak pochwycono wasz oddział w zasadzkę w Lyonie. Byłeś tam?

– Tak, Wasza Wysokość, ale…

Kolejny kroczek i Lorrie wmieszała się w tłum.

– I co tam robiłeś? – spytał książę piskliwym z emocji głosem. – Jaka była twoja rola?

Lorrie przeciskała się przez tłum, podczas gdy Wiking udzielał zwięzłej odpowiedzi. Widać było, że nieprędko pozbędzie się regenta, co oznaczało dla niej szansę na schadzkę z Francisem. Przypomniała sobie, że zaczęły się już tańce, więc ruszyła w stronę parkietu. Była już blisko, kiedy jakiś mężczyzna zastąpił jej drogę.

– Francis! – wykrzyknęła drżąco, bo na ten widok zaparło jej dech w piersiach.

Złociste loki opadały mu na czoło i policzki. Jego gładko wygolona twarz była okrągła, a rysy tak miękkie, jakby w duchu wciąż był chłopcem. Piękny fular był związany w skomplikowany węzeł, a surdut ciasno opinał kształtne ramiona i szczupłą sylwetkę.

Przedtem wydawał jej się wysoki, a teraz ze zdziwieniem stwierdziła, że są niemal równego wzrostu. Zawsze wydawał się taki postawny – co najmniej o głowę wyższy i dużo potężniejszy. W rzeczywistości przerastał ją ledwie o centymetr czy dwa, a ważył pewnie z dziesięć kilo więcej niż ona. Wątpiła, czy dałby radę wziąć ją na ręce i zanieść w bezpieczne miejsce, z dala od dwóch idiotów tłukących się po pijanemu przed teatrem.

Zagryzła policzek i napomniała się, że jej mąż nie będzie musiał jej nosić na rękach i wcale nie chce, żeby był wysoki. Ma ją tylko kochać.

– Francis – szepnęła. Ujął jej dłoń odzianą w rękawiczkę i przyłożył do warg, nie spuszczając ciemnych oczu z jej twarzy. Na jego wargach igrał przewrotny uśmieszek.

– Moja ukochana, damo mego serca. Czekałem na okazję, by mieć cię tylko dla siebie.

Serce Lorrie zadygotało, gdy jego wzrok przesunął się z jej oczu na wargi i z powrotem.

– Pewnie już wiesz, że mój ojciec wynajął ochroniarza.

– Tak, wiem. – Wyprostował się, ale nie puścił jej ręki. – Interesujący wybór. Wiesz, kim on jest?

– Tak, słyszałam. – Skinęła głową, z sercem wypełnionym współczuciem. – Przykro mi. Jestem pewna, że jego widok sprawia ci ból.

– Nieopisany. Tym większy, że ten człowiek przebywa u twego boku.

– Jest jak buldog. Bardzo poważnie traktuje swoje zadanie. W żaden sposób nie mogłam się go pozbyć.

– Rozumiem. – Francis ujął jej dłoń i poprowadził ją ku balkonowym drzwiom. – To prostak. Kiedy dostaje rozkaz, to go wykonuje. Pewnie dlatego był takim dobrym żołnierzem. Jeśli każą mu aportować, będzie aportował.

Lorrie miała ochotę zaprzeczyć. W końcu Wiking sam jej wyjaśniał, że strzeże jej z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że ślepo wypełnia rozkazy. Nie chciała się jednak sprzeczać z Francisem, szczególnie na temat człowieka, który w przeszłości był dlań przyczyną takiego cierpienia.

– Nie rozmawiajmy na jego temat – powiedziała, dygocząc. Zimny wiatr przenikał cienką, jedwabną suknię na wylot.

– Świetnie – zgodził się Francis, prowadząc ją coraz dalej od palmiarni. – Zajmijmy się czymś przyjemniejszym. Mówiłem ci już, jak bardzo za tobą tęskniłem?

6

*E*wan obiecał sobie, że następnym razem, kiedy zobaczy Rafe’a, podbije mu oko. Co wstąpiło w tego durnia Beaumonta, żeby tyle naopowiadać księciu regentowi o wyczynach oddziału Straceńców? Tym bardziej że połowa tego wszystkiego to były oczywiste bujdy, a reszta tylko trochę mijała się z prawdą.

W każdej z tych opowieści tkwiło ziarnko rzeczywistych zdarzeń – na przykład miejsce, gdzie popadli w tarapaty, albo strategia, jakiej użyli, by przechytrzyć żabojadów, ale Ewan nie zamierzał spędzać całej nocy, odsiewając ozdobniki Rafe’a.

W końcu okazał się na tyle nieciekawym rozmówcą, że regent postanowił poszukać sobie innych rozrywek, ale i tak upłynęła dobra godzina, zanim znudził się zdawkowymi odpowiedziami Ewana. Ten zaś przez cały czas z trudem zdobywał się na opanowanie w słowach i gestach. Gdzie, do diabła, podziała się lady Lorraine? Ze zwycięskim uśmiechem wmieszała się w tłum służalczych fagasów, z których składała się świta regenta. Nie miał szans jej zatrzymać, a teraz minęło tyle czasu, że dowolny adorator, włącznie z jego kuzynem, mógł ją porwać, skrzywdzić i zrujnować.

Najpierw zaczął jej szukać wśród tańczących par. Tam powinna być. Obiecała tańce całemu tłumowi adoratorów, więc Ewan spodziewał się, że całą noc przestoi przy parkiecie, obserwując, jak Lorrie wiruje w tańcu i trzepocze rzęsami.

Stanął z boku i przyglądał się tanecznym parom. Nie minęła nawet minuta, kiedy ktoś zasłonił mu widok. Ewan warknął i zmierzył go gniewnym spojrzeniem.

– Jesteś Ewan Mostyn, prawda? – zapytał, obnażając w uśmiechu krzywe zęby. Miał ciemne włosy, długi nos i małe oczka.

Ewan skłonił głowę.

– Lord Basil Dottinger – przedstawił się tamten z ukłonem. – Chodziliśmy razem do szkoły.

Ewan ledwie zaszczycił go spojrzeniem. Do szkoły chodził przez rok, kiedy miał siedem lat, a potem odesłano go do domu pod pretekstem bójki, choć jak świat światem chłopcy zawsze biją się w szkołach. Wszyscy znali prawdziwy powód tej decyzji: był niewyuczalny.

– Pamiętasz mnie? Siedzieliśmy przy tym samym stole w jadalni.

Ewan pokręcił głową.

– Jasne, przecież nie zostałeś długo w szkole. Rodzice przepisali cię do innej?

– Nie – odpowiedział Ewan. Poczuł falę gorąca na plecach. Ogarnęło go dobrze znane uczucie upokorzenia. Właśnie dlatego unikał spotkań towarzyskich. Wiedział, że nigdy nie stanie na wysokości zadania. Nie będzie się zachowywał, jak przystało na syna hrabiego, tylko jak dureń i nieudacznik. A teraz musi tu stać i znosić drwiny.

W dodatku nie możne przyłożyć temu fircykowi w nos, bo cholerny książę regent będzie piszczał i słaniał się na widok krwi.

– Czemu? – spytał lord Basil niewinnie, ale Ewanowi nie umknął jego złośliwy uśmieszek. Dobrze wiedział czemu. Wszyscy wiedzieli.

– Idź już. – Ewan skupił się na obserwowaniu parkietu, ignorując lorda Basila. Ten zadał mu jeszcze kilka pozornie niewinnych pytań, które zostały bez odpowiedzi, i odszedł. Zatrzymał się w zasięgu słuchu Ewana i zaczął wygłaszać drwiące uwagi na jego temat do swoich znajomych.

– Jest taki tępy, jak mówiłeś?

– Ledwie potrafi złożyć dwa słowa do kupy.

– Biedaczysko. Słyszałem, że ojciec go wydziedziczył.

– Książę Ridlington zapłacił Prinny’emu, żeby mu udzielił audiencji. Tylko dlatego go zaprosili.

Ewan zesztywniał. To chyba nie była prawda? Poczuł, że oddycha coraz płycej, a gorąco, które czuł na szyi, ogarnia całą twarz. Miał ochotę wybiec z palmiarni albo odwrócić się i po kolei wyrzucić tych drani przez okno. Ponieważ nie mógł zrobić ani jednego, ani drugiego, wziął głęboki oddech i zdławił cały ból, robiąc z niego ciasny supeł.

Kontrola. Opanowanie. Te cechy pozwoliły mu przeżyć wojnę. To przelotne spotkanie też było bitwą, choć nieco innego rodzaju.

Zmusił się, by spojrzeć na parkiet. Nie wolno mu było tracić czasu na tych żałosnych ludzików i ich ciasny światek. Kogo, do diabła, obchodzi, czy szepcą coś na jego temat, albo czy Ridlington zapłacił regentowi za audiencję? Miał do wykonania zadanie. A Lorrie nigdzie nie było widać.

Skoro nie było jej wśród tańczących, musiał jej poszukać gdzie indziej. Zajrzał do części palmiarni zastawionej stołami nakrytymi do kolacji i do pokoju karcianego, ale bez powodzenia.

Gdyby miała choć trochę wyrozumiałości, siedziałaby za stołem i delektowała się smakołykami przygotowanymi dla zgłodniałych gości przed kolacją, która miała się zacząć około północy albo nawet nad ranem. Niestety, nie było jej tam, więc zdążył chwycić tylko parę herbatników. Popił je kieliszkiem szampana, który wychylił, jakby to była woda, i poszedł jej dalej szukać.

To „dalej” oznaczało jedno z trzech możliwych miejsc: ogromny parkowy trawnik, pałac i toaletę dla pań. I niech ją ręka boska broni, jeśli pozwoliła, by Francis albo jakikolwiek inny mężczyzna poprowadził ją na tyły pałacu. Bo jeśli straci cnotę podczas jego wachty, to on ją osobiście udusi.

Nie mógł zajrzeć do toalety, więc postanowił zacząć od trawnika. Wyszedł na taras, na którym niedawno z nią rozmawiał, pośpiesznie zszedł do ogrodu i zaklął. Nigdzie nie było jej widać. Pewnie weszła do pałacu. Teraz będzie musiał zamordować tego drania, który ją tam zaprowadził.

Już się odwracał, kiedy wraz z powiewem wiatru napłynął do jego uszu cichy, dźwięczny damski śmiech. Skierował się w tamtą stronę, wbijając wzrok w cienie rzucane przez gałęzie drzew, kołysane łagodnym wiatrem. Noc była chłodna i książę widocznie uznał, że goście będą woleli zostać w ciepłej palmiarni i cieszyć się licznymi atrakcjami, które tam na nich czekały, niż spacerować po ścieżkach i po trawnikach, bo nie oświetlił ich niczym poza lampionami.

Dlatego też w parku widać było tylko pnie drzew, pękate cienie krzewów i nieco bardziej odległe zarysy strzyżonych żywopłotów. Ale lady Lorraine nie odważyłaby się nigdzie oddalić w taką ponurą, zimną noc. Miała na sobie cienką białą suknię, która odsłaniała szyję i miała dekolt tak głęboki, że musiał odwrócić wzrok, żeby mu się zbyt dokładnie nie przyglądać. Zamiast rękawów miała tylko niewielkie bufki, a złota zarzutka była tak cienka, że zastanawiał się, po co w ogóle ją wzięła.

Śmiech, który do niego dotarł, mógł dobyć się z ust jakiejkolwiek innej kobiety, która szukała odosobnienia w cieniu drzew ze swoim kochankiem, ale musiał się upewnić, czy to jednak nie jest jego podopieczna.

Wolał przepraszać jakąś parę za nieopatrzne przerwanie jej schadzki niż księcia Ridlingtona za to, że nie dopilnował jego córki.

Ruszył w kierunku śmiechu. Choć nigdy nie był dobrym tropicielem, spędził w życiu tak dużo czasu na wędrówkach przez mroczne, wrogie krainy, że bez trudu odnalazł tę parę. Mówili coś do siebie półgłosem. Najpierw usłyszał głos mężczyzny, a potem kobiety. Podkradł się bliżej, kryjąc się za ozdobnym krzewem. Dzięki temu mógł się niezauważenie wycofać, gdyby to była jakaś inna kobieta.

– Kochanie, wiem, że nie możesz się doczekać, ale będziemy mieć dla siebie całe długie życie. Czymże jest kilka miesięcy zwłoki?

Serce Ewana zjechało ku żołądkowi. Znał ten głos. Poczuł się, jakby znowu miał sześć lat. Miał ochotę skurczyć się i modlić, żeby nikt nie zauważył go za tym krzewem, któremu jakiś ogrodnik nadał kształt łabędzia.

– Ale dlaczego mamy czekać? – spytała kobieta. – Mówiłam ci przecież, że nie dbam o pieniądze.

Dźwięk głosu lady Lorraine, wysoki i śpiewny jak piosenka, uderzył go w twarz jak zimna śnieżka. Wyprostował się na całą wysokość. Najpierw zabije Francisa, a potem sprawi, by lady Lorraine pożałowała, że zostawił ją przy życiu.

– Kochanie, będziemy musieli z czegoś żyć…

– Mogę znaleźć pracę – zaprotestowała. – Będę prała albo piekła paszteciki na sprzedaż. Poświęcę wszystko, byle tylko być z tobą.

Ewan cały czas skradał się ku nim. Właśnie obszedł strzyżonego łabędzia i zobaczył, jak lady Lorraine kładzie dłonie na ramionach Francisa. Widok dawnego prześladowcy sparaliżował jego ruchy. Ciało chciało go zdradzić, stopy odmówiły poruszania się do przodu. W związku z tym zdążył zauważyć, że Francis nie wykorzystał tej sytuacji tak, jak by to zrobił każdy inny mężczyzna, i nie objął stojącej przed nim kobiety.

– Pocałuj mnie – poprosiła, spoglądając na Francisa zachwyconym wzrokiem, na który ten drań w ogóle nie zasługiwał. – Będę czekać całą wieczność, jeśli choć raz mnie pocałujesz.

To były chyba najgłupsze słowa, jakie Ewan usłyszał w życiu. Czegoś takiego można się było spodziewać tylko po jednej z kobiet Beaumonta. A jednak, mimo ich oczywistego melodramatyzmu, znienawidził za nie Francisa dużo bardziej niż za wszystkie drwiny z dzieciństwa.

Jego nienawiść była tak potężna i niepojęta, że zapanował w końcu nad swoim ciałem i wyszedł zza krzewu. Pierwszy zobaczył go Francis.

Wyprostował się i odsunął od lady Lorraine na przyzwoitą odległość. Był wyraźnie przestraszony, ku niekłamanej satysfakcji Ewana.

Lorraine obróciła się jak fryga, ale na jej twarzy nie było znać strachu, tylko irytację. Westchnęła ciężko.

– Panie Mostyn, zdaje mi się, że zna pan już swego kuzyna, pana Mostyna.

– Ewan. – Francis zlustrował go wzrokiem. – Ciągle się ostatnio spotykamy. Zmykaj stąd. Chcę porozmawiać na osobności z lady Lorraine.

Ewan wyciągnął rękę do lady Lorraine.

– Chodź.

– Widzę, że słownictwo masz ubogie jak zwykle – skomentował Francis. – Ponieważ jestem pewny, że uda ci się z pomocą pochrząkiwania i stękania poinformować Jego Wysokość o naszym spotkaniu, nie zapomnij wspomnieć, że nie zrobiłem niczego niewłaściwego.

– A szkoda – mruknęła lady Lorraine. – Przynajmniej wiedziałabym, dlaczego na mnie krzyczą.

Ewan miał ochotę się roześmiać. Zamiast tego przywołał ją gestem wyciągniętej ręki. Nie posłuchała.

– Nie jestem psem, panie Mostyn. Nie będzie pan kiwał na mnie palcem.

Francis skłonił się.

– Widzę, że nie jestem już potrzebny. Śpij dobrze, milady. Spotkamy się… wkrótce. – Ze spojrzeniem, które Ewanowi wydało się znaczące, ruszył w stronę Carlton House.

Ponieważ dama nie miała ochoty wesprzeć się na jego ramieniu, Ewan skrzyżował ręce na piersi i czekał, aż się odezwie. Miał wrażenie, że to on powinien coś powiedzieć, ale nie był pewien co.

Spodziewał się, że to Francis będzie chciał wykorzystać lady Lorraine, a okazało się, że to ona naprasza się, żeby ją zrujnował. Francis nie był bynajmniej ideałem cnót ani honoru, a Ewan z największą przyjemnością

stłukłby go na kwaśne jabłko. Ale nawet on nie mógł znaleźć żadnego uchybienia w zachowaniu kuzyna podczas całej tej nocnej sceny.

– Nie powie pan ojcu, prawda? – odezwała się w końcu lady Lorraine.

Zdumiony Ewan sapnął, na poły z rozbawienia, na poły z niedowierzania.

Złapała go za przedramię.

– Jeśli pan powie, to nie tylko pogrąży pan mnie, ale też przedstawi siebie w złym świetle.

Pochylił głowę potakująco. Nieraz popełniał błędy i zawsze przyjmował karę za nie jak mężczyzna. Nie był dżentelmenem, ale nie zapomniał, jak w dzieciństwie wbijano mu do głowy, że nie wolno kłamać ani oszukiwać, żeby uniknąć kłopotów. Konsekwencje własnych błędów należało znosić z wysoko podniesioną głową.

– Niech i tak będzie.

Spojrzała z niedowierzaniem.

– Nie obchodzi pana to? Przecież ojciec pana zwolni.

Ewan westchnął. Owszem, obchodziło go to. O wiele bardziej, niż chciałby przyznać.

Zacisnęła dłoń na jego przedramieniu. Spojrzał na nią z góry. Przeklęta smarkata dygotała z zimna. Ewan nie odczuwał chłodu, poza przenikliwymi mrozami, ale ona była dosłownie niebieska.

– No i świetnie. Niech pan mu wszystko powie. Zresztą, i tak nic się nie wydarzyło.

– Choć pani robiła wszystko, żeby było inaczej. Powinienem powiedzieć pani ojcu, że ochroniarz na nic się zda i powinien panią zamknąć w klasztorze.

Zmrużyła oczy i puściła jego ramię, jakby brzydziła się jego dotyku.

– Więc będzie mnie pan teraz cenzurował?

Spojrzał na nią chmurnie.

– A czemu nie?

– Jest pan żonaty?

Zaskoczyło go to pytanie. Rozmowy z kobietami zwykle wytrącały go z równowagi. Nie potrafił przewidzieć, którą uliczkę wybiorą myśli w labiryntach ich umysłów. Rozmowy z mężczyznami zaczynały się w punkcie A, a kończyły w punkcie B. Kobiety, zanim dotarły do sedna sprawy, często meandrowały do C, później do R, a potem jeszcze zawadzały o L.

– Przecież to proste pytanie, panie Mostyn. Jest pan żonaty?

Pokręcił głową.

– Tak myślałam. Jest pan prawiczkiem?

Spojrzał na nią oniemiały. Pytanie było tak porażająco niewłaściwe, że w jego pojęciu wykraczało poza granice całego alfabetu.

Machnęła ręką.

– Tak, wiem, że nie wypada pana o to pytać, ale proszę zadowolić mój kaprys. Chcę panu coś udowodnić. Niech pan po prostu powie „tak” albo „nie”.

Pokręcił głową, bo nie ufał własnemu głosowi.

– Oczywiście, że nie. A jednak nikt nie robi sensacji z faktu, że spał pan z kobietą, która nie jest pana żoną. Na ile mogę się domyślić, z tymi oczyma, ramionami i klatką piersiową przespał się pan z większą liczbą kobiet niż przeciętny mężczyzna.

Zlustrowała go przy tym wzrokiem od stóp do głów, aż zrobiło mu się gorąco od tej bezpośredniości.

Mówiła tak szybko, że w głowie mu się kręciło, ale zrozumiał, że właśnie powiedziała mu komplement. Wyznała, że podoba jej się jego ciało. Patrzyła na niego tak, że musiał wziąć głęboki oddech.

Czuł ucisk w piersi, więc podniósł rękę, żeby poluzować cholerny fular, ale w porę przypomniał sobie, gdzie jest.

– Oczywiście – mówiła dalej – to zupełnie naturalne, że mężczyzna chce całować się z kobietą, dotykać ją, rozebrać, iść z nią do łóżka i…

Odchrząknął, nie tylko dlatego, że ta rozmowa, od początku niewłaściwa, zaczęła schodzić na absolutnie nieprzyzwoite tory, ale również dlatego, że kiedy zaczęła mówić o intymnych związkach kobiet i mężczyzn, zaczął marzyć, żeby robili to wszystko we dwoje. Ta kobieta sprawiała, że nie tylko burzyła się w nim krew, ale i jego penis stawał na baczność. Jak tak dalej pójdzie, nie będzie mógł przed nią ukryć swojej erekcji.

– Podsumowując…

Uff, nareszcie kończy, pomyślał. Najwyższy czas.

– …podsumowując, chodzi mi o to, że takie pragnienia u mężczyzn są traktowane za coś naturalnego, ale kiedy my, kobiety, się do nich przyznajemy, to zaraz chcecie nas gdzieś zamykać.

Machnęła energicznie ręką, aż zarzutka zsunęła jej się z ramion i ciągnęła się za nią, gdy gniewnie szła po trawniku.

– Co jest złego w tym, że chcę, żeby ktoś mnie pocałował? – Spojrzała prosto w oczy Ewana, jakby rzucając mu wyzwanie, by odpowiedział.

Otworzył usta, ale nie dała mu dojść do głosu.

– Kocham Francisa Mostyna. Czy to, że chcę mu okazać tę miłość, jest takie nienaturalne?

– Pocałunki prowadzą do większych nieprzyzwoitości – wyjaśnił Ewan.

Wypowiadając te słowa, miał wrażenie, że padły z ust jego ojca, do tego stopnia, że o mało co się nie odwrócił, by zobaczyć starszego pana za swoimi plecami. Ojciec pewnie dokładnie w ten sposób karcił jego siostrę.

– Jestem na to przygotowana – odcięła się lady Lorraine, zrobiła zwrot na pięcie i ruszyła w przeciwną stronę. – Chcę wyjść za pana Mostyna. Wszystko poświęcę, żeby tak się stało.

– Będzie pani prała i piekła – powiedział, przypominając sobie jej wcześniejsze słowa.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– Więc pan to słyszał? Owszem, tak jak powiedziałam, jestem w stanie zarobić pieniądze praniem lub pieczeniem paszteciков na sprzedaż.

Ta kobieta nie miała pojęcia, o czym mówi.

– Wyprała pani coś choć raz w życiu? – zapytał.

– Ja… – stropiła się. – To nie może być trudne.

– Ale to ciężka praca – odpowiedział. Kiedy wstąpił do armii, musiał zacząć prać swoje rzeczy. Nigdy przedtem tego nie robił. Choć nie była to ciężka fizyczna praca, trzeba było się jej nauczyć.

– Mydło sprawia, że skóra staje się szorstka, a palce grubieją, Mokre rzeczy robią się ciężkie, więc wygniatanie ich wymaga sporo siły. Potem trzeba je wypłukać, wyżąć i powiesić do suszenia.

Oparła dłonie na biodrach.

– Wiem, jak to się robi.

– Przyglądała się pani kiedyś praczkom?

– Oczywiście, że tak.

Ewan popatrzył na nią. Był szlachcicem, a ona arystokratką. Wyższych klas nie uczono przyglądania się służbie. Należało raczej patrzeć przez sługi jak przez powietrze.

– Naprawdę się przyglądałam – upierała się.

– To jak wyglądają ich ręce?

Lady Lorraine zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

Ewan rzadko przerywał ludziom, ale wiedział, że jest coraz bardziej przemarznięta, więc chciał szybko skończyć tę rozmowę i zaprowadzić ją do palmiarni.

– Mają duże, umięśnione ręce, a dłonie czerwone i szorstkie. Gdyby pani pracowała tak choć przez tydzień, kompletnie zniszczyłaby pani sobie te delikatne, białe rączki.

Spojrzał na pasek nagiej skóry pomiędzy długimi balowymi rękawiczkami i tymi śmiesznymi rękawkami.

Ona też spuściła wzrok. A kiedy go podniosła, w jej oczach lśniła determinacja.

– W takim razie wezmę się do pasztecików.

Ewan westchnął.

– Upiekła pani choć jeden pasztecik?

Patrzyła na niego tak, jakby chciała, żeby go trafił grom z jasnego nieba.

– Panie Mostyn, niech pan posłucha. Nie rozumiem, dlaczego interesują pana moje umiejętności. I nie mam pojęcia, dlaczego chce pan pokrzyżować moje plany ucieczki z Francisem.

Nie miał pojęcia, że ona nie wie, dlaczego chce ją powstrzymać. Przecież jej ojciec zatrudnił go właśnie w tym celu.

– Pani ojciec…

– Nie! To się nie liczy. Pan po prostu nienawidzi swojego kuzyna.

Patrzył na nią zdumiony. Jak się tego domyśliła?

– Dręczył go pan w dzieciństwie, a teraz trafiła się panu okazja, by dalej to robić.

Ewan często zapominał języka w gębie, ale rzadko kiedy bywał przy tym w takim szoku.

A więc ten drań wymyślił taką bajeczkę na jej użytek? Może jeszcze opowiadał ją wszystkim naokoło? W ten sposób zyskiwałby współczucie, a to była ważna część jego strategii.

Nie mógł jej winić, że wierzyła w te bzdury, zanim się poznali, ale jak mogła dalej tak o nim myśleć teraz, kiedy go spotkała?

Co za absurd. Oczywiście, że mogła go podejrzewać o takie straszne rzeczy. Przecież w ogóle go nie znała. Nie znała nawet człowieka, którego podobno kochała. Chciał wykrzesać w sobie trochę współczucia dla tej dziewczyny, ale gniew nie pozwolił mu na to.

– Kocham Francisa – mówiła właśnie. – I nie pozwolę, żeby…

– Wcale go pani nie kocha – odpowiedział gwałtowniej, niż zamierzał. Zawiązana na supeł furia, która tkwiła w jego ciele, zaczęła się powoli uwalniać. Lorrie odsunęła się o krok, równie zaskoczona jak on.

– Kompletnie nic pani nie wie ani o moim kuzynie, ani o mnie. O miłości też nie, skoro o tym mowa.

Nie miał pojęcia, dlaczego dodał to ostatnie zdanie. Przecież sam też nic nie wiedział o miłości.

– A pan coś o niej wie? – rzuciła mu wyzwanie. Wyraźnie się go nie bała.

– Tego nie twierdzę – odpowiedział uczciwie. – Ale dużo wiem o moim kuzynie. Wcale nie jest taki niewinny, jak pani myśli. Chce panią oszukać milady, a to jest równie łatwe, jak ukraść pani pocałunek.

– To nieprawda.

Podszedł bliżej, a ona wcale się nie odsunęła. Zmierzyła go tylko gniewnym spojrzeniem.

– Myśli pani, że mój kuzyn kocha panią? On kocha pani posag.

– Jak pan śmie!

– Gdyby pani całowała się już z innym mężczyzną albo z kilkoma, to może by pani zauważyła, że Francis Mostyn nie jest takim ideałem, jak się pani wydaje.

Położył jej dłonie na ramionach. Nawet przez rękawiczki czuł, jaką zimną ma skórę.

– A z kim miałabym się niby całować? Z panem?

Usłyszał nutkę nadziei w jej głosie. Owszem, brzmiał w nim gniew, ale nadzieja także. Chciała zaznać pocałunku. No cóż, lepiej żeby to był on niż ktoś obcy, jakiś libertyn albo i gorzej. No i dobrze. Da jej to, czego ona tak rozpaczliwie pragnie. Niech się przekona, że świat jest pełen mężczyzn lepszych od Francisa Mostyna.

Ależ on się oszukiwał! Pragnął ją pocałować i szukał tylko pretekstu.

Objął ją ramionami i zsunął jedną dłoń ku talii. Delikatnie wziął ją w ramiona. Była taka drobna i cała dygotała z zimna. Otoczył dłonią jej cienką talię i przytulił do siebie, a potem drugą dłonią dotknął jej twarzy.

Pogładził policzek, a potem wsunął palce we włosy i pozwolił, by jego kciuk przesunął się po jej policzku. Jaka szkoda, że był w rękawiczkach. Mógł sobie tylko wyobrażać, że jej skóra jest jak aksamit, a włosy jak złota przędza.

A potem już nie musiał sobie tego wyobrażać, bo dotknął wargami miejsca, po którym błądził przed chwilą jego kciuk. Nie mylił się. Skórę miała miękką jak płatek kwiatu i równie delikatną. Nie spodziewał się tylko, że jej aromat pochwyci go jak sidła. Pachniała wanilią, słodkim kremem i czymś tak wyjątkowym, że budziło w nim większy głód niż jedzenie. Ten zapach był różowy, lekki, kobiecy i niepowtarzalny.

Musnął wargami jej ucho i poczuł, że zadrżała. Tym razem nie z zimna.

– Wystarczy? – spytał.

– Nie – odpowiedziała niskim, gardłowym, ale niezmiernie zdecydowanym głosem. O mało znów nie wybuchnął śmiechem. Doskonale wiedział, że będzie jej mało. Wszystkiego będzie jej mało, dopóki nie wedrze się w jej ciało i nie obdarzy rozkoszą, która ją obezwładni i odbierze siły.

Jego członek, twardy i gotowy, z całego serca przychylał się do tego planu, ale Ewan odwołał się do swej żelaznej samokontroli. Już jako dzieciak nauczył się sterować swą siłą i panować nad nią, a potem tak samo zawładnął pożądaniem. To będzie tylko pocałunek. Nic ponadto.

Odsunął się, by spojrzeć w jej oczy. Było zbyt ciemno, by dostrzec ich barwę. Zresztą nie o to mu chodziło. Chciał wiedzieć, jaki mają wyraz. Tak jak się spodziewał, nie było w nich strachu, tylko bezbrzeżna ciekawość. Ciężkie powieki zdradzały narastające podniecenie.

Przesunął lekko kciukiem po wargach, rozchylił je, a potem dotknął jej warg swoimi ustami.

7

Lorrie była wstrząśnięta. Jej całe ciało dygotało – na pewno nie z zimna, bo mężczyzna, który ją do siebie przyciskał, był gorący jak kaflowy piec. Nieznośnie gorący – tak bardzo, że poczuła jak po plecach spływa jej kropelka potu. Nie miała pojęcia, czemu tak dygocze. Podejrzewała, że z podniecenia i niecierpliwości.

Wiking ją całował. Zanim ją przyciągnął do siebie, nie zdawała sobie sprawy, że tego pragnie. A potem nie rozumiała, jak mogła pragnąć czegokolwiek innego. Jeszcze zanim jego wargi doprowadziły ją do szaleństwa powolną łaskotliwą wędrówką w kierunku jej ucha, wiedziała, że to nie będzie cnotliwy, zdawkowy pocałunek jak te, którymi darzył ją Francis. Wiking nie był cywilizowany. Domyślała się, że nie całuje jak dżentelmen. Miała rację, bo po chwili zamruczał coś basem w jej ucho. Fala gorąca, która ogarnęła jej ciało, gdy poczuła jego ciepły oddech na skórze, sprawiła, że ugięły się pod nią kolana. Coś w brzuchu uniosło się do góry, opadło, a potem zwinęło jak sprężyna, jak gdyby na coś czekało.

Wtedy odsunął się i spojrzał na nią tymi lodowatymi, niebieskimi oczami. Tylko że teraz wcale nie były lodowate, a błękitne jak jezioro albo niebo w cudowny, letni dzień. Przesunął po jej wargach dużym, szorstkim kciukiem i ten gest był tak niewiarygodnie rozwiązły, że pocałunek, który po nim nastąpił, smakował słodką niewinnością.

Ale to był dopiero początek, ledwie muśnięcie jego warg. Już się tak całowała – wargi na wargach, usta stykające się w przelotnym uścisku.

Tylko że potem jego wargi się poruszyły. Pocałował najpierw jeden kącik ust, a potem drugi. W głowie jej się zakręciło, jakby miała zemdleć. A on skubnął jej dolną wargę zębami. Otworzyła oczy – choć nie pamiętała, że je w ogóle zamknęła – i sapnęła z zaskoczenia. Dlaczego ten człowiek ją gryzie? Ale nie mogła zaprotestować, bo gdy rozchyliła wargi, on natychmiast to wykorzystał, żeby przycisnąć do nich usta.

Otwarte usta.

Znieruchomiała, niepewna, co ma robić. Dalej rozchylać wargi? A może je zacisnąć?

W tym momencie jego język wsunął się do środka i musnął jej podniebienie. Serce załomotało jej w piersi i mocniej zacisnęła palce na jego ramionach. Nie po to, żeby utrzymać się na nogach – bo przecież trzymał ją w objęciach – ale po to, żeby nie przestawał. Żeby czas się zatrzymał. Ich języki zetknęły się ze sobą i całe jej ciało przeszyły rozkoszne ukłucia.

Rzeczywiście, nigdy życiu nie zrobiła czegoś tak rozpustnego. I chciała tylko, żeby to trwało w nieskończoność. Wiking – wielki Boże, całowała się z Wikingiem – wdarł się w jej usta jak rabuś. Nie sposób było tego inaczej opisać. Całował ją tak głęboko, że ledwie mogła oddychać. Kręciło jej się w głowie, która wydawała się zbyt ciężka, by utrzymać się na ramionach. A pomiędzy nogami narastał ból. Im częściej jego język wysuwał się z jej ust i wracał, tym mocniej czuła to napięcie, które rozprzestrzeniało się po całym ciele. Bolał ją brzuch i piersi, które nabrzmiały i stały się tkliwe. Sutki stwardniały jak małe kulki i zaczęły ocierać się o gorset.

Miała ochotę odrzucić głowę w tył i pozwolić mu, by zrobił z nią wszystko, co zechce – pod warunkiem że nigdy nie przestanie jej całować.

Nagle znowu skubnął ją w wargę. Oprzytomniała.

Odsunął się, a ona otworzyła oczy i wpatrywała się w niego.

– Starczy? – zapytał.

Powinna przytaknąć. To naprawdę powinno jej wystarczyć. Doznań było aż za dużo. Ale zamiast tego pokręciła głową.

– Jeszcze.

Spojrzał na nią jak na dziecko, które zjadło cztery ciastka i chce jeszcze jedno. Ścisnął ją strach, że nie będzie już więcej pocałunków. Że skończy się magia tej chwili i trzeba będzie wrócić do rzeczywistości.

Że już nigdy więcej nie będzie mogła się z nim całować i że to będzie największa niesprawiedliwość na świecie.

– Oddaj mi pocałunek – polecił szorstko, jak zwykle.

Ogarnęła ją fala radości. Nie odmawiał jej tego. Ale nie miała pojęcia, jak spełnić to polecenie.

– Nie umiem tak całować – zwierzyła mu się. – Nigdy przedtem…

Uciszył ją, przesuwając językiem po jej górnej wardze, aż zaparło jej dech w piersiach. Potem odsunął się i uniósł brew, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Aha. Chcesz, żebym zrobiła to samo co ty – domyśliła się.

Nie odpowiedział, ale ona nie oczekiwała odpowiedzi, tylko wspięła się na palce i przesunęła językiem po jego górnej wardze. Przez moment, zanim jej dotknęła, czuła się trochę głupio. Nigdy przedtem nie lizała nikogo językiem. Ale gdy ich ciała zetknęły się ze sobą, zapomniała o swoich skrupułach. Dotykiem uczyła się kształtu jego ust – najpierw cieńszej górnej wargi a potem dolnej, bardziej mięsistej. Był gładko ogolony, ale pierwsze ślady zarostu łaskotały ją w język. Zamknęła usta na dolnej wardze, possała ją delikatnie, a potem przygryzła, tak jak on przedtem.

Nagle poczuła, że Ewan podnosi ją z ziemi, przyciska dłonie do jej pośladków i przytula do swojej twardej piersi. Ale nie, to nie była pierś… To był… Wtedy jego wargi zgniotły jej usta i jeśli przedtem wydawało jej się, że traci rozum, to teraz bezpowrotnie opuściła ją wszelka zdolność myślenia.

W uszach huczała jej krew, serce pompowało ją jak szalone i sama nie wiedziała, czy oczy ma otwarte, czy zamknięte. Czuła tylko te wargi na swoich, to ciało, w które się wtuliła. Wiedziała, że w tej chwili całkowicie należy do niego.

A potem została odepchnięta.

Gwałtownie postawił ją na ziemi. Potknęła się, wymachując rękami, aż namacała palcami oparcie ławki.

– Jasna cholera i psiakrew.

To był głos Wikinga, ale nie miała pojęcia, skąd dobiega. Był dziwnie odległy. A ona musiała go dotykać, musiała go całować. Czuła się rozpaczliwie samotna bez dotyku jego dłoni. Spojrzała na niego przez ramię.

– Panie Mostyn…

Szorstko chwycił ją za ramię.

– Proszę siadać.

Podprowadził ją do ławki i posadził. Żelazne pręty ziębiły ją przez cienką jedwabną suknię, szczególnie w porównaniu z tropikalnym rajem, którym było ciało Wikinga.

Zamknęła oczy i świat na moment przestał wirować.

W końcu otworzyła je znowu, podniosła wzrok. Wiking stał obok ławki i wpatrywał się w budynek Carlton House, ledwie widoczny zza strzyżonego żywopłotu.

– Co się stało? – spytała.

Spojrzał na nią, a potem znowu na pałac.

– To znaczy, wiem, że całował mnie pan, ale ja tego nie rozumiem. Nie wiedziałam, że pocałunki mogą być czymś takim. To było…

Znowu na nią spojrzał z góry.

– Bardzo intymne – dokończyła, patrząc mu w oczy.

– Chodźmy już.

– Dlaczego?

Jego oczy pociemniały. Machnęła ręką, jakby chciała rozpędzić burzowe chmury.

– Wiem, że pan chce już wracać, ale chodziło mi o coś innego: dlaczego pan mnie pocałował?

– To był błąd – odpowiedział krótko. – Chodźmy. – Postawił ją siłą na nogi, ale sam się odsunął, żeby ich ciała nie zetknęły się ze sobą.

– Nie. Nigdzie nie pójdę, dopóki mi pan nie odpowie. Może i to był błąd, ale dlaczego pan to zrobił? Naprawdę tylko po to, by udowodnić, że pocałunki Francisa są jak przyciskanie ust do zdechłego pstrąga? Bo jeśli tak, to świetnie to się panu udało.

Wargi Wikinga zadrgały, chyba z tłumionej wesołości.

– Ale wcale nie musiał się pan tak starać, żeby to udowodnić.

– Później – powiedział, wskazując głową palmiarnię.

– Nic z tego. – Odsunęła się o krok. – Jeśli teraz o tym nie porozmawiamy, na pewno później też nie wydobędę z pana ani słowa. Dlaczego pan tak nie lubi się odzywać?

– A dlaczego pani tak nie lubi ciszy?

Uśmiechnęła się, bo jednak zmusiła go, żeby się odezwał.

– Bo chcę dostać odpowiedź, a jeśli nie zadam pytania, to nikt mi nic nie powie. Zresztą i tak przeważnie nic mi nie mówią.

– I znów czeka panią rozczarowanie.

– Nic z tego. Nie wrócę na bal, dopóki mi pan nie odpowie.

Miała nadzieję, że nie będzie musiała długo czekać, bo znowu zadygotała z zimna.

Skrzyżował ręce na piersi – na tej piersi, która, jak się przekonała, była całkiem twarda i rzeczywiście tak umięśniona, jak na to wyglądała. Chyba myślał, że ona blefuje; w każdym razie tak odczytała ten gest.

– Mówię serio – powiedziała. – Nie zmusi mnie pan do powrotu.

– Na pewno?

Cofnęła się o krok, tak żeby między nimi znalazła się ławka.

– A co pan zrobi? Przerzuci mnie sobie przez ramię i zaniesie tam jak zwinięty dywan?

Skinął głową, jakby spodobał mu się ten pomysł.

Przytrzymała się ławki.

– Gdyby pan po prostu odpowiedział na moje pytanie, oszczędziłby pan sobie kłopotu i skandalu. Prawda?

Westchnął.

– Mam powiedzieć, dlaczego panią pocałowałem?

– Tak. Dlaczego pan mnie pocałował tak… intymnie.

– Bo pani pragnąłem. A teraz chodźmy wreszcie – powiedział, podając jej ramię.

Lorrie wpatrywała się w niego, zaciskając palce na oparciu ławki, żeby się nie przewrócić.

– Pragnął mnie pan? Co to znaczy? Że pragnął mnie pan pocałować?

– Tak. – Ściągając brwi, zbliżył się do ławki, a Lorrie odsunęła się nieco dalej.

– A kiedy mnie już pan całował, to pragnął mnie pan całować dalej, bo… bo to się panu podobało?

Nie potwierdził, ale i nie zaprzeczył.

– Mnie się też podobało – przyznała.

– Wiem.

Co za arogant. Postanowiła zignorować tę uwagę.

– Pragnęłam czegoś więcej niż tylko się całować.

– Nie. – Wskazał głową w stronę balu. – Idziemy do środka.

– To właśnie miał pan na myśli, prawda? Pożądał mnie pan. Pragnął pan iść ze mną do łóżka.

Policzki zapłonęły jej czerwienią. Nie musiała przeglądać się w lustrze, żeby wiedzieć, że jest czerwona jak burak. Ucieszyła się, że w ogrodzie jest tak ciemno.

– Odpowiedziałem na wszystkie pytania. Niech mi pani nie każe za sobą biegać.

Ale jego słowa nie docierały do Lorrie. Myślała tylko o tym, że Wiking pragnął wziąć ją do łóżka! Więc pewnie byli też inni, którzy patrzyli na nią w podobny sposób. Miała dwóch starszych braci, więc męski sposób myślenia nie był jej obcy. Ale Wiking był pierwszym mężczyzną, który zrobił krok w kierunku spełnienia swoich pragnień. I o ile się nie myliła, nie był z tego do końca szczęśliwy. Zapamiętała, że wszystko było… może nie do końca przyzwoite, ale pod kontrolą – do chwili gdy ugryzła go w wargę. Wtedy przestał nad sobą panować.

Ciekawe, co by się stało, gdyby zrobiła to jeszcze raz. Niestety, zaduma nad tymi sprawami pokrzyżowała jej plany, bo Wiking wykorzystał ją, błyskawicznie obszedł ławkę, chwycił Lorrie w pasie i wziął ją pod pachę jak paczkę.

– Proszę mnie puścić! – sapnęła. Uderzyła go w brzuch, ale tylko zabolała ją od tego ręka. – Pójdę sama.

– Za późno.

Wielki Boże, ależ to było upokarzające. Gdyby ktokolwiek to zobaczył, chyba umarłaby ze wstydu.

W końcu dotarli do oświetlonego trawnika pod palmiarnią i postawił ją na ziemi. Trzepnęła go ręką, a potem zaczęła starannie wygładzać włosy i suknię.

– Do licha. Chyba zgubiłam narzutkę. – Z tymi słowy ruszyła z powrotem ku żywopłotowi, ale Wiking chwycił ją za ramię.

– Poślę po nią lokaja. Proszę wejść do środka.

– Niech pan przestanie mi rozkazywać.

Nie spierała się jednak dłużej, bo jego propozycja była całkiem rozsądna, a poza tym jej uszu dobiegła balowa muzyka i przypomniała sobie, że przecież powinna tańczyć.

– Lorraine.

Odwróciła się jak fryga. Na tarasie stała matka. Lorrie nie miała pojęcia, ile księżna zdążyła zobaczyć. Może wyszła przed chwilą, a może widziała, jak Wiking niesie ją z powrotem do palmiarni.

– Już idę, *maman.* Wyszłam zaczerpnąć powietrza.

Księżna zlustrowała wzrokiem Wikinga, a potem Lorrie, od stóp do głów. Lorrie nie miała pojęcia, jak wygląda. Mogła mieć tylko nadzieję, że nie było po niej znać rozmarzenia, jakie odczuwała.

– W to nie wątpię, ale tęsknią za tobą w sali balowej. Nie każ im czekać.

Lorrie uniosła skraj sukni, weszła na schodki tarasu i ruszyła za matką na salę balową. Choć miała ochotę rzucić tęskne spojrzenie na żywopłot albo na mężczyznę, z którym pierwszy raz w życiu całowała się naprawdę, tym razem zachowała się jak prawdziwa książęca córka i nie strzelała oczyma na boki.

Ta kobieta była równie nieznośna jak snajperzy Napoleona podczas wojny. Nie wiadomo, skąd się brali na dachach domów, które oddział Dravena miał za zadanie opanować. Zawsze w najmniej sprzyjającym momencie. Nash zwykle zdejmował ich od razu, tylko najbardziej upartych oddawał Ewanowi, który wtedy musiał obejść budynek, zakraść się na dach i pozbyć się snajpera, zanim ten odstrzeli mu głowę.

Lady Lorraine była tylko odrobinę mniej kłopotliwa od nich, tylko dlatego że nie trzeba było skręcać jej karku ani zrzucać z dachu, choć podczas ich krótkiej znajomości parę razy miał na to szczerą ochotę.

Teraz miał jedynie szczerą ochotę skręcić kark jej tancerzowi. Ten chudzielec ważył przypuszczalnie tyle, co lewa ręka Ewana, a poza tym Ewan bardzo by się zdziwił, gdyby tamten musiał się golić częściej niż raz na dwa tygodnie. Ten synalek jakiegoś wicehrabiego czy tam paszy miał jednak smętny, romantyczny wygląd od czasów Byrona niezmiernie ceniony przez damy. Jego twarz otaczały ciemne, długie loki, a smętne oczy

przypominały Ewanowi mopsa, którego niegdyś miała jego matka. Zapadnięte policzki dopominały się o solidny posiłek.

Gdy mopsik wirował na parkiecie z lady Lorraine, gadał coś, doprowadzając ją do śmiechu, i posyłał jej spojrzenia pełne szczenięcej adoracji. Ewan wyobrażał sobie, jak zakłada rękę – jedną, więcej nie byłoby potrzeba – na szyję tego dzieciucha i łamie mu kręgosłup.

– Taką samą minę miałeś, kiedy osaczyli nas w tawernie w Strasburgu – powiedział jakiś głos z prawej.

Ewan odwrócił się ku niemu i wcale się nie zdziwił na widok Rafe'a Beaumonta. Beaumont był znany ze swego stylu i elegancji, a Prinny niezmiernie sobie cenił jego opinię w sprawach mody, od czasu gdy poróżnił się z Brummellem.

– Zapamiętałeś moją minę? – zdziwił się Ewan, nie tracąc czasu na powitalne formułki. Pod pewnymi względami byli sobie bliżsi niż bracia, więc kto by tam dbał o formalności.

– W szczegółach.

– A ja zapamiętałem, że trzymałeś wtedy głowę pod kiecką jakieś dziwki.

Beaumont odpowiedział uśmiechem.

– Ją też doskonale zapamiętałem. Dzięki mojej sztuce taktycznej perswazji pokazała nam piwnicę, gdzie jej ojciec trzymał najlepsze wina i tytonie. Gdybyśmy się tam nie schowali, nigdy nie wzięlibyśmy tamtych wojaków przez zaskoczenie, kiedy wpadli do środka.

Ewan nie wspomniał, że ta kryjówka dała im jedynie lekką przewagę przed atakiem. I tak musiał przedzierać się przez walczących z determinacją godną antycznego berserkera.

– To twoja podopieczna? – spytał Beaumont, wskazując głową lady Lorraine, wciąż tkwiącą w ramionach mopsa.

Ewan założył ramiona na piersi i skinął głową.

– Ładna, choć trochę za dużo się śmieje.

Ewan też zauważył, jak często uśmiechała się do swojego tancerza. Pewnie ze współczucia dla tego brzydala, który tak bardzo próbował ją rozbawić. Ale fakt, że śmiała się trochę za dużo jak na gust Ewana, nie oznaczał, że Beaumont miał prawo ją krytykować.

Rafe uniósł rękę obronnym gestem.

– Błagam cię, nie patrz tak na mnie. Chciałabym zachować wszystkie kończyny w porządku, jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Zmrużył oczy. – Czy to dlatego, że powiedziałem coś o jej śmiechu? Ewan, to nie była krytyka. Po prostu zdziwiłem się, bo książęce córki są zwykle wyniosłe i chłodne. A ona jakoś mi nie pasuje do tego opisu.

Ewan na ułamek sekundy wrócił myślą do sceny w parku… kiedy Lorrie skubnęła jego wargę.

Wyniosła i chłodna – te słowa absolutnie do niej nie pasowały. Wyniosła dama nawet nie próbowałaby czegoś takiego. A prawdziwy dżentelmen nie zareagowałby tak jak on, nie poddałby się nagłej fali pożądania, tak silnej, że jeszcze moment, a pozbawiłby tę dziewczynę cnoty. Nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz stracił z pożądania panowanie nad sobą. Szczerze mówiąc, chyba nigdy się to nie zdarzyło.

Samokontrola. Opanowanie. Tego powinien się trzymać.

– Zapomniałem o twojej słynnej lojalności – mówił Beaumont. – To jedna z najpiękniejszych cech twego charakteru, a ponieważ sam nieraz z niej skorzystałem, niezmiernie ją cenię. W związku z tym powiem tylko, że lady Lorraine jest urocza, miła i w ogóle idealna.

Ewan zacisnął pięści.

– Co takiego powiedziałem tym razem? – spytał znowu Rafe i tym razem rzeczywiście odsunął się na bezpieczną odległość, jak mu się pewnie wydawało.

Wcale nie była bezpieczna. Ewan bez trudu chwyciłby go za gardło.

– Nie przypuszczasz chyba, że mam co do niej jakieś plany. Człowieku, na zęby piekła, mam wystarczająco dużo kłopotów z płcią piękną. Nie

zamierzam na dobitkę wpaść w tarapaty z córką księcia Ridlingtona. Zainteresuj się lepiej Francisem Mostynem i zaduś tego małego sukinsyna.

– Przyłapałem ich w parku.

Oczy Rafe’a niemal wyszły z orbit.

– Co takiego? Ten dureń zwabił ją do parku? W jakim celu?

– Nie jestem pewny, czy to Francis ją zwabił.

– Nie rozumem… Aha, już wiem, co chcesz powiedzieć. No cóż, w takim razie to robota w sam raz dla ciebie, prawda? Neil mówił, że ta dziewczyna to chodzący kłopot. A ponieważ ona to kłopot, to będziesz musiał pilnować się sam. Na szczęście to jedna z twoich mocnych stron.

Ewan mruknął coś niezobowiązująco. Właśnie skończył się reel, jig, czy co tam aktualnie tańczono na parkiecie i Lorrie znalazła się w ramionach kogoś innego. Mężczyzna był nieco starszy i nie odrywał wzroku od jej dekoltu.

– Możesz odetchnąć z ulgą, przyjacielu. – Rafe klepnął go po ramieniu. – Twój kuzyn już odjechał. Po drodze widziałem, jak idzie do powozu.

Dzięki temu Ewan rzeczywiście mógł się trochę odprężyć. Przynajmniej nie musiał się martwić, że jego podopieczna wymknie się na kolejne ukradkowe spotkanie z Francisem. A ponieważ uważała, że jest w nim zakochana, pewnie będzie też odrzucać nadmiernie entuzjastyczne awanse ze strony wszystkich innych dżentelmenów.

Mimo wszystko postanowił nie spuszczać jej z oka tego wieczoru, do chwili gdy nie znajdzie się za zamkniętymi drzwiami książęcej rezydencji. Zresztą nawet wtedy nie będzie mógł spać spokojnie. W dalszym ciągu nie wiedział, czy kiedy uciekła z domu, wymknęła się drzwiami czy zeszła po drzewie. Nie podejrzewał, że podczas niedawnego spotkania powstały jakieś plany ucieczki. Z rozmowy, którą podsłuchał, wynikało coś wręcz przeciwnego, ale to nie oznaczało, że w przyszłości nie może się to znowu zmienić. Zdaje się, że lady Lorraine zawsze dostawała to, na co miała

ochotę. On sam nie zdołał się jej oprzeć, więc jego debilny kuzynek tym bardziej ulegnie.

– Od tej całej gadaniny zaschło mi w gardle – oświadczył Beaumont, odsuwając się od niego. – Pójdę poszukać czegoś do picia.

Po sali krążyli lokaje ze srebrnymi tacami z szampanem, ale zanim Ewan zdążył wziąć kieliszek dla przyjaciela, zauważył, że zbliża się do nich jakaś kusząca dama.

Poruszała się jak lwica na łowach, a Rafe – jej ofiara – nie zamierzał dać się schwytać.

– Zobaczymy się w klubie – rzucił i zanurkował w tłum gości. Ewan, który przewyższał większość obecnych, widział, jak fachowo przeciska się między parami. Natomiast lwica nie miała szans go dostrzec.

Skrzyżował ręce na piersi i przez resztę wieczoru obserwował swoją podopieczną. Kiedy układ tańca wymagał, by znalazła się blisko niego, posyłała mu gniewne spojrzenia.

W końcu, około drugiej nad ranem, zaproszono gości na kolację. Ewan sprawnie wyminął mężczyznę, który zamierzał poprowadzić Lorrie na salę, i ujął jej ramię.

– To było niegrzeczne – mruknęła, posyłając swemu partnerowi przepraszające spojrzenie przez ramię. – To on powinien eskortować mnie na kolację po ostatnim tańcu.

– Nie – sprzeciwił się Ewan.

– Właśnie, że tak. A ja wiem, że pan o tym wie, bo jest pan przecież synem hrabiego, który z niewiadomego powodu postanowił zachowywać się jak wkurzony gargulec. Jak mamy wykrzesać z siebie choć trochę radości w tańcu, kiedy mierzy pan nas wszystkich wściekłym spojrzeniem ze swego kąta?

Więc dlatego patrzyła na niego gniewnie za każdym razem, gdy była blisko. Podobał mu się sposób, w jaki to powiedziała. W ogóle lubił słuchać

jej głosu, nawet kiedy robiła mu wyrzuty. Posadził ją na krześle obok matki i poszedł nabrać dla niej jedzenia na talerz.

– Panie Mostyn! – syknęła, gdy odchodził.

Pewnie była niezadowolona, że znalazła się obok matki i innych matron. Wolałaby flirtować z dżentelmenami przy jakimś innym stole. Ale Ewan nie zamierzał prosić się o kłopoty.

Stanął w kolejce mężczyzn, którzy przy bufecie nabierali jedzenie dla swoich wybranek. Lady Lorraine miała rację, że zachował się niegrzecznie, odbierając ją mężczyźnie, z którym tańczyła.

Dżentelmeni zwykle prosili o taniec przed kolacją, żeby móc potem eskortować damę do jadalni i przebywać w jej towarzystwie przez cały posiłek. Ponieważ Ewan porwał ją ze sobą, musiał napełnić jej talerz. Nie wiedział, co jej najbardziej smakuje, więc nałożył po trochu wszystkiego. Przysmaki, które regent przygotował dla swoich gości, nie zmieściły się na jednym, więc Ewan wziął dwa.

Szkoda, że pracował, bo chętnie sam spróbowałby tego jedzenia. Ale w pracy nigdy nie jadł. Zaniósł oba talerze do stołu i postawił przed lady Lorraine. Spojrzała na niego zdumiona.

– Nie spodziewa się pan chyba, że zjem to wszystko? – Wskazała na stos jedzenia tak wysoki, że sięgał jej do podbródka.

– Nie wiedziałem, co pani lubi – odpowiedział.

– Jest pan bardzo troskliwy, panie Mostyn – skomentowała księżna. – A ponieważ twój ojciec, Lorrie, dalej gra w karty, to pozwól, że przyłączę się do tej uczty.

– Jak to gram w karty? – odezwał się książę. – Zajrzałem tam tylko, żeby się przywitać.

Książę przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok księżnej, która patrzyła na niego z ustami otwartymi ze zdziwienia.

– Nie zostawiłbym mojej księżnej samej przy kolacji.

Ujął jej dłoń i ucałował palce. Wyrwała ją, ale zareagował na to z niezmąconym spokojem. Popatrzył na talerz Lorraine.

– Bardzo proszę. – Podsunęła go rodzicom.

Wypełniwszy swoje zadanie, Ewan zostawił ją pod opieką rodziców, a sam usiadł pod ścianą, żeby ją obserwować. Odwróciła się do niego ze dwa albo trzy razy. Miał wrażenie, że chciała się odezwać – choć przeważnie wyglądała, jakby zaraz miała coś powiedzieć – ale zaraz ktoś z gości przy stole wciągał ją do rozmowy.

Ewan zauważył, że prawie nic nie jadła, choć wypiła dwa kieliszki szampana.

Potem znowu zagrała muzyka i pojawił się następny partner, by poprosić ją do tańca. Ewan ruszył za nimi do sali balowej.

Usadowił się w swoim kącie w pozycji, która według Lorraine przypominała wkurzonego gargulca, podczas gdy ona wykonywała skomplikowane figury taneczne z jakimś młodym człowiekiem, który chyba niedawno wrócił z Indii, sądząc po opaleniźnie.

– Choć Jego Wysokość zwykle jest całkiem rozsądny i kieruje się logiką – odezwał się obok niego kobiecy głos – to kiedy zatrudnił pana do ochrony naszej córki, obawiałam się, że tym razem mądrość go zawiodła.

Ewan spojrzał z góry na księżnę. Była tak drobna, że zawsze się bał, że ją potrąci albo przydepnie jej suknię, jeśli nie będzie uważał. Wpatrywała się w swoją córkę, bacznie i krytycznie, ale bez wyrachowania typowego dla większości matek na balu.

– Teraz przyznaję, że się myliłam, i cieszę się, że mogę to powiedzieć. Spełnił pan swój obowiązek z podziwu godnym… zaangażowaniem.

Ewan czekał bez słowa. Nie udawał, że rozumie kobiety jak Rafe albo że ma tyle uroku co on. Dobrze wiedział, że księżna nie powiedziała jeszcze tego, co naprawdę miała na myśli. Kiedy jednak nie odzywała się, tylko dalej przyglądała się córce, zrozumiał, że będzie musiał się jednak odezwać.

– Ale… – podrzucił.

– No właśnie. Ale… – Księżna przechyliła głowę, by pochwycić wzrok mężczyzny, stojącego po przeciwnej stronie parkietu. Uśmiechnęła się, a potem zaraz spoważniała.

– Ma pan tylko zniechęcić pana Mostyna do narzucania się mojej córce. Nie powinien pan płoszyć wszystkich innych potencjalnych adoratorów. Rozumie pan, chcielibyśmy, żeby jednak wyszła za mąż.

Ewan dobrze wiedział, że taki jest cel tego balu i wszystkich innych spotkań w sezonie towarzyskim. Choć nigdy nie należał do londyńskiej socjety, wiedział, że arystokratyczne rodziny muszą się spotykać z innymi rodzinami, żeby młodzi ludzie z tych rodów poznawali się ze sobą, zawierali małżeństwa i żeby stare rody trwały nieprzerwanie. Książę Ridlington chciał wydać lady Lorraine za jednego z mężczyzn, z którymi tańczyła. Ale Ewan nie mógł znieść myśli o tym, że wpakują tę dziewczynę w związek z tym mopsem albo z degeneratem, a nawet z tym chłopakiem z Indii Wschodnich.

– Nie chciałby pan przecież wystraszyć wszystkich kandydatów, prawda? – spytała księżna.

Ewan pomyślał, że jeśli są aż tak strachliwi, to żadni z nich kandydaci.

– A może właśnie o to panu chodzi. – Księżna rozłożyła wachlarz i zaczęła nim poruszać. – Tylko że to na nic by się nie zdało, bo Lorrie musi dobrze wyjść za mąż. Zależy nam na tym. – Po raz pierwszy zmierzyła go bezpośrednim, przenikliwym, chłodnym spojrzeniem orzechowych oczu.

Może i Ewan był tępy, ale dobrze zrozumiał, o co jej chodzi. Księżna i książę mieli większe ambicje wobec swojej córki niż związek z trzecim synem jakiegoś tam hrabiego.

W dodatku takim jak Ewan, który bynajmniej nie był ulubieńcem swojej rodziny. Podejrzewał, że ojciec nie wydziedziczył go tylko dlatego, że szkoda mu było czasu, żeby zawracać sobie głowę oficjalnymi procedurami. Poza tym wkrótce wyjdzie na jaw, że hrabia Pembroke padł

ofiarą oszustwa i stracił cały majątek poza dobrami ziemskimi. Księżna nie chciała być niemiła, tylko po prostu stwierdziła fakt najgrzeczniej, jak było można. Nie był dość dobry dla jej córki, więc jeśli o tym zapomniał, to ona mu właśnie przypomniała.

Nie zapomniał. Nawet wtedy w parku o tym pamiętał. Był durniem – wielkim, zwalistym tępakiem – a jego miejsce było tutaj, w kącie sali balowej, a nie na parkiecie. Nie był na to dość dobry. Nigdy nie był wystarczająco dobry.

Pochylił głowę, przyznając księżnej rację, choć musiał zacisnąć szczęki, by się do tego zmusić.

– W takim razie osiągnęliśmy porozumienie – stwierdziła z uśmiechem. Uśmiechała się tak samo jak córka. Z łatwością mógł sobie wyobrazić, jak wyglądała gdy była beztroską dziewczyną, całe noce spędzającą na tańcach.

– Zatem nie będziemy więcej wspominać o tym, co się wydarzyło w parku – dodała, trzepocąc wachlarzem. Podniosła dłoń, zanim zdążył zaprzeczyć. – Nie mam pojęcia, co tam się wydarzyło, ale znam swoją córkę. Nie mam nic przeciwko pocałunkom. Każda kobieta powinna choć raz w życiu zaznać zawrotu głowy od pocałunków. Ale znając namiętny charakter mojej córki, wystarczy ten jeden raz poza małżeńskim jarzmem. W związku z tym nie obchodzi mnie, czy całowała się z panem, czy z kimś innym, pod warunkiem że to się nie powtórzy.

Wciągał w płuca powietrze na tę zasłużoną reprymendę.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się znowu i wzięła dwa kieliszki szampana od przechodzącego lokaja. Ku zdumieniu Ewana podała mu je.

– Niech pan się napije. Nie zrobi to na panu żadnego wrażenia. Podejrzewam, że musiałby pan wypić kilka butelek, żeby coś poczuć. Ale przynajmniej zajmie pan ręce czymś poza eksponowaniem tych wspaniałych mięśni.

Zostawiła go z kieliszkami w dłoniach i odfrunęła przez parkiet w stronę jakiegoś mężczyzny, który się do niej uśmiechał. Ewan wychylił je jeden po drugim. Nigdy nie zrozumie kobiet. Nic dziwnego, że książę poszukał wytchnienia w pokoju do gry. Ewan najchętniej umknąłby do Klubu Dravena i zaszył tam się na tydzień.

Zamiast tego złapał z kolejnej tacy dwa następne kieliszki szampana i trzymał je sztywno w obu rękach, obserwując lady Lorraine i starając się nie przybierać przy tym zbyt groźniej miny.

Ponieważ księżna nie wróciła, by go znowu skarcić, uznał, że świetnie sobie z tym radzi, i tkwił tak aż do czwartej nad ranem. Wcale nie był zmęczony, choć jego żołądek od godziny nieustannie narzekał na brak jedzenia. Widział jednak, że lady Lorraine coraz bardziej opuszczają siły. Jej uśmiech stał się wymuszony, twarz pobladła, a oczy wydawały się coraz większe.

Kiedy zegar wybił czwartą, Ewan zrobił to, co jego zdaniem było obowiązkiem każdego ochroniarza, czyli wychylił oba kieliszki szampana, które trzymał od co najmniej dwóch godzin, wmaszerował na parkiet i chwycił damę za ramię. Pary rozsuwały się przed nim bez komentarzy, więc dostał się do niej bez trudu.

Była odwrócona tyłem, więc go nie widziała. Za to jej partner go dostrzegł i zamiast się ukłonić, jak nakazywała kolejna figura tańca, schował się za damą po prawej stronie.

Co za tchórz.

Dopiero wtedy lady Lorraine się odwróciła, ale było już za późno. Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

– Co pan wyprawia, do licha? – spytała, na próżno usiłując uwolnić rękę z jego uścisku.

– Zabieram panią do domu. – Gestem zatrzymał przechodzącego lokaja. – Powóz księcia Ridlingtona.

– Tak jest, milordzie.

– Nie jestem lordem.

– Tak jest, proszę pana.

Lokaj umknął pośpiesznie.

Ewan wezwał gestem kolejnego, który pobladł, ale pośpiesznie do niego podszedł

– Książę i księżna Ridlington.

– Co mam zrobić, sir?

Ewan spojrzał na niego bez słowa. Lokaj jakby się skurczył.

– Słucham, sir – powtórzył.

– Zdaje mi się, że chce, żebyś ich przyprowadził – wyjaśniła lady Lorraine. Kiedy lokaj zniknął, udało jej się w końcu uwolnić z uchwytu Ewana. A raczej Ewan pozwolił, by się uwolniła.

– Dlaczego pan straszy służbę? I po co pan wzywa rodziców? Przecież bal się jeszcze nie skończył.

– Dla pani już się skończył.

Mówiła dalej, jakby wcale się nie odezwał.

– Nie wspominając o tym, że zrobił pan ze mnie widowisko. Z siebie zresztą też.

Ewan tylko uniósł brew.

– Jak pan to robi? Zresztą nieważne. Rozumiem, o co panu chodzi. Uważa pan, że nie obchodzi mnie, czy ktoś robi ze mnie widowisko. Ale myli się pan. Obchodzi mnie to. A teraz pan uniósł drugą brew, ale jakimś sposobem opuścił tę pierwszą. Czyli, że umie pan podnieść obie naraz!

Ewan uznał, że to nie wymaga odpowiedzi. Dostrzegł powrót lokaja, którego posłał po powóz, i poprowadził damę ścieżką do Carlton House i pod portyk, zbyt przeładowany kolumnami jak na jego gust.

– Tak czy owak – mówiła dalej – obchodzi mnie, czy ktoś robi ze mnie scenę. Bo wtedy ojciec mnie napomina, a chyba nie muszę panu mówić, jak bardzo nie lubię, kiedy rozmawia ze mną w ten sposób.

Jak na zawołanie pojawił się książę we własnej osobie.

– Co się dzieje? – zapytał. Spojrzał na córkę, a kiedy przekonał się, że nic jej nie jest, przeniósł wzrok na Ewana.

– Wezwałem powóz, Wasza Wysokość.

Książę popatrzył w stronę palmiarni, z której wciąż dochodziła muzyka.

– Dlaczego? Przecież bal się jeszcze nie skończył.

– Zapewniam papę – powiedziała Lorrie – że nie mam nic wspólnego ani z tym, ani z jakimikolwiek scenami, które się wydarzyły… albo nie.

– Scenami? – spytał książę, podnosząc głos.

– Spokojnie tańczyłam wiejskiego reela i nic poza tym – zapewniła go lady Lorraine.

– Milady jest zmęczona – wyjaśnił Ewan. – Uważam, że powinna wrócić do domu i iść spać.

Książę spojrzał najpierw na niego, a potem na córkę, która jakby oniemiała.

– Jesteś zmęczona, Lorrie? – zapytał.

– Ja… ja nie wiem – wydukała.

– Jak to nie wiesz?

– Nikt mnie nigdy nie pytał o takie rzeczy. Może z wyjątkiem niani, ale jak byłam mała. Więc nie wiem, co mam na to odpowiedzieć.

– Co za bzdury. Człowiek jest albo zmęczony, albo nie. A ona jest – stwierdził Ewan. – Mam ją odwieźć do domu?

– Pojadę z wami – oświadczył książę i gestem polecił lokajowi, żeby podał mu pelerynę i laskę. – I tak zacząłem przegrywać w karty.

Gdy lady Lorraine wkładała pelisę z pomocą portiera, pojawił się drugi lokaj.

– Wasza Wysokość, nie mogę znaleźć księżnej. Mam szukać dalej?

Książę mruknął coś pod nosem i pokręcił głową.

– Nie. Pojedziemy bez niej. Księżna bez trudu wróci sama. Kiedy pojawi się na balu, powiedz jej o naszym odjeździe.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

– No cóż, prowadź – zwrócił się książę do Ewana.

Ten spełnił jego polecenie i sam pomógł im obojgu wsiąść. Gdy znaleźli się w ciemnym wnętrzu powozu, przymknął oczy, rozkoszując się ciszą. W uszach wciąż mu dzwoniło od muzyki i gwaru głosów. Nigdy jeszcze cisza tak bardzo go nie cieszyła. Może z wyjątkiem spokoju po bitwie.

Siedzący obok niego książę wyglądał przez okno. Pewnie zastanawiał się, gdzie podziała się jego samowolna małżonka. A może był przyzwyczajony do jej nieobecności i myślał zupełnie o czymś innym. Siedząca naprzeciw niego lady Lorraine kryła się w cieniu i była dziwnie milcząca. Ewan wiedział, że to nie wróży nic dobrego.

Dopiero gdy dojechali na miejsce, okazało się, że zasnęła.

– Na litość boską – szepnął książę. – Rzeczywiście musi być wykończona. Ostatni raz zasnęła w powozie, jak miała pięć lat. Bellweather – zwrócił się do majordoma. – Niech lokaj ją zaniesie…

– Ja to zrobię – wtrącił Ewan. Po co budzić służbę, kiedy przecież sam mógł ją bez trudu zanieść na górę. Ważyła tyle co nic.

– Dobrze. A ty zadbaj, żeby Nell się nią zajęła – polecił książę majordomowi.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Ewan troskliwie podniósł ciepłą, bezwładną Lorraine i wyciągnął ją z powozu. Starał się jej o nic nie potrącić, więc może dlatego obejmował ją trochę za mocno.

Chyba jej to nie przeszkadzało, bo przytuliła się do niego, wtulając twarz w jego ciemną kamizelkę. Jej włosy rozsypały się na jego ramieniu. W migotliwym świetle przedsionka widział ją nieco wyraźniej. Jej policzki z powrotem się zarumieniły, a ciemne rzęsy kontrastowały z różaną cerą. Rafe powiedział, że jest ładna. Choć Ewan nie miał zbyt bogatego słownictwa, nawet on wiedział, że „ładna” to za mało. Lepiej byłoby powiedzieć „piękna”, ale nawet to brzmiało zbyt prostacko.

Wniósł ją na schody, a potem skierował się do sypialni. Pokojówka otworzyła drzwi i gestem poleciła mu, żeby położył Lorrie na łóżku. Zrobił to delikatnie. Ale kiedy chciał wysunąć spod niej ręce, one wcale nie miały ochoty odrywać się od miękkiego, przyzwalającego ciała. Szczerze mówiąc, najchętniej przytuliłby ją do siebie, odsunął niesforne loki z jej czoła i położył się obok.

Co było wręcz śmieszne, bo jej łóżko było o wiele za małe na nich dwoje i pewnie by się rozpadło pod ich ciężarem. A takie myśli były kolejnym dowodem na to, że jest idiotą. Francis miał rację. Musiał ją zostawić, i to wcale nie z powodu rozmiarów łóżka.

Wyszarpnął dłonie nieco gwałtowniej, niż zamierzał.

– Dziękuję panu – powiedziała pokojówka. – I dobranoc.

Wyszedł z sypialni. Dobranoc. Też mi coś. Dawno wstał cholerny poranek, a on miał za sobą gorszą noc niż w Rosji w środku srogiej zimy.

Powinien zrezygnować z tej pracy i wrócić do Langleya. Francis nie był wart nudzenia się godzinami na sali balowej, a zarobek nie miał dla Ewana znaczenia. Powinien natychmiast zerwać układ z Ridlingtonem i z jego córką.

Choć doskonale wiedział, że za nic tego nie zrobi.

8

Czekał na nią w sypialni, wiedziała to od razu, gdy tam weszła. Nie potrzebowała się rozglądać. Wyczuła obecność męża, tym bardziej że książę kipiał gniewem.

Nie odwracając się, wzięła głęboki oddech i zamknęła drzwi. Na zewnątrz czarne nocne niebo zaczęły znaczyć szare smugi, gdy świt wkradał się jak widmo na ulice otulonego mgłą miasta. Kiedy otworzyła swoim kluczem drzwi rezydencji, cała służba była pogrążona we śnie. Lokaj w przedsionku też cicho chrapał na krześle. Susan przekradła się obok na palcach, żeby go nie budzić.

– Wcześnie wstałeś – powiedziała spokojnie. Jej głos nie zdradzał podniecenia, jakie budziła w niej ta mężowska wizyta w jej sypialni. To już drugi raz w ciągu tygodnia. To niesłychane! Odwróciła się i widok męża zaparł jej dech w piersiach.

– Wcale się nie kładłem i ty dobrze o tym wiesz – odpowiedział, nie wstając nawet z fotela przy łóżku. Długie nogi wyciągnął na całą długość, pozornie zrelaksowany. Zdjął fular, rozpiął kamizelkę i rozchylił gors koszuli. W dłoni leżącej na oparciu trzymał szklankę pełną bursztynowego płynu, pewnie brandy. Ciemne włosy, przetykane srebrem, zwykle starannie uczesane, dziś były zmierzwione, jakby kilkakrotnie przeczesał je palcami. Susan zaswędziały palce, by uporządkować gęste loki, choć od wielu lat nie dotykała ich w tak czuły sposób.

– No to jest nas dwoje. – Rozwiązała tasiemki czarnego płaszcza i rzuciła go na tapicerowaną ławkę w nogach łóżka. Bliskość księcia sprawiła, że poczuła niepokojące łaskotanie u podstawy szyi.

Tym bardziej że był tak blisko jej łóżka.

Poniewczasie pożałowała, że zdjęła płaszcz. Miała suknię z czarnego muślinu na spodzie z bawełniano-jedwabnej kanwy, ozdobioną na skraju ciężkim złotym haftem w kwiaty i delikatne ornamenty. Szkoda, że suknia była taka cienka. Uwielbiała ulotny muślin, ale wełniana tkanina dawałaby jej większe poczucie bezpieczeństwa. A najlepsza byłaby zbroja, dodała w myśli, spoglądając na rozgniewanego małżonka.

– Gdzie ty się podziewałaś? – spytał obcesowo.

Zrobiło jej się gorąco i zirytowało ją to. Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

– Wybacz, ale nie mam obowiązku ci na to odpowiadać.

– Zostawiłaś Lorrie samą. Nie mogliśmy cię znaleźć przed odjazdem – powiedział oskarżającym tonem, ale nie dała się oszukać. Przecież wiedział, że ich córka była w dobrych rękach.

– Wcale nie została bez opieki. – Podeszła do toaletki i zdjęła ciężki złoty naszyjnik i kolczyki. – Pan Mostyn całkiem niezgorzej sprawdził się w roli jastrzębia.

Charles wstał i stanął za nią. Popełniła błąd, siadając w jego obecności. Teraz była w niekorzystnej pozycji. Mogła wstać, ale właśnie położył duże, ciepłe dłonie na jej ramionach. Ten dotyk, zamiast ją odprężyć, przyniósł napięcie i sprawił, że zaczęła szybciej oddychać.

– To mężczyzna. Nie należy do rodziny – zaczął książę tak cicho, że musiała wytężać słuch. – Nie jest opiekunem ani przyzwoitką.

– Zdaje mi się, że w parku całkiem nieźle się nią zaopiekował – wymknęło się Susan. Skrzywiła się. Nie zamierzała opowiadać mu o tym, co – jak podejrzewała – zaszło w parku. Ale dłonie Charlesa na ramionach utrudniały jej myślenie. Tęskniła za jego dotykiem, czułym i cierpliwym.

Dopiero teraz, kiedy znowu ją dotknął, uświadomiła sobie, jak bardzo jej tego brakowało.

– Nie przejmuj się – dodała pośpiesznie. – Już z nim porozmawiałam.

– Rozumiem. Myślisz, że Lorraine mu się podoba? – W lustrze widziała jego oczy równie zielone jak oczy ich córki.

– Myślę, że się z nią całował.

– To ciekawe. – Książę wysunął szpilkę z jej koafiury. Obserwowała w lustrze, jak pasmo włosów opada jej na ramię. Zadygotała, gdy jedwabiste loki dotknęły nagiej skóry.

Charles sięgnął po kolejną szpilkę.

– Zgadzasz się na to? Nie ma go wśród kandydatów, których uznaliśmy za odpowiednich. Tych, którzy są na liście.

Kolejne pasmo opadło, łaskocząc ją w ramię.

Spojrzenie Charlesa zapłonęło ogniem.

– To była twoja lista. – Ujął w dłoń jej rozsypane włosy i wygładził.

– A ty zgodziłeś się na nią. – Z trudem opanowała drżenie głosu i ciała. Chciała mu powiedzieć, żeby przestał, ale miał wszelkie prawo dotykać ją w ten sposób. Była jego żoną. I szczerze mówiąc, całkiem jej się to podobało. Od dawna nie dotykał jej żaden mężczyzna, pomimo plotek rozpowszechnianych przez damy z towarzystwa. Tęskniła za dotykiem mężczyzny. Za dotykiem swojego męża.

– W dalszym ciągu ją akceptuję. Ale jeśli Obrońca odwraca uwagę Lorrie od tego idioty Francisa Mostyna, nie mam nic przeciwko temu. Poza tym – pochylił się i ucałował jej nagie ramię – pocałunek to taka nieszkodliwa rzecz. Prawda?

Och, jego pocałunek wcale nie był nieszkodliwy. Całe jej ciało obudziło się do życia i stanęło w gotowości.

– Tak – szepnęła.

Przesunął usta wyżej, całując jej szyję. Zamknęła oczy.

– Gdzie ty się podziewałaś? – powtórzył pytanie.

Susan otworzyła oczy, spojrzała w lustrzane odbicie jego lśniących, zielonych źrenic. Mogła przecież skłamać.

Mogła rozpalić jego zazdrość, powiedzieć, że była z kochankiem. Mogła go zranić, jak niegdyś. Zranić go w odwecie za te wszystkie razy, kiedy on ranił ją. Owszem, zaczął się do niej zalecać, tak jak obiecał. Rano przesłał jej kwiaty na tacy ze śniadaniem, później zajrzał do salonu, gdy czytała korespondencję, a potem przysiadł się do niej na kolacji u księcia. Tak, zalecał się do niej, ale to nie oznaczało, że tak będzie zawsze. Skąd mogła wiedzieć, czy znowu się nią nie znuży?

Już otwierała usta, by skłamać, ale pokręciła głową. Była zbyt znużona, żeby kłamać. Znużona balem i tym murem, który postawili pomiędzy sobą. Może warto nieco opuścić tarczę. Tylko na ten jeden wieczór.

– Wyszłam z palmiarni z lady Thorpe i lady Lindsey. Najmłodszy syn lady Lindsey właśnie wyjechał do Indii Zachodnich.

Charles skubnął wargami płatek jej ucha. Wbiła paznokcie w fałdy sukni, żeby nie objąć go i nie przytulić do siebie.

– Nie pamiętam dokładnie dokąd, ale Prinny ma w bibliotece bogatą kolekcję map. Pozwolił jej z nich skorzystać.

– Naprawdę siedziałaś w bibliotece z Prinnym? – Znowu skubnął jej ucho.

– N-nie… – wykrztusiła, czując falę podniecenia. – N-nie… Lokaj nas tam zaprowadził.

Charles odsunął się.

– Przesiedziałaś cały wieczór w bibliotece tylko z lady Thorpe i lady Lindsey?

– Czemu nie? Miałyśmy wino, książki i własne towarzystwo.

Po sposobie, w jaki zacisnął usta, domyśliła się, że jej nie uwierzył. Nie przypuszczała, że go to będzie obchodziło, ale tak się stało. Coś w niej chciało znowu zdobyć jego zaufanie.

– Przykro mi, że wybrałam mniej sensacyjne zajęcie od schadzki z kochankiem. – Wzruszyła ramionami. – Następnym razem się poprawię.

Szorstko położył dłoń na jej ramieniu i obrócił ją tak żwawo, że niemal się przewróciła. Podtrzymał ją i postawił na nogi.

– Następnym razem nie spuszczę cię z oka.

Patrzyła na swojego męża, jakby go nie poznawała. Ile lat minęło od czasu, gdy było w nim tyle ognia – ognia namiętności do niej?

– Co cię napadło? – spytała.

Przesunął dłońmi w dół po jej ramionach – opiekuńczo i zmysłowo.

– Już ci mówiłem. Zamierzam cię odzyskać.

– Jak długo wytrwasz w tym zamiarze? Do chwili, gdy znajdziesz sobie nową ofiarę?

Pochylił się nad nią, jakby chciał ją pocałować.

– O ile pamiętam, złożyłem ślubowanie, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Zamierzam dotrzymać słowa.

Naprawdę chciał ją pocałować. Pochylił się nad jej wargami, a ona prawie mu na to pozwoliła.

Zaparła się dłonią o jego pierś.

– I mam ci niby zaufać?

Długo spoglądał jej w oczy.

– Teraz będziemy musieli oboje nauczyć się ufać sobie nawzajem.

Lorrie podciągnęła suknię i powoli przerzuciła nogę przez parapet.

– Byle nie patrzeć w dół – odezwała się półgłosem.

Łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Wyciągnęła rękę do drzewa, którego gałęzie dotykały szyby i w burzliwe noce budziły ją stukaniem w szkło. Gałąź była tak gruba, że można było się po niej zsunąć bez obawy, że się złamie. Tylko że trzeba było w tym celu puścić framugę i złapać drzewo.

– Przeklęty Wiking – mruknęła pod nosem, próbując zdobyć się na odwagę.

Przez ostatnich siedem dni próbowała mu się wymknąć, bez żadnych szans powodzenia. Budziła się co rano, wspominając ich pocałunek. Zasypiała, przeklinając go, bo choć przez ten tydzień była na co najmniej sześciu imprezach towarzyskich razem z Francisem – a dokładnie na dwóch musicalach, trzech kolacjach, balu i przyjęciu w ogrodzie – nie udało się nic poza wymianą spojrzeń. Za każdym razem, kiedy Francis zbliżał się do niej albo ona do niego, stawał między nimi Wiking i zabierał ją stamtąd.

Dobry w tym był, trzeba przyznać. Jakimś cudem brał ją pod rękę i odprowadzał tak sprawnie, że nikt by nie podejrzewał, że ją do tego zmusza.

Bo przecież zmuszał. Przeważnie. Za każdym razem miała ochotę sprzeciwić się jego impertynenckiemu zachowaniu, ale kompletnie traciła głowę w jego bliskości. A potem miała kłopoty z zaśnięciem. Czuła się winna, że jej ciało zachowywało się tak zdradziecko, kiedy Wiking pojawiał się obok. Gdyby naprawdę kochała Francisa, czy marzyłaby, żeby całować się z jego kuzynem?

Była pewna, że gdyby Francis znowu ją pocałował – naprawdę pocałował – nie myślałaby tyle o Wikingu. A gdyby Francis poszedł z nią do łóżka, Wiking w ogóle przestałby ją interesować.

To oznaczało, że powinni wziąć ślub jak najprędzej. Nie mogła czekać, aż Francis nabierze rozumu. A im dłużej byli z dala od siebie, tym mniejsza była szansa, że Francis zgodzi się z jej zdaniem. To też była wina Wikinga!

To, że za chwilę Lorrie zginie podczas wychodzenia z domu przez okno, też będzie jego winą.

Wzięła głęboki oddech i zacisnęła palce na gałęzi. Z tyłu zaskomlał Wellington. Odwróciła się i zmierzyła szczeniaka gniewnym spojrzeniem.

– Cicho bądź! Nie!

Welly znowu zaskomlał i oparł się łapami o parapet, zaczepiając o jej suknię. Pociągnął ją ku sobie. Zwykle nie potrafiła się oprzeć takiemu zaproszeniu do zabawy, ale teraz pożałowała, że nie zostawiła go na noc w kuchni, jak dawniej, kiedy jeszcze siusiał na dywany. Wiking miał słuch jak sowa. Na pewno usłyszy szczekanie Welly'ego. Nic mu nie umykało, nawet gdy przeklinała go cichym szeptem.

Mogła mieć tylko nadzieję, że tej nocy postanowił spać na mieście. Nie zawsze nocował w książęcej rezydencji. Dziś w nocy wrócili do domu względnie wcześnie, więc od razu poszła się położyć. Może Wiking uznał, że nie warto zostawać na nocleg przy Berkeley Square.

Jeszcze raz uciszyła psa, a potem przedostała się z okna na gałąź. Serce biło jej w piersi niemal boleśnie do chwili, kiedy nie poczuła się bezpiecznie na drzewie. Teraz pozostało tylko zejść na dół.

Na szczęście jej bracia w dzieciństwie często schodzili po tym drzewie, więc poprzybijali do kory kawałki drewna, które dawały oparcie nogom. Wprawdzie tych prowizorycznych stopni nie używano od lat, ale Lorrie podczas popołudniowego spaceru ukradkiem sprawdziła wytrzymałość tych, które były na dole. Doskonale się trzymały.

Przesuwała się po gałęzi, coraz bliżej pnia. Starała się nie patrzeć w dół. Żałowała tylko, że nie ma na sobie spodni. Suknia owijała się wokół nóg i kostek. Wprawdzie nie włożyła halki, by mieć na sobie mniej warstw, w które mogłaby się zaplątać, ale i tak było jej niewygodnie.

Nie wspominając o tym, że noc była zimna, więc zaczynała już dygotać. A musiała się jeszcze dostać do Londynu, żeby dotrzeć do mieszkania Francisa i z nim porozmawiać. Miała ze sobą pieniądze, więc planowała pojechać hackneyem. Nie była aż tak głupia, by ryzykować nocny spacer przez całe miasto. Wiedziała jednak, że w powoziku nie będzie wcale cieplej niż teraz. A mogla przecież zrzucić z okna płaszcz, który czekałby na nią na dole…

W końcu dotarła do pnia. Stanęła na trzęsących się nogach, ostrożnie znajdując oparcie dla stóp. Teraz będzie musiała zsunąć się niżej, tyłem, i znaleźć te stopnie. Widziała je za dnia. Zaczynały się jakiś metr niżej. W ciemnościach nocy w ogóle nie mogła ich dostrzec.

Objęła pień tak mocno, że kora wgniotła jej się w ciało. Opuściła nogę i zaczęła nią macać w poszukiwaniu stopnia. Nie znalazła go. Opuściła się nieco niżej i przesunęła stopą wzdłuż pnia. W końcu dotknęła stopnia, ale w tym momencie obsunęły jej się dłonie. Na moment świat pociemniał, bo wpadła w panikę, ale udało jej się chwycić pień i z całych sił przytuliła się do drzewa.

Oparła czoło o korę, zastanawiając się, czy Francis – i czy w ogóle jakikolwiek mężczyzna – był wart czegoś takiego. Niestety posunęła się już za daleko, żeby się teraz cofnąć. Łatwiej było zsunąć się w dół po pniu niż przedostać się z powrotem do okna.

Nie puszczając drzewa, oparła prawą stopę obok lewej na wąskim drewnianym szczeblu i zabrała się do trudnego zadania wyszukiwania następnego drewienka, a potem kolejnego.

Po trochu zeszła na tyle nisko, że odważyła się spojrzeć w dół.

Natychmiast tego pożałowała.

Pod drzewem stał Wiking ze skrzyżowanymi ramionami i brwiami ściągniętymi w kształt litery „V”.

Lorrie pisnęła cicho i zaczęła się wspinać do góry, ale ten przeklęty olbrzym wyciągnął tylko ręce, złapał ją w talii i ściągnął na dół, do ogrodu.

– Co pani wyprawa, do diabła? – spytał głosem tak cichym, że przypominał warknięcie.

Odepchnęła go, więc ją postawił na ziemi, ale nie puścił jej ramienia.

– Nie powinien się pan tak brzydko wyrażać w obecności damy.

– Damy nie chodzą po drzewach.

– Słusznie – przytaknęła. – W takim razie wrócę do łóżka.

Odwróciła się, żeby odejść, ale przyciągnął ją do siebie, i to niezbyt delikatnie.

Światło, które przedtem zapalił w salonie, oświetlało werandę i ogród. Szkoda, że pozwalało tak dokładnie widzieć jego minę. Pulsująca na szyi żyła zdradzała, jak bardzo jest wściekły.

– Pewnie będę się musiała wytłumaczyć – westchnęła.

Skinął głową.

– Uwierzyłby pan, że lunatykowałam?

– Nie.

– A że wybrałam się popracować w ogrodzie o północy?

Nawet się nie pofatygował, żeby odpowiedzieć.

– Nie powie pan ojcu ani słowa, prawda?

– Powiem.

– Zdrajca – mruknęła na tyle głośno, żeby to usłyszał. – Jak pan się zorientował? – spytała. – Bo Welly zaszczekał?

Jego kamienna twarz nie zdradzała niczego. Byłby z niego dobry szpieg. Gdyby go schwytali, nie ujawniłby żadnych tajemnic.

– To wszystko pana wina, wie pan? – powiedziała w końcu.

Jedna z jego brwi powędrowała do góry.

– Gdyby pozwolił mi pan porozmawiać z Francisem na przyjęciu w ogrodzie…

– Nie ma mowy – przerwał jej natychmiast.

– Widzi pan! – Wytknęła go palcem. – Nie miałam wyboru. Muszę się z nim zobaczyć.

– Ale nie podczas mojej warty.

Mogła się z nim dłużej spierać. Lubiła się sprzeczać, ale tym razem nie widziała sensu.

– Świetnie. Proszę mnie puścić, to położę się spać.

– Jeszcze nie – powiedział.

Jej serce podskoczyło z emocji. Może przedtem będzie chciał ją pocałować.

Ale nie! Nie może na to pozwolić. Choć bardzo, ale to bardzo pragnęła jeszcze jednego pocałunku. Jakie to dziwne, że zarazem go nienawidziła i pragnęła, by dotknął wargami jej warg.

– Najpierw proszę mi obiecać, że to się nie powtórzy.

– Przykro, ale nie mogę tego zrobić. Wyjdę za Francisa i znajdę sposób, by się z nim znowu zobaczyć. Będzie pan musiał znaleźć inny sposób, by go dręczyć.

Twarz Wikinga przybrała na moment taki wyraz, że Lorrie miała ochotę gdzieś się schować. Jasne oczy pociemniały z gniewu, a policzki poczerwieniały. Za to uścisk na jej ramieniu się nie zmienił. Mogła sobie tylko wyobrazić, ile siły woli potrzeba, żeby opanować taką furię.

– Takie ma pani o mnie wyobrażenie? – zapytał. – Że w dzieciństwie dręczyłem Francisa?

Lorrie niespecjalnie miała ochotę na to odpowiadać, tym bardziej że nie spuszczał z niej gniewnego wzroku.

– A co innego mam sobie wyobrażać? Francis wszystko mi opowiedział – szepnęła.

– Rozumiem.

– Co pan rozumie? – spytała.

Pokręcił głową, jakby szkoda mu było fatygi na odpowiedź.

– Twierdzi pan, a raczej sugeruje, że wcale pan nie dokuczał Francisowi ani go nie dręczył, kiedy byliście mali?

– Tak. – Powiedział to z taką prostotą, głosem, w którym dźwięczała prawda, że Lorrie poczuła się zbita z tropu. Nie podawał żadnych szczegółów, nie zaprzeczał. Zwyczajnie odrzucił jej oskarżenie. Trudno było się z tym spierać i – musiała to przyznać – trudno było mu nie uwierzyć.

– To dlaczego on tak mówi?

– Niech go pani zapyta.

Lorrie spostrzegła szansę i pośpieszyła z niej skorzystać.

– Świetnie. Niech pan mnie puści, a ja pójdę do niego od razu i go spytam.

Wiking pokręcił głową i znowu przyciągnął ją do siebie. Lorrie robiło się coraz zimniej i szczerze mówiąc, miała nadzieję, że uda jej się troszkę do niego przysunąć, żeby się ogrzać. Pamiętała, jaki bił od niego żar w ogrodach księcia regenta.

Tej nocy miał na sobie tylko spodnie i koszulę, ale nie sprawiał wrażenia, jakby zmarzł.

Pewnie powinna zażądać, żeby już wrócili do domu, i on by się pewnie na to zgodził, ale jakoś nie miała ochoty jeszcze się z nim rozstawać.

– Zapomnijmy o dręczeniu Francisa w dzieciństwie. Niech mi pan tylko powie, dlaczego pan go nienawidzi? I proszę nie udawać, że to nieprawda. Ja to czuję. Każdy, kto zauważył, jak pan na niego patrzy, domyśla się, że chętnie pan by go zabił.

– A dlaczego pani go kocha?

Lorrie nie była przygotowana na to pytanie.

– Ja… – Właściwie dlaczego kochała Francisa? Był przystojny i uroczy, ale czy to powód, by kogoś pokochać?

– Tak nie wolno – Wymierzyła w niego oskarżający palec. – Nie może pan odpowiadać pytaniem na pytanie.

– Widzę, że pani nie potrafi odpowiedzieć.

Miała ochotę tupnąć nogą. Zamiast tego tylko gniewnie na niego spojrzała.

– Kocham go. Jest dobry, troskliwy i pełen szacunku. Nigdy nie próbował mnie wykorzystać. I mnie kocha.

Jakże żałośnie to zabrzmiało. Kochała go dlatego, że on kochał ją? Naprawdę aż tak brakowało jej miłości i ciepła?

Tak! – odezwało się echo w jej umyśle.

Przez całe życie matka praktycznie ją ignorowała, a ojciec tylko karcił i napominał. Bracia albo byli w szkołach, albo zajmowali się własnymi sprawami. Welly był jedyną istotą, która autentycznie cieszyła się na jej widok, która chciała się do niej przytulać i z nią pieścić.

– Czy to takie złe, że człowiek pragnie uczucia? – rzuciła w przestrzeń. Wysunęła się z uścisku Wikinga i zaczęła spacerować po ogrodzie. – Czy to takie złe, że człowiek chce, żeby ktoś go kochał, przytulał, całował i… i kochał się z nim?

– Kochał się? – dotarło ją ledwie słyszalne pytanie.

Lorrie przestała chodzić w kółko i spojrzała na Wikinga. Na moment zapomniała o jego istnieniu. Zresztą, czy to miało jakieś znaczenie? Przecież nie był dżentelmenem, którego zgorszyłoby takie wyznanie.

– To, że jestem kobietą, nie oznacza, że nie mam żadnych pragnień. Chcę, żeby mnie całowano i dotykano, tak jak pan dotykał mnie na balu u księcia regenta.

Wiking pokręcił głową, jakby wolał, żeby nie wspominała o tym incydencie. A ona musiała to zrobić, bo jakoś nie potrafiła o nim zapomnieć.

– Wiem, że to grzech pragnąć takich rzeczy, kiedy jest się dziewicą… Ale jeśli pozwoli mi pan wydostać się z tego ogrodu, to pójdę do Francisa i przekonam go, żeby ze mną uciekł. Wtedy nawet kościół będzie musiał usankcjonować moje nieczyste uczucia.

– Nie.

Wtedy w końcu tupnęła nogą. Żałowała, że nie da rady wyrwać ze ścieżki kamienia i walnąć nim Wikinga w głowę.

– To niech pan mnie pocałuje – zażądała.

– Nie – odpowiedział stanowczym, twardym tonem.

– To jest okropnie niesprawiedliwe. Pewnie zaraz mi pan powie, że mam się zachowywać jak dama, panować nad moimi uczuciami i iść grzecznie do łóżeczka.

Kiwnął głową.

– A ja nie chcę się zachowywać jak dama! Jestem śmiertelnie znużona tym wszystkim. Nie chcę już udawać, że nie mam żadnych potrzeb ani pragnień. Gdyby moi rodzice mogli robić, co zechcą, zamknęliby mnie na zawsze pod kluczem, i poślubili komuś, kogo nie kocham. Niech pan o tym pomyśli. Całe dziesięciolecia bez uczucia, bez miłości ani dotyku mężczyzny, którego pragnę.

Wiking nawet nie drgnął. Gdyby go nie znała, pomyślałaby, że mówi do posągu.

– Dlaczego pocałował mnie pan w Carlton House? – spytała z urazą. – Po to, żeby dać mi przedsmak czegoś, czego nigdy nie zaznam? A może bawiło pana, że się na pana rzuciłam? No cóż, to się więcej nie powtórzy. Pójdę teraz do siebie, ale i tak znajdę sposób, żeby się zobaczyć z Francisem. Nie ulegnę. A kiedy już się na coś decyduję, nikt mi w tym nie przeszkodzi.

Ewan ruszył w ślad za nią do sypialni, utrzymując między nimi spory dystans. Upewnił się, czy drzwi zostały bezpiecznie zamknięte na klucz, i wrócił do ogrodu, żeby przyjrzeć się drzewu. Trzeba będzie odciąć tę gałąź. O mało nie dostał ataku serca, kiedy zobaczył, jak Lorrie po niej pełznie. Może zresztą spowodował to widok jej kształtnych kostek, ale damskie kostki zwykle nie robiły na nim takiego wrażenia.

Trzeba będzie nakazać, żeby ścięto tę gałąź. Wtedy zostaną mu do pilnowania tylko drzwi. Na szczęście piesek zwykle kręcił się po pokoju, gdy jego pani nie spała. Ewan nauczył się rozróżniać te odgłosy, więc zawsze wiedział, kiedy lady Lorraine robi coś w swoim pokoju.

Został na noc w rezydencji zupełnie przypadkowo. Jego pokój był całkiem wygodny, ale zwykle sypiał u Langleya w noce, kiedy nie wychodził z Ridlingtonami na bale, trwające do białego rana. Ostatnio jego

podopieczna nie sprawiała mu wielu kłopotów, więc uznał, że nie musi być aż tak czujny.

Dopiero wtedy przypomniał sobie, jak kiedyś w Belgii razem z Wraxallem obserwowali zbrojownię, bo chcieli się do niej włamać i wykraść broń i amunicję.

Oddziałowi zabrakło wtedy zapasów i nie mieli jak ich uzupełnić. Skończyły im się pieniądze, więc musieli rekwirować albo kraść jedzenie. Ewan z Neilem obserwowali zbrojownię dniem i nocą. Nie zauważono ich, a przynajmniej tak sądzili.

Neil zorientował się, kiedy zmieniają się posterunki, i sporządził plan ataku. Razem z Ewanem siedzieli na dachu budynku sąsiadującego ze zbrojownią, jedli skradziony chleb i jabłka i czekali, aż zapadnie noc i będą mogli wrócić do czekającego w ukryciu oddziału i przedstawić im swój plan. Ich czujność osłabła, i mało przez to nie zginęli.

Kiedy odpoczywali, podziwiając zachód słońca, żołnierze ze zbrojowni podkradli się po schodach i wyskoczyli na dach, zasypując ich strzałami. Ewan z Neilem schowali się za kominem. Chcieli odpowiedzieć salwą i przedrzeć się na dół. Tylko że mieli mało amunicji. Właśnie dlatego chcieli napaść na zbrojownię. Skończyła im się szybko, a Francuzi wciąż jeszcze mieli czym strzelać. Trafili Neila w ramię. Inna kula musnęła bok Ewana. Postanowili uciekać. Przedostali się na dół kominem – na szczęście w palenisku nie palił się ogień – i uciekli.

Ta koszmarna ucieczka wciąż wracała do niego we snach. Wolałby zginąć od kuli niż jeszcze raz utkwić w tym kominie. Kilka razy zaklinowały mu się ramiona i był pewny, że umrze w tym ceglanym grobowcu. Ale Neil go wyciągnął. Między innymi dlatego był mu tak zobowiązany.

Udało im się wrócić i wziąć szturmem zbrojownię. Stracili jednego człowieka, ale zabili wielu żołnierzy Napoleona, dozbroili się i zdobyli żywność.

Ewan nauczył się wtedy cennej lekcji. Zawsze trzeba być czujnym.

Lady Lorraine nie była tak niebezpieczna jak obrońcy zbrojowni, ale równie przebiegła, a Ewan nie zamierzał już nigdy więcej pakować się w żaden komin. Sam obetnie tę gałąź, jeżeli będzie trzeba.

Była zdecydowana na wszystko, ale on też. To był pojedynek na siłę woli. Ewan był pewny, że ją pokona.

Wrócił do środka i opadł na fotel w swojej sypialni. W ciemnościach nocy bardziej mu się podobała. Wszystko było w niej w odcieniach złota i błękitu. Wprawdzie wyglądało to po królewsku, ale czuł się z tym nieswojo.

W towarzystwie lady Lorraine też czuł się nieswojo. Spytała go, dlaczego pocałował ją w Carlton House, i to było dobre pytanie. Dlaczego, do diabła, ją wtedy pocałował? Sam je sobie zadawał z tysiąc razy. Chciał jej udowodnić, że nie tylko pocałunki Francisa wywołują reakcję jej ciała; w każdym razie tak sobie to tłumaczył tamtego dnia. Tylko że nie był przygotowany na reakcję swojego ciała. Wyglądało na to, że ona była równie zelektryzowana. Wprawdzie nie rzuciła się na niego, ale musiał wykazać się większą siłę woli niż zwykle, kiedy niemal zażądała, żeby ją pocałował. A gdy zaczęła mówić o swoich pragnieniach i pożądaniach, nie mógł opanować wzwodu. Nigdy przedtem nie przyszło mu do głowy, że kobiety mogą mieć takie same popędy jak mężczyźni. Wprawdzie nigdy nie kochał się z kobietą bez jej zgody, ale nie zastanawiał się też, dlaczego jego kochanki chciały iść z nim do łóżka.

Lady Lorraine wspomniała, że brakowało jej bliskości i czułości. Ale przecież takie potrzeby wcale nie są nieprzyzwoite. Wydaje jej się tylko. On również był tego pozbawiony i nauczył się głęboko skrywać swoje pragnienia. Sprzeciwiając się obojętności, postanowiła wyjść za Francisa Mostyna. Ale Ewan nie miał złudzeń. Wiedział, że jego kuzyn wcale nie jest w niej zakochany. Zależało mu tylko na posagu. Gdy go dostanie, odrzuci swoją żonę jak pociemniały ogryzek jabłka.

Nawet gdyby potrafił wyrazić te myśli słowami, nie miał prawa ich wygłaszać. Jak miał udowodnić, że Francis będzie ją źle traktował? Ale może z czasem Lorrie zapomni o tym łajdaku. Jej ojciec wyraźnie liczył na to, że dziewczyna pozna innego mężczyznę, który zawróci jej w głowie. Matka robiła co w jej mocy, żeby stawiać na jej drodze odpowiednich kandydatów – starych i młodych.

Ale lady Lorraine w pewnym sensie była podobna do niego. Lojalna aż do przesady. Przekonana, że kocha Francisa, nie zwracała uwagi na innych mężczyzn.

Ewan wiedział, że należy zawsze szukać słabych punktów w obronie przeciwnika. Tak go wyszkolono. Kiedy widział, że ktoś ma zwyczaj uderzać z prawej, trafiał go z lewej. Jeśli ktoś zadawał ciosy nożem od dołu, Ewan wskakiwał na stół i zmuszał go, żeby atakował wyżej.

„Wytrącić przeciwnika z równowagi” to była jego mantra – druga po „Kontroli i opanowaniu”.

Tylko że pocałunek w parku wprawdzie wytrącił ją z równowagi, ale jego też pozbawił opanowania. Musiał przyznać z żalem, że słabym punktem w obronie tej damy jest on sam.

Nigdy nie uważał się za człowieka honoru. Zostawiał takie tematy Wraxallowi. Sam nie miał nic przeciwko chwytom poniżej pasa. Ale nie był łajdakiem. Nie wykorzystywał kobiet. Nie uwodził niewinnych i nie udawał, że noc namiętności to coś więcej niż fizyczne spełnienie.

Kiedy przyznał się lady Lorraine, że nigdy nie udaje, powiedział prawdę. Ale jak miał postąpić w tym przypadku, żeby zachować honor? Wykorzystać namiętność damy do siebie czy pozwolić, by ją omamił ten dupek, jego kuzyn? Ewan nie znał odpowiedzi na to pytanie, ale wiedział jedno. Coś trzeba zrobić w sprawie Francisa Mostyna.

Następnego dnia rano przekonał się, że jest już za późno.

9

Śniadania bywały zwykle nudne. Lorrie i jej bracia, jeśli akurat byli w domu, jedli w milczeniu, a książę czytał „Timesa”. Matka zwykle jadała w łóżku i rzadko schodziła na dół przed południem. Tym razem Lorrie dłubała widelcem w jajecznicy i przyglądała się sporemu stosowi listów, na które będzie musiała odpowiedzieć. Potem czeka ją parę godzin strojenia się na kolejny bal.

Już miała przymknąć oczy i zdrzemnąć się chwilę, do czasu aż będzie mogła podziękować i wyjść, kiedy otworzyły się drzwi i do jadalni wszedł Wiking.

Wszystkie jej zmysły nagle ożyły, ku jej niekłamanej irytacji. Wcale nie miała ochoty obserwować, jak mięśnie jego ud napinają się pod tkaniną spodni albo jak szerokie wydają się jego bary nawet w codziennym surducie, który był mniej elegancki niż zwykle. Zresztą Wiking nie dbał o elegancję, bo w przeciwnym razie włożyłby fontaź i obcisłe bryczesy, zamiast wystąpić z gołą szyją i w zwykłych spodniach.

Spojrzenie jego lodowatych niebieskich oczu spoczęło na niej na moment. Potem skłonił się księciu.

Ten opuścił gazetę.

– Dzień dobry, Mostyn. Zastawiałem się, kiedy w końcu zaczniesz jadać z nami śniadania.

Wiking skwitował to pomrukiem, a potem podszedł do kredensu i zaczął nakładać na talerz po trzy porcje każdej potrawy. Lorrie starała się na niego

nie patrzeć. Zamiast tego skupiła się na swoim posiłku, którego prawie nie tknęła. Ale nie wytrzymała i zaczęła się gapić na górę jedzenia, którą postawił przy siedzeniu dokładnie naprzeciwko niej. Potem usadowił się z większym wdziękiem, niż można by się było spodziewać.

Kiedy Bellweather spytał, czy życzy sobie kawy czy herbaty, odpowiedział po prostu:

– Tak.

Ojciec odłożył gazetę na stół.

– Lorrie – odezwał się. Westchnęła, niezadowolona, że zwrócił na nią uwagę. – Jakie masz plany na dzisiaj?

Wiking podniósł wzrok znad talerza i popatrzył na nią. Starała się nie zarumienić, ale pamiętała aż za dobrze, jaką idiotkę zrobiła z siebie poprzedniej nocy. Niemal rzuciła się na niego w ogrodzie.

– Muszę odpisać na listy, a potem przygotować się na bal u Godfreyów, papo.

– Doskonale. Zawsze powtarzam, że nie należy zaniedbywać korespondencji.

Uśmiechnęła się do niego zdawkowo.

– A pan, panie Mostyn? – Ksiażę zwrócił się do Wikinga, który już zdążył zjeść połowę swego śniadania. – Co będzie pan dzisiaj robił?

Lorrie spodziewała się, że usłyszy jedno słowo w odpowiedzi, ale zamiast tego Wiking odłożył widelec na talerz.

– Trzeba przyciąć drzewa w ogrodzie.

Lorrie szeroko otworzyła oczy i ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później mogłaby pożałować.

– Chce pan przycinać drzewa? – spytał książę z namysłem.

– Nie osobiście.

– Rozumiem. Możemy nająć do tego robotników, ale ogrodnik nie zalecał takich zabiegów.

– Wczoraj w nocy byłem w ogrodzie. Jedna z gałęzi dotyka okna lady Lorraine.

Po raz pierwszy usłyszała, jak Wiking wypowiada jej imię, i prawie się zdziwiła, że w ogóle je zna.

– Podczas burzy mogłaby stłuc szybę.

– Owszem. – Ojciec musnął Lorrie przelotnym spojrzeniem. Wbiła wzrok w zimną, ściętą jajecznicę.

– Proszę porozmawiać z ogrodnikiem. On będzie wiedział, kogo zatrudnić. Rozumiem, że będzie nam pan towarzyszył dziś wieczór na balu u Godfreyów.

Wiking skinął głową i powrócił do śniadania. Jadł jak maszyna – pochłaniał mnóstwo jedzenia, ale nigdy nie wkładał do ust zbyt dużych porcji. Po krótkiej chwili wstał, by znowu napełnić sobie talerz.

Książę znowu zasłonił się gazetą, a Lorrie już otwierała usta, żeby podziękować, kiedy wszedł jeden z lokai z listem na srebrnej tacy. Myślała, że poda go ojcu. Właśnie trwała sesja parlamentu, więc książę dostawał co tydzień dziesiątki listów. Ale Caleb zatrzymał się przy krześle Wikinga.

Jej ochroniarz właśnie wrócił z pełnym talerzem i usiadł. Spojrzał przelotnie na lokaja i zabrał się znowu za jedzenie.

– List do pana, sir – powiedział sługa, podsuwając mu tacę. Wiking spojrzał na niego z niedowierzaniem, a potem odłożył widelec i wziął list. Lorrie przyglądała się temu, nie kryjąc ciekawości. Była pewna, że ojciec też obserwuje całą scenę zza gazety.

Nie byłaby tak zaintrygowana, gdyby nie fakt, że podczas tych kilku bali, na których byli razem, nie zauważyła, by Wiking odezwał się choć do jednej osoby, jeśli nie wymagała tego uprzejmość. Chyba naprawdę nie miał żadnych przyjaciół, przynajmniej wśród arystokracji. Więc kiedy dostał list, obudziło to jej ciekawość. Wytężyła wzrok i oprócz imienia i nazwiska Ewana dostrzegła też nadawcę. Był nim hrabia Pembroke.

Ojciec Ewana napisał do niego list! Obserwowała, jak Wiking bierze go z tacy i spogląda nań, marszcząc brwi. Zupełnie, jakby nie wiedział co to takiego. Potem popatrzył na nią i wsadził list do kieszeni. Wprawdzie nie spodziewała się, że przeczyta treść na głos, ale trochę była rozczarowana.

Wiking wrócił do jedzenia, ojciec udawał, że nie obchodzi go nic poza gazetą, i Lorrie mogła wreszcie wstać od stołu. Zabrała Welly'ego i poszła prosto do salonu we frontowej części domu. Jego okna wychodziły na park na Berkley Square i rano zwykle było tu słońce. Chyba że tak jak dziś, było pochmurno i ciemno. Musiała zapalić świecę do pisania.

Spędziła tak około godziny. Welly drzemał u jej stóp, a pióro pracowicie skrzypiało po pergaminie. Nagle świeczka zgasła. Nie chciało jej się przyciąć knota, który zwisł, a jego końcówka zatonęła w wosku. Zaczęła szukać w biurku zapasowej świecy, ale nie znalazła, więc wstała, żeby poszukać gospodyni i poprosić o świecę albo nawet lampę.

Wchodząc, nie domknęła drzwi biblioteki, więc teraz bezgłośnie wyszła do przedpokoju, niezauważona przez Wikinga, który stał pod ścianą z listem w dłoni, bezgłośnie poruszając wargami.

Coś w sposobie, w jaki patrzył na papier i sylabizował w myśli, przywiodło jej na myśl odwiedziny w wiejskiej szkole. Czasem zapraszano ją, żeby oceniała wypowiedzi uczniów albo słuchała, jak recytują sonety Szekspira. Należało to do obowiązków książęcej córki podczas pobytu na wsi. Ale wtedy przyglądała się dzieciom, które dopiero uczyły się czytać, a Wiking był przecież dorosły.

Nagle podniósł na nią wzrok. Przez chwilę wyglądał, jakby się czegoś wstydził.

– Nie umie pan go przeczytać? – spytała bez zastanowienia.

– A co to panią, do cholery, obchodzi? – zapytał z większą irytacją, niż się tego spodziewała.

Natychmiast przyjęła taktykę obrony.

– Nic. Ale myślałam, że ma pan ścinać drzewa.

– Owszem.

Lorrie oparła dłonie na biodrach.

– To wcale nie jest potrzebne. To drzewo rośnie tu od zawsze, od kiedy ten dom należy do mojej rodziny. Jeśli pan…

Nagle zauważyła służącą, która stała w pobliżu nich i coś odkurzała.

– Alice, czy możesz poprosić panią Davies, żeby przyniosła mi lampę? W salonie jest za ciemno.

– Oczywiście, milady. – Służąca dygnęła i poszła spełnić polecenie. Lorrie nawet przez chwilę nie miała złudzeń, że pobiegnie do gospodyni, jeśli uzna, że w przedpokoju dzieje się coś ciekawego, co można by podsłuchać.

Gestem poprosiła Wikinga, by wszedł wraz z nią do salonu. Pokręcił głową, więc skrzywiła się z irytacją.

– Chodzi o to drzewo. Proszę posłuchać, co mam do powiedzenia. Może pan stać po jednej stronie salonu, a ja stanę po przeciwnej. – Zniżyła głos i syknęła. – Nie rzucę się na pana, obiecuję.

Dopiero wtedy rozejrzał się wokół siebie. To, co zobaczył, widać przekonało go, że warto poświęcić kilka chwil na rozmowę w cztery oczy. Poszedł za nią do salonu. Tym razem to ona zamknęła drzwi. Ruchem uniesionej dłoni powstrzymała jego ewentualny sprzeciw.

– W ten sposób nikt nas nie podsłucha.

Usiadła za biurkiem, a on stanął przy kominku.

– Tak jak mówiłam, nie ma sensu ścinać tego drzewa. Oszczędzi je pan, jeśli obiecam, że nie będę z niego korzystać, żeby wymknąć się z domu?

– Nie.

Lorrie westchnęła ciężko. Rozmowa z tym człowiekiem kosztowała co najmniej tyle wysiłku, co zmuszenie jej prostych włosów do ułożenia się w modne loki. Koszmar.

– Dlaczego nie?

Wyglądał oknem, nie zaszczycając jej spojrzeniem.

– Nie ufa mi pan, prawda? Daję panu moje słowo.

– Czułbym się lepiej, gdyby wszystkie pokusy zostały usunięte.

– Jeśli pan tak źle mnie ocenia, to powinien pan usunąć sam siebie. Wstyd mi tego, czego od pana żądałam poprzedniej nocy.

Policzki jej poczerwieniały, ale stała dumnie wyprostowana.

– Mimo wszystko potrafię się opanować, żeby się panu dzisiaj nie narzucać.

Spojrzał czujnie, jakby jednak się obawiał, że Lorrie w każdej chwili może się na niego rzucić.

Boże, jak ten człowiek ją irytował.

– Czy mogę żywić nadzieję, że pana ojciec przysłał jakąś pilną wiadomość i będzie pan musiał wracać do domu?

Drgnął, wyraźnie zaskoczony jej słowami.

– Pana ojciec – powtórzyła i wskazała list, który wciąż trzymał w dłoni. – Kiedy Caleb go przyniósł, zauważyłam, że nadawcą jest hrabia Pembroke. Nie przeczytał pan go jeszcze? – spytała.

Wiking spojrzał z ukosa na list.

Potem niemal natychmiast podniósł wzrok tak lodowaty, że mógłby ją przeszyć na wylot.

– Nie jestem głupi.

Ze zdziwienia zamrugała.

– Oczywiście, że nie. Jest pan mądrzejszy od większości mężczyzn, których znam, co zresztą mocno mnie irytuje. Nie potrafię się panu wymknąć. Ale to przecież dopiero początki naszej znajomości. Może jeszcze znajdę sposób. Dlaczego pan sądzi, że mam pana za głupca?

Spojrzał na list, a potem na nią.

Coś ją połaskotało u podstawy szyi. Chyba odkryła pewną rzecz, której przedtem nie brała pod uwagę.

Przypomniała sobie, jak poruszał wargami, kiedy patrzył na list. Zanim spostrzegł, że go obserwują.

– Umie pan czytać, prawda?

– Za pozwoleniem. – Ruszył ku drzwiom.

Lorrie tkwiła bez ruchu, jak skamieniała. Dużo wiedziała o analfabetyzmie. Większość biedaków i ludzi z niższych klas nie umiała przecież czytać ani pisać.

Połowa służby ojca była pewnie analfabetami. Wiking z pewnością umiał czytać. Nie był ani ubogim farmerem ani kominiarzem. Był hrabiowskim synem, który korzystał ze wszystkich przywilejów w życiu.

Ale jeśli umiał czytać, to dlaczego nie odpowiedział na jej pytanie?

– Nie umie pan – odpowiedziała sama sobie, gdy sięgał już do klamki. – Dlatego był pan zaskoczony, gdy wspomniałam o pana ojcu. Nie wiedział pan, że to list od niego.

Nacisnął klamkę, nie patrząc na nią. Wyraźnie nie chciał ani potwierdzić jej przypuszczeń, ani im zaprzeczyć. Po chwili już go nie było w pokoju, a Lorrie była tak rozstrojona, że miała ochotę zapomnieć o nim na zawsze.

A przynajmniej do czasu, kiedy okazało się, że siedzi w półmroku – przeklęta Alice! – przy swoim biureczku i rysuje obrazek na kawałku papieru.

Ewan sam dopilnował przycinania gałęzi. Z początku zamierzał nakazać ścięcie niemal połowy pnia od strony budynku, ale potem z jakiegoś powodu, nad którym nie miał ochoty się zastanawiać, powiedział ludziom, żeby ścięli tylko gałąź rosnącą najbliżej okna księżniczki.

Byłaby głupia, gdyby próbowała ucieczki, wykorzystując inne gałęzie. Właściwie była trochę głupia. Jak większość kobiet. Miał jednak nadzieję, że mniej niż przeciętnie.

Pracę zakończono późnym popołudniem i dopiero wtedy mógł zajrzeć do kuchni, by zjeść dwa talerze zupy i trzy kanapki. Książęca rodzina miała zjeść kolację na balu, ale trudno było powiedzieć, o której zostanie ona podana.

Fontaź na szyi był już wystarczającą torturą, więc Ewan nie miał zamiaru znosić tego z pustym żołądkiem.

Ponieważ nie miał też ochoty ciągnąć dalej rozmowy z lady Lorraine, więc nie zwracał na nią uwagi przy wyjeździe. Tym razem był z nimi jej starszy brat, Charles. Markiz Perrin wyraźnie kochał dźwięk własnego głosu, więc jego siostra nie miała okazji odezwać się do Ewana.

Zrozumiał w końcu, skąd u niej to gadulstwo. Pewnie nauczyła się go od brata. Gdyby nie nauczyła się podnosić głosu i gadać do upadłego, nikt nie zwracałby na nią w ogóle uwagi.

W końcu zaczął mieć nadzieję, że ona również zapomniała o ich rozmowie w salonie. Stał w kącie i obserwował, jak tańczy z tymi samymi mężczyznami, którzy nadskakiwali jej na każdym balu. W większości byli nieszkodliwi. Tylko jeden albo dwaj wymagali czujności. Między rozpoczęciem tańców a przerwą obszedł cały pałac, sprawdzając, czy gdzieś nie ma jego kuzyna. Teraz bezustannie rozglądał się po sali, sprawdzając, czy Francis się nie pojawił. Była już prawie północ, kiedy spostrzegł, że lady Lorraine stoi tuż obok.

– Dziękuję, lordzie Drake – powiedziała z uprzejmym uśmiechem. – Pan Mostyn będzie mi towarzyszył podczas kolacji.

Jej partner skłonił się i odszedł, rzucając jej przez ramię spojrzenie pełne rozczarowania. Ewan zdziwił się, że już dzwoniono na posiłek. W ogóle nie słyszał żadnego sygnału. To było bardzo dziwne.

A jeszcze dziwniejsze było zachowanie lady Lorraine, która na pierwszym balu w jego towarzystwie wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, by ją eskortował. Ta zmiana wydała mu się nieco podejrzana.

– Idziemy? – spytała, biorąc go pod ramię.

Spojrzał w dół na jej rękę w białej rękawiczce, która kontrastowała z jego granatowym rękawem.

– Nie.

Uśmiechnęła się, ale już nie tak miło.

– Ktoś musi mi towarzyszyć, a pan jest obecnie jedynym wolnym kawalerem. Obawiam się, że nie ma pan wyjścia.

Miała rację, choć Ewan ani trochę nie dbał o zasady towarzyskie. Ale przyjął tę pracę z wszystkimi jej niewygodnymi konsekwencjami. Poprowadził ją do jadalni.

– Co z nim jest nie tak? – zapytał.

– Nic. Opowiada bardzo zabawne historie o swoim pobycie w obu Amerykach. Niech pan znajdzie mi miejsce obok niego, chętnie ich posłucham przy kolacji.

Ewan pomyślał, że równie dobrze mogłaby ich słuchać także po drodze do jadalni. Nie lubił być tak blisko niej. Pachniała wanilią i śmietanką. Wyczuwał ten aromat nawet w tłumie setki gości.

Kiedy doszli do jadalni, zaczął się rozglądać za jej ostatnim tancerzem. Chwilę to potrwało, bo lord niczym nie różnił się od pozostałych mężczyzn, z którymi się bawiła. Gdy przebiegał wzrokiem salę, poczuł, że Lorraine wsuwa mu coś do kieszeni. Gdyby nie byli w publicznym miejscu, złapałby ją za rękę i zapytał, czy to jest próba kradzieży kieszonkowej.

– Czego pani znowu chce? – spytał przez zaciśnięte zęby.

– Dowie się pan. Proszę otworzyć, jak pan będzie sam.

Zauważyła w tłumie mężczyznę, o którego jej chodziło, puściła jego ramię i ruszyła do stołu lorda Drake’a.

Ewan przez chwilę tkwił w miejscu, choć stał w drzwiach. W końcu odszedł na bok i sięgnął do kieszeni. Wyczuł karteczkę. Co ona znowu knuje? Czy chce go zmusić do przyznania się, że nie umie czytać? Przecież powiedział jej, że nie jest głupi. Poprosi służącego, żeby mu przeczytał ten liścik, albo uda, że go zgubił.

Właściwie, mógłby go od razu rzucić w ogień. Nie zrobił tego jednak. Wyszedł z jadalni i wyjął kartkę, która po prostu była złożona na pół, bez żadnej pieczęci. Rozwinął ją. Zamiast tekstu był tam rysunek. Pewnie sama

go narysowała. Po lewej stronie były dwie postaci. Jedna z nich była wyraźnie kobietą. Miała na sobie suknię i upięte wysoko włosy. Obok stał mężczyzna. A raczej on, Ewan. Nikt inny nie był taki wysoki, muskularny, o wysokich kościach policzkowych i krótkich włosach. Czy to znaczyło, że kobietą była lady Lorraine?

Po prawej stronie widniała strzałka, a za nią półka z książkami, biurko i dwa fotele.

Ewan natychmiast zrozumiał, o co chodzi. Lorraine chciała się z nim spotkać w bibliotece. Wprawdzie nie podała godziny, ale znając ją, łatwo było się można domyśleć, że miało to być w nocy, kiedy wszyscy w domu położą się spać.

Co ona znowu wymyśliła, do diabła?

Nie zamierzał się o tym przekonywać. Kiedy wrócili do domu z balu, poszedł do siebie, ściągnął znienawidzony fular i wypił kieliszek wina.

Spotkanie w bibliotece było głupim pomysłem. Nawet dziecko by to zrozumiało. Całować się za żywopłotem w Carlton House to coś zupełnie innego niż pocałunki w domu pod dachem jej ojca.

Nawet gdyby poszedł do biblioteki z mocnym postanowieniem, że jej nie pocałuje, to przecież była dla niego o wiele bardziej kusząca niż jakakolwiek inna znana mu kobieta. Musiał o tym pamiętać.

Z drugiej strony, może wcale nie chodziło o pocałunki. Pewnie nie zapomniała o rozmowie w salonie. A on miał jeszcze mniejszą ochotę na jej dalszy ciąg niż na pocałunki. Więc nie pójdzie.

Ale jeśli on nie pójdzie, to co ona wtedy zrobi? Przyjdzie do jego sypialni? Przyśle kolejne rysuneczki? Co by powiedział jej ojciec, gdyby się dowiedział, że Lorrie przesyła mu ukradkiem obrazki, prosząc o spotkanie na osobności?

Ewan musiałby się wtedy przyznać kolejnej osobie, że nie umie czytać. Nie wspominając o konieczności wytłumaczenia się ze spotkania w cztery oczy z córką księcia.

Wypił kolejny kieliszek wina, choć dobrze wiedział, że musiałby wychylić całą butelkę, żeby choć zakręciło mu się w głowie. Szkoda, że nie miał na to czasu.

Zamiast tego, zaczął nadsłuchiwać, czekając, aż całe domostwo zapadnie w sen, i dopiero potem cicho zszedł do biblioteki.

Nie zdziwił się na widok lady Lorraine, która czekała tam na niego, ale cofnął się o krok, kiedy spostrzegł, że jest w szlafroku, a nie w balowej sukni. A jej włosy wyglądały jak struga kawy spływającej po plecach – takie były proste.

Natychmiast zrozumiałą jego reakcję.

– Musiałam pozwolić Nell, żeby mnie rozebrała, bo w przeciwnym razie od razu by zgadła, że coś jest nie tak – wyjaśniła, wychodząc zza biurka swego ojca.

Ogień na kominku przygasł, ale był jeszcze na tyle jasny, że Ewan mógł odczytać wyraz jej twarzy.

– Tej sukni nie dam rady zdjąć sama, więc nie miałam wyjścia. Czy ktoś pana widział po drodze?

– Nie.

– Obejrzał pan mój rysunek? Och, przecież na pewno pan go widział, bo w przeciwnym razie nie wiedziałby pan, gdzie mamy się spotkać. A teraz pewnie pan się zastanawia, czego ja znowu chcę, i niepokoi, że się na pana rzucę. Obiecuję, że tego nie zrobię.

– Do rzeczy – mruknął.

Szlafrok był na szczęście z grubej bawełny i nie sposób było zobaczyć, co miała na sobie pod nim. Dekolt miał mniejszy niż te wszystkie jej balowe suknie. Ale zaniepokoiły go te rozpuszczone włosy. Kiedy na nią patrzył, miał wrażenie, że zaraz wpadnie w zasadzkę. Czy te włosy miały być pułapką na niego? Nie mógł odwrócić od nich oczu. Ciekawe, czy były naprawdę tak miękkie, jak mu się wydawało z daleka.

– Dobrze – powiedziała z ciężkim westchnieniem. – Chodzi o to, że chcę panu pomóc.

– Nie potrzebuję pomocy. Dobranoc.

– Potrzebuje pan pomocy przy czytaniu – odparowała. – A ja jestem dobrą nauczycielką. No, właściwie nie jestem nauczycielką, ale sporo uczyłam w kościelnej wiejskiej szkółce w Bedford, i wygląda na to, że potrafię przekazywać ludziom wiedzę.

– Do rzeczy – ponaglił ją.

– Mogę pana nauczyć czytać.

Ewan nie próbował nawet udawać, że umie czytać. To tylko przedłużyłoby jej gadaninę.

– Nie może pani.

– Dlaczego?

Pokręcił głową. Nie miał ochoty o tym z nią rozmawiać. Ani w ogóle z nikim.

– Nie pozwoli mi pan nawet spróbować?

– Nie.

Odwrócił się, żeby odejść, ale szybko złapała go za rękę. On równie szybko wyrwał się jej. Nie chciał, żeby ktoś wszedł i zobaczył ich tak blisko siebie. Odsunął się dwa kroki w tył i poczuł, że opiera się o drzwi. Wpadł w pułapkę. I to jaką! Zastawioną przez dziewczynę o połowę niższą od niego.

– Ma pan tu kogoś, kto panu przeczyta list od ojca? Zdaje mi się, że nie. Niech się pan przynajmniej zgodzi, żebym w tym panu pomogła.

– Dlaczego?

Westchnęła z irytacją.

– Już mówiłam. Bo chcę panu pomóc.

– Dobrze, ale umawiamy się, że przeczyta pani ten list, powiemy sobie dobranoc, pójdzie pani spać do siebie, a ja do siebie.

– Ale…

– Koniec dyskusji.

Wzniosła oczy do sufitu.

– Dobrze już, dobrze.

Wyciągnęła rękę, a on podał jej list wyciągnięty z kieszeni surduta. Przełamała pieczęć i przebiegła tekst wzrokiem z taką łatwością i szybkością, że aż jej pozazdrościł.

Potem podniosła na niego zielone oczy.

– Ojej.

10

Co ma oznaczać „ojej?” – zapytał.

Lorrie skrzywiła się. Nie chciała tego mówić na głos.

– Że to jest taki list, jaki równie dobrze mój ojciec mógłby napisać do mnie.

– Jest aż tak źle?

Uśmiechnęła się blado.

– W każdym razie nie za dobrze.

Położyła list na biurku ojca, które oświetlała pojedyncza świeca. Przesuwając palcem po tekście, żeby ułatwić Wikingowi orientację, zaczęła czytać:

– „Do pana Mostyna”. – Podniosła wzrok. – To zawsze zły znak, gdy rodzic nie zwraca się do dziecka po imieniu.

Wiking nie zareagował na jej uwagę. Odchrząknęła i czytała dalej:

– „Nie przesyłam wyrazów szacunku i oszczędzę sobie wszystkich zwyczajowych grzeczności. Piszę do ciebie w imieniu twojego kuzyna, Francisa Mostyna”.

Wiking mruknął pod nosem coś, co brzmiało jak „tego sukinsyna”. Lorrie udała, że nic nie słyszy.

– „Francis poinformował mnie, że od pewnego czasu żywi głębokie uczucia w stosunku do damy o niezrównanej urodzie, wdzięku i elegancji”. – Przerwała. – Myśli pan, że to chodzi o mnie?

Wiking wpatrywał się w nią bez słowa, aż powróciła do listu.

– Aha, tu skończyliśmy. „…damy o niezrównanej urodzie, wdzięku i elegancji”.

– Już pani to czytała.

– Naprawdę? – Posłała mu najbardziej niewinne spojrzenie ze swego arsenału. Na rodziców zawsze działało, przynajmniej przez pierwszych siedem lat jej życia.

– „Dama zapewniła twego kuzyna o swej wzajemności i Francis przekazał mi, że złożył jej pewne obietnice. Jednak, ku wielkiemu niesmakowi twego kuzyna, a zarazem i mojego, jak przyznaję – poinformował mnie, że próbowałeś, panie…”

Spojrzała na Wikinga, który obserwował jej twarz, a nie palec przesuwający się na papierze.

– Proszę czytać dalej – powiedział tonem, którego nie potrafiła do końca rozszyfrować.

– „…że próbowałeś odwrócić uczucia damy ku sobie i przeszkadzałeś kuzynowi w spotkaniach z nią na gruncie towarzyskim. Ponadto, Francis oskarża cię, że przechwytujesz listy do tej damy, żeby przekonać ją, iż jego uczucia do niej osłabły”.

– Czy to prawda?

– Nie.

– Wierzę panu.

Przecież nie potrafił nawet przeczytać własnych listów. Skąd miałby wiedzieć, które listy w poczcie dostarczanej do domu są zaadresowane do niej?

Za to jej ojciec dobrze o tym wiedział.

– Czy to wszystko? – zapytał Wiking,

– No… nie.

– Co dalej?

Spojrzała na pergamin.

– „Co do sprawy, o której rozmawialiśmy ostatnio, minęło już ponad siedem dni, od kiedy posłałem ci rachunki, o których rozmawialiśmy, i przez ten czas nie otrzymałem od ciebie żadnych informacji co do pana de los Santosa…” – Popatrzyła na niego. – Dobrze to przeczytałam? Nazwisko jest niewyraźnie napisane.

– Wystarczy. – Wiking zabrał list. – Reszty się domyślam.

– O jakie rachunki mu chodzi?

– Obiecałem, że przyjrzę się pewnym rozliczeniom mojego ojca. Ale wyraźnie mniej mu na tym zależy niż na pani uczuciach.

– Muszę przyznać, że jestem zaskoczona jego zainteresowaniem dla mojego skromnego życia uczuciowego.

Wiking uniósł brew.

– Przecież Francis nie prosiłby go o napisanie do pana tego listu. Jest samodzielnym człowiekiem, prawda?

Spojrzał na nią ze współczuciem.

Wyprostowała się.

– Sugeruje pan, że Francis… wygadał się przed pana ojcem?

– Niczego nie sugeruję.

– Przecież Francis nigdy nie zachowałby się tak dziecinnie.

Wiking wrzucił list do ognia.

– To dlaczego mój ojciec jest przekonany, że próbuję skierować pani uczucia ku sobie? Wszyscy wiedzą, że zatrudniono mnie, żeby panią chronić przed nierozsądnymi ucieczkami…

Wykrzywiła się do niego.

– …i porwaniami.

– Ale pański ojciec woli słuchać Francisa niż uwierzyć, że zajmuje się pan mną wyłącznie ze względów zawodowych.

– Zawsze tak było.

– Pewnie zaraz mi pan powie, że to Francis dokuczał panu w dzieciństwie, a nie odwrotnie.

Uniósł kącik ust, jakby był nauczycielem i jego uczeń właśnie wpadł na rozwiązanie trudnego problemu. W tym półuśmieszku jego usta wyglądały łagodniej… niemal prosiły się o pocałunek.

– Ale podejrzenie zostało już zasiane. – Wskazała na swoją głowę. – W moim mózgu.

– Niech pani sobie wierzy, w co pani tylko chce, milady. Guzik mnie to obchodzi. – Ruszył ku drzwiom, tym samym kończąc ich spotkanie i rozmowę, tak jak to wcześniej postanowił.

– To nieprawda – odpowiedziała. – Opinia ludzi bardziej pana obchodzi, niż pan chce przyznać. Nawet dziś rano zapewniał mnie pan, że nie jest głupi.

Odwrócił się na pięcie i w dwóch susach był przy niej. Gdyby nie była aż tak zaskoczona jego błyskawicznym ruchem, rzuciłaby się do drzwi. Na jego twarzy malowała się furia. Sparaliżowana groźną aurą, która go otaczała, nawet się nie broniła, kiedy przyparł ją do biurka, opierając dłonie po obu bokach jej ciała.

– Nie jestem głupi.

– A Francis mi mówił, że pan jest – szepnęła. Głos odmawiał jej posłuszeństwa, nie dając szansy na zachowanie godności. Pochylił się blisko i zajrzał jej w twarz. Mimo wszystko natychmiast zauważyła, że z bliska jego oczy są bardzo ładne. Jakby cieplejsze.

– Francis mówi bardzo dużo rzeczy, a większość z nich jest równie nieprawdziwa jak to, co mój tak zwany ojciec wyrzygał na papier w swoim liście.

– Och. – Nagle zrozumiała, jak to się musiało odbywać. Wyobraziła sobie bez trudu całe dzieciństwo Wikinga. Jako dziecko był wyższy od wszystkich innych chłopców i pewnie czuł się z tym nieswojo. Skoro miał kłopoty z czytaniem, pewnie inne dzieci mu dokuczały. Czy bił się z nimi? Pewnie tak, ale ponieważ był większy i silniejszy, pewnie karano go za to,

co robił w samoobronie, bo myślano, że wykorzystuje swoją przewagę fizyczną.

Najgorsze jednak było to, że własny ojciec mu nie wierzył. Brał stronę swego siostrzeńca przeciwko synowi. To pewnie nie był trudny wybór. Wiking był uparty, szorstki i tak milczący, że aż nieprzyjemny. Za to Francis miał mnóstwo uroku, często się uśmiechał i potrafił wszystkich rozbawić.

– Ale przecież to wszystko działo się, gdy byliście dziećmi. Na pewno dawno zostawiliście to za sobą. – Jeszcze nie skończyła mówić, a już wiedziała, że to nieprawda. Szukała wymówek dla Francisa, udając, że poskarżył się wujowi bez powodu albo ze złości, że utrudniono mu z nią kontakty.

Ale to było tylko pochlebianie sobie samej. Tak samo jak przekonanie, że Wiking pragnął jej wtedy, w ogrodach księcia regenta. A on przecież całował ją tylko po to, żeby zapomniała o Francisie. Przyjął pracę u jej ojca z chęci zemsty.

– Nie pozwolę się w to wmieszać – powiedziała.

– Pani się chyba wydaje, że jest pani pępkiem świata.

Lorrie próbowała go odepchnąć, ale bezskutecznie.

– Chce pan powiedzieć, że jestem zarozumiała?

– Nie. Chcę powiedzieć, że pani myśli, że jest pępkiem świata.

– Panie Mostyn…

– Moje swary z kuzynem nie mają z panią nic wspólnego. Pani jest tylko pionkiem na szachownicy. On panią wykorzystuje.

– Ja? Pionkiem? – Policzki zapłonęły jej żarem. – Nie jestem żadnym pionkiem, proszę pana.

– Była nim pani już wcześniejszej, zanim się spotkaliśmy. Zależy mu na pani posagu, więc przekonał panią, że go pani kocha. A co gorsza, że on kocha panią. A teraz wykorzystuje panią, żeby jeszcze bardziej zwrócić mojego ojca przeciwko mnie.

Westchnęła z irytacją.

– Myślę, że sam pan świetnie potrafi zwracać ludzi przeciwko sobie. Bez niczyjej pomocy.

Uśmiechnął się lekko. Spodobało jej się to, bo jego usta naprawdę prosiły się wtedy o pocałunki.

Tylko że ona wcale nie miała ochoty go całować.

No dobrze. To było kłamstwo. Ale i tak nie będzie się z nim już więcej całować.

Tak się na tym skupiła, że znowu wypaliła coś bez zastanowienia.

– Czy pan mnie wtedy pocałował, żeby się zemścić na moim kuzynie?

– Nie.

– Nie wierzę panu.

– Ja nigdy nie udaję i nigdy nie kłamię. Pocałowałem panią, bo ktoś musiał pani w końcu pokazać, że Francis Mostyn nie jest jedynym mężczyzną na świecie.

– Sama to wiem.

– I dlatego że chciałem.

– Pan… – Nagle zaschło jej w gardle. – Pan tego chciał?

Przesunął dłonie tak, że palce delikatnie dotknęły tkaniny szlafroka.

– Nigdy nie robię tego, na co nie mam ochoty.

– A teraz? – Przełknęła ślinę. – Na co ma pan ochotę?

– Na to.

Przyciągnął ją jednym szarpnięciem i dłonią uniósł jej podbródek. Już w chwili, gdy opuszczał głowę, by dotknąć jej warg swoimi, był świadom, że popełnia błąd. Byli w domu jej ojca. Może i nie był modelowym dżentelmenem, ale lubił poczucie, że jednak ma swój kodeks honorowy.

Rozwiązłe zabawy z córką, dziewicą, odbywające się w jej rodzinnym domu, znacznie przekraczały granice tego kodeksu.

Mimo to nie zatrzymał się. Miał ochotę na ten pocałunek od chwili, gdy zaczął obserwować tańce na wieczornym balu. Patrzył, jak przetańczyła ich

ze czterdzieści, z dwudziestką partnerów. To należało do jego obowiązków.

Tylko że tej nocy coś się zmieniło.

Tej nocy nienawidził wszystkich mężczyzn, którzy z nią tańczyli. Miał ochotę odepchnąć ich, żeby jej nie dotykali, pourywać im głowy albo roztrzaskać twarze pierwszym lepszym ciężkim przedmiotem, jaki by mu wszedł pod rękę. Stłumił to pragnienie, ale jego frustracja rosła coraz bardziej, w miarę bezczynnego obserwowania parkietu. A teraz ta niebaczna smarkata sama weszła mu w ręce. Jak długo mężczyzna może opierać się takim pokusom?

Nie miał już ochoty stać na zewnątrz i przyglądać się jej z daleka.

Kiedy ich wargi zetknęły się ze sobą, spodobało mu się to jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Myślał, że wyobraził sobie podniecenie, jakie wtedy się w nim obudziło, i to, że świat wokół nich jakby pociemniał. Ale znowu to poczuł. Pragnął jej do bólu i z trudem przypominał sobie, gdzie jest i dlaczego nie może jej wziąć.

Nie znał się na subtelnościach, więc nie bawił się w rozchylanie jej ust. Wziął sobie to, czego chciał, zagarnął jej usta jak łup na polu bitwy. Ale gdyby mu się sprzeciwiała lub opierała się, przestałby od razu. Mimo całej swojej wielkości i siły nie był przecież brutalem.

– Tak – jęknęła prosto w jego usta. – Tak, och tak…

Oderwał od niej wargi. Oddychał urywanie.

– Powinna pani uciec do siebie.

Zamrugała, a zieleń jej oczu tak pociemniała, że przypominała najmroczniejsze zakątki puszczy.

– Dlaczego? – Położyła mu dłonie na ramionach i przytuliła się do niego, szczupła i drobna jak dziecko. Zmusił się, by nie chwycić jej w talii, bo bał się, że jeśli zrobi to zbyt szybko, to złamie ją wpół.

– Bo myślę o takich rzeczach, których by się pani wystraszyła.

Otworzyła szeroko oczy, ale nie było w nich strachu.

– O jakich? Proszę powiedzieć.

– Do diabła!

Próbował się odsunąć, ale uczepiła się jego szyi, a jemu zabrakło siły woli, by uwolnić się z tego uścisku.

– I zacznijmy w końcu mówić sobie po imieniu – dodała.

– Nie powiem jakich. To jest dom pani ojca. Nie możemy robić takich rzeczy.

– Jakich?

– Takich. – Uniósł ręce, jakby chciał ją objąć.

– A gdyby to było gdzie indziej?

– Jest pani córką księcia.

– A gdybym nie była? – Uniosła dłonie i wsunęła palce w jego krótko ostrzyżone włosy.

– A gdybym była ladacznicą? Co byś ze mną zrobił?

Pokręcił głową.

– To niebezpieczna rozmowa.

– Podciągnąłbyś mi suknię?

– Tak.

Zdarłby wszystko, do ostatniej nitki.

– Dotykałbyś mnie?

– Tak.

– Gdzie?

Wszędzie…

– Idź już spać.

– Popchnąłbyś mnie na to biurko i stanął między moimi rozłożonymi nogami.

– Nie.

– Nie? – W jej głosie brzmiało czyste rozczarowanie. Do diabła, co z niej za dziewica, że mówi takie bezwstydne rzeczy?

– Czemu nie? – spytała.

– Bo wolałbym wziąć cię od tyłu.

– Od tyłu? – Zmarszczyła brwi w sposób, który zawsze go zachwycał.

– W ten sposób.

Odwrócił ją tyłem i objął za szyję. Pchnął ją niezbyt delikatnie na biurko, a potem zsunął, aż jej tyłek znalazł się na równi z jego członkiem. Myślał, że to ją przestraszy i nauczy rozumu. Przycisnął twardy mięsień do jej delikatnego ciała, pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Czy tego właśnie chciałaś?

– Tak… Och, tak. – Naparła na niego tyłeczkiem.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. I nie takiego zachowania. Zacisnął pięści, żeby nie wdarły się pod jej szlafrok i nie zaczęły pieścić miejsca, które tak bardzo go pragnęło.

Wtulił się w nią mocniej, żeby poczuła, jaki jest długi.

– Masz ostatnią szansę ucieczki.

– Nigdzie się nie ruszam. Bierz mnie.

Ewan puścił ją i odwrócił się, klnąc jak szewc. Huknął dłonią w marmurowy kominek. Chciał poczuć ból, żeby nie skupiać się na pulsującym wzwodzie. Do diabła, czy ona musi być tak cudownie rozpustna?

– Dlaczego przestałeś? – zapytała. Szum w uszach i pulsowanie dłoni sprawiło, że jej głos wydawał się odległy o całe kilometry. – Czy powiedziałam coś złego? Jestem zbyt natrętna.

– Jesteś owocem zakazanym.

Machnęła ręką.

– Wszystko jest owocem zakazanym. Niedobrze mi się robi, jak patrzę na długą listę zakazów.

– Ale to jest na samej górze tej listy.

– Oczywiście, że tak. Zawsze zakazują wszystkiego co dobre.

– Gdyby nas nakryli…

Uniosła dłoń.

– Wiem. Byłabym zrujnowana. Przyniosłabym wstyd rodzinie. To byłby skandal roku – no, może nie roku, ale na pewno sezonu towarzyskiego. Ktoś na pewno popełniłby większe wykroczenie przed końcem tysiąc osiemset szesnastego. Dobrze to wiem, ale mimo wszystko dalej mam ochotę się z tobą całować.

Podniosła na niego wzrok. Udniósł rękę, żeby utrzymać ją z dala od siebie.

– Nie.

Zamrugała rzęsami.

– Nie rzucę się na ciebie. Nie jestem aż tak zdesperowana… na razie – dodała ciszej. – Za to obiecam ci, że nie będę próbowała się więcej spotykać z Francisem. To by mnie zrujnowało, a ja sobie tego nie życzę. To znaczy, życzę sobie, ale w teorii. Szczerze mówiąc, jestem przeciwna skandalom, ruinie i…

– Czy to będzie długa przemowa?

Westchnęła.

– Muszę wyjść za mąż, i to szybko. Zanim zrobię coś, czego potem będę żałować.

– Nie wolno ci uciec z domu z Francisem.

– Chociaż go kocham?

– Nie kochasz go.

Spodziewał się sprzeciwu, ale wyraźnie zgodziła się z tymi słowami. Czyżby w końcu uświadomiła sobie, że go nie kocha? Czy tylko stwierdziła, że nie przekona Ewana o swojej miłości?

– Dobrze, nie ucieknę z nim z domu…

Słusznie odgadł, że zaraz postawi warunek.

– …ale chcę od ciebie coś w zamian.

– Nie.

Pokręciła głową, wyraźnie rozdrażniona.

– Nawet nie zdążyłam powiedzieć, o co chodzi.

– Nie.

– Chcę cię nauczyć czytać – dodała, jakby w ogóle nie słyszała jego sprzeciwu.

– Nie.

– Będziemy spotykać się tutaj co drugą noc, albo jakoś tak…

– Nie.

– …i będę cię uczyć. Dzięki temu będziesz miał mnie na oku. I będziesz pewny, że nie spróbuję ucieczki.

– Nie.

Oparła dłonie na biodrach.

– Przecież to jest bardzo rozsądny plan. Dlaczego się sprzeciwiasz? Bo nie będziemy mieli przyzwoitki? Będę ze sobą zabierać Welly’ego. On nas przypilnuje.

– Nie.

– Nie będę się ruszać zza biurka. – Wskazała fotel ojca. – A ty usiądziesz po drugiej stronie. Biurko nas rozdzieli, więc nic złego się nie stanie. Jeśli ktoś wejdzie, powiemy, że spotkaliśmy się przypadkiem i mamy coś do przeczytania. To będzie wyglądać niewinnie… zresztą zgodnie z prawdą.

– Nie.

– Przestań ciągle mówić „nie”. To bardzo dobry plan. Nie chcesz sam przeczytać następnego listu, który przyjdzie od ojca? Nie jesteś chyba zadowolony, że tego nie umiesz.

Owszem, nie był, ale doskonale wiedział, że nikt mu nie może pomóc.

– Więc dlaczego nie pozwolisz mi spróbować?

– Wiele osób próbowało. Ja po prostu nie umiem czytać, jestem za…

Podeszła bliżej, przerywając mu w pół słowa.

– Tylko nie mów, że jesteś głupi. To nieprawda. Znajdę sposób, żeby ci pomóc. Sam wiesz, że jestem niezwykle przedsiębiorcza. Zauważyłeś to, prawda?

Powstrzymał się od komentarza.

– Do tego jestem wytrwała. Nigdy nie rezygnuję. Panie Mostyn, szczerze mówiąc, robi mi pan przysługę. Muszę zająć się czymś sensownym, oprócz codziennego banału strojenia się na bale. A jeśli nie znajdę takiego zajęcia, zacznę planować ucieczkę. Może sobie pan obcinać gałęzie drzew do woli, znajdę inną drogę. Na przykład…

Żadnych przykładów. Dobry Boże. Najchętniej znowu by ją pocałował, żeby tylko przestała gadać.

– No dobrze.

Ruszył ku drzwiom, a ona w ślad za nim.

– Dobrze? Czy to oznacza „tak”?

– Tak.

– Tak dla nauki ze mną, czy chodzi o coś innego, co powiedziałam? Przyznam, że sama nie pamiętam dokładnie co mówiłam. Czy zadawałam jakieś inne pytania?

Ewan odwrócił się i zrobił jedyną rzecz, która przyszła mu do głowy, żeby ją uciszyć – naturalnie poza pocałunkami. Położył jej dłoń na ustach.

– Naucz mnie czytać.

Wymamrotała coś niewyraźnie.

– Dobrze, jutro wieczorem. Po powrocie z balu czy innego przyjęcia.

Wymamrotała coś jeszcze, a Ewan, który niejednego wroga w życiu zakneblował, bez trudu zrozumiał, o co jej chodziło.

– Dobrze. Ale w godzinę po tym, jak wszyscy pójdą spać. Nie ryzykujmy.

Znowu coś powiedziała. Westchnął.

– Dobrze.

Jasne, niech zabierze ze sobą tego cholernego psa. Pewnie prędzej nauczy czytać jego niż Ewana.

Sama się o tym wkrótce przekona.

11

Przyjęcie ciągnęło się w nieskończoność. Lorrie zwykle lubiła bale, musicale i przedstawienia teatralne – z wyjątkiem opery – ale tej nocy myślała tylko o powrocie do domu i kolejnym spotkaniu z Wikingiem.

Sam na sam.

Och, obiecała, że się na niego nie rzuci, i nie zamierzała tego robić, ale na samą myśl o przebywaniu obok niego czuła miły dreszcz oczekiwania na plecach. Spojrzała przez ramię i przyłapała go, jak się jej przyglądał. Wprawdzie to była jego praca, ale teraz spojrzenia jego chłodnych, niebieskich oczu sprawiały jej przyjemność. Szczerze mówiąc, tak wielką, że przesłała mu całusa w powietrzu.

Zmarszczka między jego brwiami pogłębiła się i posłał jej spojrzenie, które w duchu nazywała ostrzegawczym. A potem jakaś ciemnowłosa dama dotknęła jego ramienia, więc musiał się do niej odwrócić. Lorrie zauważyła, że ostatnio niektóre damy nabrały odwagi i zaczęły się do niego zbliżać. Ta była co najmniej dziesięć lat starsza od niej, ale urody jej nie brakowało. Nie trzeba było kończyć uniwersytetów, by odgadnąć, o czym rozmawiała z Wikingiem.

O jego służbie w oddziale podpułkownika Dravena. Wiking był czymś więcej niż weteranem wojennym – był bohaterem! Teraz, gdy śmietanka towarzyska przyzwyczaiła się do jego widoku, zaczęły krążyć opowieści na jego temat. O tym, jak kiedyś zabił gołymi rękami tuzin wrogów. Jak wyniósł lorda Jaspera z płonącego budynku, a potem taszczył go szesnaście

kilometrów w bezpieczne miejsce, ścigany przez nieprzyjacielskich żołnierzy. I jak odniósł trzy postrzały, sam wydłubał kule i zaszył sobie rany bez jednego jęku.

Ewan Mostyn był prawdziwym Goliatem walczącym z przerażonymi jak Izraelici żołnierzami Napoleona.

Nic dziwnego, że zyskał popularność wśród dam. Do tego wszystkiego był przecież także przystojny – w niebezpieczny sposób – nie miał żony, a jego odwaga była powszechnie znana. Lorrie wcale się to nie podobało.

– Cały wieczór czekałem na okazję, by z tobą porozmawiać.

Obejrzała się. Obok stał Francis.

– Francis! – Oprócz radości z jego widoku czuła dziwną irytację, bo Wiking z damą gdzieś się zapodziali.

– Przejdziemy się po sali? – zapytał i podał jej ramię. Spojrzała na nie z wahaniem. Potem, dziwiąc się swojej głupocie, oparła dłoń w rękawiczce na jego rękawie. Co się z nią działo? Przecież właśnie spełniło się jej marzenie – mogła porozmawiać z ukochanym w cztery oczy.

– Co słychać? – zapytał, prowadząc ją w odległy od Wikinga kąt. Szedł z uniesioną głową, bacznie rozglądając się po sali.

– Wszystko w porządku, a u ciebie?

Spojrzał wprost na nią.

– Tęskniłem za tobą rozpaczliwie przez cały czas, gdy byłem z dala od ciebie.

– Och… – Lorrie nagle zrobiło się sucho w ustach. Dlaczego nie pomyślała, żeby powiedzieć coś w tym stylu? Teraz Francis pomyśli, że w ogóle za nim nie tęskniła.

– Też mi cię brakowało – dodała szybko. – Próbowałam do ciebie pisać, ale ojciec zagroził służbie zwolnieniem, jeśli będą doręczać ci moje listy. Miałam nadzieję, że ty napiszesz.

– Ależ oczywiście, że pisałem – odpowiedział, znowu przebiegając wzrokiem po sali. – Napisałem kilkanaście listów, co najmniej. Nie dostałaś

ich?

– Nie. Pewnie przechwytywał je ojciec.

Tylko że kiedy przychodziła poczta, ojciec przeważnie przesiadywał w klubie w izbie Lordów. Lorrie często pierwsza przeglądała listy i zaproszenia. Być może ojciec zabrał kilka z tych listów, ale na pewno nie tuzin. To byłoby niemożliwe.

– Mój kuzyn nie spuszcza z ciebie wzroku. Jestem pewny, że chce uniemożliwić nasze małżeństwo, żeby mieć cię dla siebie.

Lorrie o mało co nie wybuchnęła śmiechem, ale zorientowała się, że Francis mówi serio.

– Kochanie, zapewniam cię, że pan Mostyn nie ma w stosunku do mnie żadnych planów. Po prostu spełnia swoje obowiązki, które zlecił mu mój ojciec.

Czego zresztą szczerze żałowała.

– Syn hrabiego, który najmuje się do pracy jak zwykły kupiec! Co za wstyd dla rodziny. Przecież może zapewnić ci bezpieczeństwo, nie podkradając moich listów.

Lorrie już otwierała usta, żeby powiedzieć, że Wiking nie może zabierać listów Francisa, bo nie umie czytać na tyle, by sprawdzić nadawcę, ale się powstrzymała.

– Nie lubisz swojego kuzyna, prawda? – zapytała zamiast tego.

Przed kilkoma tygodniami od razu poruszyłaby temat ucieczki z domu, ale teraz niezbyt miała ochotę o tym rozmawiać.

– Dlaczego miałbym lubić? Ten wielkolud to brutal, w dodatku tępy jak wół. Kiedy byliśmy mali, ciągle bił mnie i moje rodzeństwo. Uważał, że nie jesteśmy warci, by mieszkać pod dachem hrabiego Pembroke’a.

Spojrzenie Lorrie powędrowało ku Wikingowi, ale nie było go już w kącie. Ciekawe, czy ta brunetka wyciągnęła go na zewnątrz.

– Trochę go poznałam i wydaje mi się to do niego niepodobne – powiedziała.

– Bo to dobry aktor – odparł Francis.

Lorrie zamilkła, pogrążona w myślach. Francis kłamał. Nie była pewna, gdzie kończyła się prawda i zaczynało kłamstwo. Możliwe, że Wiking bił go w dzieciństwie. Ale znając go, guzik go obchodziło, że jest synem hrabiego. Poza tym nigdy nie udawał – czym, jak się zdaje, różnił się od Francisa.

– Nie zniósłbym jeszcze jednego dnia bez rozmowy z tobą – powiedział w końcu Francis, wreszcie skupiając się na niej.

– Mamy szczęście, że się udało.

– To nie jest kwestia szczęścia. Zapłaciłem tej kobiecie, żeby odwróciła uwagę mojego kuzyna.

Lorrie otworzyła usta ze zdziwienia.

– Słucham?!

– Zapłaciłem jej. To siostra właściciela domu, gdzie wynajmuję pokoje. Powiedziałem jej, że jeśli utrzyma tego bydlaka z dala od nas przez godzinę, zabiorę ją na przyjęcie w dobrym towarzystwie i zapłacę dwa funty.

Lorrie pomyślała, że właściwie Francis nie zrobił nic nielegalnego. Ta kobieta nie była przecież dziwką spod latarni. Mimo to nie spodobał jej się pomysł, by zapłacić jakiejś kobiecie, by zwodziła Wikinga.

– Musiało ci bardzo zależeć na tej rozmowie – odezwała się cicho.

– Nie wiedziałem, czy dochodzą do ciebie moje listy. – Francis znowu rozejrzał się po sali. – Chciałem też, żebyś była pewna, że w dalszym ciągu cię kocham i podziwiam.

Lorrie obserwowała jego twarz, gdy to mówił. Gdyby na niego nie patrzyła, te słowa miałyby zupełnie inne znaczenie.

W końcu przeniósł wzrok na nią.

– Czy w dalszym ciągu darzysz mnie uczuciem, kochana Lorrie?

– Naturalnie – odpowiedziała jak zwykle. – Wiesz, że nade wszystko pragnę, żebyśmy zostali mężem i żoną.

Zacisnął wagi, jakby miał dość słuchania tej ogranej melodii.

Lorrie ścisnęło się serce. Czyżby Wiking miał rację? Czy Francisowi zależało tylko na jej pieniądzach?

– Też tego pragnę. – Nie patrzył na nią, tylko wodził oczyma po gościach na sali. – Ale musimy poczekać na błogosławieństwo twojego ojca.

– Nie.

Spojrzenie Francisa natychmiast wróciło do niej.

– Słucham?

– Nie – powtórzyła. Wiking zawsze mówił wprost i do rzeczy, co było całkiem skuteczne.

– Przyznam, milady, że niezbyt mi się podoba ta nowa maniera zachowania.

Lorrie przestało to obchodzić. Jeśli Francis naprawdę chce się z nią ożenić, to musi akceptować także i to, co mu się w niej nie podoba. I musi też udowodnić, że naprawdę zależy mu na niej, a nie na pieniądzach.

– Nie chcę błogosławieństwa ojca – rzuciła.

Francis uśmiechnął się do niej z wyższością, jak do dziecka.

– Wiem, kochanie, że masz dość czekania, ale nie mamy wyboru.

– Oczywiście, że mamy. Możemy uciec.

Westchnął.

– Proszę cię, nie zaczynaj od nowa.

Lorrie zacisnęła pięści.

– Bardzo przepraszam, że cię drażnię tymi ciągłymi prośbami, żebyś się ze mną ożenił. Może powinnam przestać.

Chyba zrozumiał, że popełnił błąd.

– Nie rozumiem, co się z tobą dzieje. Nie znałem cię od tej strony i muszę przyznać, że mi się to nie podoba. Czy to wpływ mojego kuzyna?

– Twój kuzyn zrobił tylko jedno: zasugerował, że chcesz się ze mną ożenić dla pieniędzy. I zaczynam w to wierzyć.

– To nieprawda. Kocham cię.

Lorrie uniosła brwi.

– Udowodnij.

– Jak mam to udowodnić? Uciec z tobą, wywołując skandal i cierpienie naszych rodzin? To niczego nie udowodni, oprócz tego, że potrafię działać bez zastanowienia. Kocham cię na tyle, że będę cierpliwie czekał na ślub.

– A kochasz mnie na tyle, żeby pójść do ojca i błagać go o moją rękę?

– Książę powiedział, że rozważy moje oświadczyny.

– Dlatego że go o to prosiłam z płaczem. Może nadszedł czas, żebyś znowu z nim pozmawiał. Ale okazując więcej emocji.

– Mam go błagać o twoją rękę?

– Tak.

– Jak jakiś pies?

– Jak zakochany mężczyzna.

Francis popatrzył na nią chłodno.

– Chyba że już nie jesteś zakochany.

– Dobre pytanie – odezwał się głos z jej prawej strony. Wiking zrobił krok w przód, a Francis się cofnął.

– Ty. – Francis wskazał na niego palcem. – Trzymaj się ode mnie z daleka.

– A ty trzymaj się z daleka od lady Lorraine. Następnym razem, jak będziesz chciał zapłacić kobiecie, żeby mnie sobą zainteresowała, wybierz taką, która ma więcej osobowości niż cegła.

– I ty śmiesz krytykować kogoś za głupotę?

– Skrytykowałbym ciebie, ale pewnie ojciec by mnie za to skarcił. Biegnij do niego w te pędy i poskarż się, jak w dzieciństwie.

– Musiałem się jakoś bronić.

– Ty chyba za dużo razy uderzyłeś się w głowę jako mały dzieciak i od tej pory masz jakieś zwidy.

Lorrie zasłoniła usta ręką, by ukryć śmiech. Nie oszukała tym Francisa.

– Jak to? Nie bronisz mnie?

Wzruszyła ramionami.

– Będę o ciebie walczyć, kiedy ty zaczniesz walczyć o mnie.

Podniosła wzrok na Wikinga.

– Jestem trochę spragniona. Czy może mnie pan zaprowadzić do bufetu?

Wiking podał jej ramię, jakby w życiu eskortował w ten sposób tysiące kobiet. Przyjęła je bez słowa i odeszli, nie dbając o Francisa.

Ewan nie rozumiał, czemu odczuwa takie napięcie.

Zaprowadził lady Lorraine do bufetu i przyniósł jej wody z cytryną. Osobiście wolałby siki od czegoś takiego, ale jego matka zawsze powtarzała: *suum cuique*, czyli po prostu „każdy ma swój gust”.

Zanim skończyła pić i odeszła, szepnęła do niego: „Spotkamy się w bibliotece”.

Teraz stał przy drzwiach sypialni i nadsłuchiwał odgłosów uśpionego domu. Od ponad trzech kwadransów panowała cisza. Lady Lorraine pewnie już na niego czekała.

A on nie śpieszył się na dół, bo ogarnęło go zdenerwowanie. Nie obawiał się, że straci opanowanie i weźmie ją na biurku, choć wyobraźnia podpowiadała mu takie obrazy, od kiedy ściągnął ją z drzewa na ziemię i miał przy tym okazję oglądać jej tyłeczek. Potrafił utrzymać w ryzach swoje popędy.

Nie obawiał się śmierci. Gdyby książę się na nich natknął i uznał, że stało się najgorsze, śmierć w pojedynku byłaby o wiele lepsza niż wiele innych jej rodzajów, o które się otarł.

Bał się słów na kartce papieru.

Kiedy wrócił z wojska, miał już dość pewności siebie, żeby sprzeciwiać się, gdy ktoś twierdził, że jest głupi. Gdyby był głupi, nie przeżyłby wojny. Ci, którym zabrakło odwagi i przemyślności, zginęli. A jemu nie brakowało ani jednego, ani drugiego. Nie był głupi.

Problemem był ten mały chłopiec, który wciąż w nim tkwił. On jeden nie dał się przekonać. W dalszym ciągu czuł się głupi. I wciąż się martwił, że może to on ma rację, a dorosły Ewan oszukuje samego siebie i wszystkich innych.

Wziął plik dokumentów, które bez powodzenia starał się rozszyfrować, otworzył drzwi i ruszył do biblioteki. Lady Lorraine podniosła wzrok, gdy wszedł.

– Zaczynałam się zastanawiać, czy w ogóle przyjdziesz.

– Powinniśmy to przełożyć na inny wieczór. Jest późno.

Tchórz…

– Dopiero po drugiej. Przez resztę tygodnia będziemy pewnie wracać jeszcze później.

– Musisz być zmęczona.

Śmierdzący tchórz…

– Nie. A ty?

Chciał przytaknąć, ale do licha, ile można się bać słów na papierze. Przecież to nie przeciwnik z muszkietem. Bądź mężczyzną, napomniał się w myśli.

– Nie.

Usiadł na fotelu naprzeciwko niej i położył dokumenty na stole. Kosmata kulka u jej stóp podniosła głowę, a potem znowu zachrapała.

Lady Lorraine wskazała gestem kilka książek na biurku.

– Znalazłam te elementarze w moim…

– Co dokładnie mówił mój kuzyn?

Musiał być naprawdę zdesperowany, jeśli po pierwsze, sam rozpoczął rozmowę, a po drugie, wspomniał o swoim kuzynie.

– Zdaje mi się, że najważniejszą część rozmowy słyszałeś na własne uszy – powiedziała.

– Chcesz, żeby udowodnił, że cię kocha.

Spochmurniała, jakby speszona jego nieoczekiwaną gadatliwością.

– To, co przedtem powiedziałeś, dało mi do myślenia. Chyba okazywałam mu za dużo zaufania.

Spojrzała na książki leżące na biurku. Położył dłoń na jednej z nich.

– A o czym jeszcze rozmawialiście? – spytał Ewan, zanim zdążyła ją otworzyć.

Wzięła głęboki oddech i poprawiła się na krześle.

– Nie mam ochoty o tym rozmawiać. O niczym niewłaściwym, zapewniam cię. Ale on powiedział… Kilka jego komentarzy obudziło moją ciekawość, a może nawet podejrzenia.

Skinął głową, jakby chciał ją zachęcić.

Ta cholerna kobieta normalnie gadała bez przerwy. Dlaczego akurat dziś zrobiła się taka milcząca?

– Panie Mostyn, czy ty próbujesz się wykręcić od naszego dzisiejszego zadania?

– Nie.

Kłamca…

– To może zaczniemy wreszcie? Mam ze sobą elementarz, z którego sama uczyłam się czytać.

Ewan znał tę książkę. Miał taką samą. Męczył się z nią wiele lat i nigdy nie przeszedł wyżej.

– Tylko nie ta – powiedział, czując, że wilgotnieją mu ręce. Wytarł je w spodnie.

– Czemu nie?

Wstał, aż pies podskoczył z sennym, przestraszonym piśnięciem.

– To był błąd. Muszę już iść spać.

– Słucham?

Może i powiedziała coś jeszcze, ale jego już nie było w bibliotece. Dopiero w przedsionku usłyszał za sobą stukanie pazurków szczeniaka.

– Czekaj! – zasyczała. Jej głos odezwał się echem w przestronnym pomieszczeniu. – Panie Mostyn!

Obrócił się na pięcie, kładąc palec na wargach.

– Próbuję mówić cicho – szepnęła. – Proszę wrócić do biblioteki i wyjaśnić mi, co się dzieje.

– Idź spać – poradził jej i ruszył w stronę schodów.

– Jeśli pójdziesz do siebie, ruszę za tobą. – Mówiła cicho, ale bynajmniej nie szeptem. W jej głosie słychać było groźbę.

Cholerna baba. Wiedział, że spełni tę groźbę. Już spotkanie sam na sam w bibliotece było kłopotliwe, ale gdyby ktoś ich zobaczył sam na sam w jego sypialni, sytuacja byłaby o wiele gorsza. Owszem, mógł zamknąć drzwi na klucz, ale ona wtedy mogłaby zacząć w nie walić pięścią i obudzić cały dom.

Albo wymyślić coś jeszcze gorszego.

Przypomniał sobie, jak schodziła z drzewa rosnącego pod jej oknem. Przypomniał sobie też, że zostawił księgi rachunkowe ojca w bibliotece. Musiał po nie wrócić. Po chwili siedział już na krześle jak skarcony uczniak. Kiedy usiadła naprzeciw niego, podał jej jedną z książek – byle uniknąć tego okropnego elementarza.

– Bierzmy się do nauki.

– Chyba powinniśmy najpierw porozmawiać o tym, co zdarzyło się przed chwilą.

Uniósł brew. Teraz, kiedy już ma go w ręku, chce odwlekać sprawę? Kobiety są naprawdę niepojęte.

– Racja. – Otworzyła podręcznik na pierwszej stronie. – Zacznijmy od alfabetu.

Uniósł drugą brew.

– Wiem. To może być za proste, ale nauczyciele, których obserwowałam, zawsze w ten sposób zaczynali pracę z ana… z nowymi uczniami

Wskazała stronę zapełnioną literami. Ewan wpatrywał się w jej twarz.

– Widzisz, każda litera ma swój dźwięk. Ten dźwięk jest przydatny do czytania słów. Na przykład „A”…

– Znam alfabet i głoski. Umiem czytać. Ja… – Jak jej to powiedzieć, żeby nie zdradzić za dużo? Na pewno nie ma ochoty się z niego śmiać, ale jeśli jej powie, że litery się poruszają, to może się mimo woli uśmiechnąć albo pomyśleć, że robi sobie z niej żarty.

– Ja mam inne trudności – powiedział w końcu.

Wstała z krzesła i podeszła, by zajrzeć mu przez ramię. Małym paluszkiem postukała w słowo, które sprawiało mu kłopoty.

– Dobrze. Zacznijmy od początku. – Wskazała pierwszą stronę.

– To… to… tok – wydukał Wiking.

– To „kot”, a nie „tok”. Zaczyna się od litery K, widzisz?

Ewan wcale tego nie widział. Dla niego czasem zaczynało się od K, czasem od T, a czasem diabli wiedzą od czego.

– Dobrze ci idzie – powiedziała, a on spojrzał na nią jak na głupią. Szło mu kiepsko, jak zawsze. Jego guwerner dawno już trzasnąłby go po palcach tym elementarzem.

– Zacznij od nowa.

Westchnął głęboko.

– „Kot siadł”. – Tę część znał na pamięć. Ale dalej było kolejne słowo. Stuknął w nie palcem. – „Kobo” – Spojrzał na nią, sprawdzając, czy dobrze przeczytał. – „Obok”.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Dobrze!

Ewan odsunął książkę.

– To nie ma sensu. Nie dam rady.

Lorrie z powrotem ją przysunęła.

– Dajesz radę. Musisz się zdobyć na cierpliwość. Na to trzeba czasu.

– Mam dwadzieścia dziewięć lat, milady. Małe dzieci czytają lepiej ode mnie. Marnujesz na mnie czas – stwierdził, wstając.

– To mój czas i będę go marnować, na kogo zechcę.

– To marnuj go na kogoś innego

Miał ochotę wyjść, ale powstrzymał się, widząc twardy błysk jej oczu.

– Ty się poddajesz? Tak łatwo? Nie myślałam, że taki z ciebie tchórz.

Podszedł do niej, siłą woli powstrzymując się, by nie zacisnąć dłoni na jej szyi.

– Gdybyś była mężczyzną, już byś siedziała na tyłku.

– Nawet gdyby to powiedział mężczyzna, a nie ja, nic by się nie zmieniło. Ty się boisz spróbować.

Ewan podszedł tak blisko, że oparła się o biurko.

– Nie masz bladego pojęcia, co ja w życiu widziałem i co robiłem. Nie jestem ż-żad… – Zasłonił usta ręką. Od czasów dzieciństwa nie miał kłopotów z wymową.

– Właśnie się zastanawiałam, czy jąkałeś się w dzieciństwie.

Jak ona to odgadła, do cholery?

– Czy dlatego tak niewiele mówisz?

Nie odpowiedział, bo nie ufał swojemu językowi. Gardło miał ściśnięte, jakby ktoś obwiązał je liną, a język bezwładny niby zdechły pstrąg.

– Nie tylko ty masz takie kłopoty, wiesz? W domu, w Bedfordshire, często chodzę do wioskowej szkoły i pomagam nauczycielowi. Ma za dużo uczniów, by się zajmować wszystkimi, a dziewczynki są często zaniedbywane na korzyść chłopców. Kilka lat temu był tam chłopiec, który się jąkał, a do tego był „ślepy na słowa”, jak to określał pan Fletcher.

Ewan z trudem przełknął ślinę. Ślepy na słowa. Nigdy przedtem nie słyszał tego określenia, ale gdy tylko Lorrie je wypowiedziała, ogarnęła go fala ulgi. Miał wrażenie, że coś w jego ciele otrząsa się z rezygnacji. Czuł się tak, jakby odnalazł drogę, choć przedtem nie zdawał sobie sprawy, że się zgubił.

– Pracowałam z tym chłopcem kilka miesięcy i zrobiliśmy postępy, ale potem on musiał pomagać ojcu w pracy na gospodarstwie, a ja jechać do

Londynu. Kiedy się spotkaliśmy po przerwie, radził sobie lepiej, ale nie mam pojęcia, ile moglibyśmy osiągnąć, gdyby nie przerwano nam pracy w kluczowym momencie.

Jej zielone oczy zapatrzyły się w przestrzeń, nie widząc Ewana. Po chwili wróciła do rzeczywistości i spojrzała mu w oczy.

– Może i tobie mogłabym pomóc, gdybyś się zgodził. Warto choć spróbować.

Przez moment obudziła się w nim nadzieja. Może rzeczywiście była szansa, by zmienić przyszłość. Przestałby tkwić na marginesie życia. Znalazłby się w centrum świata, dzieliłby go ze wszystkimi innymi. Tego świata, który dla niego był tylko plątaniną liter i zamętem.

Ale przecież przedtem już tego próbował, bez powodzenia, i postanowił nigdy więcej nie mieć nadziei. Koniec z rozczarowaniami. Nie miał ochoty po raz kolejny uświadamiać sobie, jakim jest tępakiem. Oddałby życie dla tej kobiety, bo taki był jego obowiązek. Co więcej, zaczęło mu na niej zależeć, więc zrobiłby to sam z siebie, nie za pieniądze.

Ale nie miał ochoty narażać swojej dumy.

Żadna kobieta, żaden eksperyment nie był wart utraty resztek próżności, które mu pozostały.

12

Lorrie nie spodziewała się, że Wiking po prostu wyjdzie. Miała nadzieję, że rzuci mu wyzwanie, obudzi w nim ducha walki… a on zamiast tego odepchnął ją i poszedł sobie.

Stała w gabinecie i miała ochotę zawołać go, żeby wrócił – nie tylko dlatego, że nienawidziła przegrywać. Zwyczajnie nie chciała go stracić. W końcu zaczęła przeglądać dokumenty leżące na brzegu biurka. Przyniósł je ze sobą i zostawił, pewnie przez zapomnienie. Otworzyła teczkę i przebiegła wzrokiem zawartość: księgi rachunkowe, dowody sprzedaży, umowy hipoteczne. Wszystko dotyczyło hrabiego Pembroke'a. Na jednej z kartek była długa kolumna liczb, częściowo poskreślanych. Czy to było pismo Wikinga? Jego próby zorientowania się w problemach finansowych, o których jej wspominał? Tylko że bez znajomości dokumentów nie zrozumie niczego.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła w bibliotece, czytając te papiery. W końcu Welly zaskomlał i uświadomiła sobie, że Wiking nie wróci.

Zanim poszła do siebie, wyprowadziła Welly'ego do ogrodu, żeby mógł obwąchać wszystkie kwiatki, owady, kamienie po kolei i wreszcie opróżnić pęcherz. Potem położyła się do łóżka i próbowała zasnąć.

Następnego dnia rano wcale się nie zdziwiła, kiedy nie pojawił się na śniadaniu i nie pojechał z nimi wszystkimi powozem na kolejne przestawienie – niestety, znowu operowe – tylko spotkał się z nimi na miejscu. Nie zdziwiło jej też, że przez resztę tygodnia bardzo się starał nie

zostawać z nią sam na sam. Owszem, cały czas jej towarzyszył, ale zawsze poza zasięgiem głosu albo z tyłu za grupką jej adoratorów. Zaczęła się obawiać, że już nigdy nie porozmawiają ze sobą w cztery oczy. Dyskretnie zasięgnęła języka na jego temat i zaczęła łączyć ze sobą fakty. Najciekawsza była informacja, że Ewan pracował jako ochroniarz w szulerni Langleya w dzielnicy St. James.

Domyśliła się, że pewnie tam także mieszkał, kiedy nie nocował w rezydencji jej ojca, co ostatnio zdarzało się aż nazbyt często. Drugą możliwością był klub, do którego należał wraz z innymi weteranami z oddziału Dravena. Ale pewnie do tego klubu byłoby się jeszcze trudniej dostać niż do szulerni.

Właśnie zaczynała snuć plan, by go odwiedzić w jednym z tych miejsc, kiedy pewnej nocy, po tym jak kompletnie ignorował ją na balu, podprowadził ją do powozu i sam pomógł jej wsiąść, mimo że obok stał lokaj. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– W bibliotece – szepnął tylko i już go nie było.

Nie była pewna, czy nie wyobraziła sobie tych słów. Tak bardzo chciała się z nim zobaczyć, że z trudem mogła uwierzyć w spełnienie swoich marzeń.

Wieczorem w ogóle nie zwracała uwagi na Nell, która pomagała jej się przebrać. Nie mogła się już doczekać, aż wszyscy pójdą spać, a ona znowu spotka się sam na sam z Wikingiem.

W końcu w domu zapadła cisza i mogła boso zbiec na dół. Miała kapcie, ale znalazła tylko jeden. Sądząc ze spuszczonych oczu Welly’ego, który co krok przypadał do ziemi, mogła się łatwo domyślić, gdzie podział się drugi.

Otworzyła drzwi do biblioteki i weszła do środka, zdziwiona, że Wiking zasiadł za biurkiem. Przy nim ten solidny mebel wydawał się mały. W ogóle całe pomieszczenie, pomimo wysokiego sufitu i dębowych półek, w jego obecności wyraźnie się zmniejszyło.

Kiedy odwrócił się i spojrzał na nią chłodnymi, błękitnymi oczami, na moment straciła dech.

Jestem w nim zakochana.

Ta myśl napłynęła znikąd, a Lorrie natychmiast ją odrzuciła.

Co za bzdura. Przecież była zakochana we Francisie. W uroczym, przystojnym Francisie… o którym od wielu dni ani razu nie pomyślała.

– Zamknij drzwi – powiedział.

Ten cichy głos, właściwie pomruk, sprawił, że zrobiło jej się słabo. Ucieszyła się, że może czymś zająć ręce, bo zaczęły się trząść.

Kiedy znowu spojrzała na biurko, wskazał na teczkę z dokumentami hrabiego Pembroke. Zmarszczyła brwi, niepewna, o co chodzi.

– Chcesz, żebym cię uczyła czytać?

– Nie. Już ci mówiłem, że to nie ma sensu. Bez urazy, milady, ale lepsi nauczyciele od ciebie próbowali bez powodzenia. Mój ojciec nie żałował pieniędzy i, choć żaden z nich nie nazwał mojej dolegliwości ślepotą na słowa, wszyscy tak czy inaczej mówili to samo. Że jestem niewyuczalny.

Lorrie przełknęła ślinę. Okropnie się poczuła. Tak bardzo chciała mu pomóc.

– To nie może być prawda – powiedziała w końcu. – Postępy mogą być powolne i niewielkie, ale jestem pewna, że nauczyłbyś się w końcu.

Machnął ręką.

– W tej chwili nie mam czasu na powolne i niewielkie postępy. Potrzebuję twojej pomocy.

– Mojej pomocy? – Przycisnęła dłoń do serca.

Oblizał usta, jakby zdolność mówienia była dla niego czymś nowym.

– Odwiedziłem niedawno ojca w jego londyńskim domu. Był tam twój wybranek.

– Francis?

Mruknął potakująco.

– Wezwali mnie, żeby mi powiedzieć… – Przyłożył dłoń z tyłu do szyi, jakby coś go zabolało. – Chcieli mnie poinformować, że…

Wstał i zaczął chodzić za biurkiem.

Zapomniała, jaki dominujący potrafi być, kiedy stoi. Miała wrażenie, że wszystko, co nie jest nim, kurczy się i zmniejsza w jego obecności.

Chodził dalej, jakby ciężko mu było dobrać odpowiednie słowa.

– Problem w tym, że mój ojciec został zrujnowany – powiedział w końcu i kiwnął głową, zadowolony, że wreszcie to z siebie wyrzucił.

Lorrie opadła na krzesło naprzeciw niego.

– Jak to: zrujnowany?

– Padł ofiarą oszustwa i stracił wszystkie pieniądze, które nie są częścią markizatu. Moja siostra nie ma już posagu, mój brat Michael stracił pieniądze na utrzymanie. Ja też nie dostanę mojej renty. Co więcej, zastawił majątek po mojej matce, i to również stracimy. Wiem, że to niegrzecznie rozmawiać o pieniądzach…

Machnęła ręką.

– Ale w takiej sytuacji nie możesz przecież milczeć. Obiecuję ci, że nie będę źle oceniać twojej rodziny. Takie rzeczy zdarzały się w różnych wielkich rodach.

Skinął głową. Miała wrażenie, że trochę go uspokoiła. Trudno było mu opowiadać o porażce ojca. Ale mimo wszystko zaufał jej i zwierzył się z tego.

– A w czym mam ci pomóc?

– Obiecałem ojcu, że przejrzę te papiery i poszukam jakiegoś rozwiązania, choć pewnie nic z tego nie wyjdzie. Ale zawsze byłem dobry z matematyki.

– To piękny gest z twojej strony. A bracia? Też szukają rozwiązania?

Pokręcił głową.

– Im jeszcze nic nie powiedział.

– Czemu nie?

Westchnął.

– Ja dowiedziałem się o tym tylko dlatego, że chce, żebym znalazł tego oszusta i zmusił go siłą do oddania pieniędzy.

– Aha.

Usiadł.

– Zamiast tego zażądałem tych dokumentów, ale ojciec nie wierzy, że znajdę rozwiązanie. Przyznam szczerze, że nie wiem, co mnie napadło, że o nie poprosiłem. Ojciec ma rację. Jestem idiotą. Przecież nie jestem w stanie przeczytać nawet pierwszego…

Wstała i trzasnęła dłonią w biurko.

– Nie jesteś idiotą.

Spojrzał na nią, rozbawiony tym wybuchem.

– Masz ślepotę słowną. To nie oznacza, że jesteś idiotą. Co więcej, jesteś na tyle inteligentny, by poprosić o pomoc. I to właśnie mnie.

– W tym momencie wcale nie jestem pewny, czy to dowód inteligencji.

Zmrużyła oczy.

– Dużej inteligencji, bo ja jestem bardzo pomocna.

– Pomogłaś już innym osobom w podobnej sytuacji, prawda?

– Nie dokładnie, ale w ogóle lubię pomagać. Niestety, nie jestem dobra z matematyki. – Smętnie wzruszyła ramionami. Tak bardzo chciała na coś mu się przydać.

– Ale ja nie potrzebuję pomocy matematycznej. Chciałbym, żebyś mi przeczytała te dokumenty.

– Och! – Wyprostowała się. – To nie problem. Kiedy zaczynamy?

– Od razu. – Podsunął jej papier. Zaczęła czytać.

Szybko zorientowała się, co się mniej więcej wydarzyło i kto za to odpowiadał. Po przeczytaniu szóstego czy siódmego listu dotyczącego kopalni diamentów w Brazylii spojrzała na Wikinga, który słuchał uważnie, od czasu do czasu notując jakieś cyfry, ale przeważnie tylko marszcząc brwi.

– Bardzo mało wiem o Ameryce Południowej, kopalniach i inwestycjach, ale po przeczytaniu tych dokumentów nie mogę uwierzyć, że twój ojciec dawał temu całemu Miguelowi de los Santosowi jakiekolwiek pieniądze. Odnoszę wrażenie, że przyjrzał się sprawie, a potem zaczął celowo ignorować ostrzeżenia osób, które sam poprosił o radę.

– Rzeczywiście wygląda na to, że od początku nie słuchał dobrych rad.

– Nie mogę zrozumieć dlaczego. Jeśli coś jest za dobre, żeby było prawdziwe, to najprawdopodobniej jest oszustwem.

Wiking złączył dłonie palcami.

– Czytaj dalej.

– Aż trudno uwierzyć, żeby był tak zdesperowany. Nie chciałabym krytykować twojego ojca, ale wygląda na to, że podjął niesłychane ryzyko.

– Nie krytykujesz mojego ojca.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Mówiłem ci, że widziałem się z ojcem i kuzynem Francisem. Kiedy ojciec wreszcie przeczytał te wszystkie dokumenty, było już za późno. Ufał człowiekowi, który zaplanował tę inwestycję.

Pokręciła głową.

– Chyba nie chodzi ci o Francisa.

Ewan nie odpowiedział. Zresztą nie oczekiwała tego.

– Chcesz powiedzieć, że twój ojciec został zrujnowany z powodu… – Przerwała, ale nie można tego było wyrazić inaczej. – Z powodu chciwości Francisa, który nie zwrócił uwagi na ostrzeżenia?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie. – Podniosła ręce do góry, jakby chciała odepchnąć tę wiedzę. – Nie wierzę w to. Po prostu nie mogę.

– W takim razie czytaj dalej.

Spełniła jego życzenie. Prawda okazała się jeszcze gorsza, niż myślała.

Do piątej nad ranem, kiedy służba zaczęła wstawać do pracy, lady Lorraine przeczytała Ewanowi niemal połowę dokumentów. W miarę upływu czasu ogarniało ją coraz większe przygnębienie, jakby dźwigała ciężar odpowiedzialności wraz z jego ojcem. A może poznała lepiej prawdziwą naturę swojego ukochanego, i to spowodowało jej smutek? Ewan nie chciał odczuwać radości z powodu jej rozczarowania, ale nie do końca potrafił ją ukryć.

Mimo zmęczenia prawie się uśmiechał.

– Służba już się budzi – powiedział, przerywając jej czytanie aktu ustanowienia hipoteki na majątku w Yorkshire.

– Jest już tak późno? – spytała, przeciągając się.

Ewan szybko spojrzał w bok. Sposób, w jaki wygięła grzbiet, zaparł mu dech w piersiach. Był zmęczony i trudno było mu się wziąć w garść po długiej, nocnej pracy. Chyba nie zdołałby się opanować, gdyby jego myśli nagle zwróciły się ku przyjemnościom cielesnym, zapominając o faktach i liczbach. Dzięki Bogu, że musieli wystrzegać się służby i za chwilę rozejść się do swoich pokoi.

– Wyjdę pierwszy, a ty w dziesięć minut po mnie.

Oparł się o blat i już miał wstać, kiedy przykryła jego dłonie swoimi.

– Dziękuję za zaufanie – powiedziała. – Czy spotkamy się jutro, to znaczy dziś w nocy?

– Tak, jeżeli zechcesz.

Nagle ogarnął go niepokój. A jeżeli ona nie zechce? I powie mu, że wolałaby robić co innego? Trudno byłoby ją winić. Z drugiej strony, powinna chyba wiedzieć, jakie to dla niego ważne. Zmierzył ją spojrzeniem.

– Decyzja należy do ciebie – dodał.

– Chcesz zrezygnować? – spytała.

– Nie! – wypalił głośniej, niż zamierzał. Tym bardziej że chyba usłyszał nieopodal pomocnicę kucharki, do której obowiązków należało rozpalanie

w kominkach.

– Za nic – dodał szeptem.

– W takim razie ja także nie zrezygnuję. Znajdziemy wyjście. Spotkajmy się tu dziś w nocy.

Spotkali się tej nocy, następnej i jeszcze następnej… i za każdym razem czuł się mniej samotny – jakby należał do zespołu. Kiedyś należał do oddziału, więc wiedział, jak to jest. Ale to był jedyny przypadek w jego życiu, bo przedtem, w młodości, nie miał żadnych przyjaciół. Podobało mu się, że może komuś zaufać, że jest częścią grupy, a nie obserwatorem z zewnątrz. Wiedział jednak, że to długo nie potrwa. Lorrie wkrótce znudzi się pomaganiem mu i czytaniem nudnych prawniczych dokumentów, i powinien się na to przygotować, żeby jego serce nie ucierpiało.

Trzeciej nocy chłodna, nieprzyjemna pogoda zmieniła się w ulewę i księżna powiedziała, że nie ma ochoty jechać na kolację do Richmond.

– To daleko, a aura jest fatalna. Głowa boli mnie od rana, a po południu z pewnością będę miała migrenę. Okropnie pada. Obawiam się, że w tym roku lato nas w ogóle nie odwiedzi.

Cała rodzina była w salonie. Ewan stał przy oknie i obserwował przechodniów skulonych pod parasolami.

– Czy mamy w takim razie jechać sami z papą? – spytała lady Lorraine. – I z panem Mostynem, naturalnie – dodała, jakby wyczuła, że na nią spojrzał.

Książę pokręcił głową.

– Twoja matka ma rację. To nie jest odpowiednia pogoda na wyprawę do Richmond. Przeprosimy ich i zostaniemy w domu. Wszystkim nam się to przyda. Pod warunkiem że naprawdę zostaniemy w domu – podkreślił, patrząc wymownie na żonę. Cała śmietanka towarzyska plotkowała, że księżna ma nowego kochanka, więc książę pewnie też już o tym słyszał. Lorrie zauważyła, że matka miała na palcu nowy pierścionek z diamentem i szmaragdem – podobno prezent od ukochanego.

Ale księżna tylko machnęła ręką i usadowiła się głębiej w fotelu, wyraźnie zadowolona z sytuacji.

– Bellweather – odezwała się do lokaja stojącego przy drzwiach. – Powiedz, proszę kucharce, że poproszę lekką kolację do pokoju.

– Zjem z tobą – powiedział książę. Lorrie spojrzała na matkę, ale ku jej zdziwieniu nie padło ani słowo sprzeciwu.

– Tak, Wasza Wysokość. Zatem kolacja dla dwojga? – spytał lokaj.

Książę spojrzał na Ewana.

– Czy będzie pan jadł kolację tutaj, panie Mostyn?

Towarzystwo księcia było miłe, ale Ewana męczyła konieczność prowadzenia grzecznościowej rozmowy przy długim posiłku.

– Nie.

Lady Lorraine westchnęła. Ciekawe, czy z zadowolenia, że go nie będzie, czy dlatego, że będzie go jej brakowało.

Tylko dlaczego, do cholery, miałoby go to obchodzić? Będzie siedziała całą noc w domu. A on w tym czasie zje kolację w Klubie Dravena i wyśpi się we własnym łóżku u Langleya. I jej, i jemu przyda się odpoczynek od dokumentów finansowych i ksiąg na tę jedną noc. Potem wezmą się do pracy ze świeżą głową.

Nie będzie tęsknił ani za rachunkowością, ani za listami i opisami fauny i flory Ameryki Południowej, jakie tworzył detektyw wynajęty przez ojca, który wyraźnie był badaczem amatorem.

Za Lorrie też nie będzie tęsknił.

Jakby chciał to sobie udowodnić, przez następną godzinę uparcie ignorował lady Lorraine i pożegnał się z nią zdawkowo, zanim wyszedł na deszcz, by dotrzeć do Klubu Dravena.

W jadalni było pusto. Nie przeszkadzało mu to. Cisza i samotność były dla niego jak balsam. Wreszcie będzie mógł spędzić cały wieczór z dala od gadaniny lady Lorraine.

Po chwili przyszedł Porter, by zaproponować mu coś do picia. Ewan poprosił o wino i o to, co akurat było w kuchni.

– Doskonale, sir. Panowie Wraxall i Beaumont są w czytelni.

Ewan nie przychodził do klubu dla towarzystwa, więc zamierzał zjeść sam, a potem posiedzieć gdzieś w jakimś spokojnym kącie. Ale po godzinie spędzonej samotnie w pustej sali, kiedy trzy razy sprawdził czas na zegarze stojącym na kominku, uświadomił sobie, że czeka, aż zrobi się wystarczająco późno, żeby mógł spotkać się z lady Lorraine w bibliotece.

Dlaczego nie potrafił pozbyć się jej z myśli?

Beaumont i Wraxall pomogą mu o niej zapomnieć. Poszedł do czytelni i przysiadł się do nich. Właśnie popijali porto, zaśmiewając się z jakiejś wojennej opowieści. Ewan doskonale wiedział, o co chodzi.

– A kiedy ten żabojad wypadł zza rogu i zobaczył, jak Duncan pędzi ku niemu jak wariat, zrobił taką minę, że ze śmiechu o mało co nie zapomniałem, że mam go dorwać – opowiadał Neil z uśmiechem. Ewan nagle uświadomił sobie, że od miesięcy nie widział uśmiechu na jego twarzy.

– Wtedy on powiedział „Mon Dieu!” – uzupełnił Beaumont z przesadnym francuskim akcentem.

– A Duncan na to…

– …nie jestem Bogiem, tylko diabłem, który cię zabierze do piekła – uzupełnił Ewan, podchodząc bliżej.

Neil i Rafe odwrócili się ku niemu. Rafe ściągnął brwi, zły, że ukradziono mu puentę.

– Daj spokój. – Ewan usiadł przy stole. – Opowiadałeś to ze sto razy.

– Bo mi to dobrze idzie – odciął się Rafe. Neil nalał Ewanowi kieliszek porto. Niezbyt miał na nie ochotę. – Trzeba umieć naśladować akcenty: francuski żabojada i twardy szkocki dialekt Duncana.

– To akcenty są takie śmieszne? Tak przy okazji: jakoś nigdy nie opowiadasz dalszego ciągu o tym, jak zginął ten Francuzik.

Uśmiechy jego towarzyszy zniknęły. Przecież dokładnie pamiętali, jak Ewan przebił tamtego żołnierza jego bagnetem. To był jeszcze dzieciuch, taki młody, że jeszcze mu broda nie rosła.

– Masz rację. – Neil położył mu dłoń na ramieniu. – To stara historia, dawno już zwietrzała. – Podniósł kieliszek, gestykulując szeroko. – Tak czy siak uważam, że Beaumont powinien grać na scenie.

– Żeby ojciec był ze mnie jeszcze bardziej dumny niż teraz?

Nawet Ewan musiał się uśmiechnąć z tego gorzkiego żartu. Ojciec Beaumonta, hrabia Haddington, chętnie wypowiadał się publicznie na temat swojego rozczarowania synem.

– Co cię tu sprowadza? – spytał Neil. – Nie poszedłeś na żaden bal? Ani nawet do opery?

– Miałem być na kolacji w Richmond, ale księżna nie chciała się ruszać w taką pogodę.

– Jest mądrzejsza, niż można by sądzić po jej doborze partnerów do łóżka – stwierdził Beaumont. – Wicehrabia Worthington? Przecież to lubieżnik.

– W odróżnieniu od ciebie, który jesteś uosobieniem moralności – dokuczył mu Neil.

– Ale mam swoje zasady – odparł Rafe, popijając porto. – Może kiepskie, ale jednak.

– Masz wolne i przychodzisz tu do nas. Musisz być w fatalnym nastroju – zmienił temat Neil. Miał cienie pod oczami. Ewan zastanawiał się, kiedy jego przyjacielowi ostatnio udało się spokojnie przespać noc.

– Musiałem zjeść coś porządnego. Francuski kucharz Ridlingtona tak gotuje, że nie potrafię nazwać nawet połowy tych dań.

– Więc przyszedłeś tu pomimo naszego towarzystwa – podsumował Rafe. – Właściwe cieszę się, że cię widzę. Niedawno dowiedziałem się czegoś ciekawego.

– O moim kuzynie?

Ewan odstawił kieliszek na stół.

– Skądże znowu. Ciekawe nowiny nie idą w parze z Francisem Mostynem. Tym razem to wiadomość od policjantów z Bow Street.

– Mówiłem ci, żebyś przestał przyprawiać rogi ważnym ludziom – dociął mu Neil.

Rafe rzucił mu spojrzenie pełne wyższości.

– Jadłem kolację w miejscu, gdzie chętnie bywają – wyjaśnił.

– To znaczy, że ukrywał się przed rozgniewanym mężem – skomentował Ewan.

– Od kiedy nauczyłeś się żartować? Wolałem cię, kiedy nic nie mówiłeś – odpalił Rafe.

– On jest taki oszczędny w słowach, że kiedy powie coś zabawnego, zaskakuje wszystkich – wyjaśnił Neil.

– Wolałbym zatem, żeby bawił nas twoim kosztem, Wraxall – dokuczył mu Rafe. – Jak już wspominałem, słyszałem, jak dwaj policjanci rozmawiają o niedawnej fali porwań.

– To nic nowego – stwierdził Neil, ale Ewan wcale nie był tego taki pewny. Poczuł, jak napinają mu się ramiona – tak jak niegdyś, gdy czekał na sygnał do ataku.

– Właśnie, że tak. Jak się okazuje, porwano kilka panien na wydaniu dla okupu. Konkretnie dwie. Kiedy rodziny wyłożyły kasę, wróciły bezpiecznie do domów.

– Dlaczego nic na ten temat nie słyszałem? – spytał Ewan.

– Bo rodziny wyciszyły sprawę. Nie chcą, by dziewczęta straciły szansę na znalezienie dobrej partii.

Ewan powinien się tego domyślić. Dla arystokracji nie było nic świętego oprócz wydawania córek za odpowiednich kawalerów.

– Ochraniasz damę z bardzo bogatej rodziny. Być może kuzyn Francis nie jest jedynym, który jej zagraża – ostrzegł Neil.

To było całkiem możliwe. Podczas następnego balu powinien być bardziej czujny niż zwykle.

– Jak tam twój wredny kuzynek? – spytał Rafe.

– Drań z niego, jak zwykle – odparł Ewan.

Jego przyjaciele, przyzwyczajeni do lakonicznego stylu Ewana, powstrzymali się z pytaniami o nowiny.

– Przekonał mojego ojca, że próbuję odwrócić uczucia jego narzeczonej. Ojciec napisał do mnie długi list z pretensjami.

– To podobne do Francisa – zauważył Neil.

– I co dalej? – podrzucił Rafe.

– Jak to co? – Ewan pociągnął kolejny łyk porto.

– Z uczuciami tej damy. Próbujesz je zdobyć?

– Nie.

– Za szybko to powiedział. – Beaumont uśmiechnął się jak kot, któremu z pyska wystaje ptasie pióro.

– To było stwierdzenie faktu. – Ewan poszukał spojrzeniem poparcia u Neila.

Ten wzruszył ramionami.

– Ale bardzo pośpieszne. Słyszałem, że jest ładna.

– Ale niemądra.

Ewan rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Guzik prawda – zirytował się Ewan.

– Spokojnie, Obrońco. – Rafe podniósł ręce. – Chciałem tylko powiedzieć, że jest niemądra, skoro uważa, że zakochała się we Francisie Mostynie.

– Kobiety potrafią się zakochać i odkochać – stwierdził Neil, bacznie obserwując Ewana. Może zbyt bacznie. – A potem zakochać się na nowo. Logika jest im obca.

– Jedno jest pewne – powiedział Rafe, dolewając wszystkim porto. – Jeśli zakocha się w Ewanie, to nie ze względu na jego urok osobisty.

– Nie wszystkie kobiety lecą na urok osobisty.

– A my obaj doskonale o tym wiemy, Obrońco. – Neil uniósł szklankę w toaście skierowanym do Ewana.

Rafe złączył palce obu dłoni.

– O ile dobrze pamiętam, była w Wiedniu pewna barmanka, która na mnie nawet nie spojrzała, a dosłownie nie potrafiła oderwać rąk od Mostyna.

Ewan też ją dobrze pamiętał – piersiastą blondynę, która wyraźnie dała mu do zrozumienia, że chętnie spędzi z nim noc.

– Ale mieliśmy wtedy zadanie do wykonania.

– Gdyby większość żołnierzy myślała tak jak ty, moje życie byłoby o wiele łatwiejsze – stwierdził Neil.

– Ja traktuję zadania poważnie.

– I tak powinno być.

Rafe pokręcił głową.

– Tylko nie zapominaj, że oprócz zadań jest jeszcze życie. Nie można pracować bez przerwy.

Ewan miał nadzieję, że mu się to uda, bo w przeciwnym razie cnota lady Lorraine znalazłaby się w niebezpieczeństwie.

13

*S*tęskniłam się za tobą – wyznała Lorrie, gdy tylko Wiking wszedł do biblioteki. Byli razem na raucie, ale choć cały czas kręcił się w pobliżu, nie miała okazji z nim porozmawiać, bo ciągle brała udział w jakiś grach albo konwersowała o poetach i powieściach. Teraz, sześć godzin później, mogła wreszcie powiedzieć tę jedną rzecz, na której jej zależało.

Wiking usiadł naprzeciw niej, po drugiej stronie biurka. Był ubrany tak samo jak na raucie, tyle że zdjął fular, a surdutem tylko się przykrył, nie wkładając rąk w rękawy. Teraz rzucił go na krzesło. Powinna się pewnie zaniepokoić tym, że przyzwyczaiła się widywać go tak nieformalnie odzianego, ale podobała jej się ta swoboda.

– Ty za mną na pewno nie tęskniłeś.

Nie oczekiwała od niego zwierzeń, ale mógłby w końcu odpowiedzieć coś uprzejmego. Zaczęła układać na stos papiery, które przyniósł ze sobą.

– Masz pewnie coś lepszego do roboty niż wysłuchiwanie, jak czytam te wszystkie umowy i sprawozdania. Chociaż raport mierniczych na temat majątku w Yorkshire był całkiem nieźle napisany. Chętnie obejrzałabym ten dwór. Musi być bardzo ładny.

– Ojciec nie da rady spłacić hipoteki, więc wkrótce przestanie do nas należeć.

– To prawda.

Dokumenty zostały uporządkowane i nie miała już się czym zająć, więc spojrzała na Wikinga.

– Wczoraj mieliśmy bardzo spokojny, domowy wieczór. Grałam z ojcem w szachy. Jestem fatalnym graczem, bo każdy ruch omawiam na głos sama ze sobą i oczywiście ujawniam strategię przeciwnikowi. Jeśli w ogóle mam jakąś strategię. A ty pewnie zajmowałeś się różnymi rzeczami, które robią bohaterowie wojenni, kiedy nie muszą pilnować takich głupich panienek jak ja. Najechałeś jakiś niewielki kraik albo uratowałeś staruszkę z płonącego domu.

– Poszedłem do klubu.

Upuściła pióro, które właśnie miała przyciąć.

– To ty masz swój klub?

Przytaknął mruknięciem.

– Taki jak Boodlesa albo White’a?

– Nie. Klub Dravena.

– Och, ten. Nie myślałam o tym miejscu jak o klubie. – Usiadła, opierając podbródek na dłoni. – I co tam robicie? Gracie w karty i opowiadacie wojenne historie z dawnych lat?

– Mamy świetnego kucharza.

Wybuchnęła śmiechem.

– Jasne. Inaczej byś tam nie chodził. Dobrze się bawiłeś? – Była pewna, że tak, i wcale nie miała ochoty usłyszeć, że spędził udany wieczór z dala od niej.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego mi cię tak brakowało.

Właściwie, powiedziała to sama do siebie, wpatrując się w ogień na kominku. Łatwo jej to przyszło, bo Ewan był dobrym słuchaczem. Odchrząknęła i spojrzała w jego jasne oczy.

– Wcześnie poszłam spać, a potem nie mogłam zasnąć, co oznacza, że miałam czas zastanowić się nad sytuacją twojej rodziny. Musi być jakieś wyjście, jakiś sposób, żeby ją uratować. Twoi bracia nie są żonaci. Może któryś z nich ożeniłby się z panną z dużym posagiem?

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– Nie.

Znowu zaczęła przekładać papiery.

– Jeśli mam zrezygnować z małżeństwa z Francisem, to najchętniej wróciłabym do domu, do Beauchamp Priory. Tęsknię za przyjaciółkami i za pracą w szkole.

– Lubisz ją – powiedział.

– Szkołę? Chyba tak, choć w zimie są tam straszne przeciągi i wolałabym, żeby ławki były trochę większe.

– Miałem na myśli szkołę – poprawił, kiedy wreszcie zamknęła usta.

– Och, nie wiem… wydaje mi się…

Przeciął gestem te rozważania.

– Lubisz. Dlaczego zdecydowałaś się pomóc temu chłopcu?

– Martinowi? – Ponieważ sama często zmieniała temat, chętnie podjęła nowy wątek. – No cóż, nauczyciel nie miał dla niego zbyt wiele czasu, a jego ojciec jest rolnikiem, więc wiedziałam, że Martin będzie musiał mu pomagać przy żniwach i nie wiadomo, czy potem wróci do szkoły, więc jeśli nie zrobi postępów…

– Lorraine.

Zamarła. Nikt nie nazywał ją po prostu Lorraine, bez tytułu „lady” poprzedzającego imię. A przyjaciele i rodzina zawsze mówili na nią „Lorrie”.

– Nazwałeś mnie po imieniu.

Skinął głową.

– Pomyślałem, że to najlepszy sposób, żeby cię uciszyć. Poza tym tutaj tytuły nie są potrzebne – dodał, wskazując gestem biblioteczne półki.

Ona nigdy nie używała jego tytułu. W myślach zawsze nazywała go Wikingiem.

– Mam mówić do ciebie Ewan?

Posłał jej ten półuśmieszek, który tak bardzo lubiła, bo oznaczał, że coś mu się spodobało.

– Po co chodziłaś do szkoły pomagać?

– Aha. Rozumiem.

Wróciła myślą do tamtych czasów, żeby przypomnieć sobie powody.

– Chyba chciałam mieć coś do roboty. Oprócz składania wizyt i haftowania chusteczek. Wtedy jeszcze żyła moja babcia. Zawsze mówiła mi, że dobre rodziny, takie jak nasza, mają zobowiązania wobec dzierżawców, a właściwie całej okolicy i w ogóle kraju. Utrzymywała szpital i opiekowała się chorymi, ale ja nie najlepiej sobie radzę jako pielęgniarka.

– Tęsknisz za domem, kiedy jesteś tu, w Londynie?

– Czasami, ale lubię też życie towarzyskie. Kiedy jestem na wsi, czasem brakuje mi też Londynu. Nudno się robi, gdy przez cały rok spotykasz się tylko z ośmioma rodzinami. Ale pod koniec sezonu człowiek jest zmęczony tymi wszystkimi balami i cieszy się, że wróci na spokojną wieś.

– I mój kuzyn będzie w stanie zapewnić ci taki styl życia?

Zmarszczyła brwi. O kim on…

– Och, Francis? O niego ci chodzi? – Zapiekły ją policzki.

Co się z nią działo, do licha? Przecież kochała Francisa. Jak mogła o nim zapomnieć choć na krótką chwilę?

– Powiedziałam mu, że mi na tym wszystkim nie zależy. Chcę być z nim i już. Ale on oczywiście chce mi sprawić przyjemność. Dlatego musimy poczekać i wziąć ślub za zgodą ojca. Żeby dostać posag.

– Ja bym nie czekał. – Wyprostował się na krześle, krzyżując ramiona na piersi.

Uwagę Lorrie na moment przykuły mięśnie jego ramion, które naprężyły się pod płótnem koszuli.

– Nie czekałbyś? – spytała z roztargnieniem.

– Gdybyś była moja, nie zwlekałbym ani jednego dnia.

Zamrugała i spuściła wzrok.

– Gdybym była… twoja?

– Gdyby jakaś kobieta kochała mnie tak jak ty Francisa, a ja kochałbym ją, nie czekałbym na niczyje pozwolenie. Jeśli czegoś chcę, to biorę to sobie.

– Bierzesz to, co chcesz… – powtórzyła słabym głosem. W ogóle ogarnęła ją dziwna słabość, coś w rodzaju zawrotu głowy. Odchrząknęła.

– Ale kobieta… narzeczona… nie jest oblężonym miastem ani nową szablą, na którą ktoś ma ochotę. Kobiety nie można tak po prostu sobie wziąć.

– A ty nie chciałabyś, żeby ktoś cię wziął?

Chciałaby, i to bardzo. Tylko zdawało jej się, że ta rozmowa zbacza w nieoczekiwanym kierunku.

– To znaczy, żeby mój kuzyn cię wziął. Nie chcesz, żeby cię wziął za żonę?

– Ja… – Powinna przytaknąć. W przeciwnym razie byłaby nielojalna wobec Francisa. Tylko że ostatnio zobaczyła go w niepochlebnym świetle. Szczerze mówiąc, sama już nie wiedziała, czego chce.

– Nie wiem.

Jego twarz nawet nie drgnęła.

– Więc czego ty chcesz?

Zakręciło jej się w głowie.

– Jak na tak małomówną osobę, zadajesz dziś mnóstwo pytań.

– A ty wykręcasz się od odpowiedzi.

– Bo może to ty powinieneś mi odpowiedzieć na pytanie.

Wzruszył ramieniem, jakby nie miał nic do ukrycia.

– Świetnie.

Czego właściwie chciałaby się dowiedzieć? A raczej – czy chciałaby się dowiedzieć czegoś, o co mogłaby go spytać tu i teraz?

– Dlaczego nie lubisz nosić fularów?

Ściągnął brwi i lekko musnął dłonią swoją szyję.

– Miałaś kiedyś fular na szyi?

– Nie.

– Są cholernie niewygodne.

– Myślisz, że mój gorset i spinki, które przez cały dzień kłują mnie w głowę, są wygodne?

– Nie mam pojęcia. Kiedy mam fular, nie mogę oddychać ani przełykać. – Podniósł pasek płótna, który wydawał się całkiem nieszkodliwy. – Chcesz się przekonać, jak to jest?

– Dobrze. Pod warunkiem że nie będziesz chciał w zamian przymierzyć mojego gorsetu, dobrze?

– Za żadne skarby.

– Świetnie. – Wyciągnęła dłoń po tkaninę. – Miałam wujka, który…

Przerwała, widząc, że Ewan podchodzi bliżej.

– Co robisz?

– Zawiążę ci go na szyi. Sama nie będziesz wiedziała jak.

– Aha.

– Wstań.

Spełniła polecenie. Stanął obok, okręcając chustą jej nagie gardło. Wpatrywała się w rząd guzików na jego piersi. Pierwszy, ten pod szyją, był rozpięty, odsłaniając kawałek skóry. Miała dziwną ochotę spróbować, jak smakuje. Poznać smak Ewana. Owionął ją jego zapach – ten delikatny aromat lasu i dzikości, którym były przepojone jego dłonie i koszula, tuż przy jej twarzy. Albo ten fular, który właśnie zakładał jej na szyję.

Zacisnął tkaninę i zaczął robić pętle, przekładając przez nie końcówki.

– Twój wujek lubił wkładać damską bieliznę? – spytał obojętnie.

– Co takiego? Och… – Poczuła wypieki na twarzy, ale chyba nie tylko z powodu tego pytania, które było raczej niedyskretne.

– Nie jestem całkiem pewna, ale kiedyś podsłuchałam rozmowę matki z ciotką. Ciotka narzekała, że Teddy – to znaczy wujek – porozciągał jej wszystkie halki i gorsety i że nie rozumie, dlaczego nie kupuje ich sobie sam w odpowiednim rozmiarze, jeśli już musi je nosić.

Spojrzała na niego, ale on wpatrywał się w jej gardło.

– Nie jesteś zszokowany? Bo ja wtedy byłam.

– Mnie już nic nie dziwi. A wujek wygląda na nieszkodliwą osobę.

– Pewnie masz rację. – Przełknęła ślinę, kiedy Ewan jeszcze raz zaciągnął fular.

Odsunął się, żeby podziwiać swoje dzieło.

– Nie jestem w tym tak dobry jak niektórzy.

Dotknęła tkaniny, wyczuwając pod palcami skomplikowany węzeł.

– Nie jest aż tak źle. Chyba mogłabym się do niego przyzwyczaić.

– Ja nie mogę. Im dłużej mam go na sobie, tym bardziej mnie uciska. Tak jakbym czuł na szyi czyjeś ręce, które duszą mnie tak, że nie mogę oddychać.

Miała wrażenie, że z każdym jego słowem fular zaciska się bardziej.

Ewan wyciągnął rękę do jej szyi. Przestraszyła się, że zaciśnie fular mocniej, ale zamiast tego rozwiązał pętlę.

– Czy to jakieś wojenne wspomnienie?

– Jednej z nielicznych sytuacji, kiedy myślałem, że nie wypełnię zadania. A w oddziale Dravena oznaczało to tylko jedno – śmierć. Podczas naszych misji nie było miejsca na błędy. – Opowiadając, rozwiązywał fular na jej szyi.

– Kiedyś nieprzyjacielski żołnierz napadł mnie od tyłu i dusił, aż straciłem przytomność. Potem uznał, że nie żyję, i uciekł. Kiedy oprzytomniałem, powitała mnie twarz tego pięknisia Beaumonta i kubeł zimnej wody prosto w twarz.

– To raczej nieprzyjemne.

– Ale lepsze od śmierci.

Powoli zsuwał fular z jej szyi. Wolniej, niż było trzeba. Ta dziwna pieszczota przyprawiła ją o gęsią skórkę na ramionach.

– Więc dlatego go nie lubisz nosić – szepnęła.

Jego ręka spoczęła na szyi zamiast tkaniny. Przesunął nią w górę, a potem w dół, żeby pobawić się koronką zdobiącą dekolt szlafroka. Lorrie wstrzymała oddech, czując ciepło jego dłoni tak blisko piersi.

– Masz jeszcze jakieś pytania?

– Dlaczego tak nienawidzisz Francisa? – spytała bez zastanowienia. Jak tu się nad czymś zastanawiać w bliskości takiego mężczyzny?

Natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie. Z jego oczu zniknęło całe ciepło. Miała wrażenie, że ktoś wylał na nią wiadro lodowatej wody.

Opuścił rękę.

– To stara historia.

– Wcale tak nie uważam. – Powinna wreszcie zamilknąć. Przecież on wyraźnie nie miał ochoty o tym rozmawiać. Tylko że jej usta często poruszały się bez porozumienia z mózgiem.

– On traktuje cię jak wroga i zdaje mi się, że z wzajemnością.

Oparł się o biurko jej ojca.

– Nawet gdybym ci to opowiedział, i tak mi nie uwierzysz.

– Trudno w coś wierzyć, jeśli zna się tylko jedną stronę medalu.

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się z namysłem.

Cisza przedłużała się w nieskończoność, aż Lorrie nie wytrzymała i ją przerwała.

– Może myślisz, że skoro twój ojciec zawsze wierzył Francisowi, wszyscy inni też będą. Ale ja wiem, że zawsze mówisz prawdę. Daj mi szansę.

Niezdecydowany, uniósł dłonie leżące na biurku i opuścił je znowu.

– Mam sto powodów, by nienawidzić mojego kuzyna, a wszystkie drobne i małostkowe. Każdy z osobna jest mało ważny. Dopiero razem wzięte stały się powodem do nienawiści.

Nie wierzył jej. Dostrzegła czujność w jego oczach. Przymknął powieki, aż jasne rzęsy przysłoniły lodowato błękitne źrenice.

– Podaj mi choć jeden przykład. Opowiedz choćby jedną historię. Wiem już o liście, który kazał wysłać twojemu ojcu, i o roli, jaką odegrał w tym oszustwie. – Zaczęła odliczać na palcach. – Podaj mi tylko dziewięćdziesiąt osiem kolejnych przykładów, a zacznę patrzeć na to wszystko tak samo jak ty.

Zaśmiał się cicho.

– Byłabyś świetnym generałem. Nie znasz litości.

Wyprostowała się.

– Guwernantki zawsze pocieszały rodziców, że kiedy dorosnę, mój upór okaże się zaletą.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Dobrze, dam ci jeden przykład.

Energicznie skinęła głową i usiadła w fotelu ojca. Wiedziała, że nie ma co liczyć nawet na osiem takich opowieści, a co dopiero na dziewięćdziesiąt osiem, więc jedna to już było coś.

– Mów.

Zamknął oczy, pokonany.

– W dzieciństwie rzeźbiłem figurki z drewna.

Zaciekawienie na jej twarzy ustąpiło miejsca sceptycyzmowi.

– Figurki z drewna? Myślałam, że to będzie historia z dzieciństwa, o Francisie.

– Jeśli chcesz jej posłuchać, musisz sama przestać mówić, chociaż na chwilę.

Zacisnęła usta, udając że zamyka je na klucz.

– Jak już mówiłem, w dzieciństwie lubiłem rzeźbić figurki. Mam zręczne ręce. – Spojrzał na nie, starając się nie myśleć o tym, jak zręcznie odbierały życie żołnierzom nieprzyjaciela. – Kiedyś wyrzeźbiłem siedemdziesięciu pięciu, albo nawet stu żołnierzy.

Było ich osiemdziesięciu trzech, ale przecież nie musiała tego wiedzieć dokładnie.

– Ojej. Samych żołnierzy, czy razem z końmi i armatami?

– Głównie piechotę, ale było też trochę konnych i artylerii. Moi bracia i Francis akurat przyjechali ze szkoły na wakacje.

Nie pamiętał, co to była za okazja. Rzadko zapraszali go do wspólnej zabawy. Poza tym byli starsi od niego i naśmiewali się, że wciąż bawi się zabawkami.

– Zostawiłem moje wojsko w ogrodzie, bo zadzwoniono na posiłek. Ustawiłem ich w formacji, bo potem chciałem rozegrać bitwę. To był jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy niechętnie odchodziłem od zabawy, żeby coś zjeść.

– Ojej. Coś się stało z tymi żołnierzami, prawda? – spytała z niepokojem.

– Zabawiłem w domu dłużej, niż myślałem, bo Francis albo któryś z moich braci stłukł lampę i zwalił na mnie winę, więc ojciec musiał dać mi nauczkę. – Oznaczało to, że brał brzozową rózgę i bił Ewana po plecach i ramionach. – Kiedy wróciłem, ktoś zniszczył całe moje wojsko.

– Jak to? – spytała, pochylając się ku niemu.

Przełknął ślinę. Mimo upływu lat wciąż odczuwał gniew na to wspomnienie.

– Francis je porozbijał.

– Jak?

Ewan zacisnął zęby.

– Z premedytacją, w drobny mak.

Pamięć podsunęła mu obraz zniszczeń, jakby to było dzisiaj, choć widział je oczami dziecka i przez łzy.

Wszyscy jego ukochani żołnierze, co do jednego, zostali zniszczeni. Ani jeden nie przetrwał masakry.

Wtedy usłyszał śmiech. Odwrócił się i zobaczył Francisa, który stał za drzewem z młotkiem do krokieta w dłoni.

Zrozumiał, kto to zrobił.

Bez chwili zastanowienia rzucił się na niego, bez trudu przewrócił na ziemię i wyrwał mu młotek z ręki. Potem zaczął go bić, tak jak Francis przedtem uderzał w drewniane figurki, rozgniatając je na miazgę.

Po chwili nadbiegli starsi bracia Ewana, odciągnęli go, pojawił się dozorca i wszyscy chłopcy stanęli przed obliczem hrabiego Pembroke'a. Spoglądał na nich, nie kryjąc niesmaku.

– Co to ma znaczyć? – huknął, zatrzymując wzrok na twarzy Ewana.

Ewan chciał odpowiedzieć, ale słowa utkwiły mu w gardle.

– Rzucił się na mnie wujku! – powiedział Francis. – Nie zrobiłem nic złego! Przysięgam.

Hrabia spojrzał na swego dziedzica, a William przytaknął skinieniem głowy.

– To prawda, milordzie. Atak nastąpił bez żadnego powodu.

– Wcale n-n-nie! – nie wytrzymał Ewan. Wyciągnął ręce z pozostałościami swoich żołnierzyków, z których zostały tylko drewniane drzazgi wymieszane z piachem i trawą. – P-p-roszę spojrzeć, co zrobił. – Wskazał na Francisa. – Z-z-z-niszczył mi żołnierzy!

– Wcale nie! – bronił się Francis. – Po lunchu byłem z Williamem i Michaelem.

Hrabia spojrzał na synów.

– Czy to prawda?

William popatrzył na Francisa, a potem spuścił wzrok.

– Tak, sir. Ale nie przez cały czas.

Hrabia spojrzał na Francisa.

– Więc było to możliwe. Dobrze. Francisie, powiedz nam, czy zniszczyłeś żołnierzyki Ewana?

– Nie, sir.

– Kłamie!

– Milcz! – Hrabia uciszył Ewana. – Mówi, że ich nie zniszczył. Czy masz dowód, że to zrobił?

Ewan spojrzał na ojca, a potem na braci. Wszyscy wiedzieli, że Francis jest winien. Dlaczego nikt nie staje po jego stronie?

– N-n-n…

– Wykrztuś to wreszcie! – zdenerwował się ojciec.

Ewan zamknął oczy.

– On się śmiał i miał młotek do krokieta.

– W takim razie jego słowo jest przeciwko twojemu. Chciałbym żebyś zapamiętał, Ewanie, że nie oskarżamy ludzi o przestępstwa, jeśli nie mamy dowodu. To się nazywa pomówienie.

– Ale on to zrobił. – Ewan czuł, że drżą mu wargi i zaraz się rozpłacze. – Ja wiem, że on t-t-to…

– Dosyć – uciął hrabia. – Idź do siebie i przestań płakać. Nie wracaj, dopóki nie zaczniesz się zachowywać jak mężczyzna. Zresztą, i tak jesteś już za duży, żeby się bawić zabawkami.

Ewan wpatrywał się w niego, oniemiały. Został ukarany? Przecież zniszczono jego rzeźby, a mimo to on ma siedzieć w pokoju?

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, ale zza drzwi obejrzał się jeszcze. Hrabia przyklęknął, położył rękę na ramieniu Francisa i cicho coś mu tłumaczył. Ten obrazek był pełen ciepła i ojcowskiego uczucia, jakiego Ewan nigdy nie zaznał.

Zrozumiał wtedy, że ojciec kochał Francisa bardziej niż jego.

Lady Lorraine wstała i położyła dłoń na jego dłoni, przywołując go do rzeczywistości.

– Tak mi przykro.

Czekał, aż zacznie tłumaczyć jego kuzyna, mówiąc, że wszyscy chłopcy są zazdrośni, ale nic więcej nie powiedziała. Tylko uścisnęła jego dłoń. Potem podeszła bliżej i objęła go pocieszająco, przytulając go do swojego ciepłego ciała.

– I mówisz, że mógłbyś opowiedzieć mi jeszcze dziewięćdziesiąt siedem podobnych historii? – mruknęła prosto w jego ramię.

Skinął głową.

Poczuł na plecach muśnięcie jej palców.

– Tak bardzo mi przykro…

Kiedy odsunęła się od niego, nie potrafił tak po prostu pozwolić jej odejść. Możliwe, że chciała go tylko pocieszyć, ale po kilku chwilach czułego uścisku w jego głowie zaczęły pojawiać się inne myśli.

Spojrzała na niego. Oddychała urywanie, dzięki czemu jej piersi cudownie falowały pod koronką szlafroka.

– Pocałujesz mnie? – szepnęła.

Przełknął ślinę, bo pocałunek był najbardziej niewinną rzeczą, którą w tym momencie był gotów zrobić. Pozwolił, by jedna dłoń powędrowała na jej plecy, a druga ujęła twarz. Uniósł podbródek, aż jej oczy – te piękne, zielone oczy – spojrzały wprost na niego. Wszystkie uczucia – pożądanie, gotowość i niepewność – były wypisane na jej twarzy.

– Lubisz się ze mną całować – powiedział.

– Wiesz, że tak.

– Ja też lubię. – Spojrzał na jej wargi, a ona zamknęła oczy.

A potem otworzyła je, kiedy nawet nie drgnął, by musnąć jej usta swoimi.

– Jesteśmy w domu twojego ojca, w jego bibliotece. Nie będę się tu z tobą całował. W ogóle nie będę się z tobą całował. Nie po to tu jesteśmy.

– A może właśnie po to?

Rzucił jej pełne namysłu spojrzenie.

– Co by na to powiedział twój Francis?

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. W jej oczach błysnęło zakłopotanie, które wyrażało więcej niż słowa. W dalszym ciągu zależało jej na jego kuzynie, ale miała co do niego wątpliwości. Sama nie wiedziała, co czuje. Nie po to jej opowiadał całą tę historię, ale efekt okazał się całkiem przydatny do jego celów.

– Masz rację. – Odsunęła się z jego zasięgu. – Musimy przeczytać te wszystkie dokumenty. W dalszym ciągu nie znaleźliśmy wyjścia z trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się twój ojciec.

Skinął głową i usiadł na swoim miejscu. Ona również usiadła, i z pewnością coś jeszcze czytała, ale nie słyszał ani jednego słowa.

14

*E*wan spacerował po sali balowej w rezydencji Dewhurstów, trzymając się o kilka kroków za lady Lorraine.

Nie pozwolono jej tańczyć walca, więc wyszła z sali balowej do jadalni, żeby spróbować tureckiej kawy i wschodnich delicji, których Ewan nigdy w życiu nie widział. Skosztował daktyli, fig, mlecznych kulek z ryżu przybranych orzechami, a potem jeszcze ociekających syropem ciastek ze słodko-kwaśną masą w środku.

Zanim zdążył zetrzeć syrop z dłoni, walc już się skończył, a lady Lorraine zniknęła z jadalni. Zaniepokoił się, że nie wezwała go do siebie przed wyjściem, ale po chwili uznał, że pewnie poszła do sali balowej, zatańczyć kolejny taniec.

Mylił się.

Przed wyjazdem poprosił ją, by wyrecytowała listę swoich tancerzy, i nauczył się jej na pamięć. Zawsze tańczyła z tymi samymi: na liście byli synowie markizów, książąt lub dziedzice wielkich fortun. Bez trudu znalazł w sali balowej jej partnera – przyszłego hrabiego, nieco starszego niż on sam.

– Czy widział pan lady Lorraine, panie Mostyn? – zapytał z ukłonem wicehrabia, który miał obiecany czwarty taniec.

Ewan zgrzytnął zębami.

– Pójdę jej poszukać.

– Zdaje mi się, że widziałem, jak wchodziła do jadalni. Mam jej poszukać?

Ewan wzruszył ramionami. Domyślał się, gdzie zniknęła ta dama.

Jak zawsze, przed każdym balem poprosił książęcego sekretarza o listę zaproszonych gości. Sekretarz nie przepadał za tym dodatkowym obowiązkiem, tym bardziej że trudno było mu prosić gospodarzy przyjęć o tak delikatne informacje. Ale zawsze spełniał prośbę i przed balem zapoznawał z listą gości Ewana, a czasem także i księcia.

Na liście zaproszonych na bal u Dewhurstów był też Francis Mostyn.

Jego kuzyn prawdopodobnie odczekał, aż Ewan zajmie się jedzeniem, a potem zaprowadził gdzieś lady Lorraine. Ewan nie mógł nawet mieć do niego o to pretensji. Przeklinał tylko własną słabość.

Odwrócił się od wicehrabiego bez słowa, zanurkował pod jedwabną zasłoną i wyjrzał przez wysokie okno sali balowej. Trawnik tonął w ciemnościach. Było tak zimno, jakby zamiast później wiosny nadeszła już późna jesień. Mało prawdopodobne, by Francis wyszedł z książęcą córką na świeże powietrze. Nawet gdyby chciał, Lorraine pewnie by się temu sprzeciwiła.

To znaczyło, że była w domu – w wielkiej rezydencji z mnóstwem pokoi. Ale Ewan, wchodząc, zauważył lokai rozstawionych w korytarzu. Dewhurstowie wyraźnie chcieli zapobiec skandalom i utrudnić wstęp do biblioteki, żeby jakaś dama przypadkiem nie straciła tam reputacji.

Wyszedł więc z sali balowej, nie zajrzał nawet do jadalni i spytał lokaja pilnującego drzwi do biblioteki, czy ktoś tam wchodził.

– Nie, proszę pana. Drzwi są zamknięte na klucz.

Ewan ogarnął spojrzeniem zatłoczony hol: damy zdejmowały narzutki albo zakładały pelisy, by się rozgrzać.

– A dokąd prowadzą te drzwi? – Wskazał na wejście do pomieszczenia sąsiadującego z jadalnią. Pewnie było z nim połączone, ale myśli miał zajęte czymś innym i nie zauważył tego.

– Do małego saloniku, proszę pana.

– Też są zamknięte?

– Nie, proszę pana. Lord Dewhurst zostawił je otwarte, bo może pod koniec zabawy ktoś ze starszych gości zechce tam posiedzieć albo pogawędzić przy kieliszku po kolacji.

Oznaczało to, że w saloniku prawdopodobnie nikogo nie ma. Ewan już chciał otworzyć drzwi, ale zmienił zdanie. Przeszedł przez jadalnię, omijając spojrzeniem słodkie, lepkie łakocie i od razu zauważył drzwi do saloniku. Były zamknięte. Położył dłoń na klamce i otworzył je po cichu.

Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby jego podejrzenia się potwierdziły. Pokój rzeczywiście był pusty – z wyjątkiem jednej pary stojącej przy kominku. Dama miała na sobie turkusową suknię obszytą złotem na dole i przy rękawach. Suknia podkreślała błękitnozielony kolor jej oczu, a złote listki we włosach jeszcze bardziej go pogłębiały. Znał tę suknię i tę damę.

Lorraine trzymał w objęciach jej kuzyn i całował ją namiętnie, zaś ona odwzajemniała jego żar.

Ewana przeszył ból tak dziki, że niemal spodziewał się ujrzeć ostrze noża wysuwające się z klatki piersiowej. Tak bolała zdrada. Dobrze znał to uczucie, ale tym razem było połączone z zazdrością. Tę emocję też dobrze znał i zawsze kojarzyła mu się z Francisem Mostynem.

Ewan miał ochotę ryknąć z rozpaczy. To tak odwzajemniła się za to, że poprzedniej nocy otworzył przed nią serce? Równie dobrze mogła mu je wyrwać z piersi i podeptać. To by nawet mniej bolało.

Z drugiej strony, miał dziwną ochotę, żeby zamknąć drzwi i nie zakłócać tej intymnej chwili. Naturalnie, płacono mu za to, żeby nie dopuszczał do takich momentów i takiego zachowania. Gdyby całowała się z kimś innym – na przykład z wicehrabią Jakimśtam – łatwiej przyszłoby mu to zrobić.

Czy naprawdę te wspólne chwile, które dzielili w bibliotece Ridlingtonów, nie miały dla niej żadnego znaczenia? Żadne słowa Ewana, nawet ból, który przed nią odsłonił, nawet ten czuły uścisk później?

Zacisnął zęby, stłumił gniew i cierpienie. Nie powinien przywiązywać wagi do uczuć. Jego zadaniem było uniemożliwić damie ucieczkę z domu, niezależnie od tego, czy była zakochana w jego kuzynie. Dalsze losy tej pary nie powinny go interesować.

Był tylko ochroniarzem, którego wynajął jej ojciec. Nikim więcej.

Ewan nie potrafił stać w miejscu i wahać się przed podjęciem decyzji. Zawsze działał szybko i odważnie. Strategię, planowanie i domysły zostawiał innym. Mimo to za długo tkwił w tych drzwiach bez ruchu i Lorraine wyczuła jego obecność. Wyswobodziła się z pocałunku i jej wzrok bezbłędnie odnalazł Ewana.

Dostrzegł w nim natłok emocji – zakłopotanie, zaskoczenie, wstyd, wyzwanie – i coś jeszcze, co podejrzanie przypominało żal.

Francis stał odwrócony bokiem, więc go nie zauważył. Ewan zamknął drzwi, żeby kuzyn nie spojrzał w jego stronę. W chwilę później drzwi otworzyły się znowu i Lorraine wyszła do jadalni. Z rumianymi policzkami i wargami czerwonymi od pocałunków innego mężczyzny.

Nie śmiała spojrzeć Ewanowi w oczy.

– Muszę wracać na bal – rzuciła pośpiesznie. – Chciałam się tylko przewietrzyć.

Mógł tylko zakładać, że te słowa były przeznaczone dla innych, bo jego zdaniem pocałunek z Francisem raczej nie pozwalał na oddychanie świeżym powietrzem.

– Wicehrabia pani szukał – powiedział zimnym, ostrym głosem.

– Och, wicehrabia Knoxwood. Oczywiście! – Zadowolona z pretekstu umknęła do sali balowej.

Ewan ruszył za nią – jak zwykle – i stanął w kącie. Patrzył, jak tancerze uśmiechają się do siebie, flirtują i wymieniają znaczące spojrzenia. Inni marszczą brwi i szepcą złośliwe komentarze. Ludzie zakochują się w sobie

lub rozstają. A muzyka gra dalej. I wszyscy tańczą w jej takt. A on jak zwykle jest na marginesie i tylko obserwuje.

Charles odnalazł żonę na tarasie. Marzła w zimny letni wieczór w cieniutkiej sukni ze szmaragdowego jedwabiu. Zawsze podobała mu się w tym kolorze. Pasował do jej oczu, które zachwycały go najbardziej.

Oprócz paru innych cech jej urody.

Ciekaw był, czy ubierała się na zielono tak często, bo wiedziała, jak bardzo on ją lubi w zielonym. Chciałby, żeby tak było. Lekko oparła dłonie na balustradzie. Na palcach okrytych rękawiczkami miała pierścionek z diamentem i szmaragdami, który dostała od niego. Do tej pory nie wiedział nawet, czy przyjęła ten prezent, a teraz za każdym razem, gdy na niego spoglądał, w sercu budziła mu się nadzieja.

Socjeta plotkowała, że to prezent od jej nowego kochanka. Tyko Charles znał prawdę.

Stanął za nią i objął ją w talii. Napięła się, żeby wymierzyć mu kuksańca w brzuch, ale przysunął się jeszcze bliżej i szepnął jej do ucha:

– Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz.

– Charles. – Odprężyła się, ale nie aż tak, jakby chciał. Kiedy wreszcie przestanie się pilnować w jego obecności? Kiedy uwierzy, że jego pragnienia są szczere i prawdziwe?

– Dać ci surdut? Jesteś tak zmarznięta jak lody u Gunthera[8].

– Nie jest mi zimno. Zgrzałam się i potrzebowałam wyjść na świeże powietrze.

Odwrócił ją ku sobie i zauważył zaczerwienione policzki.

– Dobrze się czujesz? Mam cię odwieźć do domu? Mostyn może eskortować Lorrie.

Spojrzała na niego kwaśno.

– I od razu zaprowadzić do biblioteki, co? W dalszym ciągu uważam, że nie powinniśmy pozwalać im na dalsze spotkania.

Zgadzał się z tym. Nie powinni widywać się tam na osobności, w ciemnościach. To było absolutnie nieprzyzwoite. Gdyby chodziło o innego mężczyznę, obawiałby się najgorszego, ale poznał już Mostyna i był przekonany że nie posunie się do niczego nieobyczajnego. W każdym razie nie pod jego dachem.

A dzięki temu, że jego córka była tak zajęta Mostynem, i że między tą dwójką zaczął rozkwitać romans, książę miał czas i swobodę potrzebną, by rozkochać w sobie własną żonę.

– Lorrie od tygodnia albo nawet dłużej ani razu nie wspomniała o Francisie Mostynie. Syn hrabiego Pembroke'a skutecznie odwraca jej uwagę – stwierdził.

– Myślę, że możemy mu zaufać – do pewnych granic.

– Jak każdemu mężczyźnie. I każdej kobiecie.

Przez otwarte drzwi tarasu napłynęły dźwięki skrzypiec i wiolonczeli. Charles ujął dłoń Susan i poprowadził ją do walca. Zaśmiała się, gdy zrobił obrót, a potem przyciągnął ją do ciebie. Była taka ciepła, a dotyk jej biustu wydał mu się znajomy i kuszący zarazem.

– Przestań – roześmiała się. – Bo ktoś nas zobaczy.

– Zobaczy, jak mąż tańczy z żoną – powiedział, obracając nią znowu. Chciał, żeby poczuła zawrót głowy. Jemu też miłość zawróciła w głowie. – Jakie to staromodne. Wyobraź sobie ten skandal, gdyby nakryto cię razem ze mną, a nie z Worthingtonem.

Poczuł, jak się napięła.

– Nie mam pojęcia, skąd wzięły się te plotki. Nie pozwoliłabym się dotknąć temu obleśnemu typowi.

Płynne taneczne przejście sprawiło, że znowu się rozluźniła.

– Cieszy mnie to. I cieszy mnie ten taniec. Dlaczego walc nie był w modzie, kiedy się do ciebie zalecałem?

– Były wtedy inne piosenki i tańce, równie podniecające.

Wyglądała tak pięknie w złocistym blasku, który wlewał się przez okna budynku. Jakby wciąż była tą młodą dziewczyną, którą wiele lat temu ciągle prosił do tańca.

– Pamiętasz, jak po raz pierwszy poprosiłem cię o taniec?

Uniosła brwi.

– Oczywiście. A ty?

Skinął głową.

– Miałaś na sobie zieloną suknię z żółtymi… jak to się nazywa? Brytami? Rozszyciami? Wtedy suknie były szersze, więc nie miałem pojęcia, że masz takie fantastyczne nogi, ale stanik miałaś tak wycięty, że ten widok zapierał mi dech.

– Też mi zapierało dech, bo miałam strasznie ciasno zasznurowany gorset.

– Wystarczył ten jeden taniec i już wiedziałem, że chcę się z tobą ożenić.

W jej oczach błysnęło zaskoczenie.

– A ja myślałam, że chciałeś tylko rozebrać mnie z tej sukni.

– Nie byłem aż tak napalony, żeby żenić się tylko dlatego, że chciałem się się z tobą przespać. Do chwili naszego spotkania żadna kobieta nie potrafiła mnie tak rozbawić, nie rozmawiała ze mną, jakbym był mężczyzną, a nie tylko dziedzicem książęcej fortuny. Byłaś pierwszą osobą, z którą chciałem się zestarzeć w małżeństwie.

– Charles… – Odwróciła wzrok i przerwała taniec. Uniósł palcem jej policzek, żeby spojrzała mu w oczy.

– W dalszym ciągu tak czuję, Susan. Obsypuję cię prezentami, piszę wiersze miłosne…

– Kiepskie wiersze – stwierdziła. Ale uśmiechnęła się przy tym.

– Co mam jeszcze zrobić? Chcę znowu być twoim mężem. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Spuściła wzrok.

– Czego ty się boisz?

– Ciebie – mruknęła. – Już raz złamałeś mi serce. Wiem, że i ja złamałam twoje. Nie chcę cię znowu ranić. I sama też nie chcę cierpieć na nowo.

Pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Nie zranię cię, obiecuję. Jestem starszy. I mądrzejszy.

– A ja nie jestem jeszcze gotowa.

Poczuł się, jakby był rybą wypatroszoną dla niej na posiłek – wszystko, co było w nim, znalazło się na widoku. I wciąż było to za mało. Jeśli potrzebowała czasu, to proszę bardzo – miał go mnóstwo.

Odsunął się o krok.

– Poczekam.

Ściągnęła brwi.

– Jak długo wytrzymasz?

– Przez resztę życia.

Skrzywiła się.

– Nie miałam pojęcia, że jesteś takim romantykiem. Poezja, kwieciste słowa…

– Więc przyjmij jeszcze kilka takich słów. Kocham cię, Susan. Chcę, żebyś o tym wiedziała, kiedy będziesz zastanawiać się nad tym, co sama czujesz. A teraz, Wasza Wysokość, czy mogę cię poprowadzić z powrotem na bal?

Ujęła go pod ramię.

– Bardzo proszę.

15

*M*uszę do niego iść, Nell – powtórzyła Lorrie trzeci raz tego ranka. – I pójdę, z tobą albo bez ciebie.

– To niebezpieczne, milady – odpowiedziała Nell, załamując ręce.

– Właśnie, ze względu na tych wszystkich porywaczy. Dlatego nie chcę iść sama. Ty będziesz mnie bronić.

– Och, milady… – Nell znowu załamała ręce i spojrzała błagalnie błękitnymi oczyma, które się podejrzanie zaczerwieniły. – Nie może panienka pójść jutro?

Następnego dnia Nell miała wolne. Jej siostra urodziła właśnie dziecko, więc pokojówka chciała odwiedzić nowego członka rodziny.

– Nie. Chcę iść dzisiaj. Zobacz.

Wywróciła do góry dnem przybornik z szyciem, ku radości Welly'ego, który złapał motek włóczki i uciekł. Spod ścinków tkanin i niedokończonego haftu wyciągnęła dwie woalki.

– Włożymy je i nikt nas nie rozpozna.

– A jeśli tak, milady? To bardzo niewłaściwe.

– Przecież nie wybieramy się do St. James nocą. Za dnia kobiety są tam niemile widziane, ale przecież nikt nie zabrania im wstępu.

Nell znowu zaczęła błagać swoją panią, żeby się zastanowiła, ale Lorrie już wsunęła woalki pod pelisę. Musiała zobaczyć się z Ewanem Mostynem i nic nie mogło jej powstrzymać.

Dwie noce temu, po balu u Dewhurstów, Ewan wsadził ją do powozu jej rodziców, powiedział wszystkim do zobaczenia i zamknął drzwi. Po wczorajszym musicalu zrobił to samo. Rodzice nie skomentowali tego ani słowem. Co ich obchodziło, czy ich ochroniarz będzie spał na mieście, jak długo pojawiał się w pracy, kiedy był potrzebny?

Tylko że kiedy Ewan nocował w rezydencji księcia, często przesiadywał razem z Lorrie do świtu i słuchał, jak mu czyta papiery ojca. A właśnie teraz, kiedy te spotkania stały się niemożliwe, ona znalazła rozwiązanie problemów jego ojca. Wiedziała, jak uratować Pembroke, i nie mogła o tym powiedzieć Ewanowi, który nie chciał jej widzieć na oczy.

To wszystko była jej wina! Przecież nie przypadkowo Ewan zaczął jej unikać po tym, jak przyłapał ją w ramionach Francisa. Widział ich wprawdzie już wcześniej, na balu u regenta, ale wtedy na jego twarzy malowały się gniew i irytacja.

Na balu u Dewhurstów w jego oczach był żal, a nie gniew. Poczuł się zdradzony – i to była jej wina.

Musiała mu teraz wytłumaczyć, że nie ma czego żałować. Że jej już nie zależy na Francisie. Co ważniejsze, musiała mu powiedzieć, w jaki sposób uratować Pembroke.

– Powiemy matce, że wybieramy się na zakupy – odezwała się do Nell, która pogodziła się z losem i założyła szal na ramiona.

– A jeśli będzie chciała iść z nami, milady?

– Nie będzie. Przez cały dzień ma jakieś dobroczynne spotkania, co innymi słowy oznacza schadzkę z kochankiem. Nie będzie chciała, żebyśmy widziały, jak się do niego wymyka.

– Ojej. – Nell przycisnęła dłonie do policzków, które zapłonęły czerwienią w odcieniu jej rudych włosów. – Nie powinnaś mówić takich rzeczy, panienko,

Lorrie wzruszyła ramionami.

– A jak to inaczej wytłumaczyć? Nikt nie jest aż tak oddany dobroczynności. I nie udawaj, że służba nie plotkuje o takich sprawach.

– Oczywiście, że muszę tak udawać, milady. Tak samo jak dziś udaję, że nic nie wiem o tym, że panienka chce się spotkać z mężczyzną w jego pokoju.

Lorrie posłała jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie będzie w tym nic nieprzyzwoitego. Ta rozmowa zajmie ledwie minutkę, najwyżej dwie. Ty poczekasz na dole, a ja wrócę, zanim zdążysz zaważyć, że odeszłam.

– Ale to jest szulernia, milady! – Nell znowu zasłoniła twarz dłońmi. – To przybytek szatana.

Lorrie z trudem powstrzymała się, by nie przewrócić oczami.

– Nie musisz zasiadać do gry, prawda? Nie każę ci rzucać kości, tylko poczekać tam parę minut, aż rozmówię się z panem Mostynem. Chodźmy.

Matka była w salonie. Lorrie powiedziała jej, że idzie na zakupy i zabiera ze sobą Nell. Księżna zaproponowała, żeby zabrały też lokaja, który poniesie paczki, ale Lorrie upewniła ją, że będzie tylko oglądać różne rzeczy i jeśli w ogóle coś kupi, to książkę albo kapelusz. Nell na pewno się nie przedźwiga.

Potem, ponieważ matka wyraźnie chciała upierać się przy lokaju, Lorrie zaproponowała, żeby wybrała się razem z nimi. Ku jej zdumieniu księżna zrobiła minę, jakby żałowała, że musi odmówić. Lorrie zaczęła podejrzewać, że może matka naprawdę całymi popołudniami przesiaduje na zebraniach w jakichś szpitalach i sierocińcach. W takiej sytuacji wyjście na miasto z córką rzeczywiście byłoby rozrywką.

Zanim księżna przypomniała sobie o lokaju, Lorrie pociągnęła za sobą Nell i pośpiesznie wyszła na dwór. Dzień był chmurny i chłodny, ale nie aż tak zimny, żeby trzeba było wziąć powóz. Nell szła o kilka kroków za nią, ale Lorrie wyraźnie usłyszała jej komentarz:

– Ta wizyta pewnie nie ma nic wspólnego z nocnymi spotkaniami panienki z panem M. w naszej bibliotece.

Lorrie zatrzymała się tak nagle, że Nell na nią wpadła.

– Wiedziałaś o tym?

Pokojówka odpowiedziała niewinnym uśmiechem.

– Przecież potrafię udawać.

– Pomagam panu… M. w problemach z nieruchomościami – wyjaśniła Lorrie w nadziei, że Ewan nie będzie miał nic przeciwko, jeśli uchyli rąbka jego prywatnych spraw. – To wszystko. W czytaniu dokumentów i sprawozdań geodetów nie ma nic zdrożnego.

– Absolutnie nic, milady.

Lorrie ruszyła przed siebie.

– Do Langleya też pani po to idzie, milady? Żeby czytać raporty geodetów?

Lorrie nie odpowiedziała.

Gdy znalazły się blisko St. James’s Street, weszła do sklepiku z mydłami i perfumami, udając, że chce obejrzeć towary. Wychodząc, włożyła woalkę i poleciła Nell zrobić to samo.

Ulica pociemniała, jakby zapadł zmierzch. Przez ciemną tkaninę wszystko wyglądało szaro i ponuro. Zanim doszły do klubu Langleya, Lorrie zaczęła się trząść ze strachu.

Skarciła się w myślach, że zachowuje się jak dziecko. Co może jej się stać w najgorszym razie? Że ktoś ją rozpozna? To spowoduje tylko przejściowe kłopoty, ale przecież nie zagrozi życiu.

W końcu stanęła przed zamkniętymi drzwiami. Szulernia chyba była zamknięta. Ledwie wybiło południe. Podejrzane kluby dla gości z wyższych klas nie otwierały podwoi tak wcześnie, bo większość ich klientów o tej porze dopiero wstawała z łóżek. Skoro było zamknięte, to jak tu się dostać do środka?

– Zmieniłaś zdanie, milady? – spytała Nell.

– Nie. – Lorrie wzięła głęboki oddech, przekonując się, że rzeczywiście nie zmieniła zdania. – Mam zapukać?

– Lepiej po prostu wejdźmy. Trudniej jest kogoś wyrzucić ze środka niż spod drzwi.

Miała rację. Nell chyba poddała się losowi i chciała tylko mieć tę przygodę za sobą.

Lorrie otworzyła drzwi. Natychmiast owionął ją zapach tytoniu, alkoholu i skóry. Dobrze znała te męskie aromaty, które czuła w pokojach ojca i jej trzech braci.

– Przepraszam! – zawołała do jakiejś służącej, która ścierała kurze. Dziewczyna podejrzliwie popatrzyła na dwie kobiety stojące w drzwiach.

– Czy może mi pani powiedzieć, gdzie znajdę pana Mostyna?

Służąca oparła dłonie na biodrach.

– A kto o niego pyta?

Lorrie spojrzała na Nell, zastanawiając się, jak zareagować na tę impertynencję. Niestety, twarz pokojówki była ukryta za woalką.

– Przyjaciółka – odpowiedziała w końcu. – Nie mam złych zamiarów.

Służąca prychnęła pogardliwie.

– Teraz jest zamknięte. Niech pani przyjdzie później.

Lorrie upadła na duchu. To było niemożliwe. Za kilka godzin ulice będą pełne młodych byczków, którzy mogliby ją zaczepić albo, co gorsza, rozpoznać. A ona sama będzie się wybierała na jakiś bal albo przyjęcie, podczas którego Ewan będzie jej unikał.

– Niech pani jej nie słucha – powiedziała druga służąca, opuszczając miotełkę do kurzu. – Pan Mostyn jest albo w kuchni, albo u siebie. Nie widziałam, żeby wychodził, więc podejrzewam, że jeszcze siedzi w pokoju. Na pierwszym piętrze. Nazwisko jest wypisane na drzwiach.

– Po coś im to powiedziała? – rozgniewała się na nią pierwsza służąca.

Tamta wzruszyła ramionami.

– A co to komu szkodzi, Meg? – odparła i wróciła do pracy. Za to Meg wpatrywała się w nie z niechęcią.

Lorrie pochyliła się do Nell.

– Sprawdzę, czy jest na górze. Ty zostań tutaj.

Nell westchnęła ciężko, poruszając woalką. Pewnie nie miała ochoty przebywać zbyt długo w towarzystwie wrogo nastawionej Meg.

– Zaraz wrócę – pocieszyła ją Lorrie. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Uniosła skraj sukni i weszła na schody, wznoszące się łagodnym łukiem. Na samej górze łączyły się z balkonem, z którego można było obserwować salę gier poniżej.

Ruszyła przed siebie, czytając tabliczki z nazwiskami na drzwiach, doskonale świadoma, że służące obserwują ją z dołu i że nie zachowuje się jak prawdziwa dama, która nigdy nie odwiedziłaby mężczyzny w jego apartamencie.

W końcu zatrzymała się przed drzwiami z nazwiskiem pana Mostyna wypisanym elegancką czcionką na kartoniku w złotym obramowaniu. Przez moment nadsłuchiwała, ale wewnątrz panowała cisza. Zastukała do drzwi.

Ani znaku życia.

Zastukała głośniej. W końcu usłyszała coś, co było zdaje się przekleństwem. Potem rozległo się jakieś stuknięcie, ale nikt nie otwierał drzwi.

Zaczęła się zastanawiać, czy ta wizyta w ogóle miała sens. A jeśli Ewan nie był sam? I mieszkał w tym przybytku razem ze swoją kochanką?

Właśnie miała się odwrócić i zbiec na dół po schodach, kiedy drzwi otworzyły się na oścież i stanął w nich przedmiot jej rozważań. Lorrie zapomniała, po co tu przyszła, zapomniała, kim jest i jak się nazywa. Po prostu patrzyła na tę szeroką klatkę piersiową i mięśnie, oszołomiona, że to żywy człowiek, a nie klasyczna rzeźba. Miała przed sobą ideał męskiej sylwetki.

– Panie Mostyn. – Ukłoniła się, rozdygotana.

Nie ruszył się. Domyśliła się, że jej nie rozpoznał, więc uniosła woalkę.

Westchnął ciężko.

– Czego chcesz?

Czego ona właściwie chciała? Czegoś…

– Porozmawiać z tobą przez chwilę. Mogę wejść?

– Nie. – Chciał zamknąć drzwi, ale zaparła się ramieniem. Nie przeszkodziłoby mu to, ale zatrzymał się na chwilę.

– Wracaj do domu.

– Widzę, że zapomniałeś o manierach – sapnęła, napierając na drzwi.

– Ja? Przychodzisz do mojego pokoju. Bez zaproszenia. Ty, dama, pojawiasz się w szulerni. W St. James. I ty chcesz mnie uczyć manier?

Długa przemowa jak na tak małomówną osobę. Musiała zdenerwować go bardziej, niż myślała.

– Pójdę sobie, jak tylko porozmawiamy.

– To mów.

Nie starał się być uprzejmy, nie nazywał ją milady ani lady Lorraine jak zawsze w towarzystwie albo w domu jej ojca. Weszła na jego terytorium i nie miała tu żadnej władzy. Wiedziała, że może pożałować swoich słów, ale nie po to szła taki kawał drogi, żeby przestraszyć się ryzyka.

– Czy możemy porozmawiać w twoim pokoju? Bez świadków. – Spojrzała przez ramię. Służące i Nell były za daleko, żeby coś podsłuchać, ale przecież ich widziały. Szczerze mówiąc, przyglądały im się z uwagą. A potem przypomniała sobie wcześniejsze obawy. – Chyba że nie jesteś sam?

– Jestem sam. Między innymi dlatego powinnaś zostać tutaj.

Machnęła ręką.

– Nie ma obawy. Przecież z ciebie jest prawdziwy dżentelmen.

Zaśmiał się cicho, a od tego śmiechu wszystko w niej zawibrowało.

– Wcale nie.

Ale odsunął się i mogła zajrzeć do jego pokoju. Przeszła przez próg, nagle uświadamiając sobie, że Ewan ma na sobie tylko spodnie. Pokój był

spartański, pomalowany na biało, z kilkoma prostymi meblami. Żadnych osobistych rzeczy, żadnego nieporządku. Jedyną rzeczą wartą uwagi było łóżko – porządne, z wygodnym materacem i pluszową narzutą. Pogniecioną, jakby Ewan właśnie się obudził.

Podszedł do okna i odsunął szarą zasłonę, wpuszczając nieco więcej światła. Nie zmieniło to wyglądu pokoju. Był tak pozbawiony osobistych przedmiotów, że mógłby w nim mieszkać ktokolwiek.

– Już jesteś w środku. Mów.

– Nie pojawiasz się w bibliotece – zaczęła.

Popatrzył na nią, z ramionami wciąż skrzyżowanymi na piersi, jakby zacisnął je i nie mógł rozprostować.

– Nie chcesz już pomóc swojemu ojcu?

– Zatrudniono mnie do ochrony. Nie muszę dostarczać ci rozrywki, kiedy mam wolne.

To było jak uderzenie w twarz. Czy naprawdę myślał, że ona tak go widzi? Jako rozrywkę?

– Chciałam ci pomóc.

– Dlaczego? – Zmrużył oczy.

– Bo wiem, że chcesz pomóc swojemu ojcu. I wiem, że jeśli choć w części uda się naprawić to, co się działo w przeszłości, twoje życie zmieni się na lepsze.

– W nosie masz mnie i moje życie.

Popatrzyła na niego.

– Wcale nie.

– Owszem. Jestem dla ciebie rozrywką. Jak wystawa kwiatów albo dom dla zrujnowanych panien dla innych dam z towarzystwa. Dzięki temu masz coś do roboty – do czasu gdy twój ojciec zgodzi się na ślub z moim kuzynem, albo uda ci się z nim uciec. A moje pocałunki dodają element ryzyka. Twoje życie musi być bardzo nudne, jeśli polega tylko na tym, żeby ładnie wyglądać i gawędzić o pogodzie.

Wpatrywała się w niego długo, w milczeniu. Nie spodziewała się takich słów. Takich okropnych rzeczy.

– A więc tak o mnie myślisz? – szepnęła, kiedy zelżał bolesny ucisk w gardle. – Że wykorzystuję ludzi – ciebie – by się nie nudzić?

Wbił w nią przenikliwe spojrzenie błękitnych oczu. Odwróciła wzrok, niestety w stronę łóżka. Na widok jego porozrzucanej odzieży znowu spojrzała na niego.

– Przyszłam tu, bo chcę być wobec ciebie uczciwa, więc zanim pójdę, chcę powiedzieć, co mam do powiedzenia.

Rozdygotanymi palcami z trudem zaczęła wkładać rękawiczkę.

– Jeśli mam być brutalnie szczera, tak jak ty przed chwilą, to muszę przyznać, że w twoich słowach jest nieco prawdy. Może rzeczywiście zaczęłam czytać ci te dokumenty, żeby się rozerwać. – Rękawiczka wypadła jej z dłoni, więc schyliła się, żeby ja podnieść. – Ale dzięki tej lekturze, okazało się, że marzę tylko o jednym: żeby być z tobą, w dzień i w nocy. Cały czas myślę tylko o tobie. To już nie jest rozrywka. – Łzy zapiekły ją w oczach i nijak nie mogła dojrzeć tej przeklętej rękawiczki. – Każdego dnia dowiaduję się o tobie czegoś nowego i jestem pod coraz większym wrażeniem. Nie tylko twojej odwagi, ale też inteligencji i dowcipu.

Przechylił głowę, jakby podejrzewał w tym jakieś oszustwo.

– Owszem, dowcipu! Potrafisz być zabawny, na swój sposób. Mnie zawsze potrafisz rozbawić. Wiem, że za dużo mówię. – Teraz też za dużo mówiła. I w żaden sposób nie mogła włożyć tych rękawiczek. – Ale ty zawsze mnie słuchasz. Nikt inny tego nie robi. Nikogo nie obchodzi, co mam do powiedzenia. Tylko ty sprawiasz, że czuję się kimś ważnym.

– Co ty chcesz przez to powiedzieć?

Pokręciła głową.

– Sama nie wiem. Wiem tylko jedno – muszę ci to wszystko powiedzieć, bo… bo widziałam twoją twarz u Dewhurstów, kiedy Francis mnie całował.

Widziałam, jak na to patrzyłeś, i nie mogę znieść świadomości, że cię zraniłam.

Rzucił się ku niej. Mało brakowało, a by uciekła.

– Wcale mnie nie zraniłaś – warknął. Pochylił się, zgarnął z podłogi woalkę, która jej wypadła, i podał ją Lorrie. – Możesz się całować, z kim zechcesz. Nie obchodzi mnie to.

– Rozumiem. – Zrezygnowała z wciągania rękawiczek i tylko przekładała je z ręki do ręki. – Przyznaję, że nie to miałam nadzieję usłyszeć. Widzisz, wtedy na balu Dewhurstów zrozumiałam coś ważnego. Właśnie wtedy, gdy Francis mnie całował.

Spojrzała na niego, ale jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Nie kocham go. Miałeś rację. Powiedziałeś mi to już parę tygodni temu, ale nie chciałam cię słuchać. On też mnie nie kocha. Nie wiem, czy oszukiwał sam siebie, tak jak ja, czy chodzi mu tylko o posag, ale gdyby mnie kochał, między nami byłoby coś więcej.

– Więcej?

Skinęła głową, wciąż przekładając rękawiczki z ręki do ręki.

– Nigdy nie mówił mi nic o sobie. Nigdy się przede mną nie otworzył. Nie napisał w liście o swoich uczuciach. Nigdy się nie odsłonił. Wszystko to zrozumiałam, kiedy mnie pocałował.

– Jeśli miałaś czas myśleć o tym wszystkim, to partacz z niego.

Jej dłonie znieruchomiały.

– No właśnie. Całował mnie, a ja niczego nie czułam. Nie tak… nie tak jak z tobą.

Uff. Wreszcie powiedziała to, o co jej cały czas chodziło i czego tak się obawiała.

Ewan nie odezwał się ani słowem. Jak zwykle. Zresztą, czego się spodziewała? Że przytaknie?

Wyciągnął do niej rękę. Spojrzała na pogniecione rękawiczki i podała mu je powoli. Jasne. Teraz włoży je na jej dłonie i odeśle ją do domu.

Rzeczywiście powinna już iść. Zanim powie mu za dużo.

– Jeszcze jedno – szepnęła. Boże, co ją napadło? Dlaczego nie może się zamknąć?

Skinął głową, jakby wiedział, że jeszcze nie skończyła. Przecież zawsze gadała bez opamiętania.

– Zrozumiałam coś jeszcze.

– Kiedy całowałaś się z moim kuzynem.

Pokręciła głową.

– Przedtem. – Odchrząknęła, bo coś ściskało ją w zbyt suchym gardle. Z chęcią wychyliłaby szklankę wody.

– Że jestem w tobie zakochana.

Jego oczy otworzyły się szeroko.

Uniosła dłoń, zaskoczona jej lekkim drżeniem.

– Tylko mi nie opowiadaj, że nie wiem, o czym mówię. Tym razem dobrze to wiem. Widzisz, kocham cię, mimo że za żadne skarby nie powinnam. Wiem, że nie pasujemy do siebie. Ty jesteś milczkiem, a ja gadułą. Ty jesteś młodszym synem, bez majątku i tytułu, a ja książęcą córką. Ty jesteś dzielnym bohaterem wojennym, a ja nie zrobiłam w życiu nic godnego uwagi. Ale nic nie mogę poradzić na to, jak się czuję, kiedy jesteśmy razem. Chciałam, żebyś przychodził do tej biblioteki nie dla rozrywki, ale dlatego, że tylko ty w moim życiu jesteś prawdziwy. Nie widzisz tego? Wszystko inne jest rozrywką. Oprócz ciebie.

– Lorraine.

– Wiem, co chcesz powiedzieć…

– Zamknij się – przerwał jej cicho.

Zacisnęła usta. Pierwszy raz w życiu ktoś kazał jej umilknąć. Rzeczywiście powiedziała za dużo. Teraz Ewan odeśle ją do domu i powie ojcu, że musi zrezygnować z pracy u niego. Nigdy więcej go nie zobaczy. Może nie powinna sięgać po wszystko, wziąć tylko tę odrobinę, którą jej dawał. I kochać go w milczeniu.

No… w milczeniu to może przesada. Ale nie trzeba było mu mówić o wszystkim.

– Jeśli nie chcesz, żebym cię pocałował, to wracaj do domu.

Patrzyła na niego, przekonana, że wyobraźnia płata jej figle. Ale nie. Podszedł ku niej, wyciągając ręce.

– Powiedziałem, że nie będę się z tobą całował pod dachem twojego ojca.

– Że w ogóle nie będziesz się ze mną całował. I że nie po to tam się spotykaliśmy.

Jego ręce, ciepłe i mocne, znalazły się na jej ramionach.

– Ale teraz jesteśmy gdzie indziej, prawda?

Skinęła głową.

Jedna z jego dłoni powędrowała ku podstawie szyi i objęła tył jej głowy, a druga ku talii, żeby przyciągnąć ją do siebie. Objęła go obnażonymi dłońmi. Od dotyku jego nagiej, gorącej skóry całe jej ciało zapłonęło niecierpliwym pożądaniem.

Wszystko w niej dygotało i rwało się do niego, jakby potrzebowała go bardziej niż powietrza.

Odchylił jej głowę do tyłu i powoli pochylił się nad nią. Przymknęła oczy i uczepiła się jego mocnych pleców, jakby świat miał się zaraz skończyć i musiała się czegoś trzymać.

Ale nic nie przygotowało jej na ten pocałunek. Kiedy musnął jej wargi swoimi, przed jej oczami wybuchły fajerwerki, jaśniejsze niż te, które oglądała w Vauxhall. W tym pocałunku nie było wahania, słodyczy ani miękkości. Zagarnął jej wargi dla siebie z mocą, która zaparła jej dech w piersiach. Wszystkiego było jej mało. Pieścił ją wargami raz po raz, aż przywarła do niego jeszcze mocniej.

Tylko że jego ciało przestało być bezpieczną przystanią. Cudownie było czuć dotyk jego skóry, potężne, pulsujące mięśnie i coraz większy żar jego ciała – tym gorętszy, im lepiej je poznawała.

Przesunął dłoń z jej talii na pośladki, objął je i przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. Poczuła jego twardy, potężny członek.

Nic jej nie mówił o miłości, ale ta reakcja oznaczała niechybnie, że przynajmniej jej pragnie. Ciekawa była, co by się stało, gdyby zapłonął w niej taki sam żar jak w jego ciele.

To pytanie powracało do niej niezliczoną ilość razy w ciągu minionego roku. Boleśnie pragnęła dotyku mężczyzny, ale tłumiła to pragnienie, bo kobietom nie wolno było pożądać ani czuć takich rzeczy. Szczególnie jeśli były niezamężnymi dziewicami.

Przesunęła dłonie na jego umięśnione pośladki. Głęboki pomruk dał jej do zrozumienia, że spodobała mu się ta odwaga i dotyk.

Kiedy musnął wargami jej policzki, a potem delikatną skórę na szyi, dotknęła jego piersi. Poczuła, jak pod napiętą skórą prężą się wytrenowane mięśnie. Jak różne były ich ciała! Jej było okrągłe i miękkie, a na jego trudno byłoby znaleźć choć odrobinę zbędnego ciała. Przesunęła dłonią w dół, minęła pępek i zatrzymała ją, gdy natrafiła na spodnie. Wpadła jej do głowy cudowna, nieprzyzwoita myśl. Wiedziona impulsem opuściła rękę i ujęła przez materiał jego twardą męskość.

Jęknął.

Ten niski, gardłowy dźwięk wywołał przedziwną reakcję jej ciała. Gorąco, które czuła na policzkach i pod palcami, powędrowało do brzucha. Poczuła tam głębokie pulsowanie. Zacisnęła nogi, żeby je stłumić, ale to tylko pogorszyło sprawę.

Przesuwała dłonią w górę i w dół, aż chwycił ją za nadgarstek i zatrzymał.

– Nie podoba ci się? – spytała.

– Bardzo. Ale za chwilę zapomnę, że mam się grzecznie zachowywać.

Lorrie zajrzała w jego oczy, o ton ciemniejsze niż zwykle.

– Och, zacznij w końcu być niegrzeczny. Mam już dość tej całej grzeczności.

– Doskonale.

Lorrie nie bardzo wiedziała, co to ma oznaczać, ale nie spodziewała się dalszych wyjaśnień, tym bardziej że zamknął jej wargi swoimi w kolejnym pocałunku. Kiedy chciała znowu dotknąć jego piersi, objął ją i uniósł w powietrze. W chwilę później leżała na jego łóżku.

Znowu poczuła jego wargi na swoich, ale tym razem dotyk języka i ust rozpalił w niej jeszcze większe pożądanie. Pocałunki przeniosły się w dół jej szyi i pod chustę, którą w ostatniej chwili zasłoniła dekolt skromnej, codziennej sukni. Odsunął ją i dotknął wargami ciała. Poczuła, jak jej piersi twardnieją i napierają na cienką koszulkę, którą miała pod gorsetem. Po chwili zaczęły ją boleć. Miała ochotę wygiąć plecy w łuk, by skusić Ewana do pieszczot.

Ale on miał chyba inny pomysł, bo skubnął zębami skraj muślinowego stanika i przesunął wargami od jednej krągłej piersi do drugiej. Lorrie zacisnęła dłonie na jego krótko ostrzyżonych włosach i pożałowała, że nie ma na sobie wieczorowej sukni. Mógłby ją w jednej chwili zsunąć w dół, obnażyć piersi i pieścić je dłońmi i wargami.

Przeniósł ręce wyżej, jakby ją nimi formował. Westchnęła z wrażenia. Nagle, zanim w desperacji rozdarła materiał stanika, przewrócił ją na brzuch. Zrobił to tak szybko, że ledwie się zorientowała. W jednej chwili spoglądała na jego twarz, a w następnej dotykała policzkiem narzuty.

Łóżko pachniało świerkiem i lasem, i tym nieokreślonym aromatem, który zawsze już miała kojarzyć tylko z nim. Poczuła, jak dotyka dłonią jej szyi. Potem pociągnął za sznurówkę sukni.

Westchnęła z zachwytu i strachu, gdy rozluźnił staniczek, rozwiązał wstążki i rozpiął haftki. Kiedy znowu przewrócił ją na plecy, z łatwością zsunął stanik sukni w dół… potem pozostało tylko rozluźnić gorset i zsunąć kolejne warstwy odzieży.

Nikt, z wyjątkiem Nell, nie widział Lorrie w takim negliżu. Miała ochotę się zasłonić, ale tylko przez chwilę. Wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by

zrozumiała, jak bardzo podoba mu się ten widok. Oczy miał półprzymknięte i przesuwał dłońmi po jej ciele delikatnie, jakby z szacunkiem.

Dotknął nagiej piersi, a kiedy pomasował sutek kciukiem i wskazującym palcem, niemal jęknęła.

Kiedy znowu otworzyła oczy, spostrzegła uśmiech na jego wargach. Potem, nie spuszczając wzroku z jej oczu, pochylił się i ujął nabrzmiały sutek w usta. Wtedy już nie wytrzymała. Jęknęła, wygięła plecy w łuk i przyciągnęła go do siebie.

Pieszczota jego warg na piersi była najwspanialszym doznaniem jej życia. Pragnęła, by to trwało wiecznie – by nieprzerwanie, delikatnie ssał, pieścił i skubał sutek zębami. Kiedy podniósł głowę, krzyknęła:

– Nie! Proszę cię…

Uniósł brew a potem zajął się drugą piersią.

– Och, dzięki Bogu. Tak… – mruknęła, obejmując jego głowę. – Twoje usta są tak genialnie nieprzyzwoite.

Jego dłonie przeniosły się z rozpalonej piersi niżej, zatrzymały się na biodrach, a potem zaczęły leniwie pieścić uda. Po chwili jego wargi odsunęły się od sutka. Chciała go przyciągnąć, ale spostrzegła, że w dłoniach trzyma muślinowe fałdy jej sukni i podciąga jej skraj do góry… i wpatruje się w jej odsłonięte ciało. Pewnie powinna się zawstydzić. Mężczyzna nie powinien patrzeć nawet na kostki damy, a co dopiero na kolana. Ale ona mogła tylko przyglądać się jego twarzy.

Nie mówił wiele, ale nie było to potrzebne. Jego spojrzenie wyrażało zachwyt i pożądanie. Kiedy podciągnął suknię do pasa, oblizał wargi i zajrzał jej w oczy.

– Dalej chcesz być niegrzeczna?

Skinęła głową, bo o dziwo zabrakło jej słów.

Jego dłonie dotknęły jej kolan, przesunęły się wyżej, chwilę pobawiły się podwiązkami, a potem powędrowały dalej. Skurcz brzucha przeniósł się

niżej, pomiędzy nogi i tam zagnieździł się na dobre, pulsując, jakby stał się małym sercem. To pulsowanie sprawiało, że chciała wić się i napierać na jego dłoń, by uśmierzyła ból.

Delikatnie rozsunął jej nogi. Przez moment pomyślała, że chce ją rozdziewiczyć. Pragnęła go, ale bała się też konsekwencji. Ale zaraz przestała o tym myśleć, bo przycisnął do tego pulsującego miejsca dłoń. Poczuła, jak wsuwa się w nią jeden z jego długich, dużych palców. Naparła na niego, na tę słodką inwazję, oszołomiona miliardem nowych doznań.

– Ćśś – szepnął. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, jak głośno jęczy. Wtedy dotknął ją od dołu dłonią, dokładnie w tym miejscu, gdzie tego pragnęła. Nacisk pojawiał się i znikał, w tym samym rytmie, w jakim poruszał się jego palec, śliski od jej podniecenia. Pomyślała, że może później będzie tym zawstydzona, ale teraz czuła takie podniecenie, że ta dłoń i doznania, jakie budziła, były dla niej wszystkim.

Musnął wzrokiem jej policzki i piersi. Chyba coś mu to powiedziało, bo wsunął w nią drugi palec.

– Och, tak! – krzyknęła, nie mogąc się powstrzymać. Teraz wypełniał ją całą, i dotykał ścianek. Jej biodra włączyły się do tańca. Kciukiem – bo to na pewno był kciuk – rozchylił wargi i przycisnął pulsujący między nimi punkt. Zaczął go masować drobnymi, kolistymi ruchami. Lorrie dyszała i zagryzała wargi, by nie wykrzyczeć, czego pragnie.

Wreszcie nie mogła już powstrzymać krzyku, bo cały świat wybuchnął oślepiającą bielą. Zacisnęła nogi i zagarnęła tyle rozkoszy, ile pragnęła, ocierając się o jego dłoń jak ladacznica, której istnienia w sobie obawiała się już od dawna.

W ekstazie spojrzała na niego, obawiając się, że skarci ją wzrokiem. Zamiast tego dostrzegła w jego oczach takie samo pożądanie i wtedy zrozumiała, że to dopiero początek.

16

Szczytowała ostro i gwałtownie, napierając na jego dłoń. Nie spodziewał się, że osiągnie orgazm tak szybko i z tak niewielką pomocą, ale przecież poznał jej namiętną naturę już na samym początku, gdy gnała po St. James za tym głupim szczeniakiem. Mógł się tylko cieszyć, że ta namiętność ogarniała jej całą duszę i ciało.

Jeszcze z nią nie skończył, o nie. Pragnął jej zbyt długo, a ten orgazm sprawił jedynie, że chciał zobaczyć więcej. Obolały członek też dopominał się spełnienia, ale Ewan respektował jednak pewne normy – nawet jeśli robił to ostatkiem siły woli.

Kiedy wreszcie opadła na łóżko i rozluźniła ciało zaciśnięte wokół jego palców, wysunął się z jej ciasnej, wilgotnej pochwy. Oparł dłonie na jej nagich udach i pochylił się, by znowu ją pocałować.

Te usta były dlań niesłychanym cudem. Im częściej je całował, tym bardziej ich pragnął, tym bardziej potrzebował ich smaku.

Wyczuwał zapach jej podniecenia. Był na jego dłoniach. Chciał go też zasmakować. Chciał czegoś więcej, ale nie mógł tego wziąć. Musiał więc zadowolić się dotykiem jedwabistej skóry pod palcami, pieszczotą języka w ustach i słuchaniem jej oddechu, który znów stał się szybki i urywany.

Oderwał się od pocałunku i spojrzał na jej sutki. Stwardniały i zmieniły się w nabrzmiałe, ciemnoczerwone pąki, które prężyły się w górę. Chwycił wargami jeden, a potem drugi – wygięła się w tył. Miała duże, napięte

piersi, które kusiły, by posadzić ją sobie na członku, patrzeć, jak go dosiada… i przy tym je ssać.

Większość dam z jej klasy społecznej pewnie zemdlałyby na samą myśl o tym, ale Ewan podejrzewał, że lady Lorraine miała awanturnicze usposobienie. Teraz już się nie dziwił, że tak bardzo chciała wyjść za jego kuzyna. Potrzebowała łóżkowych igraszek, a to było niemożliwe bez zawarcia małżeństwa.

Nie chciał zniszczyć jej szans na zamążpójście. Mógł jej dać to, czego potrzebowała, nie zabierając dziewictwa.

Niechętnie rozstał się z jej piersiami i przeniósł się niżej. Najchętniej rozebrałby ją całkiem i całował brzuch, biodra, ale nie za dobrze znał się na kobiecej odzieży. Wiedział tylko, że im więcej zdejmie, tym trudniej będzie mu ją potem ubrać. Więc uklęknął na podłodze i przyciągnął jej okrągłe pośladki na skraj łóżka, żeby szerzej rozsunąć jej nogi. Nie protestowała, tylko siedziała spokojnie, kusząc go widokiem stromych piersi.

Opuścił głowę i ucałował wnętrze jej uda tuż przy kolanie. Poczuł, jak zadygotała.

– Jak przyjemnie – powiedziała. Miał nadzieję, że wkrótce znajdzie gorętsze określenia na to, co zamierzał robić w ciągu najbliższych dwudziestu minut. Spojrzał jej w oczy i przesunął wargi wyżej, do jej intymnego miejsca. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, ale i z rozkoszy. Piersi unosiły się i opadały w rytmie urywanego oddechu. Poczuł wreszcie zapach jej pożądania.

Poem wystarczyło obrócić głowę i już mógł drażnić wargami jej różowe wnętrze.

– Och, tak… – szepnęła, zaciskając dłonie na narzucie. Sama rozsunęła szerzej nogi. Zobaczył, jak jest wilgotna. Musnął językiem sam środek i zaznał jej smaku. Była słodko-kwaśna. Pieścił ją z zapałem, zapomniawszy o delikatności, która zresztą nie leżała w jego naturze, choć potrafił się na nią zdobyć. Rozwarł jej nogi najszerzej, jak mógł, i masował jej wnętrze

językiem, głęboko, namiętnie, wdzierając się w gorące i wilgotne ciało. Potem połaskotał twardy, różowy wzgórek.

Gdy to zrobił, opadła w tył, oparła się na łokciach i naparła ciałem na jego wargi. Chwycił jej biodra, przytrzymał, a potem dalej drażnił to miejsce, aż zaczęła miauczeć jak kotka. Potem, żeby nie doszła zbyt szybko na szczyt, odsunął się nieco i pieścił ją delikatnie.

Mamrotała nieustannie coś, czego przeważnie nie rozumiał. Wiedział jednak, że prosi go, żeby nie przestawał. Położyła dłonie na piersiach i masowała stwardniałe sutki. Musiał odwrócić wzrok od tego widoku, żeby do reszty nie stracić panowania nad sobą. Ze skupieniem prowadził ją ku orgazmowi, a potem cofał się, raz za razem. Wkrótce przeklinała go, błagała i dygotała tak gwałtownie, że musiał ją przytrzymać.

– Ewan, proszę – wyszeptała w końcu. Kiedy usłyszał swoje imię, poddał się. Mógłby w nieskończoność przedłużać te słodkie tortury, gdyby nie to. Przytrzymał ją za biodra i przyciągnął do swoich ust. Ssał i całował, aż zadrżała. Jej ciało dygotało spazmatycznie, a on pieścił ją i ssał, aż przestała go prosić o więcej.

Puścił ją wtedy, ale zaraz musiał znowu przytrzymać, by nie osunęła się bezwładnie na podłogę. Położył ją na łóżku i pochylił się, by pocałować nagie ramię i wypukłość piersi. Otoczyła go ramionami i przytuliła do siebie. Gładząc jego plecy, oparła policzek na jego piersi. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek ktoś dał mu tyle czułości.

Też chciał ją objąć, ale nie potrafił, bo ramiona miał jak przyśrubowane do boków. Odsunęła się wtedy nieco i spojrzała na niego oczyma tak dużymi i pociemniałymi z rozkoszy, że stały się najważniejszym punktem jej twarzy.

Przesunęła palcem po jego policzku, a potem pocałowała ten policzek, skroń i powiekę.

– Jesteś taki piękny – powiedziała.

Kobiety mówiły mu różne rzeczy – kiedy się z nim kochały, przedtem i potem – ale żadna nie nazwała go pięknym.

– Kobiety są piękne – powiedział.

– Jesteś piękny w innym sensie. Masz szlachetne rysy – prostą szczękę, szerokie brwi, prosty nos. I te usta. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Nie wiedziałam, że najbardziej będę lubiła w tobie usta.

– Jeszcze mnie nie poznałaś całego – odpowiedział.

Roześmiała się.

– I zawsze potrafisz mnie rozbawić.

Nie pierwszy raz chwaliła jego inteligencję, ale tym razem po raz pierwszy był świadom, że błysnął dowcipem. Znowu przyciągnęła go do siebie. W jej ramionach nie czuł się jak wielki brutal. Czuł się kochany, ceniony, jakby… jakby znalazł swoje miejsce w świecie.

Furia, która targała nim kilka dni wcześniej, gdzieś się podziała. Lorrie nie kochała Francisa. Nie pragnęła go. Pragnęła Ewana i oddała się mu – tylko jemu.

– Chcę tu zostać na zawsze – powiedziała. – Cudownie jest czuć twoje ciało na sobie.

On też cieszył się, że trzymał ją w ramionach, ale nie mógł zapomnieć o tym, że jest córką księcia, w dodatku jego pracodawcy.

– Musisz już iść. Przyszłaś tu sama?

– Nie. – Usiadła i odsunęła z twarzy długie, ciemne loki. Stanik wciąż odsłaniał jej piersi, a Ewan najchętniej ściągnąłby z niej całą odzież i zachwycał się jej nagością.

– Wzięłam pokojówkę. Czeka na dole.

Przetarł dłonią oczy. Myślał, że będzie musiał robić jej wyrzuty za to, że przyszła sama… ale to, że zabrała ze sobą kogoś na świadka swojej beztroski, było dla niej równie kłopotliwe. A raczej dla nich obojga.

– Odprowadzę cię do domu. Muszę porozmawiać z twoim ojcem.

Palce, które pracowicie sznurowały wstążki koszulki, nagle znieruchomiały.

– Porozmawiać z moim ojcem? Chcesz mu powiedzieć, co tutaj zaszło? Między nami? Twoje usta… Nie możesz mu tego zdradzić!

– Zamierzam go prosić o twoją rękę.

– Dlaczego?! – Niemal wykrzyknęła to słowo. Wyskoczyła z łóżka i zaczęła obciągać suknię. Nie mogła zasznurować stanika bez pomocy, ale przynajmniej podciągnęła go, zasłaniając piersi.

– Jeśli rozniesie się wiadomość o tym – powiedział, ogarniając pokój okrągłym gestem – stracisz reputację, a całą twoją rodzinę dotknie skandal. – Zasznurował spodnie i zaczął rozglądać się za koszulą.

– Nic się nie rozniesie.

– Ale jest taka możliwość, a ja nie pozwolę na skazę na twojej reputacji.

Na drzwiach wisiała świeża koszula. Wciągnął ją przez głowę.

Patrzyła na niego, jakby spod tkaniny wyłonił się nagle jakiś dwugłowy stwór.

– Więc to jest dla ciebie sprawa honorowa?

– Chodzi o twój honor.

– Ojciec się na to nie zgodzi. Wiesz o tym, prawda?

Wiedział. Powinien odczuwać ulgę na myśl, że na pewno nie odda głowy w małżeńskie jarzmo, ale zamiast tego wywołała w nim ukłucie bólu.

– Wyrzuci cię z pracy, a mnie odda za żonę pierwszemu mężczyźnie z listy kandydatów na zięcia.

– Jest taka lista?

– Nie mam pojęcia. – Machnęła ręką, spacerując po pokoju. Był tak mały, że dosłownie dreptała w kółko, a Ewanowi zakręciło się od tego w głowie.

– Ale na pewno nie zgodzi się, żebym sama sobie kogoś wybrała.

– A ty chcesz wyjść za Francisa.

Zatrzymała się.

– Nie. – Spojrzała na niego. Przez chwilę myślał, że powie, że chce wyjść za niego. Zamiast tego znowu zaczęła chodzić w kółko.

– Nie wiem, za kogo chcę wyjść. Może nikogo. Ale uważam, że powinni pozwolić mi wybierać albo przynajmniej powiedzieć swoje zdanie. Przecież to nie czternasty wiek. Na litość boską, mamy rok tysiąc osiemset szesnasty i…

– Lorraine.

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– To nasze ostatnie spotkanie. Rozumiesz?

– Nie powiesz nic ojcu?

Nie musiał. Nie zrujnował jej – w każdym razie nie całkiem. Wciąż była dziewicą. Ale obawiał się, że jeśli znowu zostaną sam na sam, nic go już nie powstrzyma. Teraz, kiedy poznał jej smak, wiedział, jak jęczy w ekstazie, wiedział, jak wygląda bez tej całej odzieży – albo przynajmniej jej części – nie da rady się pohamować. Nie będzie nawet próbował.

– To już koniec. Żadnych pocałunków. Żadnych spotkań w cztery oczy.

– Ale majątek twojego ojca…

– Jest mniej wart od twojej reputacji.

Głupi był, że się zgodził na te nocne spotkania w bibliotece, ale jej obecność właśnie tak na niego działała. Tracił przy niej resztki rozumu, jakiemu pozostały.

– W takim razie muszę ci to powiedzieć teraz, bo potem nie będzie okazji.

– Co takiego? – Całe jego ciało ogarnęło napięcie. Bóg jeden wie, co ta kobieta zaraz mu powie.

– Znalazłam rozwiązanie kłopotów finansowych hrabiego.

Ewan patrzył na nią bez słowa.

– Wiem, że mi nie wierzysz – dodała, wymachując rękoma jak zawsze, kiedy była podniecona. – Ale miałam dużo czasu na myślenie. Hipoteka obejmuje tylko dom, nie obciąża ziemi.

Pokręcił głową.

– Nie rozumiem.

– Chodzi o hipotekę na majątku w Yorkshire. Obciąża tylko dom, meble i czynsze od dzierżawców.

– A jaką wartość ma ziemia bez budynków i czynszów?

– Nie przypominasz sobie tego raportu, który ci czytałam?

Przeczytała mu niejeden.

– No…

– Ten człowiek napisał, że w okolicy natrafiono na rudy ołowiu i żelaza. Czy wiesz, co to oznacza, jeśli jego informacje się potwierdzą?

Ewan skinął głową.

– Że jesteś cholernym geniuszem – powiedział. Złapał ją i podniósł do góry. – I że jesteśmy bogaci!

Roześmiała się.

– Właśnie! – Potem spoważniała. – Jeśli rzeczywiście są tam te minerały. Powinieneś doradzić ojcu, żeby natychmiast posłał tam następny zespół badawczy.

– Doradzę. Ja… dziękuję ci, Lorraine. Nie mam pojęcia, dlaczego sam na to nie wpadłem.

– Wpadłbyś – odpowiedziała. I na pewno tak myślała. Zawsze w niego wierzyła. Potem spuściła wzrok. – Jeżeli obiecam trzymać się od ciebie na dystans i już nigdy cię tu nie odwiedzić, to będziesz dalej u nas pracował?

Dopiero po chwili zorientował się, że zmieniła temat.

– I będę cię widywać na balach i przyjęciach? – Spojrzała na niego niemal błagalnie. Dlaczego to zrobiła? Zachowywała się, jakby jej na nim zależało.

– Będę pracował, pod warunkiem że zrezygnujesz z ucieczek.

– Obiecuję. Napiszę do Francisa, że moje uczucia się zmieniły. Wtedy on też odzyska swobodę i będzie mógł ulokować uczucia gdzie indziej.

Ona również będzie musiała tak postąpić. Musiała wyjść za mąż, a on będzie z nią chodził na bale i patrzył, jak się zakochuje w innym.

– To brzmi sensownie.

– Naprawdę? – Zamrugała zdziwiona. – Rzadko zdarza mi się zrobić coś sensownego.

Nakreślił palcem kółko w powietrzu.

– Zapnę ci suknię i odprowadzę was do domu. Powiemy twojemu ojcu, że spotkaliśmy się przypadkiem, kiedy wracałaś z…

– Bond Street.

Kiedy zaczął zapinać maleńkie haftki, jęknął w desperacji. Miał za duże palce do takiej zabawy. Tak się przy tym grzebał, że znowu poczuł zapach i ciepło jej ciała, gdy dotykał palcami nagich ramion.

Ona też czuła coś podobnego, bo spojrzała na niego przez ramię dużymi, pociemniałymi oczami.

– Jesteś pewny, że już nigdy więcej nie będziemy mogli się spotykać sam na sam? – szepnęła.

– Całkowicie.

– To będzie najrozsądniejsze.

Mruknął potakująco. Cholerne haftki. Czy stworzono je, żeby po prostu irytować ludzi czy żeby doprowadzać mężczyzn do szału?

– Problem w tym, że wcale nie chcę być rozsądna – westchnęła. – Znowu chcę się z tobą całować.

Jego palce znieruchomiały na haftkach.

– I cię dotykać.

Słyszał w życiu od kobiet bardziej podniecające słowa, ale żadne z nich nie pobudziło go tak głęboko jak to, co usłyszał od Lorrie.

– Nie – wykrztusił pośpiesznie.

Obróciła się, przechylając głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Ale może pocałowalibyśmy się…

Zostawił w spokoju to przeklęte zapięcie, wziął z łóżka chustę i woalkę i wepchnął jej w ręce.

– Wkładaj je. Wracasz do domu. I to już.

Ruszył ku drzwiom. Niech ją pokojówka pozapina. Nie zamierzał być jednocześnie ochroniarzem i służącą.

– Dobrze. – Włożyła woalkę i westchnęła. – A twój surdut?

O mało o nim nie zapomniał. O butach też. Ta kobieta doprowadzała go do obłędu.

Włożył surdut i buty, a potem gestem wyprosił ją z pokoju.

Na dole cierpliwie czekał przy wyjściu, aż lady Lorraine wraz z pokojówką wyjdą z damskiej toalety. Kiedy się pojawiły, dama była całkiem starannie przyodziana, a woalka spoczywała na elegancko upiętej fryzurze.

Natychmiast zapragnął zedrzeć z niej to całe ubranie. Wsadził ręce do kieszeni i ruszył o kilka kroków za nimi, aż dotarli do bardziej nobliwej części miasta. Odprowadził je aż do rezydencji, wszedł i, kiedy dowiedział się, że będzie potrzebny dopiero późnym wieczorem, ruszył do klubu, żeby coś zjeść i wychylić kieliszek czegoś mocniejszego. A najlepiej kilka kieliszków.

Kilka wieczorów później książę powiedział Ewanowi, że nie wybierają się na żaden bal i że ma wolne. Ewan od razu wyszedł do klubu.

Machnął ręką, dziękując Porterowi za kolację, zaszył się w czytelni i poprosił o butelkę brandy. Nie przepadał za tym napitkiem, ale brandy zawsze działała na niego usypiająco, a nie miał ochoty spędzić nocy na przewracaniu się w łóżku i fantazjowaniu o lady Lorraine.

Wypił ledwie dwa kieliszki, kiedy przyszedł Beaumont i usiadł naprzeciw niego.

W klubie było kilku towarzyszy broni, ale wszystkim wystarczyło jedno spojrzenie na Ewana, żeby poszukać sobie innego towarzystwa. Z wyjątkiem Rafe’a Beaumonta.

Rafe poprosił Portera o kieliszek i nalał sobie brandy z butelki Ewana.

– Nie mówiłem, że chcę cię poczęstować – warknął olbrzym.

– Zawsze twierdziłem, że masz koszmarne maniery. Ale nie pozwolę ci świętować samotnie.

Ewan pociągnął łyk brandy i spojrzał na niego zdziwiony.

– Nie świętujesz? W końcu ci się przecież udało.

– Co takiego?

– Zemścić się na kuzynie.

Ewan wpatrywał się w butelkę i zastanawiał, czy przypadkiem nie wypił więcej, niż powinien.

– Nawet go nie dotknąłem.

– Tak, ale całe miasto mówi tylko o tym, że lady Lorraine odsyła mu jego listy i nie chce się z nim widywać. A on dostał szału i o wszystko wini ciebie.

Ewan nie miał o niczym pojęcia.

Uśmiechnął się jednak na myśl, że udało mu się utrudnić życie kuzynowi. Choć właściwie wcale się nie starał. Być może przyśpieszył nieunikniony proces, ale przecież Lorraine sama podjęła tę decyzję.

Rafe znowu się napił.

– Naturalnie ten typ nie potrafi zachować się jak każdy inny mężczyzna, czyli upić się w trupa, pobić się z połową klubu, a następnego dnia zacząć życie od nowa. Opowiada wszystkim, którzy chcą słuchać, że zalecał się do tej damy tylko dla posagu. Twierdzi, że jej ojciec jest bogaty jak Krezus.

– Przecież wszyscy to wiedzą.

– Owszem, ale cała ta gadanina o pieniądzach jest wulgarna. Dobrze by było, gdyby twój ojciec przywołał go do porządku.

Ewan potarł szyję, czując rosnące napięcie.

– Ja na przykład nie miałem pojęcia, że książę Ridlington ma aż tyle kasy. Nic dziwnego, że potrzebował dla niej ochroniarza.

Rafe osuszył już swój kieliszek.

– Pewnie szybko wyda ją za mąż, a ty wrócisz do Langleya i znowu będziesz rozbijał ludziom głowy.

– Lubię rozbijać ludziom głowy.

– I właśnie dlatego chciałem cię mieć w swoim oddziale – odezwał się głos od drzwi. Ewan podniósł wzrok, Rafe, siedzący tyłem do wejścia, odwrócił się w tamtą stronę, a potem obaj jednocześnie poderwali się na równe nogi.

Do czytelni wszedł podpułkownik Draven.

– Spocznij – rzucił i machnięciem ręki pozwolił im usiąść. – Dzięki Bogu, już nie jestem waszym dowódcą.

– Proszę się przysiąść, sir – powiedział Rafe i przysunął do stołu trzecie krzesło. – Zachowuj się – szepnął bezgłośnie do Ewana.

– Będę – padła równie cicha odpowiedź.

– To znaczy, jeśli pan Mostyn zechce się z nami podzielić – dodał Rafe głośno. Ewan nagle zorientował się, że przycisnął butelkę do piersi. Teraz odstawił ją na stół.

– Zapraszam, sir.

Draven nalał sobie brandy na trzy palce i pochylił się ku nim, mierząc Ewana spojrzeniem.

– Myślałem o tobie, Mostyn.

Ewan wyprostował się, choć i tak siedział już wyciągnięty jak struna. Nawet ci, którzy w odróżnieniu od niego nie żywili do Dravena najwyższego szacunku, nie śmieli się garbić w jego obecności.

– Słyszałem, że ochraniasz córkę księcia Ridlingtona przed łowcami posagów. – Powiedział to ostrożnym tonem, który nie pozostawiał wątpliwości, że do podpułkownika, podobnie jak do Beaumonta, też dotarły plotki rozsiewane przez Francisa Mostyna.

– Tak jest, sir.

– A co planujesz robić, kiedy skończysz pracować dla Ridlingtona?

Ewan jeszcze się nad tym nie zastanawiał.

– Mam stałą pracę, sir.

– Wyrzucasz awanturników z tej szulerni…

– Z klubu Langleya – podpowiedział Rafe.

– Właśnie. – Bystre, niebieskie oczy Dravena zlustrowały Ewana. Przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz zobaczył podpułkownika. Wtedy także napotkał to spojrzenie, a potem usłyszał pytanie; dowódca zadawał je każdemu żołnierzowi, którego chciał przydzielić do swojego oddziału.

Czy boisz się śmierci?

Ewan, naturalnie, powiedział, że nie. Ale dopiero po kilku tygodniach służby pod komendą Dravena zrozumiał, że w tym oddziale śmierć stanie się dla niego czymś tak naturalnym jak życie. Dopiero to uczucie – że strata życia to codzienne ryzyko – go przeraziło.

– Jesteś hrabiowskim synem, Mostyn. Kimś lepszym niż wykidajło w szulerni.

Ewan był innego zdania, ale nie śmiał sprzeciwić się Dravenowi.

– Tak jest, sir.

– Albo zawodnik u Gentlemana Jacksona – rzucił Draven, mrużąc oczy, jakby dalej oceniał Ewana.

– Bardzo porządne miejsce – bronił go Rafe.

Draven rzucił mu lodowate spojrzenie.

– Beaumont, wszyscy wiemy, że jest z ciebie dobry kochanek, ale kiepski bokser.

– Radzę sobie – odparł Rafe pojednawczo.

Draven skinął głową i znów popatrzył na Ewana.

– Byłeś kiedyś u Jacksona?

Ewan przytaknął.

– Ale nie bywasz tam często, bo nie musisz nic udowadniać. Ani niczego się uczyć. Za to sam mógłbyś nauczyć ludzi paru rzeczy.

Ewan pokręcił głową, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– W zeszłym tygodniu poszedłem na trening z Jacksonem. Chcę zachować sprawność. Nigdy nie wiadomo, kiedy zacznie się następna wojna. Ci durnie z Izby Lordów tak prowadzą nasze sprawy, że to może być całkiem niedługo. W każdym razie powiedział mi, że ludzie czekają na treningi w kilometrowych kolejkach.

– Wcale mnie to nie dziwi – stwierdził Rafe. – Jest jeden jedyny i wszyscy chcą z nim trenować.

– Bo jest najlepszy – odparł Draven.

– Tak jest.

Draven znowu spojrzał na Ewana.

– Ty też jesteś najlepszy w tym, co robisz, panie Mostyn. Należysz do Dwunastki Dravena. Przeżyłeś dwadzieścia trzy samobójcze misje, a to jest fakt nie bez znaczenia. Do ciebie też waliłyby tłumy, żeby się uczyć sztuki walki i samoobrony.

– Czy to nie jest bardziej specjalność Rowdena? – spytał Rafe. Rowden był wśród nich najbardziej znany z umiejętności bojowych.

– On za bardzo lubi się bić, żeby móc kogoś uczyć. Ale ty nie musisz niczego udowadniać – zwrócił się Draven do Ewana. – W każdym razie nie na ringu.

Ewan patrzył na podpułkownika, nie do końca rozumiejąc, co mu proponuje. Ale w brzuchu poczuł miłe ciepło. Wyobraził sobie siebie na ringu i ten obraz… pasował do niego.

– Przemyśl to, Mostyn – rzucił Draven. – Jeśli będziesz zainteresowany, pomogę ci zacząć. Mam odpowiednich znajomych.

Zacząć… Ewan spojrzał na niego bez słowa. Czy on chce przez to powiedzieć, że pomoże Ewanowi założyć własną firmę? Na moment zalała go fala radości. Najchętniej wymieniłby z dowódcą uścisk dłoni i zaczął od razu.

A potem oprzytomniał.

Jak ma założyć firmę, jak ją prowadzić? Przecież nie umie czytać. Oszuka go pierwszy lepszy szarlatan.

– Dziękuję, ale nie – powiedział, odwracając wzrok, żeby Draven nie dostrzegł rozczarowana na jego twarzy.

Jego odpowiedź nie zdziwiła podpułkownika.

– Zastanów się jeszcze. Poczekam na odpowiedź – odparł.

– Nie zmienię zdania, sir.

Draven skinął głową i wstał.

– Jeśli jednak zmienisz, to wiesz, gdzie mnie szukać.

17

Następnego dnia rano Ewan obudził się z tępym bólem głowy. Razem z Beaumontem rozpili tę butelkę brandy, a potem jeszcze jedną. Ewan zwykle tyle nie pijał, ale propozycja Dravena wytrąciła go z równowagi. Nigdy nie brał pod uwagę otwarcia własnej firmy.

Myślał, że brak mu umiejętności. Ale jeśli Draven i Beaumont, który przekonywał go do upadłego, że komendant dobrze mu radzi, uważali, że rozbijanie ludziom głów to talent, to może się mylił. I to wszystko miało sens.

Albo będzie go miało. Kiedy ustanie ten łomot w głowie.

Przewrócił się na bok, ale łomot nie ucichł. Wsadził głowę pod poduszkę i dopiero wtedy zrozumiał, że hałas dochodzi z zewnątrz jego udręczonego mózgu.

– Idź precz! – zawołał, krzywiąc się, gdy ból przeszył podstawę jego czaszki jak lanca.

– To pilna sprawa, sir. Niech pan otworzy.

– Później – mruknął Ewan. Na razie nie nadawał się do życia towarzyskiego.

– Sir, jestem Arthur. Lokaj księcia Ridlingtona.

Ewan usiadł i zakręciło mu się w głowie. Zdławił nudności, a potem pokuśtykał do drzwi. Otworzył je i posłał krzywe spojrzenie lokajowi, który stał na baczność w progu.

– Proszę. – Arthur podał mu wiadomość.

Ewan tylko na nią spojrzał. Nawet gdyby umiał czytać, nie potrafiłby dziś skupić wzroku na jej treści.

Oddał ją lokajowi.

– Czytaj.

– Ja? – Artur wskazał palcem na siebie. – Aha, no tak, sir…

Złamał pieczęć z miną tak pełną winy, jakby rabował rodowe klejnoty. Odchrząknął i powiedział:

– Tu pisze tak: „Panie Mostyn, proszę natychmiast przyjechać. Musimy omówić pewną pilną sprawę”.

Ewan wyrwał mu kartkę z ręki. Pulsowanie w głowie nasiliło się w dwójnasób, a do tego serce zaczęło mu bić jak młotem. Przebiegł wzrokiem tekst. Niektóre słowa rzuciły się na niego. Podniósł wzrok na lokaja.

– Co się stało?

– Nie wiem, sir. Posłali mnie po pana.

– Co się stało?

– Nic nie…

Ewan bez zbędnych czułości popchnął go na drzwi.

– Coś na pewno wiesz. Czy chodzi o lady Lorraine?

Boże, byle nie Lorraine.

– Nic nie wiem na pewno – zapiszczał Arthur.

– To zgaduj.

– Zdaje mi się, że to o nią chodzi.

Ewan puścił lokaja, który zaczął poprawiać liberię.

– Dziś rano Nell była cała rozdygotana, a potem zamknęły się z panią Davies w pokoju. Potem pani Davies z panem Bellweatherem i Nell polecieli na górę, jakby się paliło. Ale nic się przecież nie paliło.

– Zaczekaj tu.

Ewan zamknął drzwi i ubrał się pośpiesznie. Nie zawracał sobie głowy goleniem. Wyszedł na korytarz, wkładając surdut, i minął Arthura, który pobiegł jego śladem. Ewan domyślił się, że lokaja przysłano piechotą, więc

zatrzymał hackneya i kazał się wieźć do księcia Ridlingtona. Jeszcze nie wybiła dziewiąta, a na ulicach Londynu panował już tłok. Droga ciągnęła się w nieskończoność. Ewan miał wrażenie, że głowa spada mu z ramion za każdym razem, gdy powozik podskakiwał na wybojach.

W końcu dojechali. Wyskoczył z hackneya, zanim koła się zatrzymały. Nawet nie zapukał do drzwi, tylko otworzył je jednym pchnięciem. W holu nie było nikogo, więc zawołał:

– Ridlington!

Na szczycie schodów stanął majordom z gniewną miną. Ewan miał gdzieś wszystkie zasady etykiety. Musiał natychmiast zobaczyć się z księciem.

– Gdzie jest Jego Wysokość? – zapytał.

– W salonie, panie Mostyn. – Majordom zaczął schodzić po schodach.

Ewan powstrzymał go ruchem ręki.

– Daj spokój.

Wbiegł na górę po dwa stopnie naraz, a kiedy znalazł się na piętrze, nie czekał, aż go zaanonsują, tylko sam otworzył drzwi salonu i wszedł do środka.

Kiedy zobaczył książęcą parę, strach ścisnął mu klatkę piersiową jak żelazna obręcz. Siedzieli w milczeniu, zaciskając dłonie, a ich najstarszy syn, lord Perrin, nerwowo spacerował od ściany do ściany.

Na widok Ewana wycelował w niego oskarżający palec.

– Gdzie pan się podziewał, do diabła?

Ewan zignorował go, przenosząc wzrok z twarzy matki Lorraine na jej ojca i z powrotem. Księżna uniosła ozdobioną klejnotami dłoń.

– Charles, nie rób scen.

Ewan wbił wzrok w księcia.

– Gdzie ona jest?

Zdziwiony Ridlington szeroko otworzył oczy.

– Już o tym słyszałeś?

Ewan nic nie słyszał. Pod wpływem strachu powiedział pierwszą rzecz, która wpadła mu do głowy. Teraz strach zaczął stawać się dotykalny i zaciskać się na jego szyi jak żelazny krawat. Nie był w stanie przełknąć śliny ani nawet oddychać.

Lorraine zniknęła.

Książę popatrzył na niego.

– Panie Mostyn, spędziliśmy bardzo spokojny wieczór. Zjedliśmy razem kolację, tak jak planowaliśmy. Lady Lorraine była zmęczona i poszła wcześnie spać. O wpół do dziesiątej albo jakoś tak.

– Owszem, o wpół do dziesiątej – przytaknęła księżna. – Pamiętam, że zegar właśnie wybił połówkę godziny.

Książę skinął głową.

– Pokojówka pomogła jej się przygotować do snu, a potem Lorrie ją odprawiła. Nell poszła spać. Rano, kiedy chciała obudzić moją córkę, sypialnia była pusta.

W głowie Ewana wirowały tysiące pytań. Nie był detektywem, więc nie umiał ich uporządkować. Ale dobrze znał Lorraine.

– Gdzie jest jej pies?

– A co ten cholerny pies ma z tym wspólnego? – spytał Perrin.

Ewan obrócił się jak fryga i wymierzył mu cios w skroń. Markiz osunął się na podłogę. Księżna wydała okrzyk przestrachu, ale Perrin nie zareagował.

Książę uniósł dłonie.

– Sam się o to prosił.

– Proszę o wybaczenie – powiedział Ewan. Pętla na jego szyi odrobinę się rozluźniła.

Pomyślał, że ten smarkacz prosił się o coś więcej niż cios w głowę. Prosił się o złamanie nosa, ale księżna pewnie by mu nie wybaczyła, gdyby poplamił dywan krwią jej syna.

– Co z psem? – przypomniał.

Książę ściągnął brwi.

– Nie mam pojęcia. Bellweather – zwrócił się do majordoma, który stał przy drzwiach i gapił się na nieprzytomnego lorda Perrina. – Przyprowadź do nas pokojówkę lady Lorraine.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

Czekając na Nell, Ewan niespokojnie chodził po pokoju.

W końcu drzwi otworzyły się znowu i Nell dygnęła przed księżną i księciem. Spojrzała przelotnie na markiza, który wciąż leżał na podłodze, i pośpiesznie odwróciła wzrok.

– Dzięki, że przyszłaś, Nell – odezwała się księżna. – Teraz, kiedy miałaś trochę czasu, by uporządkować pokój lady Lorraine, może rzuciło ci się w oczy coś niezwykłego?

Nell odchrząknęła.

– Tak, Wasza Wysokość. Wszystkie suknie są na miejscu. Przedtem…

Jej wzrok przemknął po twarzy Ewana.

– Przy panu Mostynie możesz mówić o wszystkim, Nell – zapewniła ją księżna. Pokojówka skinęła głową.

– Kiedy próbowała uciec z domu, spakowała do walizy wszystkie swoje ulubione suknie i książki. Tym razem zostawiła wszystko. Niezależnie od tego, gdzie jest i co robi, ma na sobie szlafrok.

– A pies? – dopytywał książę. – Widziałaś go gdzieś?

Twarz Nell pobladła.

– Wellington? Nie pomyślałam nawet… Nie, Wasza Wysokość. Nie wiem, gdzie się podziewa.

– Może schował się w pokoju? – spytała księżna.

– Już lecę go szukać, Wasza Wysokość.

– Dziękuję ci, Nell.

Pokojówka ponownie dygnęła i wybiegła z salonu.

– To znaczy, że pies jest z nią – stwierdził Ewan.

– Skąd wiesz? – spytał książę.

Ewan spojrzał na niego ze zdziwieniem. Dlaczego książę tego nie wiedział?

– Ona kocha tego szczeniaka – wyjaśniła księżna. – A on bez przerwy szczeka. Gdyby schował się w pokoju Lorrie, Nell na pewno by go znalazła. – Księżna załamała ręce. – Co robić, panie Mostyn? Wołać policję z Bow Street?

– Pomyśl o skandalu! – syknął książę.

– A ty pomyśl o naszej córce.

Wziął głęboki oddech.

– Masz rację. Niech się dzieje, co chce.

– Jeśli chcecie, wołajcie policję – rzucił Ewan i ruszył ku drzwiom.

– Gdzie pan się wybiera? – spytała księżna.

– Odnaleźć waszą córkę – rzucił przez ramię. Opuścił salon, zszedł po schodach na parter i po chwili maszerował przez chłodne, ponure ulice.

Lorrie mocno trzymała Welly'ego w ramionach, gdy wóz toczył się po wybojach drogi, która jej zdaniem nie zasługiwała na takie miano. Pewnie po tej podróży będzie miała ręce i nogi całe w siniakach.

Strach ściskał jej brzuch tak mocno, że co chwila walczyła z falami nudności. Trzęsła się, mimo że ktoś przykrył ją szorstkimi końskimi derkami. Ale za nic nie mogla sobie pozwolić na wymioty. Miała na twarzy kaptur, więc znalazłaby się wtedy w żałosnej sytuacji. Nie związano jej rąk, ale kiedy kilka razy chciała ściągnąć ten kaptur, czyjś chrapliwy głos ostrzegał:

– Nie robiłbym tego na pani miejscu, milady. Bo twój piesek rozstanie się z życiem.

Lorrie objęła Welly'ego i bez słowa skuliła się pod kocem. Nie wiedziała, ilu ludzi było na wozie i ilu brało udział w porwaniu. Wiedziała tylko, że na moment wyprowadziła psa do ogrodu, i nagle ktoś złapał ją z tyłu, unieruchomił, wsadził jej na głowę czarny kaptur i zaniósł gdzieś,

choć krzyczała i kopała. Welly’ego też zabrali, żeby nie szczekał. Mieli ją teraz czym szantażować.

Objęła szczeniaka mocniej. Polizał jej rękę. Pocieszyło ją to trochę, podobnie jak refren, który stale dźwięczał w jej myślach.

On po mnie przyjdzie.

Ewan na pewno ją znajdzie. Uratuje ją. W czasie wojny wykonywał o wiele trudniejsze zadania. Kiedy ojciec zorientuje się, że Lorrie zniknęła, natychmiast pośle po Ewana i Ewan po nią tu przyjdzie. Nie miała pojęcia, jak ją odnajdzie. Wiedziała tylko, że to zrobi.

Ciemność, w którą wpatrywała się przez tkaninę kaptura, nieco poszarzała. Pewnie wstawało słońce. Podróżowali całą noc. Na pewno będą musieli zatrzymać się, żeby konie odpoczęły. Za dnia pewnie nie ruszą w drogę. W ciemnościach nikt nie zauważy na wozie pakunku wielkości ludzkiego ciała, ale za dnia może to wzbudzić podejrzenia.

Mimo to wóz toczył się dalej, sprawiając, że dzwoniła zębami i oddychała płytko, żeby powstrzymać wymioty.

On po mnie przyjdzie.

On na pewno po mnie przyjdzie.

Boże, niech on po mnie przyjdzie.

Zanim będzie za późno.

Ewan ruszył prosto do rezydencji swojego ojca. Miał nadzieję, że powróci tam w triumfie, ale znowu stał pod drzwiami przestraszony i zagubiony. Tym razem nie bał się odrzucenia. Nie potrzebował już akceptacji ojca. Znalazł osobę, której opinia była dla niego najważniejsza. Jak mógł tego nie spostrzec wcześniej? Dlaczego nie zrobił tego, co planował jego kuzyn? Nie porwał jej, kiedy nadarzyła się okazja? Do diabła z kodeksem towarzyskim i poczuciem niepewności. Jeżeli ją odnajdzie, nigdy więcej nie puści jej od siebie.

Zastukał do drzwi. Ten dom nie należał do niego i nigdy nie będzie. Ojciec dał mu to jasno do zrozumienia. Dzisiejsza wizyta była ostatnią, jaką składał w tym miejscu.

Drzwi otworzył ten sam lokaj co przedtem.

– Och, panicz. Czym mogę służyć? – spytał, mrużąc wąskie brązowe oczy.

– Hrabia. I to już.

– Jest panicz umówiony?

Ewan, który zazwyczaj był cierpliwy, tym razem nie wytrzymał.

– Na bok albo sam cię przestawię.

Lokaj otworzył szeroko oczy.

– Proszę tu poczekać, a ja powiem jego lordowskiej mości że panicz…

Ewan wszedł do środka.

– Już to raz przerabialiśmy. Mów, gdzie on jest albo…

– W bibliotece! – odpowiedział pośpiesznie lokaj, odskakując na bok.

Ewan pomaszerował do drzwi i szarpnięciem otworzył je na oścież.

– Co jest, do diabła! – Hrabia podniósł się zza biurka, wyraźnie przestraszony. Ewana uderzyło, jak bardzo postarzał się przez ten czas.

Nie był już niezwyciężonym tyranem, jakim mu się zawsze wydawał. Przed nim stał zwykły starszy pan.

– Gdzie on jest? – spytał Ewan.

– Kto? – odpowiedział ojciec, powoli opadając na fotel. – Dobry Boże, Ewan, czy ty zawsze musisz wpadać tu z takim impetem jak pociągowy koń, którego ucięła pszczoła?

Ewan podszedł do biurka. Wydało mu się mniejsze niż kiedyś. Siedzący za nim mężczyzna też jakby zmalał. Ten mężczyzna nigdy nie brał go na kolana, nigdy nie obejmował ramieniem i nie prowadzał za rękę. Ale Ewan już tego od niego nie potrzebował. Ojciec nie miał już mocy, by go zranić. Francis też nie.

– Powiedz mi, gdzie mieszka Francis.

– Nie.

Ewan powoli zamrugał oczami i wbił w hrabiego wzrok. Ojciec był taki kruchy i drobny. Mógłby go rozgnieść jak muchę.

– Nie pozwolę ci go skrzywdzić.

– Nie skrzywdzę go, chyba że na to zasłużył.

Książę cofnął się nieco, jakby się go przestraszył. Doskonale. Był taki czas, kiedy Ewan bał się swojego ojca. Najwyższa pora, by zamienili się rolami.

– O co ci chodzi, Ewan? Znalazłeś tego de los Santosa? Czy powiedział ci coś na temat Francisa?

Ewan kompletnie zapomniał o blefie z kopalniami diamentów i na moment stracił rezon.

– A co jeszcze miałby mi powiedzieć?

Nagle odgadł, co ojciec podejrzewał. A raczej nie tyle podejrzewał, ile wiedział. Francis był zamieszany w ten szwindel. Chciał sam zarobić te miliony, ale zamiast tego padł ofiarą lepszego od siebie oszusta.

Ewan nie potrafił powstrzymać grymasu obrzydzenia.

– I to jest człowiek, którego wolałbyś mieć jako syna? Nie ma honoru, nie ma skrupułów…

– Przynajmniej nie jest kompletnym idiotą – odpalił ojciec.

– Kto tu naprawdę jest idiotą? – spytał go Ewan. – Przecież to ty straciłeś wszystko. I wiesz co, właśnie ten debil, twój syn, znalazł rozwiązanie twoich kłopotów. – Zaczął powoli, z namysłem obchodzić biurko. Hrabia skurczył się w fotelu. – Tak, to prawda. Może jestem za głupi, żeby nauczyć się łaciny albo greki, ale za to znam się umowach hipotecznych. Zastawiłeś dom w Yorkshire i czynsze, ale nie ziemię. Zakładam, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, bo nie przypuszczam, żebyś przeczytał sprawozdania geodety. Gdybyś to zrobił, wiedziałbyś, że twoja ziemia kryje rudy żelaza i ołowiu. Kilka dni temu wysłałem zespół badawczy na miejsce, żeby uzyskać pewność. Dostaniesz wyniki za tydzień albo wcześniej.

Hrabia otworzył usta ze zdziwienia. Był kompletnie oszołomiony.

– O coś takiego chodziło… – mamrotał. – Sam bym nigdy… rzeczywiście tam mogą być te minerały… jeśli się pokopie… – Spojrzał na Ewana.

– Jak na to wpadłeś?

To nie on na to wpadł, tylko Lorraine. Lorraine, która znalazła się w niebezpieczeństwie.

– Ja pomogłem tobie, teraz ty pomóż mnie. Podaj mi adres Francisa.

Hrabia pokręcił głową.

– Wiem, o co ci chodzi. Twój kuzyn nie miał tego na myśli.

Ewan położył ręce na podłokietnikach fotela, który zajmował jego ojciec.

– Powiedz sam albo wydobędę to z ciebie.

– To nic takiego. I tak powiedziałem za dużo.

Ewan obniżył głowę, aż ich twarze znalazły się na jednej wysokości.

– Wiesz, czego nauczyłem się u Dravena? Jak sprawić, żeby ludzie zeznawali. Jeśli ci złamię palec u ręki albo u nogi, język zostanie sprawny. Złamię ci rękę; może się popłaczesz, ale będziesz mógł gadać przez łzy.

– Nie zrobisz tego! – zasyczał hrabia. – Zadzwonię po lokaja.

Ewan zamrugał z rozbawieniem.

– To on jest silniejszy, niż na to wygląda?

– Nie zrobiłbyś tego! – powtórzył hrabia łamiącym się głosem.

Ewan pochylił się nad nim.

– Przypomnij sobie, ile razy uderzyłeś mnie pięścią, tatusiu. A potem powiedz, że nie zasługujesz, by posmakować tego, czym mnie sam raczyłeś.

Hrabia cofnął się. Wargi mu się trzęsły.

Ewan pochylił się znowu ku niemu i hrabia zaczął mówić.

Susan zastukała do sypialni swojego męża, zanim uświadomiła sobie, co robi. To nie był czas na okazywanie dumy, na zastanawianie się, czy warto

mu zaufać i czy tym razem jego miłość jest niezmienna.

Potrzebowała go. Przecież Lorrie była także jego córką. Tylko on mógł teraz zrozumieć jej uczucia – ból i strach – bo odczuwał to samo.

Sam otworzył jej drzwi. Chciała coś powiedzieć, ale zamiast tego padła mu z płaczem w ramiona. Przytulił ją mocno. Jego surdut pachniał bergamotką i tytoniem. Ten znajomy zapach trochę ją uspokoił.

– Ćśś – szepnął, gładząc ją po włosach. – Przede mną nie musisz udawać siłaczki.

Właśnie takich słów potrzebowała. Była taka silna przez cały dzień, a teraz czuła, że zaczyna się poddawać.

– Jeśli jej się coś stało…

– Mostyn przywiezie ją z powrotem. Nie pozwoli, by jej się przytrafiło coś złego.

Susan podniosła na niego wzrok. Bardzo chciała mu wierzyć.

Napotkała spojrzenie jego zielonych oczu. Był w nich pełen siły spokój, który jej się udzielił. Mocno zacisnęła palce na klapach jego surduta.

– Zadzwonię po herbatę i zimny kompres – powiedział.

Pokręciła głową.

– Nie potrzebuję herbaty.

Położył palec na jej wargach.

– To sam się tobą zaopiekuję, Susan.

– Poproszę. – Objęła go ramionami. – Niczego mi nie trzeba oprócz ciebie.

– Jestem tutaj.

– Obejmij mnie.

Podprowadził ją do łóżka, objął ramionami i przytulił.

18

Modliła się, żeby wreszcie skończyła się ta podróż, która była jak tortura. Od szarpnięć i podskoków wozu na wybojach miała pełno siniaków i wszystko ją bolało. Ale kiedy zatrzymali się i weszli do budynku, który miał być jej więzieniem, natychmiast pożałowała swojej modlitwy.

Maleńki pokój nie miał okien, ale ponieważ mieścił się w starej, zniszczonej służbówce, słońce przeświytywało przez dziury w drewnianych dachówkach. Oprócz słońca dostrzegła w nich zieleń – i tylko zieleń. Może kiedyś był to domek ogrodnika, ale teraz wszystko wokół kompletnie zarosło.

Jechali całą noc, ale teraz był dopiero poranek, co oznaczało, że niezbyt oddalili się od Londynu. Niezbyt, ale jednak wystarczająco daleko. Zaczęła się obawiać, że nikt jej tu nie znajdzie. Ta myśl wystarczyła, by do oczu znowu napłynęły jej łzy.

Otarła twarz. Nie będzie płakać. Od tego jeszcze bardziej będzie jej się chciało pić, a jej strażnicy nie dali jej na razie nic oprócz kubka stęchłej wody i krótkiego pobytu w prowizorycznej toalecie za domkiem, żeby mogła sobie ulżyć.

W ogóle się do niej nie odzywali, choć pytała, kim są i czego chcą. To milczenie przeraziło ją bardziej niż cokolwiek innego, ale też dało jej nadzieję. Gdyby chcieli ją zabić, to czy przejmowaliby się zasłanianiem jej twarzy, żeby nie wiedziała, kim są ani gdzie ją wiozą? Czy unikaliby

rozmów w jej obecności? Może to wszystko było jakimś nieporozumieniem albo pomyłką i rano odwiozą ją do domu.

Zaszczękał zamek w drzwiach. Odsunęła się najdalej, jak mogła. Welly zesztywniał w jej ramionach i zawarczał cicho, jeżąc brązowo-białą sierść. Skrzypnęły otwierane drzwi i stanął w nich mężczyzna w kapeluszu opuszczonym na czoło. Podniesiony kołnierz zasłaniał resztę twarzy.

Lorrie spuściła wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy. Strach szarpał jej wnętrzności jak wściekłe zwierzę wyrywające się na wolność. Mężczyzna schylił się, położył na podłodze zawiniątko i zamknął drzwi z powrotem. Welly pisnął, a potem zeskoczył z jej kolan, żeby obwąchać zawartość. Lorrie rozwinęła ścierkę. Wewnątrz była kromka chleba i jabłko.

Zaburczało jej w brzuchu z głodu, którego do tej pory nie czuła. Obawiając się, że za chwilę sama pochłonie wszystko, odłamała kawałek chleba i dała go psu, który zjadł wszystko i popatrzył na nią z nadzieją. Westchnęła i oddała mu resztę chleba, zadowalając się jabłkiem.

Otarła oczy piekące od łez, które gromadziły się w nich od chwili porwania. Płacz nic mi nie pomoże, pomyślała. Ewan przyjdzie, ale co będzie, jeśli się spóźni? Sama ucieknie i poszuka pomocy. Ta szopa jest stara, pewnie kiedyś należała do jakiegoś dworu. Na pewno prowadzi od niej ścieżka do wioski. Trzeba ją po prostu odnaleźć.

Poruszyła klamką. Zasuwkę na zewnątrz pewnie niedawno założyli porywacze. Chętnie sprawdziłaby, czy jest solidnie zamocowana, ale bała się, że hałas zaalarmuje strażników. W szopie nie było okien. Nie dała rady dosięgnąć dachu, ale wyglądał solidnie. Usiadła, oparta o ścianę. Deski zaskrzypiały. Może uda się znaleźć jakąś obluzowaną? Jeżeli uda się ją odchylić, Welly da radę się wymknąć na zewnątrz. Może sprowadzi pomoc.

Nie, to było nierealne. Trzeba by było zrobić duży otwór, tak żeby ona sama mogła się przezeń przecisnąć.

Uklękła i po cichu zaczęła badać wszystkie ściany po kolei.

Kuzyn Ewana siedział z grupką znajomych w niewielkiej kawiarni przy Fleet Street. Nie była to najmodniejsza część miasta, ale tam, gdzie bywała arystokracja i bogacze, zwykły kuzyn hrabiego nie miałby wstępu. Francis siedział przy stole na środku sali z trzema czy czterema młodymi ludźmi, których Ewan widywał z nim na różnych przyjęciach towarzyskich.

Rozmawiali głośno, śmiali się na całe gardło i przyciągali uwagę wszystkich gości.

Ewan przedtem odwiedził skromne mieszkanie Francisa, mieszczące się tuż za rogiem. Załomotał do drzwi tak głośno, że sąsiedzi wyjrzeli z okien i powiedzieli mu, że pan Mostyn jest w kawiarni.

Nie spodobało mu się to. Wiedział, że Lorraine nie uciekła z Francisem, ale wolałby, żeby tak było, bo to by wyjaśniało jej zniknięcie. Teraz znalazł się w trudniejszej sytuacji. Francis bawił się ze znajomymi, ale lady Lorraine tam nie było.

Więc gdzie się podziewała, do diabła?

Francis nie zauważył jego nadejścia. Ewan potrafił nie zwracać na siebie uwagi, kiedy wymagała tego sytuacja. Wmieszał się w grupkę mężczyzn wchodzących do kawiarni, a potem stanął w ciemnym kącie sali. Było to jedno z niewielu zacienionych miejsc, bo słońce stało już wysoko.

Dwóch gości siedzących obok niego rzuciło mu jedno jedyne spojrzenie i natychmiast postanowiło przenieść się do innej kawiarni. Usiadł na miejscu, które zwolnili, opuścił głowę i zgarbił ramiona.

Nauczył się od Neila jednej rzeczy: najpierw obserwować, potem działać. Zajął się więc obserwacją. Nigdzie nie widział Lorrie, ale przecież mogła tu wejść w każdej chwili. A tymczasem słuchał, jak Francis chwali się swoimi sukcesami towarzyskimi.

Kiedy wspomniał o córce księcia Ridlingtona, Ewan wbił w niego czujny wzrok.

– Kiedy wyjdę za lady Lorraine, będę miał tyle kasy, że kupię tę kawiarnię i jeszcze z tuzin innych – mówił właśnie do swoich kumpli. –

Objedziemy cały świat, co nie, Tommy? – Objął ramieniem siedzącego obok mężczyznę.

Tommy uśmiechnął się do niego, ale inni zaczęli drwić.

– Może i kiedyś darzyła cię uczuciem, ale słyszałem, że odsyła twoje listy i nie chce z tobą tańczyć na balach.

Francis wzruszył ramionami.

– Och, coś mi mówi, że to się zmieni. Muszę tylko odegrać rolę Lancelota i uratować ją przed niebezpieczeństwem. – Mrugnął na śliczną kelnerkę, która stawiała kufle na sąsiednim stole, i spojrzał na zegarek. – Już niedługo muszę ruszyć na ratunek tej damie.

Ewan podniósł się powoli, nie dbając o to, że go zobaczyli. Chyba jednak nie był tak głupi, jak o nim mówiono, bo udało mu się rozwiązać zagadkę zniknięcia Lorraine.

Francis spojrzał na niego w momencie, gdy Ewan wkroczył w krąg światła.

– Co ty tu robisz, do diabła? – W jego głosie zabrzmiał strach. Ewan znał ten ton, tak samo jak rozpoznawał panikę i śmiertelne przerażenie. Słyszał je wystarczająco często.

Podszedł do Francisa, odsunął z drogi Tommy’ego, złapał kuzyna za gardło i rzucił nim na środek sali. Francis upadł na stół, rozlewając kawę i herbatę na ściany, podłogę i klientów. Wokół Ewana powstał pusty krąg, gdy wszyscy obecni cofnęli się najdalej, jak mogli. Jakoś nikt nie miał ochoty pośpieszyć na pomoc Francisowi.

Ewan podszedł do niego, a Francis natychmiast się cofnął. Z rozciętego policzka sączyła się krew, a z fryzury, która jeszcze przed chwilą była bez zarzutu, kapała kawa ze śmietanką.

– Co się z tobą dzieje? – wrzasnął na Ewana. – Zwariowałeś czy tylko zgłupiałeś do reszty?

– Ani jedno, ani drugie – odpowiedział tak cicho, że zastanawiał się, czy dotarło to do Francisa. Pochylił się, podniósł kuzyna i przycisnął go do

ściany, trzymając w powietrzu tak, żeby tylko palce stóp dotykały podłogi.

– Powinienem cię zabić – warknął grzmiącym głosem. – Kazałeś ją porwać. Zapłaciłeś jakimś zbirom, żeby ją porwali i czekali, aż przyjedziesz i ją uratujesz.

– Co ty bredzisz, do diabła? Postaw mnie!

Ale Ewan zobaczył w jego oczach strach. Strach i poczucie winy. To znaczyło, że się nie pomylił.

Uderzył nim o ścianę. Czaszka odbiła się od desek z całkiem satysfakcjonującym trzaskiem. Choć miał ochotę solidnie dołożyć kuzynowi, musiał to odłożyć na później. Lorraine go potrzebowała.

– Gdzie ona jest?

– N-nie wiem, o czym mówisz.

Znowu huknął nim o ścianę, znowu zatrzeszczały deski, o które uderzyła głowa Francisa.

– Gdzie ona jest?

– Mówiłem ci już…

Ewan uniósł brew.

– Jeśli chcesz zachować czaszkę w całości, to radzę ci odpowiedzieć.

– Nie zrobiłem jej nic złego – zaskomlał Francis tym samym głosem, którym odzywał się w dzieciństwie, kiedy przesadził z dokuczaniem Ewanowi i ten łoił mu skórę. – Nie zrobią jej krzywdy.

– Gdzie. Ona. Jest?

– Nie wiem dokładnie. Mam się z nimi spotkać jutro o północy w oberży w Edgware. Wtedy mnie do niej doprowadzą i będę mógł… – Umilkł, nie kończąc zdania.

Ewan puścił go i kopnął jak ludzkiego śmiecia.

– Żałosne. Jeśli kiedykolwiek zbliżysz się do tej damy, pożałujesz, żeś się urodził. Moja w tym rzecz. A teraz idź łasić się do mojego ojca. Tylko on nie widzi, jaki z ciebie śmierdzący tchórz.

Ewan rzucił kilka monet człowiekowi, którego uznał za właściciela tego przybytku, bo on jeden załamywał ręce, patrząc na zniszczenia. Wyszedł na zewnątrz.

Wiedział, że ją odnajdzie.

Ale nie sam.

Poszedł prosto do Klubu Dravena. Nie miał czasu do stracenia. Gdy tylko wszedł, Porter powiedział mu, że książę Ridlington go szukał.

– Zostawił wiadomość? – spytał Ewan.

– Nie, sir. Lokaj tylko zapytał, czy jest pan w klubie, a kiedy powiedziałem, że dziś pana nie widziałem, poprosił, żeby powtórzyć, że książę chce pana natychmiast widzieć.

Książę chciał wiedzieć, co się dzieje, i trudno było go o to winić. Ale Ewan nie miał czasu, by go uspokajać.

– Kto dzisiaj jest? – zapytał. – Stratford? Lord Phineas?

– Nie, proszę pana. Jest pan Wraxall i lord Jasper. Czy mam posłać po tamtych?

– Nie.

Z początku chciał posłać po Rafe’a, ale rozmyślił się. Ta wyprawa nie wymagała umiejętności Beaumonta. Za to Jasper byłby idealny. Miał ogromne doświadczenie jako płatny łowca przestępców, które zdobył jeszcze przed przystąpieniem do oddziału Dravena. Bez trudu znajdzie porywaczy Lorraine. A Neil będzie dowódcą. Ewan nie miał takich umiejętności jak Wraxall, który umiał wydawać rozkazy. Będzie wiedział, od czego zacząć i co robić, jeśli pojawią się jakieś trudności.

– Gdzie są Grantham i Wraxall? – spytał.

– W czytelni. Czy mam pana…

Ale on już ruszył w tamtą stronę. Wbiegł na schody po dwa lub trzy stopnie naraz i nawet się nie zadyszał, gdy otwierał ciężkie, dębowe drzwi czytelni.

Jasper siedział przy stole, na którym leżała rozłożona mapa i jakaś wielka książka. Neil opuścił gazetę i spojrzał na Ewana z ciemnego fotela ustawionego przy kominku.

– Czemu jesteś tak ożywiony? – spytał, marszcząc brwi.

– Potrzebuję waszej pomocy – odparł Ewan.

Neil skinął głową i rzucił gazetę na dywan. Jasper wstał.

– Zawsze do usług, Obrońco.

Wiedział, że się zgodzą, ale zrobili to z taką gotowością, że serce mu się ścisnęło. Towarzysze broni z oddziału Dravena nie zadawali zbędnych pytań. Jeśli ktoś z nich prosił o pomoc, dostawał ją bez zastrzeżeń.

– Co trzeba zrobić? – spytał Neil.

– Lady Lorraine została porwana.

– Porwana? – spytał Jasper, podchodząc bliżej. Blizny na jego twarzy błyszczały czerwienią w blasku ognia. Na ulicy nosił maskę, ale w klubie nie musiał się obawiać ciekawskich spojrzeń i złośliwych komentarzy.

– Jesteś pewny, że po prostu nie uciekła? – spytał Neil, zrównoważony i rozsądny jak zwykle.

Ewan wziął głęboki oddech. Słowa nie były jego specjalnością, ale wiedział, że musi wszystko wyjaśnić.

– Jej ojciec posłał po mnie, bo rano nie zastali jej w pokoju. Wszystkie rzeczy zostały. Zniknęła tylko ona i jej pies. Poszedłem do mojego ojca i dowiedziałem się, gdzie mieszka Francis Mostyn. Znalazłem go w pobliskiej kawiarni. Kazał ją porwać, żeby mógł odegrać obrońcę i ją uratować.

– Cholerny idiota – stwierdził Neil. – Mam nadzieję, że zdrowo przydzwonisz mu w łeb, jak już będzie po wszystkim.

– Wywęszę, gdzie jest – zaofiarował się Jasper.

– Po to tu przyszedłem. Mój kuzyn miał spotkać się z tymi wynajętymi zbirami jutro o północy w oberży w Edgware. Chcę ich znaleźć przed tym spotkaniem.

– Czy książę dostał żądanie okupu? – spytał Jasper.

– Nie.

– Może jednak dostał. Powinniśmy go odwiedzić…

Zanim Neil dokończył zdanie, do drzwi zastukał Porter z listem na srebrnej tacy.

– Wiadomość od księcia Ridlingtona dla pana Mostyna.

Ewan wziął list i złamał pieczęć. Kartka dołączona do listu sfrunęła na podłogę. Podniósł ją, przeklinając się, że nie umie czytać. Podał ją Neilowi, który był bliżej.

Spojrzał na Ewana.

– To żądanie okupu, którego się spodziewaliśmy. Chcą dwadzieścia tysięcy funtów, żeby wróciła cała i zdrowa do domu.

Jasper zagwizdał.

– Za taką kasę mogą zechcieć ją zatrzymać dla siebie. Francis na pewno będzie chciał dać im mniejszą forsę za ich usługi.

Neil czytał dalej.

– Chcą, żeby przybył sam do oberży w Edgware jutro o północy. Jeśli nie przyjedzie albo będzie z kimś, albo przyjedzie bez kasy, zabiją lady Lorraine. I jej pieska – dodał, podnosząc wzrok znad listu.

Ewan spojrzał na list, do którego dołączono żądanie okupu. Słowa poruszały się i układały tak i siak, ale w końcu udało mu się przeczytać krótką wiadomość od Ridlingtona.

– Prosi o radę.

– Napisz mu… – Neil machnął ręką – Porter! Poproszę o papier i atrament.

– Tak jest, panie Wraxall.

– Ja do niego napiszę, a ty się podpiszesz. Niech siedzi w domu. Ty pojedziesz zamiast niego i przywieziesz ją do domu.

– Jak mam ją znaleźć? Francis wiedział tylko, że ma się z nimi spotkać w oberży. Ci porywacze na pewno chcieli skonfrontować księcia ze swoim

pracodawcą i zobaczyć, kto zapłaci im więcej. Jeśli żaden nie zapłaci albo coś pójdzie nie tak, pewnie planują ją zabić i dać sobie spokój ze wszystkim.

– Zostaw to mnie – wtrącił Jasper. – Potrafię znaleźć każdego.

– Jeśli będziesz miał dość czasu. Zostało nam półtora dnia – odparł Ewan.

– Edgware jest blisko Londynu, dobrze znam tę okolicę. Znajdziemy ją i rozwalimy łby tym zbirom wynajętym przez twojego kuzyna.

Ewan odprężył się nieco, po raz pierwszy od chwili, gdy przekroczył próg książęcego salonu. Jasper był najlepszym znanym mu tropicielem. Na pewno znajdzie Lorraine. A kiedy Ewan dorwie porywaczy, pozabija ich gołymi rękoma.

Zanim zapadła ciemność, Lorrie udało się poluzować nie jedną, ale aż dwie deski w ścianie. To była powolna, nużąca praca, bo musiała być bardzo cicho. Zapierała się plecami o ścianę, a stopami o deski i wypychała je na zewnątrz. Jedna tak się odsunęła, że Welly mógłby się wymknąć przez dziurę. Nie pozwoliła mu na to, bojąc się, że zaalarmuje strażników.

Raz o mało jej nie przyłapali. Napierała właśnie na mocniej przybitą deskę, kiedy usłyszała chrobot zasuwki. Welly zaszczekał ostrzegawczo, ale nie było to potrzebne. Usiadła, opierając się o deski, żeby je zasłonić.

– Wstawaj – polecił strażnik. Nie widziała jego twarzy zza podniesionego kołnierza i opuszczonego kapelusza, więc nie wiedziała, czy to on wcześniej przyniósł jej chleb i jabłko.

Wstała z bijącym sercem. Kolana uginały się pod nią, oddychała z trudem. A może się pomyliła co do ich zamiarów? Może ją zgwałcą i zabiją?

– Czego chcecie? – spytała, ukrywając drżenie głosu.

– Masz. – Strażnik rzucił jej sznurek, który upadł na podłogę. Spojrzała w dół. Czyżby chcieli związać jej ręce?

– Załóż psu – wyjaśnił. – Nie chcemy, żeby uciekł.

– Dokąd mnie zabieracie? – spytała, schylając się po sznurek. Był tak związany, że przypominał smycz. Założyła pętlę na szyję szczeniaka i zacisnęła ją, żeby nie wysunął z niej głowy.

Mężczyzna odsunął się na bok.

– Wyłaź. – Wskazał na główne pomieszczenie chaty, w którym chyba nikogo nie było.

– Dokąd mnie pan zabiera? – spytała ponownie.

– Ruszaj, bo cię wyprowadzę.

Trzęsąc się ze strachu, owinęła się mocniej szlafrokiem i wyprowadziła Welly'ego z komórki. Okna były zasłonięte okiennicami, kominek zimny i ciemny, ale jakoś udało jej się nie wpaść na długi stół.

Myślała, że strażnik wyprowadzi ją na zewnątrz, ale on stał w drzwiach do komórki i patrzył na coś w środku.

– Co to jest? – zapytał.

Przełknęła ślinę w panice. Pewnie dostrzegł te luźne deski. Nie miała pojęcia, jak mu się to udało, bo przecież wisiały jak przedtem, jeśli się ich nie ruszało, ale widocznie coś ją zdradziło.

Odwróciła się powoli i zajrzała do środka.

– Nie wiem, o co panu chodzi.

Wskazał na coś palcem, ale to nie były deski, tylko kąt, w którym Welly sobie ulżył.

– Pies nie był na spacerze. To szczeniak. Nie wytrzymuje tak długo.

Spojrzał na nią, a przynajmniej takie miała wrażenie, bo jego oczy pozostawały w ukryciu.

– Pewnie chcesz, żebym to sprzątnął.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Była tak zajęta przygotowaniami do ucieczki, że w ogóle zapomniała o kałuży. Wprawdzie była książęcą córką, ale prawie całą młodość spędziła na wsi, więc odrobina psich sików nie robiła na niej szczególnego wrażenia.

Mężczyzna wskazał ruchem głowy kąt pomieszczenia i Lorrie nagle zdała sobie sprawę, że siedzi tam drugi strażnik w ciemnej odzieży. W ogóle nie dostrzegła go w ciemnościach.

– Posprzątaj to – polecił pierwszy.

Drugi nie odezwał się ani słowem. Pierwszy pchnął ją w stronę wyjścia.

– Wyłaź.

Otworzył przed nią drzwi drewnianej chaty. Zamrugała w pełnym świetle dnia i zasłoniła oczy dłonią. Welly zaszczekał i poderwał się do biegu, a ona potknęła się na dwóch schodkach, które były przed drzwiami. Poszła za szczeniakiem, który natychmiast podniósł nogę, żeby sobie ulżyć. Wtedy poczuła, że też by jej się to przydało. Strażnik wskazał jej wychodek w pobliżu kępy drzew.

– Tylko szybko. Za dwie minuty wejdę i sam cię stamtąd wyciągnę.

Lorrie spieszyła się, jak mogła. Czułaby się strasznie upokorzona, gdyby siedziała w kucki nad otworem, a on by jej przerwał. Kiedy wyszła, od razu poczuła się lepiej. Nie tylko dlatego, że w wychodku cuchnęło, ale również dlatego, że w świetle dnia mogła się rozejrzeć naokoło. Tak jak myślała, przy szopie była ścieżka, trochę zarośnięta, ale wciąż dobrze widoczna. Pewnie prowadzi do dworu, a tam musi ktoś mieszkać.

Spojrzała w przeciwną stronę w nadziei, że zobaczy konie albo drogę, którą przyjechali. Ale mężczyźni gdzieś ukryli zwierzęta i wóz. Nie mogła ich dostrzec. Nie byli głupi, oj nie. Z komina nie unosił się dym, w oknach nie paliło się światło. Chata wciąż wyglądała na zupełnie opuszczoną.

Nawet jeśli Ewan będzie jej szukał, jak zgadnie, że ona tu jest? Może przejść obok i nawet się nie zorientować, gdzie jest uwięziona. Nie może zostawiać wszystkiego na los szczęścia. Musi wydostać się sama. Znowu spojrzała na chatę – na tylną ścianę od strony pomieszczenia, gdzie ją przetrzymywano. Z zewnątrz widać było, że deski wiszą krzywo. Miała nadzieję, że strażnicy nie będą się im przyglądać. I że uda jej się je obluzować do końca. Tylko że nie miała pojęcia, ile czasu jej na to zostało.

– Wracaj – polecił mężczyzna.

– Przecież dopiero wyszłam. Nie mogę chwilę pochodzić z psem? Powinien się trochę poruszać.

Miałaby wtedy trochę więcej czasu, żeby się rozejrzeć.

– Właź do środka, bo sam cię wsadzę.

Kiedy znowu znalazła się w szopie, strażnik zamknął za nią drzwi wejściowe na skobel. Ten drugi znowu siedział na krześle. Gdyby nie to, że efekty poczynań Welly’ego zniknęły, nie poznałaby nawet, czy w ogóle ruszył się z miejsca.

Potulnie weszła do swojego pomieszczenia. W nadziei, że zniechęci ich do wchodzenia do środka, zaczęła stawiać żądania.

– Mogę dostać trochę wody?

Strażnik tylko trzasnął drzwiami.

– I trochę więcej chleba?

Szczęknęła zasuwa.

Trudno. Będzie musiała bardzo uważać i być przygotowana, że w każdej chwili mogą ją najść. Wzięła głęboki oddech, usiadła i zaparła się nogami o trzecią deskę. Zamknęła oczy i napięła mięśnie.

19

*E*wan zawsze był dumny ze swej cierpliwości. Nadmiar emocji w walce wcześniej czy później źle się kończył.

Wiedział, że Draven wziął go do swego oddziału ze względu na siłę, ale on sam wcale nie uważał siły i wzrostu za swoje najważniejsze zalety. Zawsze wiedział, kiedy powinien uderzyć pierwszy, kiedy czekać na okazję, a kiedy pozwolić, żeby oponent zmęczył się, zasypując go nieskutecznymi ciosami. Naprawdę miał dużo cierpliwości.

Która teraz kompletnie go zawiodła.

Dziesiątki razy widział Jaspera przy pracy. Wiedział, że dla tropiciela pochopny krok naprzód często oznacza dwa do tyłu. Kiedyś w Belgii przez tydzień kręcili się na przestrzeni dwóch mil, tropiąc francuskiego szpiega.

Tylko że ten szpieg nic go nie obchodził w odróżnieniu od Lorraine. Szukali jej już drugi dzień i godziny mijały jak z bicza strzelił. Zbliżał się zmierzch, a Jasper jeszcze nie znalazł miejsca, gdzie ją więziono. W lesie, przez który wędrowali po mokrych liściach, schylając się pod gałęziami, szybko robiło się ciemno.

Idący z przodu Jasper podniósł rękę i zsiadł z konia. Ewana bolał tyłek po całym dniu w siodle, więc też zsiadł, ale zanim ruszył śladem Jaspera w głąb zagajnika, Neil zastąpił mu drogę.

– Nie pchaj się za nim, to niczego nie przyśpieszy.

– To może chociaż walnę go w łeb? – spytał Ewan.

– To też nic nie da – odparł Neil z krzywym uśmieszkiem. Położył mu rękę na ramieniu. – Jasper ją odnajdzie. Zawsze mu się to udaje.

Ewan spojrzał przez plątaninę gałęzi w szarzejące niebo.

– Jeszcze jest czas – uspokoił go Neil.

– Tylko parę godzin, a my wciąż nie mamy planu odbicia więźnia, nie wiemy nawet, gdzie jest.

– Plan to moja sprawa. A ja szybko myślę. Dlatego mnie zabrałeś. Jasper umie tropić. Dlatego zabrałeś jego. Pozwól nam pracować.

Ewan głośno westchnął z desperacji. Neil miał rację. Ale to nie zmieniało faktu, że panika rozrywała mu pierś pazurami. A może coś jej się stało? A może porywacze ją wykorzystali albo zabili? Wprawdzie pisali, że nic jej nie jest, ale kiedy dostaną pieniądze, mogą od razu ruszyć do ucieczki i zostawić lady Lorraine samą.

Z krzaków wychynął Jasper i podszedł do nich.

– Jakieś łajzy szły tędy niedawno. Nie wiem, czy to ich szukamy, ale są szanse, że tak.

Szanse. Ewan skrzywił się. Nie chciał mieć szansy, tylko pewność, że Lorraine jest w jego ramionach. A raczej w ramionach swojej rodziny.

– A co tu jest w pobliżu? – spytał Neil. – Dokąd mogą jechać?

Jasper zapatrzył się w przestrzeń. Ewana swędziała ręka, żeby mu przyłożyć w głowę. Tylko raz, żeby szybciej myślał. Neil spojrzał na niego zmrużonymi oczyma, jakby czytał mu w myślach.

– Dwie mile na północ jest dwór. Nie pamiętam, do kogo należy. Chyba do jakiegoś hrabiego. Wywalił mnóstwo pieniędzy na kanał w Birmingham, gdzie ma jakieś kopalnie z kimś tam… – Neil podrapał się w głowę. – Wapienia albo czegoś takiego?

– A mnie się zdawało, że rud żelaza – poprawił go Jasper.

Ewan warknął gardłowo. Jasper rzucił mu zdziwione spojrzenie.

– Nieważne. – Neil popatrzył ostrzegawczo na Ewana. – Mieszkańcy nie zgodzili się na kanał i cały plan diabli wzięli.

Ewan wskazał w stronę, gdzie Jasper tropił ślady.

– Ruszamy.

Jasper i Neil nawet się nie ruszyli.

– Mieszka w Londynie od paru lat – powiedział Neil. – Nie ma dość kasy na utrzymanie majątku.

– Wight[9] House. Tak się nazywa dwór.

Neil uśmiechnął się.

– Sprytnie.

– Gdyby był sprytny, nie utopiłby tylu pieniędzy w kanale.

– Czy możemy później porozmawiać o kanałach? – zirytował się Ewan.

– Tak czy siak – powiedział Neil, podnosząc dłoń, bo Ewan znowu chciał mu przerwać – ten brak kasy sprawia, że Wight House od pewnego czasu jest nieużywany.

Nie mogąc doczekać się końca tej rozmowy, Ewan podszedł do pokrytej liśćmi polany, która tak zainteresowała Jaspera. Nic tam nie wskazywało, że ktoś tędy przechodził.

– To dobre miejsce, by się zatrzymać, jeśli nie chcesz zostawiać śladów – wyjaśnił Jasper, który ruszył za nim. – Widzisz? – Podniósł złamaną gałązkę.

Ewan mruknął z powątpiewaniem. Równie dobrze mógł ją złamać jeleń albo lis.

– I jeszcze tutaj. – Jasper pokazał mu jakiś krzak, wyraźnie widząc tam jakiś znak. Ewan nic nie dostrzegł.

– Ktoś tędy szedł. Pójdziemy tropem i zobaczymy, czy kręcą się gdzieś w pobliżu.

W końcu zaczął mówić do rzeczy. Ewan podszedł do konia, żeby wsiąść, ale Neil pokręcił głową.

– Skoro Jasper mówi, że to tylko dwie mile stąd, lepiej zostawmy konie. Robią za dużo hałasu, a my nie chcemy nikogo zaalarmować.

Ewan powoli wciągnął powietrze. Neil miał rację, ale pętanie koni oznaczało kolejne opóźnienie.

– Skoro już stoimy, wyciągajmy żarło – zaproponował Jasper.

– Żadnego jedzenia.

Tym razem Ewan pochwycił uśmiechy wymieniane przez przyjaciół i zorientował się, że robią sobie z niego żarty.

Neil zaczął rozsiodływać konie i pętać je, gawędząc spokojnie z Jasperem, który mimo irytacji Ewana wyciągnął z juków jabłko i zaczął je pogryzać. Ewan ignorował go, wyjmując z torby rzeczy, które uznał za potrzebne.

Potem stanął ze skrzyżowanymi ramionami, niecierpliwie tupiąc nogą i patrząc, jak cholernie wyluzowany Neil grzebie się ze swoją robotą.

– Nigdy go nie widziałem w takim stanie. A ty?

Jasper spojrzał na Ewana, który nagle zorientował się, że rozmawiają o nim.

– Ja też nie. Dziś rano myślałem, że siłą mnie wrzuci na siodło.

– Twoje życie nie raz dziś wisiało na włosku – odparł Neil. – Myślisz, że jest aż tak lojalny wobec Ridlingtona?

Jasper udawał, że się zastanawia. Ewan przewrócił oczami, gdy jego kolega pocierał zarost na twarzy w komicznej zadumie. Powinien go naprawdę wrzucić rano na siodło. Może upadłby na główkę i rozum by mu się choć trochę uruchomił.

– Obawiam się, że to nie z powodu księcia jest taki nieswój – orzekł w końcu Jasper.

– Nie jestem nieswój.

– Ale swój też nie jesteś – odparł Neil. – Właściwie dlaczego nigdy nie mówi się „jestem swój”? To byłoby przeciwieństwo „jestem nieswój”, prawda?

– Przeciwieństwo to byłoby „jestem ogarnięty” – oświadczył Jasper. Bo jak facet jest nieswój, to znaczy, że się nie ogarnął.

– Już ja cię ogarnę – zirytował się Ewan – jeśli za trzy sekundy nie ruszysz razem z nami tym pieprzonym tropem.

– Zdecydowanie nieswój – ocenił Jasper i przykucnął, żeby uniknąć Ewanowej pięści.

– I do tego zdezorientowany – stwierdził Neil. – Jest tylko jedna znana ludzkości siła, która potrafi spowodować takie szkody.

Jasper znowu potarł szczękę. Ewan miał ochotę ją złamać.

– Wulkan?

– Kobieta. – Neil spojrzał na Ewana, unosząc brwi. – Założyłbym się, że Ewanowi nie chodzi o księcia, tylko o książęcą córkę.

– To oczywiste – odparł Ewan. – Przecież to ją porwali.

– A ty chcesz ją uratować, bo… – Neil przerwał wpół zdania.

– Nie chcę, żeby coś jej się stało. Możemy już iść?

– Wtedy w Egipcie, kiedy złapali mnie tureccy żołnierze – Neil zarzucił torbę na ramię, co Ewan uznał za dobry znak – też nie chciałeś, żeby mi coś się stało. Ale nikt nie zauważył, żebyś komuś groził, kiedy lord Phineas zwlekał cały tydzień, zanim przekupił połowę ludzi miejscowego szejka.

– Bo ty nie jesteś taki ładny jak lady Lorraine – powiedział Jasper, ruszając w stronę Wight House.

Nareszcie. Ewan miał ochotę krzyczeć ze złości.

– Tylko Beaumont jest taki ładny.

Ewan odwrócił się do Neila.

– Nie waż się obrażać tej damy.

– Czy mam rozumieć, że twoim zdaniem jest ładniejsza od Beaumonta?

Ewan zamilkł.

– I całuje się lepiej od niego? – spytał Neil.

– A skąd mam to, do diabła, wiedzieć? Nigdy nie całowałem się z Beaumontem.

– Za to całowałeś się z lady Lorraine. – Jasper zatrzymał się i spojrzał na niego przez ramię. Ewan nie odezwał się ani słowem. Wiedział, kiedy

zastawiają na niego pułapkę… chociaż właściwie i tak już tkwił w sidłach.

– Dlaczego nie przyznasz się po prostu, że ci na niej zależy? – zapytał Neil, kiedy znowu ruszyli.

– Posunąłeś się dalej oprócz pocałunków? – chciał wiedzieć Jasper.

Ewan rzucił mu wściekłe spojrzenie.

– Zaraz ci tak przyłożę, że przez tydzień będzie ci dzwoniło w uszach.

– Moim zdaniem to jest potwierdzenie – powiedział Neil, a potem odskoczył poza zasięg ciosów Ewana.

– Jak poważnie się zaangażowałeś? – spytał Jasper. – Kochasz ją? Chcesz się z nią związać?

Miłość. Lorrie powiedziała, że go kocha, ale Ewan nie wiedział, co to znaczy i co to za uczucie. Czy to coś, co rozrywa mu wnętrzności to miłość?

– Nie mogę się z nią ożenić. Jest bogata i jest córką księcia.

– A ty synem hrabiego – odparł Neil. – I to prawowitym.

To było ważne dla Neila, on sam pochodził przecież z nieprawego łoża.

– Ale trzecim synem. Bez majątku. Bez pieniędzy. Bez niczego.

– Gówno prawda – stwierdził Jasper. – Jesteś odznaczonym bohaterem wojennym. Wszędzie cię zapraszają, a raczej zapraszaliby, gdybyś wyprowadził się z tej szulerni Langleya. Pochodzisz ze starej, szanowanej rodziny, a kasy ci nie trzeba, bo ona ma całe góry. Ridlington powinien być zadowolony z takiego zięcia.

– Ważniejsze jest, czy ty chcesz go za teścia – dodał Neil. – I czy chcesz jego córkę za żonę?

Ewanowi oszczędzono odpowiedzi, bo Jasper podniósł rękę. Obaj z Neilem wiedzieli, że na ten znak trzeba się zatrzymać. Jasper przykucnął i przyglądał się śladom. Tym razem Ewan nie musiał się zastanowić, co przykuło uwagę przyjaciela. W błocie widniał wyraźny odcisk kobiecego pantofelka.

Jasper poruszył palcami, co oznaczało, że mogą podejść, ale się nie odzywać. Zresztą Ewan nie miał nic do powiedzenia. Polecenie Jaspera bardzo mu odpowiadało, tym bardziej że teraz Neil nie mógł mu już dokuczać.

Przeszli kilka metrów i Jasper znowu kazał im się zatrzymać. Ewan stanął i spojrzał na Neila. Ten lustrował okolicę, wypatrując zagrożeń. Podczas wojny było to normalne, ale teraz, w kraju, nie było to chyba aż tak potrzebne.

Jasper gwizdnął i gestem przywołał Ewana.

– Patrz, Obrońco.

Ten podszedł najciszej, jak potrafił, i stanął obok niego. Jasper wskazał na ziemię, wilgotną od deszczu, ale nie błotnistą.

– Większość tych śladów zmył wczorajszy deszcz, ale tu odcisk jest nieco głębszy. – Wskazał na zagłębienie, którego Ewan z początku nie zauważył. Było mniejsze od innych i mniej wyraźne.

– Dlatego przetrwał. Obok jest ślad buta jakiegoś faceta, ale ten nie należy do mężczyzny.

Ewan skinął głową. To nie był odcisk buta.

– Jest mniejszy. Może to ślad pantofelka.

Ewan wbił wzrok w twarz Jaspera, ledwie widoczną w gasnącym świetle dnia. Jeszcze kwadrans i nie zdołają wypatrzeć żadnych śladów aż do rana. Ale rano będzie już za późno.

– To jej – powiedział Ewan.

Jasper spojrzał na niego, a potem z powrotem na ślad.

– Tego nie wiem, ale na pewno ktoś zostawił go niedawno. W przeciwnym wypadku deszcze by go zmyły.

– Prowadź dalej.

Jasper strzelił palcami w stronę Neila, który ruszył za nimi, co jakiś czas oglądając się w tył.

Ewan nie miał pojęcia, w jaki sposób Jasper odnajdywał ślady, ale jego przyjaciel pewnie prowadził ich przez następne pół mili.

– Jesteś pewny, że wiesz, dokąd idziemy? – spytał Neil niskim głosem. – Nie mam ochoty spędzić nocy na chodzeniu w kółko.

– Czy ja kiedykolwiek was prowadziłem w kółko? – zirytował się Jasper.

Neil uniósł brwi.

– Na przykład wtedy w…

– Wiedziałem, że wypomnisz mi Lizbonę – przerwał mu Jasper. – Każdy może się raz pomylić.

Nagle uniósł dłoń i zatrzymał się tak nagle, że Ewan musiał zrobić krok w bok, żeby na niego nie wpaść. Gestem polecił, by się ukryli. Ewan przykucnął, podobnie jak Neil.

Jasper zgiął się wpół i zagłębił w gęste zarośla.

Neil spojrzał na Ewana.

– Mam nadzieję, że nie próbuje tym odwrócić naszej uwagi. I że nie prowadzi nas w kółko. – Neil uśmiechnął się.

Ewan przyglądał się miejscu, gdzie zniknął Jasper. W chwilę później krzaki zaszeleściły i tropiciel pojawił się znowu. Gestem polecił, żeby cofnęli się parę metrów. Stanęli pod dużym drzewem. Pokiwał palcem, żeby się pochylili.

– Za tymi krzakami jest chałupa. Kiedyś musiał tam być kawałek parku, ale kompletnie zarósł. Pewnie to domek ogrodnika albo jakaś szopa, od dawna niezamieszkana.

– Pusta? – spytał Neil.

– Tak jakby – odparł Jasper. – Tylko że jakiś bandzior stoi i pilnuje ścieżki, która pewnie prowadzi do Wight House. I ma strzelbę.

– Po co komu zbrojny strażnik w niezamieszkanym majątku? – spytał Neil.

– Też się zastanawiam.

Spojrzeli na Ewana.

– Pójdziemy sprawdzić, czego pilnuje? – spytał Neil.

– Myślisz, że ona tam jest?

Jasper wzruszył ramionami.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

– To sprawdźmy. – Ewan spojrzał na Neila. – Jaki jest plan?

Siedząca w ciemnej komórce Lorrie straciła poczucie czasu. Wiedziała, że nadchodzi noc, i postanowiła poczekać, aż zapadnie na dobre. Mimo że obluzowała już deski na tyle, by się przecisnąć przez dziurę, siedziała na miejscu. Postanowiła uciec pod osłoną nocy.

Opowiedziała ten plan szeptem Welly'emu, który ziewnął, wyraźnie niezainteresowany.

Przymknęła oczy, żeby trochę się przespać. Zdrzemnęła się może pół godziny i nagle usiadła, budząc szczeniaka.

– Welly! – szepnęła. – A jeśli odwlekanie ucieczki to błąd?

Piesek przechylił brązowo-biały pysk i uniósł miękkie uszy.

– Nie możemy czekać – powiedziała do niego. – Zakładałam, że chcą mnie tu przetrzymywać przez parę dni, ale dlaczego mieliby to robić? Im dłużej będą mnie ukrywać, tym większe niebezpieczeństwo, że coś pójdzie nie tak. Jeśli robią to dla okupu – a była coraz bardziej przekonana, że tak jest – to nie mamy już czasu.

Co oznaczało, że powinna uciec od razu. Zanim zapadnie noc, bo jeśli porywacze będą ją chcieli stąd zabrać, zrobią to pod osłoną ciemności.

Odsunęła deskę i wyjrzała na zewnątrz.

– Psiakość! – zasyczała. – Dopiero zapada zmierzch.

Jej biały szlafrok będzie błyszczał w blasku księżyca jak świeży śnieg. Ale jeśli uda jej się dobiec do lasu, wytarza się w błocie i liściach, żeby zamaskować tę biel.

Puściła deskę i wzięła głęboki oddech. Dziesięć minut. Zaczeka jeszcze dziesięć minut. Wtedy cienie będą dłuższe, a szary jak ołów zmierzch

zmieni się w czerń nocy.

Ręce jej się trzęsły, gdy zaczęła powoli, miarowo liczyć do sześćdziesięciu. Powtórzy to dziesięć razy, a potem weźmie Welly'ego na ręce i ucieknie.

– To wszystko – powiedział Neil, spoglądając na Jaspera, a potem na Ewana. – Jakieś pytania?

– Co to jest, do cholery, za plan? – spytał Jasper.

Neil zmarszczył brwi.

– Gdybyśmy byli na wojnie, tobym cię wsadził w dyby za takie gadanie.

– Dlatego nie mówiłem takich rzeczy, jak byłeś dowódcą. Ale jeden Bóg wie, jak często miałem na to ochotę.

Neil spojrzał na Ewana.

– Jakieś pytania?

Ewan miał takie same zastrzeżenia jak Jasper. Ale Neil wyświadczał mu przysługę, więc nie chciał go drażnić.

– Powtórz wszystko jeszcze raz.

Neil westchnął.

– Podchodzimy do budynku z Jasperem, z prawej i z lewej. Idziemy cicho, z boków, i unieszkodliwiamy strażników, jeśli na nich natrafimy. Wiemy, że jest tam co najmniej jeden. Jasper go widział i będzie wiedział, gdzie stoi.

– Mam nadzieję – mruknął Jasper.

– Kiedy podejdziemy z Jasperem do chaty, staniemy po obu stronach drzwi. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, ludzie w środku nic nie zauważą.. Wtedy ty wyjdziesz z ukrycia – z tych krzaków, które według Jaspera są przed wejściem – i zastukamy do drzwi. Kiedy otworzą, ty załatwisz człowieka, który w nich stanie. Odrzucisz go na bok i załatwisz następnego. A my będziemy ci ubezpieczać tyły i wejdziemy do środka za tobą.

– A jeśli ci dranie odkryją naszą obecność? – spytał Jasper.

– Wtedy Ewan stłucze na kwaśne jabłko wszystkich, którzy mu staną na drodze. Ja pójdę z nim, a ty poszukasz damy.

– Ona go nie zna.

– Przez chwilę będzie miała stracha, a potem zobaczy ciebie i się uspokoi – oznajmił Neil.

– A jeśli nie będzie chciała ze mną iść? – spytał Jasper.

– Przecież to młoda dziewczyna – odparł Neil.

– Nie znasz jej – wyjaśnił Ewan. – Ona nie jest… jak to się mówi…

– Uległa.

Neil westchnął i mruknął pod nosem coś niepochlebnego na temat kobiet.

– Zabierz jej psa. Pójdzie za tobą, żeby go odzyskać. Zaprowadź ją do Ewana, a on ją zaniesie jak najdalej stąd. Spotkamy się w oberży we wsi. Będziemy jej tam pilnować, a o świcie zawieziemy do domu.

– Mnóstwo niewiadomych – skomentował Jasper.

– Będziemy dostosowywać się na bieżąco. – Spojrzał na Ewana. – Tylko nikogo nie zabijaj. To nie Francja. W miarę możliwości uwięzimy tych ludzi, żeby rano zgarnął ich konstabl.

– Tylko nie pozwólcie im uciec – ostrzegł Ewan. Podobnie jak Jasper, niepokoił się, że plan Neila może się nie udać. Ale i tak był lepszy niż wszystkie jego pomysły. Neil wysforował się na czoło jako dowódca. To było oczywiste.

Ewan od razu poczuł się spokojniejszy. Plany Neila nie zawsze się udawały, ale udało mu się zachować przy życiu dwunastu żołnierzy z początkowej trzydziestki, choć wszystkie misje, jakich się podejmowali, były samobójcze. To był dla niego wystarczający argument.

Gdy znaleźli się w pobliżu chaty, Neil nakazał im gestem, by przypadli do ziemi. Ewan, wyższy od pozostałych, zdążył rzucić okiem na chatę, zanim przyklęknął. Była taka, jak opisał ją Jasper – stara i zniszczona. Wyglądała na niezamieszkaną – w oknach było ciemno, a z komina nie

unosił się dym. Skradali się dalej, aż Ewan znalazł się na pozycji wyjściowej.

– Jasper. – Neil wskazał na lewo, a potem pokazał palcem na siebie i na prawo. Podniósł w górę pięć palców, żeby odliczyć czas, ale zanim zgiął drugi, Jasper już ruszył przed siebie.

Neil skrzywił się. Nienawidził, gdy jego planów nie wykonywano co do joty. Natomiast Jasper uwielbiał go drażnić, robiąc wszystko po swojemu. Albo prowadzić ludzi w kółko. Neil był niemal pewny, że pod Lizboną pobłądził celowo. Dzień wcześniej stracili dwóch ludzi i nikt – oprócz Neila – nie miał ochoty pakować się w kolejną samobójczą potyczkę.

Ewan wyglądał zza zasłony krzaków. Wiedział, że teraz czas będzie dłużył mu się w nieskończoność, do chwili gdy Neil albo Jasper zaatakują. Czuł, jak serce bije mu mocno z podniecenia, jak zwykle. Ale do tego uczucia dołączyło się inne. To był strach. Nie taki jak na polu bitwy – kiedy obawiał się, że armatnia kula urwie mu nogę albo roztrzaska czaszkę jak wielu poległym, których ciała zaścielały ziemię.

Nie bał się o siebie, tylko o Lorraine. Jeśli zginie w walce o nią, niech tak się stanie. Ale jeśli ona zginie, a on przeżyje, to wszystko straci sens.

Do diabła, co to za uczucie? Czy to miłość? Zginąłby za każdego ze swych towarzyszy broni. Rozpaczał po śmierci każdego z nich. Ale potem życie toczyło się dalej. Za to bez lady Lorraine byłoby bezwartościowe.

Nagle coś poruszyło się z lewej strony szopy, tam, gdzie powinien pojawić się Jasper. Ewan pochylił się i zaczął się wpatrywać w to miejsce. Czyżby Jasper tak szybko zdjął strażnika?

Kawałek ściany zaczął się poruszać, jakby ktoś go wypychał od wewnątrz. Nagle na ziemię zeskoczył stamtąd futrzany kłębek, który Ewan dobrze znał. Za nim pojawiła się para nóg odzianych w białe płótno.

Ewan miał ochotę krzyknąć do Lorraine, żeby zawróciła. Nie teraz! Ale sobie wybrała moment na próbę ucieczki. Dlaczego go nie dziwił ten zbieg okoliczności?

– Hej! – wrzasnął strażnik, o którym wspominał Jasper.

Z dziury wygramoliła się lady Lorraine. Rozejrzała się, zdezorientowana, jakby ją coś oślepiło. Strażnik z lewej zaczął biec w jej stronę, a ona, ku przerażeniu Ewana, ruszyła ku niemu. Każdy normalny człowiek zacząłby uciekać.

Plany Neila szlag trafił. Nie czekając, aż przyjaciele obejdą szopę, Ewan wyskoczył z krzaków i popędził ku Lorraine, żeby ją zanieść w bezpieczne miejsce.

– Welly! krzyknęła Lorrie z całej siły. – Chodź tu, Welly!

Ale piesek, jazgocząc jak nakręcana dziecięca zabawka, popędził na spotkanie strażnika, który biegł ku nim. Lorrie wiedziała, co zaraz się stanie. Welly zaatakuje tego drania, ten go kopnie i zrobi mu krzywdę. Nie mogła uciec, zostawiając w środku lasu szczeniaka, który pewnie zaraz zostanie ranny.

Wieczorną ciszę rozdarł następny krzyk strażnika. Welly zaszczekał, a potem rozległy się jeszcze jakieś wrzaski. Nawet się nie obejrzała. Jeśli ci ludzie ją gonili, to wolała nie wiedzieć, że zaraz ją złapią.

– Welly! – zawołała jeszcze raz, ale piesek ze zjeżoną sierścią widział tylko strażnika, który był już blisko. Lorrie podbiegła, żeby go chwycić, ale się wymknął.

Nagle czyjeś ramię chwyciło ją w talii i podniosło z ziemi, oddalając od szczeniaka.

– Nie! – Walczyła, wyrywając się z całej mocy i dziko kopiąc nogami. Ale ten ktoś był jak pomnik z marmuru. Jej wysiłki na nic się nie zdały. Krzyknęła jeszcze raz, żeby ostrzec Welly’ego a potem patrzyła ze zdumieniem, jak jakiś ciemnowłosy mężczyzna o straszliwie zniekształconej twarzy rzuca się na strażnika i przewraca go na ziemię.

Welly, równie zaskoczony jak ona, szczekał zajadle, obskakując walczących mężczyzn.

– Przestań wierzgać – powiedział jej ktoś prosto w ucho.

Lorrie zamarła. Znała ten głos – ten niski, gardłowy pomruk. Poznałaby go wszędzie. To przecież jej Wiking!

– Ewan! – Próbowała wykręcić szyję, żeby go zobaczyć, ale udało jej się dostrzec tylko jego jasne włosy. Z tyłu rozlegały się okrzyki i stłumione odgłosy uderzeń.

Nic nie widziała, nie mogła się nawet ruszyć, a on niósł ją do lasu coraz dalej od Welly'ego.

– Postaw mnie na ziemi.

– Nie.

– Ale Welly… mój pies. Nie mogę go zostawić.

Zaklął pod nosem i w milczeniu postawił ją na ziemi za jakimiś krzakami. Potem ujął ją za ramiona i odwrócił, by spojrzeć jej w twarz.

– Zmykaj.

– Ale…

– Przyprowadzę ci tego psa. Ale teraz uciekaj. – Na podkreślenie tych słów odsunął ją od siebie.

Spojrzała w jego błękitne oczy.

– Obiecujesz? Nie zostawisz go tam?

Skinął głową. Cofnęła się o dwa kroki, potem o trzy, a potem podbiegła ku niemu. Objęła go mocno. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że to naprawdę on.

– Wiedziałam, że po mnie przyjdziesz – powiedziała, obejmując jego potężną postać z całą siłą i miłością, jaka w niej pulsowała. – Wiedziałam, że mnie odnajdziesz.

– Idź. – Odsunął ją od siebie, tym razem łagodniej.

Lorrie pobiegła do lasu.

20

*E*wan nie spodziewał się tego uścisku. Ani tych słów. Wiedziała, że po nią przyjdzie. Wierzyła w niego. Do tej pory z wyjątkiem towarzyszy broni nikt mu nie ufał, nie polegał na nim i nie oczekiwał od niego niczego poza brutalną siłą albo przemocą.

Głowę miał dziwnie lekką, gdy odwrócił się i zaczął przedzierać przez zarośnięty ogród. Mało brakowało, by się uśmiechał.

Na środku polanki Neil dzielnie dawał odpór trzem zbirom, którzy trzymali go w szachu. Po lewej Jasper właśnie wymierzał ostatnie uderzenie strażnikowi, którego obezwładnił. Pies – ten cholerny pies – skamlał żałośnie, jakby żałował, że pozbawiono go przyjemności rozprawienia się z napastnikiem. Neil potrzebował natychmiastowej pomocy, więc Ewan ruszył do walki, ustawiając się do niego plecami.

– Jak za dawnych, dobrych czasów – stwierdził Neil, wymierzając cios któremuś z napastników.

Ewan zrobił unik, a potem trafił drugiego ze zbirów pięścią.

Neil zaśmiał się, ale za chwilę sam dostał. Wtedy Ewan podniósł jednego z porywaczy i rzucił nim w tego, który uderzył Neila. Obaj upadli na ziemię, cicho jęcząc. Trzeci szeroko otworzył oczy i cofnął się o krok. Neil otarł pot z czoła, natomiast Ewan nawet się nie zadyszał.

– No, dawaj – zachęcił porywacza, wysuwając szczękę. Ale ten widać przemyślał sprawę, bo odwrócił się i pognał do lasu. Ewan ruszył za nim, ale Neil złapał go za ramię.

– Miejscowi się nim zajmą. Pomóż mi związać tych dwóch.

– Trzech – uzupełnił Jasper, ciągnąc ku nim strażnika. – Nie najgorsza robota.

Ewan uświadomił sobie, że jest za cicho. Ten cholerny pies przestał szczekać. Popatrzył na miejsce, gdzie przed chwilą Jasper walczył ze strażnikiem. Futrzanej kulki nie było.

– Gdzie ten pies?

Jasper rzucił mu zdziwione spojrzenie.

– Skąd mam to wiedzieć, do diabła?

Ewan obszedł polankę wkoło. Zajrzał też do szopy.

– Przydałaby mi się pomoc, koledzy – powiedział Neil, robiąc supeł na linie, którą wyciągnął z torby. Jasper pochylił się, żeby pomóc mu unieruchomić porywaczy.

– Gdzie ta dzierlatka? – zainteresował się Jasper.

– Kazałem jej uciekać.

– Dobrze. Znajdziemy ją zaraz i za chwilę będzie bezpieczna.

– Ja muszę znaleźć tego psa.

Neil otarł z pot z czoła.

– Jakiego psa?

– Jej psa. Obiecałem, że go jej przyprowadzę.

– Powiesz jej, że poszukamy go rano.

– Nie.

– To tylko pies, Ewan. Nic mu się nie stanie, jak pobędzie jedną noc na dworze. – Neil zaciągnął węzeł na kostkach jednego z porywaczy. – Teraz trzeba odnaleźć damę, przysłać tu konstabla, powiadomić wójta, a ja osobiście chętnie bym coś zjadł i wypił.

Ewan w dalszym ciągu rozglądał się za psem, choć w ogrodzie było już ciemno.

– To tylko pies! – powtórzył Neil.

– Ona go kocha – wtrącił się jeden z porywaczy.

– Zamknij się. – Jasper kopnął go w nogę.

– Obiecałem – powiedział Ewan.

Neil uniósł ręce.

– Dobra. Znajdźmy ją i zaprowadźmy w bezpieczne miejsce. Potem ty wrócisz szukać psa, a my pogadamy z policją.

Ewan po raz ostatni rozejrzał się wokół, a potem niechętnie kiwnął głową.

– Chodźmy.

Nie mogła już dalej biec. W boku ją kłuło, jakby ktoś wbił tam nóż, a nogi bolały od ostrych kamieni i gałązek. Pantofelki do niczego się nie nadawały, równie dobrze mogłaby iść boso. Obiecała sobie, że następnym razem, gdy będzie wyprowadzać Welly'ego na siusiu, włoży wysokie buty.

Na grubej podeszwie.

Oparła się o drzewo, podniosła stopę i potarła obolałe ciało. Niewiele widziała, bo było już ciemno, ale czuła, że skóra jest pokaleczona. Opuściła nogę i właśnie podnosiła drugą, gdy zza drzew wyłoniła się ciemna postać. Krzyknęła, ale czyjaś dłoń natychmiast zatkała jej usta.

– Cicho – mruknął jej do ucha dobrze znany głos.

– Ewan – powiedziała, a przynajmniej próbowała powiedzieć. Odsunął rękę i wskazał mężczyznę, który wyszedł z krzaków.

– Pan Grantham. I pan Wraxall – dodał, przedstawiając jej drugiego, którego nawet nie zauważyła. – Moi dobrzy przyjaciele. Możesz im zaufać.

– Uratowaliście mnie, panowie – stwierdziła.

– Obrońca panią uratował – odezwał się ten, którego Ewan przedstawił jej jako pana Wraxalla. – My się tylko przyłączyliśmy dla rozrywki.

Popatrzyła na Ewana.

– A gdzie Welly?

Westchnął ze zbolałą miną.

– Nie wiem…

Lorrie westchnęła.

– Zgubił się? Trzeba go poszukać! – Serce zabiło jej boleśnie w piersi. Próbowała nie myśleć o przerażonym, biednym szczeniaku, zziębniętym, przestraszonym i błąkającym się w ciemnościach. – Pójdę tędy.

Zanim ruszyła, Ewan złapał ją za rękę.

– Sam go znajdę. Ty idź z Wraxallem i Granthamem. Zabiorą cię do Edgware i wynajmą pokój, żebyś mogła odpocząć.

Uczepiła się jego ramienia. Myśl o tym, że Ewan zostanie sam w ciemnościach była równie przerażająca jak ta o Wellym.

– Nie. Nie zostawię cię samego.

Ewan rzucił jej zniecierpliwione spojrzenie.

– Wraxall i Grantham muszą znaleźć tutejszych stróżów porządku. Tych trzech czy tam czterech porywaczy leży w chacie ogrodnika. Są związani. Nie jesteś odpowiednio ubrana na takie poszukiwania. Tylko ja mogę to zrobić.

Choć strasznie się martwiła o Welly’ego, nie mogła pozwolić, żeby Ewan odszedł. Przecież mogło mu się coś stać, a ona bardzo go potrzebowała. Chciała go objąć, zamknąć oczy i znowu poczuć się bezpieczna. Nie wiedziała, czy to w ogóle będzie kiedyś możliwe, ale w ramionach Ewana przynajmniej miała jakąś szansę.

– Nie odchodź – szepnęła.

Z tyłu ktoś odchrząknął.

– Ewan, idziesz z nami, czy nie?

Ewan spojrzał na niego, a potem znowu na nią.

– Nie.

Zdjął jej dłoń ze swojego ramienia.

– Przecież obiecałem, że ci przyprowadzę tego psa.

I zniknął w ciemności.

Gospoda, którą znaleźli przyjaciele Ewana, była czysta i spokojna. Lorrie była mile zaskoczona, że w pobliżu polanki czekały spętane konie. Owinięto ją w koce i pojechała wierzchem do gospody. Grantham wynajął dla niej najlepszy pokój, a Wraxall wprowadził ją tam bocznym wejściem, owiniętą kocem jak płaszczem.

Weszła do pokoju, ubogiego, ale czystego, czując się zagubiona i zdezorientowana. Nie miała żadnego bagażu, który mogłaby rozpakować i porozkładać w bieliźniarce, ani żadnych listów do napisania. Łóżko wyglądało na wygodne, ale jak tu spać, kiedy Ewan i Welly błądzą w ciemnym, zimnym lesie?

Ciemnowłosy pan Wraxall odchrząknął. Był uprzejmy, ale wyraźnie nie wiedział, jak się zachować. Ona też tego nie wiedziała.

– Zamówię kolację i wodę na kąpiel. Czy mogę dla pani zrobić coś jeszcze?

Pokręciła głową.

– Nie. I tak zrobił już pan bardzo dużo. Dziękuję, panie Wraxall.

Skłonił się.

– Cała przyjemność po mojej stronie, milady. Pójdziemy teraz z Granthamem do konstabla i wójta. Myślę, że zajmie nam to nie więcej niż pół godziny, ale może też potrwać dłużej. Proszę, żeby dla bezpieczeństwa nie ruszała się pani z tego pokoju. Przyjdę do pani po powrocie.

– A pan Mostyn? – Załamała ręce. – Skąd będzie wiedział, gdzie się zatrzymaliśmy?

– Jeśli wróci przed naszym powrotem – powiedział tonem, który sugerował, że to mało prawdopodobne – będzie wiedział, gdzie panią znaleźć. Ewan nie jest taki głupi, jak niektórzy myślą.

– W ogóle nie jest głupi – odpowiedziała.

Uśmiechnął się lekko.

– Widzę, że zna go pani lepiej niż większość ludzi. Proszę się nie martwić, milady. Mostynowi nic się nie stanie.

– A jeśli tak? Wtedy będę mogła o to winić tylko siebie. Nie wiem, dlaczego tak się uparłam, żeby poszedł szukać Welly'ego. Coś mi się pomieszało w głowie. Nie powinien mnie słuchać.

– I tak by poszedł po tego psa, nawet gdyby go pani nie poprosiła. Zależy mu na pani. Miłość ma dziwny wpływ na ludzi, przynajmniej tak mi mówiono.

Lorrie poczuła, że coś ściska jej gardło.

– Miłość? On mi przecież nie mówił, że mnie kocha. Nawet wtedy, gdy… – Przerwała, uświadamiając sobie, że pewnie powiedziała za dużo.

– Myśli pani, że każdej kobiety by tak szukał?

– To jego obowiązek. Mój ojciec…

– Książę mógłby wynająć całą armię, gdyby tylko zechciał. Ewan zgłosił się na ochotnika, a kiedy przyszedł do klubu i spytał mnie z Jasperem, czy mu pomożemy, zgodziliśmy się bez wahania.

– Jesteście bardzo lojalni. Tacy przyjaciele to skarb.

– Nie jesteśmy aż tak lojalni, żeby ot tak sobie włóczyć się po lasach przez dwa dni. Ale każdy, kto zna Ewana, widzi, że on jest w pani zakochany.

Lorrie wpatrywała się w niego oszołomiona. Bała się uwierzyć w jego słowa. Bała się nadziei, bała się, że szczęście pojawi się w jej zasięgu, a potem zniknie – jeśli przyjaciel Ewana się mylił.

Wraxall pochylił głowę.

– Za długo tu zmitrężyłem. Proszę pozwolić mi odejść. Muszę dopilnować, by pani porywacze znaleźli się pod kluczem.

– Oczywiście. Będę czekać na pana powrót, panie Wraxall.

Skłonił się i wyszedł. Jego maniery były równie nieskazitelne jak błękit jego oczu. Ale ona teraz myślała o oczach, które były o ton jaśniejsze, i o mężczyźnie, który zamiast kruczej czupryny miał krótko ostrzyżone jasne włosy, które nadawały mu wygląd dzikiego Wikinga.

Kiedy przyniesiono kolację, zjadła tyle, ile zdołała. Żołądek jej się ściskał ze strachu o Ewana i Welly'ego. Kiedy przyszła służąca z wodą i mydłem, poprosiła ją, żeby nie zabierała jedzenia. Ewan i jego przyjaciele na pewno będą głodni. Na pewno któryś z nich chętnie zje to wszystko, tym bardziej że było już po północy i kucharka pewnie zaraz pójdzie spać.

Kiedy służąca spytała, czy ma przygotować odzież na zmianę, Lorrie musiała się przyznać, że nie ma nic poza szlafrokiem.

– Jeśli masz jakąś niepotrzebną sukienkę, chętnie ci za nią zapłacę.

– Och, nie będzie z tym kłopotu – powiedziała kobieta. Była pewnie w tym samym wieku co księżniczka, ale wyglądała o dziesięć lat starzej. – Znajdę panience coś do ubrania. Może to nie będzie tak elegancka suknia, jakie panienka zwykle nosi, ale przynajmniej będzie czysta.

– Dziękuję. – Lorrie wzięła czysty ręcznik z krzesła, na którym zostawiła go służąca. – I dziękuję, że nie zadajesz zbyt wielu pytań. Wiem, że to nie jest codzienna sytuacja.

– To nie moja sprawa, milady. I już. – Wyszła żwawo, pewnie po to, żeby poszukać jakiejś pasującej sukienki. A Lorrie mogła sobie tylko wyobrażać, co ta kobieta sobie pomyślała. Dama, która przybywa do oberży w nocnej koszuli i szlafroku pod opieką dwóch mężczyzn. Nawet jeśli była dyskretna, ta historia na pewno wycieknie na zewnątrz i dotrze do Londynu. Rozpęta się skandal, powstaną plotki i pewnie wszystko skończy się dla niej utratą reputacji.

Co za ironia. Teraz, kiedy nie potrzebuje skandalu ani skazy na honorze, bo nie chce wyjść za Francisa Mostyna, stały się one jej udziałem. Nikt jej teraz nie zechce poza łowcami posagów. A tych z kolei ona nie będzie chciała. Małżeństwo bez miłości nie miało dla niej sensu. Jeśli nie będzie mogła wyjść za Ewana, to nie wyjdzie za nikogo.

Znalazł tę futrzaną kulkę. Pies biegał po ogrodzie z wywieszonym językiem, obwąchując każde źdźbło trawy po kolei i co chwila oznaczając

swoje terytorium.

Wyglądało na to, że świetnie się bawi. Jeszcze do niego nie dotarło, że się zgubił, albo miał to gdzieś. A kiedy Ewan próbował go złapać, zaczął podskakiwać, potem mu się wymknął i odbiegł z zasięgu jego rąk.

Po pół godzinie zabawy w berka z tym kosmatym demonem Ewan zrobił się głodny i spragniony. Pies pewnie też. Ewan uśmiechnął się, wyjął z torby kawałek sera i wyciągnął do niego. Piesek wyrwał mu go z palców i uciekł. Ewan podał mu następny kawałek, potem jeszcze jeden i powoli zdobywał jego zaufanie. W końcu szczeniak zbliżył się na tyle, że mógł go złapać. Zaskomlał, zaskoczony, ale przestał się wyrywać, kiedy dostał kolejny kawałek sera.

Ewan wsadził go do torby i ruszył w stronę wsi.

Rozejrzał się szybko i wybrał gospodę, która sprawiała najlepsze wrażenie. Jasperowi było wszystko jedno, gdzie będzie nocował, ale Neil był bardziej wybredny i nigdy nie zaprowadziłby damy do podrzędnej oberży.

Poruszył klamką drzwi Królewskiej Oberży, ale były zamknięte na klucz i zasuwę. Zastukał, ale nikt nie otworzył. Zastukał znowu, głośniej. Wewnątrz odezwał się czyjś niechętny głos. Spodziewał się, że otworzy mu zirytowany gospodarz, więc ze zdziwieniem zamrugał, gdy zamiast tego w progu stanął Neil.

– Zastanawiałem się, kiedy się w końcu zjawisz – powiedział, ziewając.

– Nie spałeś z nerwów o mnie? – spytał Ewan, wymownie patrząc na jego zwichrzone włosy i zaspane oczy.

– Skądże. Za to twoja dama chyba wydeptała ślady w podłodze.

Neil odsunął się, wpuszczając go do ciemnej sali. Na jednym ze stołów paliła się lampa. Jasper chrapał na krześle. Drugie pewnie służyło za łóżko Neilowi.

– Czy lady Lorraine jest ranna?

Neil pokręcił głową.

– Na moje oko nic jej nie jest. Ale prawie się popłakała ze zmartwienia o ciebie. Wyrzuca sobie, że cię posłała po tego szczeniaka. Powiedziałem jej, że sobie poradzisz. – Spojrzał na Ewana. – I że miłość robi z ludźmi dziwne rzeczy.

Ewan, który zdejmował torbę z ramienia, znieruchomiał na te słowa.

– Tylko nie próbuj zaprzeczyć – ostrzegł go przyjaciel. – Obaj z Rafe'em widzimy to jak na dłoni. Rafe już tydzień temu wszystkim o tym opowiadał, ale nikt nie chciał mu wierzyć.

Ewan patrzył na niego bez słowa. Po czym oni to poznali, kiedy on sam nie miał pojęcia, co czuje?

– Więc? – spytał Neil, kiedy milczenie się przeciągało. – Kochasz ją?

– Nie wiem.

– Jak to: nie wiesz? – spytał Jasper z krzesła. Wcale nie spał, choć miał zamknięte oczy. – Odpowiadaj, tylko szybko. Tak gadacie, że nie mogę spać.

Ewan rozłożył ręce, bez powodzenia szukając słów.

– Skąd wy o tym wiecie?

Neil spojrzał na niego z przestrachem.

– A skąd ja mam niby wiedzieć?

Spojrzeli na Jaspera, który wstał z krzesła.

– Ale wy jesteście durni. To nie takie trudne.

– Więc jednak coś wiesz? – spytał Neil, krzyżując ramiona na piersi.

– Czytałem, jak to jest – odparł Jasper. – Co się dziwicie? Czytuję powieści, więc znam te objawy.

– Objawy miłości? – spytał Neil.

Ewan niecierpliwie czekał, aż Wraxall się zamknie, żeby Jasper mógł powiedzieć coś więcej.

– Jasne. Zakochani mają mdłości.

– To nie miłość, tylko grypa – odrzekł Neil.

– Zamknij się.

– Co jeszcze? – dopytywał się Ewan. Nie miał mdłości. Był głodny, ale to było dla niego normalne.

– Na widok tej damy szybciej bije ci serce. I myślisz o niej cały czas, kiedy jesteście z dala od siebie.

– To brzmi jak jakaś choroba – skomentował Neil.

– I chcesz iść z nią do łóżka. Koniecznie.

– Jasne. W takim razie bardzo często bywam zakochany – stwierdził Neil.

Jasper zbył go milczeniem.

– Czujesz coś takiego, Obrońco?

– Nie.

Znał te objawy, bez wyjątku. Umierał z głodu, bo nie jadł ze strachu o Lorraine, a potem jej szukał. Zwykle zawsze miał czas na jedzenie. Na wojnie potrafił jeść nawet podczas bitwy. Na widok tej kobiety serce waliło mu jak młotem. Myślał o niej bez przerwy – głównie o tym, co miałby ochotę z nią zrobić w łóżku. To były dwa objawy w jednym.

– Gdzie ona jest? – spytał.

– W najlepszym pokoju – odpowiedział Neil. – Na górze, na lewo i korytarzem do samego końca.

Ewan ruszył w stronę schodów.

– Potrzebujesz przyzwoitki? – zapytał Neil.

– Idź do diabła.

Ewan stanął pod drzwiami, czując, jak bije mu serce. Do diabła, nawet jej jeszcze nie zobaczył, a już przyśpieszyło. Mdłości wprawdzie nie czuł, ale nie był aż tak głodny jak zazwyczaj. Jeśli stracił apetyt, to był w gorszej sytuacji, niż myślał. Uniósł dłoń, żeby zapukać, a potem przypomniał sobie, która godzina.

Dawno minęła druga nad ranem. Lorrie pewnie śpi. Nie chciał przerywać jej odpoczynku. Z drugiej strony, jeśli nie spała i przewracała się z boku na

bok ze zmartwienia, należało ja uspokoić.

Lepiej nie myśleć o tym, jak Lorrie przewraca się w łóżku z boku na bok i koszulka podsuwa jej się coraz wyżej, włosy rozsypują się aureolą wokół różanych policzków…

Zastukał cicho. Postanowił odczekać dziesięć sekund i jeśli…

Drzwi otworzyły się od razu. W progu stanęła Lorraine i spojrzała na niego szeroko otwartymi, pełnymi nadziei oczami.

– Wróciłeś! – Chciała rzucić mu się na szyję, ale chwycił ją za nadgarstek i obejrzał się, sprawdzając, czy ktoś nie wyjrzał na korytarz.

Przecież ona zaraz obudzi całą gospodę.

Szybko wciągnął ją do środka i zamknął drzwi na klucz. Ucieszył się, że nie czekał aż do rana, by się z nią zobaczyć. I tak nie spała. Łóżko było pościelone, a ona miała na sobie zieloną sukienkę, która była trochę przyciasna w… nieważne, powinien patrzeć tylko na jej twarz.

Długie proste włosy spływały jej na plecy. Kilka pasm było jeszcze wilgotnych. Pokój pachniał deszczem i kwiatami, zapachem, który zawsze kojarzył mu się z Lorrie.

– Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało – powiedziała ciszej, ale z entuzjazmem. – Tak się martwiłam. Gdyby coś ci się stało, to byłaby moja wina. Niepotrzebnie kazałam ci szukać tego głuptasa.

Zmarszczył brwi. Jak to – przecież kazała mu obiecać, że znajdzie tego psa. A teraz go tak określa?

Uniosła rękę.

– Owszem, Welly jest całym moim światem, ale wolałabym, żeby tylko jeden z was błąkał się po lesie samotnie w ciemnościach, a nie obaj.

– Wcale się nie błąkałem. – Wyciągnął z torby śpiącego psa. – I nie byłem sam.

– Welly!

Zgrzytnął zębami, tłumiąc ochotę, by zasłonić jej usta ręką. Naprawdę chciała, żeby cała oberża wiedziała, że Ewan jest u niej w pokoju? Podał jej

psa, a ona zaczęła go tulić jak dziecko.

Wtuliła twarz w jego futro, a kiedy w końcu spojrzała na Ewana, w jej oczach błyszczały łzy.

– Dziękuję. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Do diabła, gdyby wiedział, że się rozpłacze, zostawiłby tego kundla w lesie do rana.

Zamknęła oczy i pokołysała pieska w ramionach.

– Jak mam ci się za to odwdzięczyć?

– Przestań płakać.

Dla odmiany wybuchnęła śmiechem, a szczeniak zachrapał głośniej, protestując przeciwko hałasom. Roześmiana, zdjęła z łóżka koc, położyła go przy kominku i umieściła tam psa. Ewan pokręcił głową. Co to za zwyczaje, brać taki dobry koc i rzucać go na podłogę.

Ta kobieta była stuknięta. Jeśli będzie myślał o niej w ten sposób, to może zapomni o tym bólu, który ściska mu pierś za każdym razem, gdy na nią spogląda. Pogłaskała psa, wyprostowała się i odwróciła ku niemu.

Powinien teraz wyjść. Zapomniał, że ma spoglądać tylko na jej twarz i zapatrzył się w głęboki dekolt sukienki. Widywał ją w jeszcze głębiej wyciętych balowych sukniach i jakimś cudem udawało mu się wtedy nie gapić na jej krągłości, ale wtedy nie znał jeszcze miękkiego dotyku jej ciała, nie pieścił go wargami. Nie był z nią sam na sam w sypialni, nie lękał się, czy żyje i czy jest cała i zdrowa, nie bał się, że może już jej nigdy więcej nie zobaczy.

Uniosła głowę. W blasku ognia jej oczy przybrały ciemny odcień. Chciał się cofnąć ku drzwiom, ale zamiast tego podszedł do niej.

– Ewan – załkała głucho i rzuciła się w jego ramiona. Pochwycił ją i wtulił twarz w jej słodko pachnące włosy. Objęła go rękami za szyję, a nogami otoczyła talię. Jej miękkie ciało, takie ciepłe i szczodre, przywarło do niego z desperacją, która była mu dobrze znana. Zaplątała palce w jego włosy, więc uniósł głowę i wziął w posiadanie jej wargi.

Był w domu. On, który nie wiedział, co to znaczy do kogoś należeć, nie wiedział, co to znaczy mieć własne miejsce, nagle odnalazł się w jej ramionach, w jej uścisku. Zamknął jej usta w pocałunku, ale wciąż nie mógł się nią nasycić.

Przeszedł przez cały pokój, aż oparł ją plecami o ścianę. Teraz miał wolne ręce, więc ujął w nie jej twarz, podniósł i spojrzał jej w oczy.

– Tak – szepnęła, zapatrzona w niego.

Nawet nie wiedział, że zadał jej jakieś pytanie.

Odwróciła głowę i skubnęła jego dłoń, a potem pocałowała jej wnętrze.

– Tak – powtórzyła. Pociągnęła go za szyję i ich wargi znowu spotkały się w szalonym, gorącym, elektryzującym tańcu.

– Tak – powtórzyła znowu, gdy ogarnęło ich pożądanie tak przemożne, że nie przestali nad sobą panować.

– Tak – szepnęła, gdy zsunął sukienkę z jej ramion i okrył pocałunkami nagie ciało.

– Tak! – wykrzyknęła, gdy ujął w dłonie jej piersi i zaczął kciukami pieścić sutki przez płótno koszulki.

– Och, tak – jęknęła, gdy przesunął dłonią po nagim udzie i ujął pośladek. Zdecydował wziąć to, co mu ofiarowała. Pozostało pytanie, jak to zrobić. Ewan nie był delikatnym kochankiem. Zwykle bywał szorstki, niebaczny, nawet szalony, ale nawet on nie wziąłby dziewicy na stojąco, opartej o ścianę albo leżącej twarzą w dół na łóżku z zadartą kiecką.

Mruknął gardłowo. Spojrzała mu w oczy wzrokiem, w którym lśniły psotne iskierki.

– Tak – szepnęła, zdejmując mu przez głowę płócienną koszulę. Pozwolił na to, bo bardzo pragnął poczuć dotyk jej dłoni. Nie spodziewał się, że Lorrie odsunie się w tył i obrzuci jego klatkę piersiową krytycznym wzrokiem, godnym kawalera lustrującego szereg panien pod ścianą.

Jej wzrok przesunął się z ramion na mięśnie piersi, brzucha, a potem na wypukłość w spodniach.

Oblizała wargi i wzięła urywany oddech.

– Och, tak – szepnęła znowu.

Ewan stracił panowanie nad sobą. Złapał oba jej nadgarstki w dłoń, przygniótł je do ściany nad jej głową i wziął w posiadanie jej wargi. Dzielnie wyszła mu naprzeciw, oddając każdy pocałunek, pieszczotę, skubnięcie zębów. Potrzebował tego. Potrzebował tak rozpaczliwie, że aż sam się przestraszył. Bóg jeden wiedział, że zachwycało go jej wspaniałe ciało – ale było jeszcze coś więcej: to uczucie, kiedy trzymał ją w ramionach. Nie miał pojęcia, co to takiego – wiedział tylko, że robi mu się od tego ciepło w środku.

Coś kłuło go w piersiach, w płucach płonął żar, serce ściskało się niemal boleśnie. A jednak nie chciałby znaleźć się w żadnym innym miejscu na świecie.

Wsunął dłoń w stanik jej sukienki. Chciał zatonąć w jej miękkim ciele, zniknąć w wilgotnym gorącu, które mu ofiarowała. Kiedy piersi nie chciały się wysunąć, stracił cierpliwość i szarpnął.

– Nie – szepnęła.

Znieruchomiał.

Spojrzała na niego.

– To nie moja sukienka. Rozwiąż ją z tyłu.

Puścił jej ręce. Obróciła się. Przycisnął ją do ściany i po chwili jego grube palce zaczęły majstrować przy wstążkach, tasiemkach i maleńkich haftkach.

Już myślał, że nigdy w życiu nie dotknie jej nagiej skóry i zwariuje z tęsknoty za tym dotykiem, kiedy sukienka nagle się z niej zsunęła, odsłaniając cieniutką koszulkę. I nic więcej.

Jego oddech przyśpieszył, gdy zrozumiał, że Lorrie nie ma na sobie fiszbinów, halek ani kolejnych warstw muślinu, przez które musiałby się przedzierać. Chwycił w garść wodospad jej włosów i odsunął je z szyi. Gdy całował nagie ciało, poczuł, jak przeszył ją dreszcz.

Przesunął wargami wzdłuż kręgosłupa, całując każdy krąg, aż napotkał koszulkę.

Lorrie stała oparta dłońmi o ścianę, z głową na wpół odwróconą do niego. Odepchnęła się lekko i położyła dłonie na piersi. Spojrzała mu w oczy, pociągnęła tasiemkę i dekolt koszulki się rozluźnił. Opuściła ramiona i tkanina opadła na ziemię. Stała przed nim naga, a blask ognia igrał na jej nagiej skórze. Takiej propozycji nawet święty by się nie oparł.

Bóg jeden wiedział, że Ewanowi było daleko do świętości.

21

Chłodne powietrze muskało jej skórę, ale wystarczyło jedno spojrzenie Ewana, by oblał ją żar. Czuła, jak wędruje po niej wzrokiem, budząc dreszcz, gdy napawał się widokiem jej pleców i krągłych pośladków – jak generał lustrujący pole bitwy. Była gotowa się poddać.

Wiedziała, że z wielu powodów nie powinna na to pozwolić, ale właśnie zrozumiała jeszcze jedno: że życie jest krótkie.

Była bezpieczna. Wiedziała, że wróci do domu, do ojca i matki – ale to wszystko mogło się skończyć zupełnie inaczej. Kiedyś nadejdzie taki moment, że będzie musiała spojrzeć wstecz na swoje życie. Nie chciała, żeby była tam tylko pustka i żal.

Wprawdzie nie wyznał, że ją kocha, ale spojrzała na niego przez ramię i słowa nie były jej już potrzebne. Nie musiał nic mówić. Wszystkie uczucia miał wypisane na twarzy. Zadygotała, kiedy drapieżnym wzrokiem przesunął po jej ciele. Pragnął jej tak gorąco jak ona jego.

Mruknął coś gardłowo i położył jej rękę na biodrze, w miejscu, którego nie dotknął żaden inny mężczyzna oprócz niego. Ich nagie ciała zetknęły się ze sobą. Jego dotyk palił żywym ogniem.

Objął ją i znowu oparł o ścianę. Chłodne drewno sprawiło, że jej piersi naprężyły się jeszcze bardziej. Zatęskniła za piekielnym żarem, który czaił się tuż za nią.

Przytulił się do niej, wsuwając jej palce we włosy. Odsunął je z ramion. Poczuła na szyi wilgotne, gorące usta. Po chwili zsunęły się niżej, muskając

każdy kręg kręgosłupa.

Oparła się dłońmi o ścianę, wbijając paznokcie w drzewo, gdy jego wargi powoli wędrowały w dół. W końcu uklęknął za nią. Czuła jego ciepły oddech w dole pleców. Przesuwał dłońmi po jej udach. Dygotała z namiętności, gdy zbliżały się coraz bardziej do centrum jej kobiecości. Wargi dotknęły pośladków, całując ich wypukłości, a dłonie rozsunęły jej nogi.

Wiedziała, jakiej rozkoszy może się od niego spodziewać, i jej ciało pragnęło tego do bólu. Otworzyła się przed nim, gdy tylko ją musnął i cicho jęknęła, czując dotyk palców na wilgotnych kędziorach.

Wiedziała, że to nieprzyzwoite. Zawsze sobie wyobrażała, że straci dziewictwo w łóżku w ciemności, że ktoś podciągnie jej koszulę do pasa. Ale to nie miał być pośpieszny stosunek w ciemnościach. Kiedy przesunął palcami po wrażliwym, różowym punkcie, poczuła się tak bezbronna jak nigdy.

– Ewan – szepnęła.

Mruknął coś, zadowolony.

– Ewan, ja… – Przerwała, bo zaczął pieścić to miejsce tak, że jej biodra same chciały się wygiąć ku niemu. – Ja… cię kocham.

– Tak – odpowiedział. Jego zarost drapał ją w pośladki.

To było najbardziej otwarte wyznanie, na jakie się zdobył do tej pory. Jej serce podskoczyło z radości w tym samym momencie, gdy ciałem targnął spazm. Kolana ugięły się pod nią, ale Ewan ją trzymał i pieścił, aż spazmy ustały.

Tym razem nie był to gwałtowny orgazm, jakiego doznała w jego pokoju, ale długi, słodki wzlot, od którego jej czoło zwilgotniało, a ciało zarumieniło się z rozkoszy.

Objął ją w talii i odwrócił ku sobie, opierając o ścianę pośladki, które przed chwilą były w jego posiadaniu. Pochłaniał ją wzrokiem, gdy gorączkowo chwytała oddech. Dotknął jej sutka. Zadygotała. Twardy,

różowy pąk był tak wrażliwy, że palec grał na nim jak na strunie instrumentu.

Znowu ogarnął ją żar, aż nogi pod nią zadrżały. Oparła dłonie na jego piersi, nie tylko żeby się oprzeć, ale żeby dotknąć tego twardego, umięśnionego ciała. Potem oparła się o niego, ocierając się piersiami o skórę. Ku jej satysfakcji gwałtownie wciągnął powietrze. Nieśpiesznie gładziła jego plecy i klatkę piersiową, aż w końcu oparła dłonie na wzgórku pod spodniami. Napięły się od erekcji na dowód, jak bardzo jej pragnął.

Ale kiedy zabrała się do rozpinania klapy, pochwycił jej dłonie.

– Nie tak. – Jego głos był jeszcze bardziej szorstki niż zwykle.

– Więc jak? – spytała. – Pokaż mi.

Oparła się o ścianę, niecierpliwie czekając, aż jego wargi znowu zaczną wędrówkę po skórze. Zamiast tego chwycił ją na ręce. Zaśmiała się, bo zakręciło jej się w głowie, kiedy przerzucił ją sobie przez ramię. Podszedł do łóżka, pocałował ją, a potem delikatnie położył na kołdrze. Ukląkł, wsuwając kolano między jej łydki i sięgnął do spodni.

Potem zawahał się z niepewną miną.

– Co się dzieje? – spytała, z trudem powstrzymując się, by nie pociągnąć go na siebie i poczuć twarde mięśnie na swym miękkim ciele.

– Nic takiego. Jesteś taka piękna.

Pokręciła głową.

– To ty jesteś piękny. Zobacz sam. – Wskazała jego pierś. – Jak marmurowa rzeźba w muzeum. Przytul mnie jeszcze. Zimno mi.

Chciał ją objąć, ale znów się zawahał.

Serce w niej zamarło. Boże wielki, byle tylko nie przerwał. Gdyby się rozmyślił, umarłaby chyba z tęsknoty za jego dotykiem.

– Obejmij mnie, Ewan.

Wzięła go za rękę, położyła ją sobie na brzuchu, a potem przesunęła na wypukłość piersi. Zacisnął dłoń w pięść. Pokręciła głową.

– Nie przerywaj.

– Kiedy nie wiem, co robić.

Zamrugała powiekami.

– Czy ty nigdy…

– Owszem, ale… – Przerwał, szukając odpowiednich słów. – Nigdy mi nie zależało. – Pokręcił głową. – To źle zabrzmiało.

Uśmiechnęła się, przepełniona miłością do niego.

– Coś dla ciebie znaczę, prawda? – powiedziała. – To jest dla ciebie ważne. – Wskazała na niego i na siebie.

Skinął głową.

– To pokaż mi, ile dla ciebie znaczę.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

Machnęła ręką.

– Ty byś mnie nigdy nie skrzywdził. Nawet jeśli będzie trochę bolało, to warto, bo będę cię miała w sobie.

Mruknął gardłowo.

– Przez ciebie tracę kontrolę.

Uśmiechnęła się tylko.

– I dobrze. Rozbierz się do końca.

Pomyślała, że zaraz ją weźmie. Błękitne oczy strzeliły ogniem, poczuła jego wzwód. Ale on panował nad pożądaniem. Nie miał ochoty się śpieszyć. Położył dłoń na wypukłości spodni.

– Tylko się nie przestrasz.

– Nie jestem tak całkiem niewinna – odpowiedziała. – Oglądałam różne rzeźby, wiesz?

Mruknął coś lekceważąco, wyraźnie zniesmaczony jej wiedzą na temat męskiej anatomii. Odsunął klapę, jego członek wyrwał się na wolność i wtedy zrozumiała, przed czym ją ostrzegał.

Jego penis był proporcjonalny do wzrostu.

Wstał i rozebrał się do końca. Choć miała ochotę podziwiać go całego, jakoś nie mogła oderwać wzroku od tej wspaniałej męskości, która dziarsko

sterczała z kępy jasnych włosów, ciemniejszych jednak niż te na głowie. Penis był gruby, nieco czerwieńszy niż reszta ciała, a jego różowy czubek lśnił wilgocią.

Westchnęła głęboko, kiedy ukląkł nad nią, a potem zmienił zdanie i położył się obok.

– Jednak się przestraszyłaś.

Leżał tuż obok, ale jej nie dotykał. Chciała się wtulić w jego ciepło, ale trochę brakowało jej odwagi.

– Trochę. Jesteś większy niż te wszystkie rzeźby.

– Mogę się ubrać.

Złapała go za ramię, zanim przewrócił się na bok.

– Nie. – Objęła go i przytuliła się mocno. Poczuła twardy nacisk penisa na brzuchu.

– Pragnę cię, Ewanie Mostyn. Po prostu cię pragnę. Jestem tu, gdzie chcę być, i z mężczyzną, któremu chcę się oddać.

– Kiedyś możesz tego pożałować…

Położyła mu palec na wargach.

– Kiedyś oboje będziemy się z tego śmiać.

Musiała wierzyć, że mogą być razem. Musiała wierzyć, że to nie będzie ich jedyna noc. Pocałowała go, budząc w sobie głód i pożądanie. Przytulił ją do siebie mocno. Rozsunął kolanem jej nogi, znalazł się między nimi, a potem potarł jej krocze, aż cicho jęknęła z rozkoszy.

Jego usta stały się głodne. Oddała mu inicjatywę, gdy znalazł się nad nią, oparł się na ramionach i rozsunął szerzej jej nogi, najpierw kolanem, a potem ręką. Czuła, jak narasta w niej napięcie.

– Tak… – szepnęła. – Objęła go i przyciągnęła do siebie, zamykając oczy, żeby dobrze zapamiętać dotyk jego ciała na swoim. Jęknął i wsunął w nią palec. Zacisnęła się wokół niego, czując pierwsze fale rozkoszy. Nagle palec się wysunął i zastąpiło go coś większego i gorętszego. Ogarnęło ją pierwotne pragnienie. Otoczyła go nogami.

– Tak – odpowiedział prosto w jej ucho. Pocałował ją w szyję, w policzek i spojrzał jej prosto w oczy. Pocałunki były delikatne, podobnie jak nacisk jego członka. Oblizała usta, czując, jak się rozciąga pod jego naporem. Musnął je wargami i znowu spojrzał jej w oczy. Fala gorąca ogarnęła miejsce, gdzie stykały się ich ciała. Pożądanie kazało jej poruszyć biodrami, ale przytrzymał je, szepcąc:

– Jeszcze nie.

Poruszył się znowu, wypełniając ją sobą. Zagryzła wargi, bo przeniknął ją ból. Zmarszczył brwi, wpatrując się w jej twarz, a potem znowu pocałował ją w usta, by zmniejszyć ich napięcie. Czuła pod swoimi dłońmi jego ciało napięte jak sprężyna i wiedziała, że panuje nad sobą ze względu na nią. Dawał jej czas, by się przyzwyczaiła, że ma go w sobie. Im więcej dawał jej czasu, tym bardziej go pożądała. Chciała się poruszyć, wyprężyć do góry i dać upust tej bolesnej tęsknocie.

Chyba to poczuł, bo wsunął dłoń między ich ciała i dotknął czułego, nabrzmiałego punktu, aż jęknęła.

– Otwórz się dla mnie. O, tak – powiedział. Poruszył się głębiej, rozciągając ją bardziej, niż to się wydawało możliwe. Ile jego miała jeszcze w siebie wchłonąć?

Ale w momencie, gdy niepokój zaczął zagłuszać rozkosz, znów poczuła pieszczotę jego kciuka. Wydała lekki okrzyk i uniosła biodra. Przeszył ją ból i piekące łzy napłynęły do oczu. Ale jego wargi darzyły jej usta tak słodką pieszczotą, że ból przygasł, a fale rozkoszy kołysały ją coraz mocniej, gdy kciuk poruszał się kolistym, powolnym ruchem.

– Ewan. – Uczepiła się jego pleców, czując narastającą rozkosz, tym słodszą, że miała go w sobie. Wtedy ostatni raz pomasował jej czuły punkt, aż rozpadła się w nicość, powtarzając jego imię. Wtedy wszedł w nią do końca, aż targnęła nią rozkosz i już nie wiedziała, gdzie kończy się przyjemność, a zaczyna ból. Jęczała, ulegając tej inwazji, przenikały ją żądła bólu, aż zacisnęła pięści i zagryzła wargi, by nie krzyczeć.

– Przepraszam – powiedział. – Tak mi przykro. – Ból tłumił dźwięk jego głosu.

– Ciebie też boli? – szepnęła, ocierając zbłąkaną łzę.

Pokręcił głową.

– Och. – Ból zelżał, więc mogła zebrać myśli. – To znaczy, że tak się martwisz o mnie?

– Tak – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Był taki kochany. Jak ktokolwiek mógł go uważać za brutala? Tego łagodnego olbrzyma?

Rozluźniła dłonie i objęła nimi jego nagie plecy. Przytuliła go do siebie.

– Kocham cię, Ewanie Mostyn.

Poruszył się, by na nią spojrzeć. Skrzywiła się z bólu.

– Ale nie rozumiem, dlaczego ktokolwiek mógłby chcieć takiej gimnastyki. Jesteś pewny, że robimy to we właściwy sposób?

Zaśmiał się. Rzadko miała okazję słyszeć ten dźwięk.

– Następnym razem bardziej ci się spodoba.

Następnym razem. Czy naprawdę będzie jakiś następny raz? Czy ten będzie pierwszy i ostatni? W takim wypadku powinna wykorzystać go jak najlepiej.

– Nie jest aż tak źle – stwierdziła. I rzeczywiście, ból zelżał, choć w dalszym ciągu czuła się nieswojo.

– Czy to już koniec?

– Jeszcze trochę zostało…

– Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie cały wszedłeś? – niemal krzyknęła.

Zacisnął wargi, pewnie żeby się nie uśmiechnąć.

– Miałem na myśli, że zostało jeszcze trochę do zrobienia.

Odsunęła się, na ile mogła.

– Co mnie jeszcze czeka? – Nie chciała zdradzać, że jest zaniepokojona, ale wcale nie była pewna, czy chce zaznać kolejnych przeżyć.

– Pokażę ci.

Ujął w dłonie jej twarz i pochylił się, żeby ją pocałować. Gdy ich wargi spotkały się ze sobą, poruszył się w niej i pchnął nieco głębiej.

Wzięła głęboki oddech, ale Ewan gładził jej twarz, a jego wargi scałowały cały ból. Wysunął się i ze zdziwieniem stwierdziła, że jej się to nie podoba. Po chwili wrócił, wypełnił ją całą i rozciągnął. Zagryzła wargi, ale zamiast bólu odczuła tylko niewygodę. Poruszył się znowu, pchnął jeszcze głębiej i coś w niej zatrzepotało, jakby się właśnie obudziło. Spotkali się wzrokiem. Oczy miał błękitne jak księżycowy kamień. Po następnym pchnięciu wszystko w niej zaczęło pulsować, aż jęknęła. Uniósł brew.

– Lepiej?

– Zaczynam rozumieć… – przerwała przy następnym pchnięciu – …że to może być… całkiem przyjemne.

– Następnym razem – obiecał. – Dziś już nie mogę…

Poczuła jak jego dłonie napinają się na jej policzkach. Pchnął znowu tak mocno, że jęknęła. Potem odrzucił głowę w tył, jego szyja napięła się i wydał gardłowy jęk. Całe jego wspaniałe, zawieszone nad nią ciało dygotało z rozkoszy. Pomyślała, że jest chyba najpiękniejszym mężczyzną na świecie. Instynktownie objęła go nogami i przyjęła głębiej w siebie.

– Nie powinienem… – dyszał. – Ale nie mogę przestać.

Jęknął donośnie i pchnął jeszcze mocniej, aż przeniknęła ją kolejna spirala rozkoszy.

Ewan leżał obok niej, przeklinając samego siebie. Nie powinien dopuścić do wytrysku, kiedy w niej był. Jej ojciec na pewno nie zgodzi się na ich małżeństwo, choć Ewan pewnie mógłby na niego naciskać.

Jeśli książę dowie się, że lady Lorraine może być w ciąży z Ewanem, pewnie będzie ją chciał szybko wydać za mąż.

Tylko czy za Ewana? Na pewno myślał o innych kandydatach. Są tacy, którzy ją zechcą mimo zrujnowanej reputacji. Skuszeni posagiem,

przymkną oko na niedyskrecje.

Zamruczała z zadowolenia i przysunęła się bliżej. Wziął ją w ramiona i natychmiast zasnęła. Musi być wykończona tym wszystkim. Leżała spokojnie w jego ramionach. Oparła mu głowę na piersi i oddychała głęboko.

Ewan zawsze był świadomy, że Lorraine nie jest dla niego. Ale teraz pragnął jej z dzikością, na jaką nigdy przedtem sobie nie pozwalał. W dzieciństwie im bardziej chciał dostać zabawkę albo coś słodkiego, tym mniejszą miał szansę, żeby to otrzymać. Więc nauczył się tłumić pragnienia. Jeśli niczego nie pragnął, nie przeżywał rozczarowania.

Objął ją mocno. Pragnął jej. Pragnął trzymać ją w ramionach co noc. Pragnął dawać jej rozkosz, której nie mógł jej dać tej nocy, chciał patrzeć, jak dygocze w jego objęciach.

Nie wytrzyma, jeśli każą mu stać z boku i patrzeć, jak Lorraine bierze ślub z innym. Nie zniesie myśli, że inny mężczyzna położy na niej łapy, wedrze się w jej ciasne wnętrze i usłyszy jej jęki podczas spełnienia.

Zabiłby drania.

Pozostawało mu tylko jedno. Odwiezie ją do Londynu, a potem wyjedzie za granicę. Może Rzym albo Austria będą wystarczająco daleko, żeby przestać o niej myśleć. Bo na pewno o niej nie zapomni. Znajdzie sobie pracę. Na świecie jest wielu królów i cesarzy, którzy potrzebują najemników, żeby za nich walczyli. Mógłby zostać płatnym zabójcą i wyobrażać sobie za każdym razem, że jego ofiara to mąż Lorraine.

Nawet tej nocy nie powinien z nią zostawać. Wprawdzie są w Edgware, ale jeśli służba zastanie go rano w jej łóżku, na pewno rozniosą się plotki. Ostrożnie wyplątał się z jej ramion i włożył ubranie. Ostatni raz spojrzał na uśpioną postać i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Spodziewał się, że w głównej sali nikogo nie będzie. O tej porze nawet służba jeszcze spała. Ale już schodząc cicho po schodach, dostrzegł ciemną głowę Neila nachyloną nad metalowym kubkiem.

Nie podnosząc głowy, Neil mruknął:

– Zapraszam. – I postawił drugi kubek przed pustym krzesłem naprzeciw siebie.

Ewan rozejrzał się za Jasperem, ale tropiciela nie było.

– Poszedł spać. Nie ma wolnych pokoi, więc śpi w stajni.

Ewan usiadł i pociągnął łyk ale.

– Nie jesteś zmęczony?

– Jestem wykończony, ale ktoś musiał pilnować, żeby cię nie przyłapali z tą damą. Zamierzałem dać ci jeszcze pół godziny, a potem iść na górę i wyciągnąć cię stamtąd.

Ewan napił się znowu.

– Przeleciałeś ją? – spytał Neil.

– Dobrze wiedziałeś, co się stanie, jeśli do niej pójdę.

Neil skinął głową.

– Miałem nadzieję, że się powstrzymasz, ale pewnie dama dała upust swojej wdzięczności. Jest w tobie zakochana.

Ewan skinął głową.

– A ty ożenisz się z nią.

To nie było pytanie tylko rozkaz. Głos Wraxalla zabrzmiał tak samo jak na polu bitwy, kiedy był dowódcą Ewana.

Ewan zapatrzył się w kubek.

– Jej reputacja była już w gruzach, zanim ty… poszedłeś na górę, ale przynajmniej mogliśmy wszyscy przysiąc, że dama jest nietknięta. Tym łajzom chodziło tylko o kasę.

– Gdzie oni są? – Ewan spojrzał na niego, ściskając kubek w palcach tak mocno, że w metalu pojawiło się wgłębienie.

– Siedzą zamknięci w ciupie, żebyś im nie zrobił krzywdy. Wójt się nimi zajmie. Pewnie ich deportują albo gorzej, więc nic nie kombinuj na własną rękę. Na razie mamy inny problem, a mianowicie lady Lorraine.

– Jej ojciec mnie nie zechce.

Neil przerwał mu gestem dłoni.

– W tym momencie to mało ważne, czego chce jej ojciec. Zrujnowałeś ją i musisz przyjąć za to odpowiedzialność.

Ewan skinął głową. Zamierzał tak postąpić. To było jedyne honorowe wyjście, choć człowiek honoru raczej nie zrobiłby tego, co on wyrabiał tej nocy.

– Co mam zrobić? – spytał.

– Pójść do Jego Wysokości i powiedzieć mu prawdę, nie wdając się w zbędne szczegóły.

Ewan machnął ręką.

– Co mam zrobić, kiedy on powie „nie”?

Neil zastanawiał się przez chwilę.

– Jak go oceniasz? Jest dupkiem?

Ewan uniósł brew.

– Czy myślisz, że będzie chciał ją wydać za jednego z tych lalusiów z arystokratycznym tytułem i bez jednego grosza przy duszy? – Przyjrzał się bacznie Ewanowi. – Aha. Tego się spodziewasz. I co wtedy zrobisz? Załatwisz pana młodego?

– Wyjadę za granicę.

Neil trzasnął dłonią w stół.

– Uciekniesz? Ty? Przecież ty nigdy w życiu nie uciekłeś przed walką. – Uniósł dłoń. – Nie mów mi, że nie wygrasz, bo nie z takich opałów wychodziłeś cało. Nie uciekaj, Obrońco. Walcz o nią.

– Po co? Mam jej zaproponować związek z wykidajłą z szulerni?

– Myślisz, że tylko tym jesteś?

Ewan skrzywił się sceptycznie.

– Że tylko tym możesz być?

Ewan wzruszył ramionami.

Neil wstał i pokręcił głową.

– W takim razie jednak się myliłem. Nie zasługujesz na nią.

Charles pobiegł do pokoju Susan, z pogniecionym listem w dłoni. Nawet nie zastukał, tylko otworzył drzwi i wbiegł do środka.

Pokojówka wydała lekki okrzyk i zarzuciła szlafrok na nagie ciało swej pani.

W innych okolicznościach ucieszyłby się tą odrobiną nagości, ale w tej chwili był zbyt zaaferowany.

– Patrz. – Podał żonie pergamin, który pogniótł, biegnąc do niej w pośpiechu.

– Jeśli Wasza Wysokość nic więcej nie potrzebuje… – zaczęła pokojówka.

Susan machnęła ręką.

– Dziękuję ci, Teasley.

Po jej wyjściu Susan wyjęła pergamin z dłoni Charlesa. W myśli powtórzył słowa, które teraz czytała.

„Córka Waszej Wysokości jest cała i zdrowa. Jutro wróci do domu”.

Susan zachwiała się na nogach. Charles podtrzymał ją, zanim się przewróciła.

– Jest bezpieczna – powtórzyła Susan, z oczami pełnymi łez. – Odnalazł ją.

– Oczywiście, że tak. – Świadom, że jest naga pod szlafrokiem, nie starał się jej objąć. Przez kilka minionych tygodni bardzo się pilnował. Przytulał ją, kiedy sama tego potrzebowała, ale nie narzucał się jej. Teraz nie był pewny, czy długo wytrzyma, by nie pogładzić przez szlafrok jej nagiego ciała.

Spojrzała na niego.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest zrujnowana? Nawet jeśli zachowamy to w tajemnicy, i tak się wyda.

– Nie możemy zmusić Mostyna, żeby się z nią ożenił. To nie on ją porwał.

– Może sam się oświadczy.

– Zdaje mi się, że Lorrie by się nie sprzeciwiała – odparła Susan. Jej oczy obeschły. Widać było, że zaczyna się zastawiać nad wyjściem z tego kryzysu.

– A twoja lista?

Objęła go za szyję. Ze zdumienia zaparło mu dech.

– Może niepotrzebnie ją spisałam. Może tytuł i pochodzenie nie są najważniejsze przy wyborze życiowego partnera.

Spojrzał na żonę i pogładził ją po policzku.

– Chcesz, żeby wyszła za mąż z miłości.

– A ty nie?

– Chcę, żeby jej wybranek też ją kochał. Więc nie będę im tego ułatwiał.

– Świetnie. – Skinęła głową z aprobatą.

– Wasza Wysokość, mam pewien sekret – szepnęła po chwili, przytulając się do niego.

Uniósł brew.

– Ja też wyszłam za mąż z miłości.

Serce miał tak przepełnione uczuciem, że mało nie wyskoczyło mu z piersi.

– Też cię kocham, Susan.

– To na co czekasz? – Zrobiła krok w tył i zrzuciła szlafrok na podłogę. – Zabieraj mnie do łóżka.

Rozkazy księżnej zawsze były dla księcia świętością.

22

Lorraine wyobrażała sobie, że powrotna podróż do Londynu będzie radosna i triumfalna. W końcu odzyskała wolność. Była bezpieczna. Ewan, mężczyzna, którego kochała, przybył jej na ratunek, tak jak się spodziewała.

Ale w wynajętym powozie panowała cisza. Nikt się nie odzywał. Podróżni nie patrzyli ani na nią, ani na siebie nawzajem. Nie oczekiwała, że będą z nią rozmawiać, ale przecież byli starymi przyjaciółmi, prawda? Czyżby się pokłócili?

Do milczenia Ewana była już przyzwyczajona, ale bolało ją, że nie chce na nią patrzeć. Nie żałowała, że oddała mu dziewictwo, ale może on żałował, że je wziął? Może za dużo gadała, kiedy się kochali? Może go nie zadowoliła? Obudziła się samotnie, a gdy ubrała się i zeszła na dół, tylko kiwnął głową na powitanie. Może myślał, że będzie chciała go zmusić od małżeństwa? Nigdy by tego nie zrobiła.

Ale dlaczego przestał jej pragnąć? Przecież wiedziała, że ją kocha.

Szkoda, że nie mogli o tym porozmawiać! Ale nie byli sami. Zresztą, gdyby nawet byli, musiałaby z niego siłą wydobywać odpowiedzi. Mogła więc tylko czekać, aż dojadą do Londynu i do domu. Wtedy wszystko się okaże. Oby tylko zechciał oświadczyć się i prosić o jej rękę.

Oby…

Po południu powóz toczył się już po Piccadilly, po krótkim czasie znalazł się w Mayfair i zatrzymał pod domem. Jej towarzysze podróży pozasłaniali

okna starymi kocami, które znaleźli pod siedzeniem, żeby żaden z przechodniów jej nie rozpoznał. Pan Wraxall polecił woźnicy zajechać od tyłu, a Ewan błyskawicznie wysadził ją z powozu i wprowadził tylnym wejściem dla służby. Przebiegli ten krótki odcinek z szybkością, jakiej nie powstydziłby się zając ścigany przez charty.

W domu natychmiast otoczyła ją służba, która akurat siedziała przy kolacji. Jeden z lokai wziął od niej Welly'ego, a pani Davies porwała ją w ramiona.

– Och, milady! Wróciłaś do domu! Nic ci nie grozi!

– Tak, pani Davies. Dzięki panu Mostynowi i jego przyjaciołom.

Udało jej się wyzwolić z jej objęć, ale zaraz wpadła w ramiona Nell.

– Milady! Tak się bałam, że cię już nie zobaczę!

Lorrie oddała jej uścisk.

– Obawiam się, że znowu będziesz musiała zabrać się do moich włosów. I że będą niepokorne, jak zwykle.

Nell otarła oczy.

– Wcale mi to nie przeszkadza.

W gwar panujący w kuchni wdarło się czyjeś chrząknięcie. W drzwiach stanął Bellweather.

– Milady, jesteśmy szczęśliwi z twojego powrotu, ale powinnaś jak najszybciej zobaczyć się z rodzicami.

– Naturalnie.

Lorrie obejrzała się i z ulgą dostrzegła Ewana, który spokojnie czekał na nią w jadalni. Stał ze stoicką miną, a w błękitnych oczach malował się spokój. Skinął do niej zachęcająco głową. Wzięła głęboki oddech, uniosła skraj pożyczonej sukienki i ruszyła za Bellweatherem.

Gdy tylko weszła do salonu, matka, ojciec i obaj bracia wstali i powitali ją radosnymi okrzykami. Podbiegła najpierw do ojca, potem do matki, a bracia klepali ją po plecach, powtarzając:

– Wiedzieliśmy, że nie tak łatwo będzie się ciebie pozbyć!

Wybuchnęła śmiechem. Matka odsunęła ją od siebie na długość ramienia, żeby jej się przyjrzeć?

– Nic ci nie jest?

– Nie. Porywacze nie byli mili, ale nie zrobili mi krzywdy. Chyba naprawdę zależało im tylko na okupie.

Spojrzała na Ewana, swojego łagodnego olbrzyma. Stał oparty o ścianę z taką miną, jakby wolał znaleźć się gdzie indziej.

– Uratował mnie pan Mostyn z kolegami z oddziału podpułkownika Dravena, panem Wraxallem i panem Granthamem.

Ewan skinął głową.

– Jesteśmy im wdzięczni – odpowiedział książę.

– Mam nadzieję, że przyjdą do nas na kolację – dodała księżna. – Chcielibyśmy podziękować im osobiście.

– A ciebie, kawalerze, szczodrze wynagrodzimy. – Książę wyciągnął do Ewana rękę.

Ten przyjął ją, ale nie odpowiedział uśmiechem.

– Nie chcę waszych pieniędzy.

Książę poklepał go po ramieniu.

– To wymyślimy coś innego. Porozmawiamy o tym później.

Ewan skinął głową.

– Chciałbym porozmawiać z Jego Wysokością na osobności.

Książę zmarszczył brwi.

– Naturalnie. Za godzinę w bibliotece.

Lorrie podeszła do nich.

– Chciałabym przy tym być.

– Nie – odpowiedzieli unisono.

Prychnęła z irytacją.

– Podejrzewam, że to spotkanie będzie dotyczyło mojej osoby. Mam prawo być przy tym obecna!

– Przestań, moja droga – powiedziała księżna, podchodząc do niej. Choć była taka drobna, miała niepodważalny autorytet. Wzięła Lorrie za rękę i wyprowadziła ją z salonu.

– Musisz teraz odpocząć. Daj mężczyznom porozmawiać ze sobą. Nell! – Gestem wezwała pokojówkę, która czekała przed salonem. – Niech lokaje przyniosą wodę na kąpiel dla panienki Lorraine. Potem od razu połóż ją spać.

– Tak jest, Wasza Wysokość. – Nell dygnęła i pobiegła spełnić jej polecenie.

Księżna poprowadziła Lorrie do pokoju.

– Udało nam się ukryć porwanie, ale choć służba jest lojalna, w końcu ktoś się wygada. Zawsze tak jest.

– A ja byłam przez kilka dni w towarzystwie mężczyzn, którzy nie należą do rodziny. I bez przyzwoitki.

Matka rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

– Na szczęście nie zrobili ci krzywdy, ale to nie uciszy skandalu. To, że jesteś zakochana w tym żołnierzu, stanowi dodatkowy kłopot.

Zaskoczona Lorrie wydała cichy okrzyk i potknęła się o własną stopę, wchodząc na półpiętro.

Księżna podtrzymała ją za łokieć.

– Myślałaś, że o tym nie wiem? W twojej twarzy zawsze można było czytać jak w książce. Porywacze z pewnością cię nie tknęli, ale on tak.

Lorrie oblała się rumieńcem. Matka uniosła dłoń.

– Nie musisz odpowiadać. Będziesz się jąkać albo bełkotać bez ładu. Nie chciałam, żebyś znalazła się w takiej sytuacji, ale ty zawsze robisz wszystko na przekór. Wydamy cię za mąż, najszybciej jak się da. Tylko nie mów, że chcesz wyjść za Francisa Mostyna.

– Nie zamierzam za niego wychodzić!

– Ani jego kuzyna.

– *Maman*… ale…

Księżna płynnym ruchem podeszła do drzwi jej sypialni i otworzyła je szeroko.

– Mam listę pożądanych kawalerów, Lorrie. Bardzo krótką. Wyjedziesz za jednego z nich, bo w przeciwnym razie czeka nas wszystkich skandal i pośmiewisko. Na pewno tego chcesz? Upokorzenia dla ojca i braci? Chcesz patrzeć, jak giną od kuli w pojedynku w obronie twojego honoru?

– Pojedynki są nielegalne.

Matka westchnęła.

– Lorrie, nie jesteś już dzieckiem. Przestań się tak zachowywać.

– To przestań mnie tak traktować! Wyjdę, za kogo będę chciała.

– Nie dam ci błogosławieństwa i twój ojciec też nie. Zastanów się nad tym, Lorrie. I przy okazji pomyśl o przyszłości. Naprawdę chcesz wziąć sobie na głowę człowieka, który spędza noce na siłowaniu się z pijakami w jakiejś szulerni? Inaczej cię wychowałam.

– On umie o wiele więcej – broniła się Lorrie.

– Wiem. Potrafi też demoralizować młode dziewczyny. – Z tymi słowy matka wyszła z pokoju.

Lorrie spoglądała za nią. Z cienia wychyliła się Nell.

– Nie chciałam przeszkadzać, milady.

– Słyszałaś wszystko, prawda? – spytała Lorrie, wchodząc do pokoju. Nell ruszyła jej śladem.

– Tak. Przepraszam. Nie miałam wyjścia.

– Nie uważasz, że moja matka jest największą hipokrytką na świecie? Ilu ona miała kochanków? Trzech? Czterech?

Nell zajęła się ścieleniem łóżka, jakby myślała, że Lorrie się położy.

– Nic o tym nie wiem, milady.

– Oczywiście, że wiesz. Wszyscy to wiedzą. I teraz ona wygłasza mi wykłady o moralności.

– Ona chce dla panienki jak najlepiej. Mogę?

Lorrie skinęła głową, a Nell zaczęła rozpinać pożyczoną sukienkę.

– Ona chce jak najlepiej, ale dla siebie. Kocham Ewana!

– Czy panienka jej o tym powiedziała? A Jego Wysokości?

Lorrie zagryzła wargi.

– I niech panienka sama sobie zada pytanie, czy miłość zastąpi wszystko?

Lorrie zamknęła oczy, czując, jak ogarnia ją fala znużenia.

– Nie wiem, Nell. Ale muszę w to wierzyć.

Ewan wszedł do biblioteki, doskonale świadomy, że choć ciemne boazerie i półki nie zmieniły się ani na jotę od chwili, gdy pierwszy raz wszedł do tego pokoju, on sam zmienił się nie do poznania.

Książę uśmiechnął się do niego zza biurka.

– Panie Mostyn, jestem pewny, że po kąpieli i zmianie odzieży poczuje się pan dużo lepiej.

Ewan skinął głową.

Książę zaprosił go gestem, by usiadł przy biurku, zasypanym papierami, których Ewan nigdy nie będzie umiał przeczytać.

– Mam tu szczegółowe informacje o kilku majątkach, które posiadam na północy Anglii. Nie prosperują najlepiej, ale myślę, że gdyby zarządzał nimi ktoś taki jak ty, na pewno lepiej by funkcjonowały. W podziękowaniu za usługi dla mojej rodziny, chciałbym ci podarować jeden z nich.

Mówił i mówił, ale Ewan słyszał tylko szum w uszach. Będzie miał ziemię. Własny dom i własne pola. Dzierżawców i dochody. Nawet o tym nie marzył.

Wiedział jednak, że to za mało.

– Dziękuję, ale nie – przerwał księciu.

Ridlington skrzywił się.

– Czy mogę spytać, dlaczego odmawiasz, nie wysłuchawszy nawet szczegółów?

– Bo mnie nie można kupić.

– Za pozwoleniem! – Książę wstał. – Co za odrażające oskarżenie.

– Chce mi książę dać majątek, żebym wyjechał i zostawił lady Lorraine, bo ma książę swoje plany.

– Tego nie powiedziałem, ale naturalnie spodziewałbym się, że zamieszkasz w majątku, który dostaniesz. A ta lady to moja córka. Nie mam żadnych planów w stosunku do niej.

– Chciałbym prosić o jej rękę.

– Dobry Boże. – Książę potarł podstawę szyi, jakby chciał rozmasować to miejsce. – Księżna ostrzegała mnie przed tym.

– W takim razie książę ma gotową odpowiedź. Ale zanim ją usłyszę, proszę o chwilę szczerości.

Książę uniósł brwi i zmierzył go stalowym spojrzeniem.

– Proszę.

– Z przykrością muszę przyznać, że moje zachowanie wobec córki księcia nie było całkiem honorowe.

– Rozumiem. – Książę znieruchomiał, choć na jego twarzy nie widać było zaskoczenia.

– Byliśmy sami w oberży i ja… wykorzystałem tę sytuację. Biorę za to pełną odpowiedzialność. I teraz chcę to naprawić, więc proszę o jej rękę.

– Nie – odparł książę.

To słowo zabrzmiało jak wystrzał z pistoletu.

– Bierz tę ziemię i znikaj. Nie dostaniesz mojej córki.

W Ewanie zaczęła wzbierać wściekłość, ale zdusił ją bezlitośnie, jak wiele razy przedtem.

– Jej reputacja jest zrujnowana, Wasza Wysokość. Lorrie może być ze mną w ciąży.

– Jeśli urodzi się dziecko, nie będzie bękartem. Wydamy ją szybko za mąż.

Książę poprawił się w fotelu, wyraźnie sugerując, by Ewan już wyszedł.

– Ale nie za mnie.

– Ale nie za ciebie. Jest córką księcia, wnuczką księcia i daleką powinowatą króla. Wyjdzie za człowieka, który dorównuje jej rangą i pozycją społeczną.

– I zależy mu na jej posagu.

Książę zmierzył go ostrym spojrzeniem.

– To nie twoja sprawa. Radzę ci, bierz tę ziemię, zanim cofnę propozycję.

– Nie – odpowiedział Ewan. – Do widzenia, Wasza Wysokość.

Książę wstał.

– Nie jesteś już mile widziany w tym domu, Mostyn.

Ewan ruszył ku drzwiom.

– Idź i nie wracaj.

Ewan wyszedł, trzaskając drzwiami. Gniewnym krokiem przemierzył korytarz. Gniew sprawił, że widział wszystko w odcieniach czerwieni. Nie zauważył Lorraine i prawie by na nią wpadł. Musiał ją złapać za ramię, boby ją przewrócił.

– Słyszałam – powiedziała bez tchu, kiedy odzyskała równowagę. – Przepraszam, ale podsłuchiwałam pod biblioteką.

Oczywiście. Mógł się tego spodziewać.

– Co teraz zrobimy? – spytała, spoglądając na niego tymi zielonymi oczami, niemal zbyt pięknymi, żeby były prawdziwe. Miała nadzieję, że on ją uratuje… ale to było niemożliwe.

– Wyjeżdżam.

– Weźmiesz mnie ze sobą? – spytała.

Miał ochotę złapać ją na ręce i zanieść do siebie. Obejmować i całować, aż przytuli się do niego i będzie błagać o jeszcze. Mógł ją stąd zabrać. Nikt by go nie zatrzymał. Niechby tyko spróbowali. Tylko gdzie by ją potem zabrał? Do klubu Langleya? Zamieszkaliby razem w szulerni? Czy to byłoby życie dla niej?

– Nie – odpowiedział. – Żegnaj.

Spojrzała na niego.

– To wszystko? – Złapała go za ramię i, choć nie miała tyle siły, by go zatrzymać, stanął w miejscu.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– A co chciałabyś usłyszeć?

Potrząsnęła go za ramię i spojrzała błagalnym wzrokiem.

– Nie wiem. Może „kocham cię”? Albo „chcę się z tobą ożenić”? Albo „chodź ze mną”?

Westchnął.

– To jakieś bajki.

– Nie muszą być bajką.

– Żaden ze mnie książę, milady. Tylko były żołnierz i prosty analfabeta. Zasługujesz na kogoś lepszego.

– Nie chcę nikogo innego, nawet lepszego!

– Ale ja chcę tego dla ciebie. – Zdjął jej dłoń ze swego rękawa, pochylił się i spojrzał jej prosto w oczy. – Żegnaj.

Dużo go to kosztowało, ale zmusił się, by poruszyć ciężkimi jak ołów nogami i powoli ruszyć ku drzwiom. Lokaj otworzył je z pogardliwym prychnięciem, zadzierając nosa.

Ewan wyszedł, zostawiając wszystko za sobą. Ale zdążył jeszcze dosłyszeć stłumione łkanie i oddalający się tupot odzianych w pantofelki stóp.

23

Rzuciła się na łóżko i łkała tak długo, aż wypłakała wszystkie łzy, aż rozbolała ją głowa, zapiekły oczy, a poduszka była mokra na wylot. Kiedy przyszła Nell, Lorrie odesłała ją na dół. Nie posłuchała próśb matki, która przyszła zawołać ją na kolację, a gdy ojciec odważył się zastukać do jej drzwi, rzuciła w nie książką.

Tylko Welly'emu pozwoliła, by ją pocieszył. Szczeniak polizał ją po twarzy i zaskomlał cicho, a potem położył się obok i obserwował ją wielkimi brązowymi oczyma.

– On na mnie nie zasługuje, wiesz? – szepnęła do niego, gładząc miękkie, brązowe uszy.

– Jeśli nie zechce o mnie walczyć, to nie warto za nim płakać.

Welly zaskomlał i wsunął nos w jej dłoń.

– Powinnam o nim zapomnieć. – Położyła policzek na łóżku i zamknęła oczy. Ale już po chwili otworzyła je znowu.

– A właśnie, że nie. Powinnam mu powiedzieć, co o nim myślę.

Usiadła. Welly też podskoczył, merdając ogonem.

– Myśli, że może ode mnie tak po prostu odejść? O nie, to nie będzie takie łatwe.

Wstała i sięgnęła po buciki. Włożyła je, podbiegła do szafy i zarzuciła płaszcz na zwykłą, codzienną białą sukienkę ozdobioną na dole haftem w różyczki. Nell ubrała ją tak po kąpieli.

Spojrzenie w lustro powiedziało jej, że wygląda okropnie. Pasma włosów wysuwały jej się z fryzury, nos miała czerwony, a oczy spuchnięte. Ale było jej wszystko jedno. Jeśli ma odgrywać rolę wiedźmy, może też przypominać ją wyglądem.

Pogłaskała Welly'ego i wymknęła się z pokoju, zeszła po schodach i wybiegła w noc.

Hackney dowiózł ją na miejsce szybciej, niż się spodziewała. Zatrzymali się przed wiadomymi drzwiami na ulicy St. James, zanim zdążyła przygotować odpowiednią przemowę. Nigdy nie była tu w nocy, więc ze dziwieniem patrzyła na młodych mężczyzn, którzy spacerowali po ulicy, wykrzykując coś do kobiet, które odpowiadały im równie głośno.

Założyła kaptur na głowę i zeskoczyła na ziemię, gdy dorożkarz otworzył drzwiczki.

– Jesteśmy na miejscu, panienko. Na pewno panienka chciała zajechać pod ten adres?

Wsunęła mu w dłoń kilka monet.

– Tak, dziękuję bardzo.

– Mam zaczekać tu na panienkę?

Pokręciła głową.

– Nie.

Wzięła głęboki oddech i weszła do klubu. Natychmiast natrafiła na jakiegoś postawnego mężczyznę, równie wysokiego jak Ewan. Stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i obserwował wszystkich zmrużonymi oczyma. Przeszła obok, trochę żałując, że jej nie zatrzymał. Weszła do tej szulerni, zupełnie jakby wkraczała w inny świat.

Po chwili drogę zastąpił jej inny mężczyzna, niewysoki, ale niezwykle szeroki w barach.

– Tu nie ma wstępu.

Nie spodziewała się, że ją zatrzyma. Cofnęła się o krok.

– Ale ja muszę przejść.

– Nie ma wstępu.

– Jestem przyjaciółką pana Mostyna – wyjaśniła, odsuwając nieco kaptur, żeby mógł zobaczyć jej twarz. – Bardzo pana proszę.

Mężczyzna otworzył szeroko oczy, a potem znowu je zmrużył.

– Czy pani mama wie, że pani tu jest?

Zamrugała oczami.

– Zna pan moją mamę?

– Nie, ale gdybym ją znał, to kazałaby mi odesłać cię tam, skąd przyszłaś, dziewczyno. Wracaj do domu.

– Wrócę. Ale najpierw muszę zobaczyć pana Mostyna. Proszę…

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Bardzo proszę.

Westchnął ciężko i rozejrzał się wkoło.

– Dobrze – powiedział przyciszonym głosem. – Tylko szybko, zanim narobisz wszystkim więcej kłopotów, niż to warte.

– Dziękuję!

– Leć już!

Wbiegła na schody, unosząc skraj sukni. Opuszczając głowę, żeby nikt jej nie rozpoznał, popędziła do pokoju Ewana. Och, zrobiła to w końcu. Ojciec zamorduje ją za wzywające zachowanie i będzie miał do tego prawo. Zatrzymała się pod drzwiami, odczekała chwilę, by odzyskać oddech, i zastukała głośno w cienkie deski.

Cisza.

Zastukała znowu. Boże wielki. Co zrobi, jeśli go tu nie będzie? W ogóle nie przyszła jej do głowy ta możliwość.

– Ewan! – zawołała, przysuwając się do drzwi. – Otwieraj! – dodała głośniej.

Cisza. Tylko z dołu dochodziły śmiech i grzechot kości.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Ewan. Jego niebieskie oczy płonęły żywym ogniem.

– Nie stój tak – zirytowała się, oglądając się przez ramię. – Wpuść mnie do środka.

Nie czekając na zaproszenie, wepchnęła się do środka, a potem oparła o drzwi i zamknęła je stanowczo.

Pokój był równie pusty, jak go zapamiętała, a Ewan oszałamiająco przystojny jak zawsze. Jego wyraziste rysy – ostre kontury policzków, zgrabny nos i szerokie oczy – były jej tak bliskie, że prawie się nie bała dzikiej furii, która z nich emanowała.

Prawie.

Uniosła rękę.

– Nic nie mów.

Pokręciła głową.

– Zresztą, nieważne. Przecież ty i tak nic nie mówisz. Ale wysłuchaj, co mam do powiedzenia, zanim mnie stąd wyrzucisz.

– A mam jakiś wybór?

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Taki jesteś wymowny? Teraz, kiedy wreszcie mam coś do powiedzenia?

Oparł dłonie na biodrach, przez co jego koszula rozchyliła się jeszcze bardziej, opinając się na piersi.

Spojrzała na łóżko, na którym leżały surdut i waliza, którą właśnie pakował.

– Ty zawsze masz coś do powiedzenia.

– To dlatego nie chcesz się ze mną ożenić?

– Nie. Przeważnie lubię cię słuchać.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie rzucić się w jego ramiona. Od tej napiętej koszuli trochę kręciło jej się w głowie. Dobrze wiedziała, co się pod nią kryje, i miała wielką ochotę przytulić się do jego nagiej piersi, dotknąć jej policzkiem, wargami, zębami… raz i drugi. A potem jeszcze z tysiąc razy.

– Więc dlaczego?

– Już ci powiedziałem.

– Świetnie. To teraz ja ci powiem, jaki jesteś żałosny. Jak możesz uważać, że nie jesteś mnie wart? Ja nic w życiu nie osiągnęłam oprócz tego, że jestem córką utytułowanych rodziców. Ja nic nie zarobiłam, a ty wszystko osiągnąłeś sam.

Rozejrzał się po pokoju.

– Jak widać, wiele nie osiągnąłem.

– Zależy, jak na to patrzeć! Miałeś dość odwagi, by zagrać na nosie swojemu ojcu i całej arystokracji. Nie możesz tego zrobić jeszcze raz? Dla mnie? – Wskazała na walizę. – Nie uciekaj.

– Mogę.

Zamrugała powiekami.

– Co mianowicie możesz?

– Gdybyś czasem poczekała na odpowiedź, kiedy zadajesz pytania, nasze rozmowy stałyby się łatwiejsze.

Wstrzymała oddech.

– Czy to oznacza, że będą jeszcze jakieś rozmowy?

Westchnął.

– I znów kolejne pytanie.

Wyciągnęła ręce, by go uciszyć, choć wiedziała, że i tak się nie odezwie.

– Więc zadam ci tylko jedno pytanie. – Zamknęła oczy. Tylko to pytanie było dla niej ważne. – Czy ty mnie kochasz?

Wydawało jej się, że cisza ciągnie się w nieskończoność. Nagle poczuła, że ciepła dłoń ujmuje jej rękę.

Otworzyła oczy.

– Tak – odpowiedział cicho.

Serce biło jej tak mocno, że zachwiała się na nogach. Przytrzymał ją, więc przytuliła policzek do jego koszuli, wdychając zapach czystego płótna.

– Proszę cię, nie zostawiaj mnie.

– Muszę.

Chwyciła to płótno w palce.

– Dlaczego?

– Bo w Londynie nie wydają specjalnych pozwoleń na ślub.

Znieruchomiała, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

– Specjalnych pozwoleń…

Skinął głową.

– To znaczy, że chcesz się ze mną ożenić? Czy ty… Chwileczkę, spokojnie. Jedno pytanie naraz. Czy chcesz się ze mną ożenić?

– Tak. – Pogładził jej policzek kciukiem tak czule i delikatnie, że łza zakręciła jej się w oku.

– Ale mówiłeś…

– W dalszym ciągu tak uważam. Nie jestem ciebie wart, ale skoro masz na ten temat inne zdanie, skoro cię wykorzystałem w Edgware, to spełnię mój obowiązek i ożenię się z tobą.

Niezbyt to było romantyczne, ale nie należało się po nim spodziewać niczego lepszego. Zresztą przyznał przecież, że ją kocha! Kocha!

– Nie mogę po ślubie sprowadzić cię tu, do klubu.

– Och, nieważne! Założymy jakieś ładne zasłonki, legowisko Welly’ego będzie w tym kącie i…

Położył jej palec na wargach.

– Mam inny pomysł. Draven zaproponował, że mi pomoże założyć własną firmę. Otworzę klub bokserski i będę uczyć ludzi sztuki walki.

Lorrie otworzyła usta ze zdziwienia. Sama nigdy nie wpadłaby na taki pomysł, ale to było dla niego idealne rozwiązanie. Widziała, że wszystko dobrze przemyślał. Oczy lśniły mu entuzjazmem.

Trącił ją w podbródek, żeby zamknęła usta, a potem położył palec na jej wargach.

– Powiedziałem Dravenowi, że mnie to nie interesuje, bo nie jestem biznesmenem. Ale jeśli zgodzisz się za mnie wyjść i będziesz mi

pomagać…

– Oczywi…

Znowu dotknął jej warg.

– Jeśli będziesz czytać umowy, listy od prawników i prowadzić księgowość, to mogę spróbować.

Skinęła głową. Odsunął palec.

– Pewnie, że ci w tym pomogę. Ale pod jednym warunkiem.

Uniósł brew.

– Że przyjmę tę rolę tymczasowo. Bo dobrze wiesz, że w końcu nauczysz się czytać, Ewan. Albo nauczę cię sama, albo znajdziemy kogoś, kto się na tym zna.

Ujął jej dłoń i spojrzał na nią z taką miłością, że zrozumiała, jak mało osób pokładało w nim wiarę, i że jej zaufanie jest dla niego najważniejsze, bo nieraz ocierał się o śmierć.

– Uważam, że podpułkownik wpadł na genialny pomysł. Bardzo szybko dorównasz Gentlemanowi Jacksonowi. – Splotła palce na jego szyi i przyciągnęła go do siebie. – Ale nawet gdybyś był żebrakiem, i tak bym cię kochała. – Pocałowała go lekko w usta. – Kocham cię, żeby nie wiem co, Ewanie Mostyn.

Mruknął coś gardłowo. Domyśliła się, że to pomruk pożądania. Objął ją w talii i przycisnął do siebie.

To mocne, duże ciało będzie należało do niej. Ewan będzie jej mężem przez resztę ich życia.

Całował ją mocno, zapamiętale. Te pocałunki bardziej jej się podobały niż jej własne. Mocniej wtuliła się w jego ciało, zsunęła dłonie niżej i wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Kiedy podciągnęła ją wysoko, przerwał pocałunek i zdjął ją do końca.

Pochylił się, by znów ją całować, ale cofnęła się o krok.

– Nigdy mnie nie znudzi widok twojego ciała – powiedziała, przesuwając dłonią po klatce piersiowej i patrząc, jak pod tym dotykiem pojawia się

gęsia skórka.

– A mnie twojego.

Nie potrzebowała dalszej zachęty i zaczęła rozwiązywać wstążki kapelusza. Potem zdjęła pelisę. Wpatrywał się w nią jak zaklęty, ale mimo to odezwał się cicho:

– Może powinniśmy zaczekać z tym do ślubu.

Jej palce znieruchomiały. Pewnie pomyślał, że jest ladacznicą, skoro tak się zachowuje. Spojrzała na niego.

– Jeśli tego chcesz…

– A ty? Też tego chcesz? – spytał zgrubiałym głosem.

– Skądże znowu.

– To dobrze.

Nagle znowu znalazła się w jego ramionach, poczuła palce, sprawnie rozpinające suknię i pieszczotę warg na wrażliwej skórze szyi. Po chwili miała na sobie tylko koszulkę i pończochy, dyszała ciężko, a jej ciało płonęło jak ogniem.

Ewan pociągnął ją w stronę łóżka, jednym ruchem ręki zrzucił z niego walizę i ubrania, a potem położył ją na narzucie. Równie szybko podniósł ją jednak i ściągnął z niej koszulkę.

Zaśmiała się, gdy beztrosko rzucił cienkie płótno za siebie. Pochyliła się, by odpiąć podwiązki, ale przytrzymał jej dłoń.

– Zostaw je na sobie.

Przytrzymując ją w talii, posadził na łóżku i ukląkł między jej nogami, rozsuwając je szerzej. Potem rozpiął spodnie, uwalniając swą imponującą męskość, tak ogromną jak przedtem – to nie była gra wyobraźni. Długi, pokryty żyłkami członek wydał jej się piękny. Przesunęła po nim dłonią, zachwycona gładką skórą, pokrywającą twardy, wzniesiony mięsień.

Zsunął spodnie ze szczupłych bioder i potężnych ud. Stał spokojnie, gdy dotykała go dłonią. Przesunęła ją po nim, zamknęła na nim palce, choć był

tak gruby, że przyszło jej to z trudem. Jasne włosy u podstawy były miękkie i sprężyste. Dotknęła ich, a potem ujęła w dłoń ciężkie jądra.

Gwałtownie wciągnął powietrze, więc się uśmiechnęła.

– Spodobało ci się, prawda?

Chciała pieścić go dalej, żeby go jeszcze bardziej udręczyć, ale nie zdążyła, bo rozsunął jej nogi szerzej i przycisnął się do jej intymnego miejsca.

Teraz ona z kolei westchnęła, gdy ocierał się o nią delikatnie, sprawiając, że w jej brzuchu zaczęła się wznosić spirala ciepła.

Coraz szybciej przesuwała dłonią po członku, ale chwycił jej dłoń. Znieruchomiała.

– Nie podoba ci się? – spytała.

– Nie wytrzymam długo, jeśli nie przestaniesz. – Pchnął ją lekko w ramię, więc oparła się na łokciach. Opadł na materac obok niej, całując jej usta. Jedną dłonią ujął pierś, a drugą położył na brzuchu. Szorstkie dłonie pieszczące sutek przyprawiały ją o dreszcze, a gdy dłoń leżąca na brzuchu zsunęła się w dół, między nogi, wydała cichy jęk.

Nie przerywając pocałunku, pieścił ją między nogami, aż całe jej rozpalone ciało zaczęło dopominać się o znaną już sobie rozkosz. Kiedy wsunął w nią palec, biodra wybiegły mu na spotkanie. Puścił pierś i położył dłoń na jej policzku. Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

Jego twarz wyrażała taką czułość i miłość, że serce się w niej ścisnęło. Tak bardzo go kochała. A ta cudowna rozkosz, która ich połączyła, była właśnie wyrazem miłości. Nigdy w życiu nie kochała nikogo tak jak Ewana. Zawsze będzie istniał dla niej tylko on, nikt inny.

Pogładził policzek, nie spuszczając z niej wzroku, i wsunął w nią drugi palec.

– Och, tak – jęknęła. – Och, jak dobrze.

Naparł na nią dłonią, drażniąc różowy, czuły pąk. Rozsunęła szerzej nogi, a on skinął z aprobatą. Potem, z nieskończoną cierpliwością, zaczął

poruszać palcami, wsuwać je i wysuwać, pocierać dłonią wrażliwy punkt, aż zaczęła spazmatycznie oddychać.

– Proszę cię… błagam…

Cały świat zawęził się do nich dwojga. Nie liczyło się nic innego.

Nie spuszczając z niej płonącego spojrzenia, poruszył kciukiem raz i drugi i nagle jej świat zadygotał. Całym ciałem targnął spazm rozkoszy… ale mimo to nie odrywała wzroku od jego oczu. Był jak kotwica. Gdyby zerwała ten kontakt, rozpadłaby się na drzazgi.

Powoli, bardzo powoli pokój przestał wirować i oszałamiająca fala rozkoszy cofnęła się do źródła.

Wysunął z niej palce. Nie potrafiła powstrzymać okrzyku rozczarowania.

– Cśś – szepnął, rozsuwając szerzej jej nogi, jakby i tak nie rozłożyła ich sama jak ladacznica. Po chwili palce zastąpił potężny, gorący członek, który naparł na jej krocze. Przypominając sobie ból ich pierwszego aktu, zacisnęła palce na pościeli.

Wszedł w nią powoli i stopniowo. To nie było łatwe, bo nade wszystko pragnął poczuć jej ciasne, śliskie wnętrze. Ale wiedział, że ta cierpliwość zostanie nagrodzona. Była taka piękna przed chwilą, gdy przeżywała orgazm. Oczy lśniły zielenią, skóra poróżowiała, a koniuszki piersi stwardniały i ocierały się o niego.

Widział w jej oczach strach przed bólem, jakiego doznała za pierwszym razem, więc wprowadził w nią tylko czubek członka i odczekał chwilę. Choć był taki cierpliwy, jej mięśnie zwarły się na nim, prosząc o więcej.

Jej ciało samo wiedziało, czego mu potrzeba. Ewan pomodlił się, żeby ta wiedza przeszła i na niego. Wsunął się głębiej w ciasną pochwę, a ona znowu objęła go sobą. Jęknął, napiął szczękę i zakołysał się łagodnie wraz z nią. Zaciśnięte do białości palce rozluźniły się na narzucie. Objęła go za szyję. Mruknął coś gardłowo i wszedł dalej.

Teraz ona jęknęła. Uniosła ku niemu biodra, wpuszczając go do środka dalej, niż chciał się posunąć.

– Spokojnie – polecił.

– Kiedy nie mogę – westchnęła. – Tak mi z tobą dobrze.

Ugniatała palcami jego plecy, a potem tyłek. Penis drgnął, a ona wydała taki jęk, że niemal pozbawiła go resztek opanowania.

Zakołysała biodrami. Z trudem przytrzymał ją, żeby wsunąć się dalej, żeby dać jej więcej siebie, cal za calem. Zadygotała i jedno spojrzenie na jej zarumienioną twarz powiedziało mu, jak jest bliska kolejnego orgazmu. Boże, jak on chciał mieć tę rozpustnicę w swoim łóżku – teraz, jutro i na zawsze.

Wysunęła język, oblizując spuchnięte od pocałunków usta, i wtedy nie wytrzymał, i wszedł w nią do końca. Zamknął oczy, zirytowany własną niezdarnością i zachwycony tym, jak zamknęła się wokół niego. Zanim zdążył otworzyć powieki i poprosić ją o wybaczenie, usłyszał westchnienie i poczuł, jak wychodzi mu biodrami naprzeciw.

Co za żmija.

Otworzył oczy, mile zdziwiony, że wije się nie z bólu, ale z rozkoszy. Będzie ją darzył tą rozkoszą – teraz i zawsze. Wysunął się i pchnął, czując, jak jej ciało zaciska się wokół niego, jak zrobione na miarę. Gdy wszedł cały, krzyknęła z zachwytu i wyszła mu na spotkanie. Starał się poruszać powoli i panować nad sobą, ale jej jęki i ruch bioder przyprawiały go o szaleństwo.

Bał się, że zrobi jej krzywdę, ale okazało się, że nie jest delikatną mimozą. Brała wszystko, co jej dawał. Więc dawał jej więcej i więcej, z całą siłą, tak jak lubił. Jej piersi kołysały się rytmicznie, a palce wbiły się w jego tyłek mocno, aż do bólu.

– Tak – jęknęła. – Właśnie tak.

Wciąż opierając się na łokciach, wszedł jeszcze głębiej, pod kątem, by ocierać się o jej najczulszy punkt. Za chwilę poczuł, że jego wysiłki

osiągnęły cel. Otworzyła szeroko oczy i uniosła się ku niemu. Myślał, że go pocałuje, ale ta żmija ugryzła go w ramię, mocno, a potem opadła na materac, krzycząc tak, że chyba cały klub usłyszał, jak się kochają.

Miał to gdzieś. To ugryzienie załatwiło go do reszty. Kompletnie stracił panowanie nad sobą i kochał ją jak wariat, aż wytrysnęło gorące, mokre nasienie. Orgazm trwał bez końca… aż w końcu dotarło do niego, że to nie o jej krzyki powinien się martwić.

Tylko o swoje.

Kiedy ucichli i ciężko dyszeli w swoich ramionach, wtulił twarz w jej słodko pachnącą szyję. Była czymś więcej niż partnerką… Nawet nie marzył, że spotka kogoś takiego.

Zasługiwała na coś więcej niż ślub bez świadków.

Odsunął się od niej niechętnie i usiadł. Jej różowe, lekko wilgotne ciało przywoływało go do siebie, ale oparł się mu. Później, po ślubie, będzie miał dość czasu, by się nią nasycić i spełnić wszystkie fantazje, o których nawet nie śmiał myśleć. Będą się kochać ostro, a potem powoli i czule, aż oboje omdleją z rozkoszy.

– Ubieraj się – polecił jej, wstając.

Otworzyła oko.

– Też uważam, że było cudownie.

Ewan stłumił uśmiech. Pomyślał, że z czasem nauczy się czułych, romantycznych słów.

Podniósł ją i włożył jej koszulkę. Spojrzała na niego.

– Chcesz mnie zabrać do domu?

– Tak jest.

– A jeśli nie zechcę pójść?

– Nie zostawię cię tu samej, a muszę iść porozmawiać z twoim ojcem.

Wciągnął spodnie, doskonale wiedząc, że oniemiała ze zdziwienia tylko na chwilę.

– Słucham? A nie powinieneś najpierw załatwić ślubnej licencji? A w ogóle po co mamy z nim rozmawiać? Przecież już powiedział, co myśli, i szczerze mówiąc, nie mam ochoty jeszcze raz tego słuchać. Dlaczego w ogóle chcesz do niego iść?

Jak zwykle, nie wiedział, na które z tych pytań ma odpowiedzieć najpierw. Postanowił zacząć od ostatniego.

– Żeby mu powiedzieć, że ożenię się z tobą z jego błogosławieństwem albo bez. Dam mu szansę, żeby to był porządny ślub.

Patrzyła na niego oczyma błyszczącymi jak szmaragdy. Do cholery, miał tylko nadzieję, że nie od łez.

– Prawdziwy? W kościele?

Skinął głową.

– Z zapowiedziami, drużbami i gośćmi?

Wielki Boże, nie pomyślał o tym, ale teraz już nie mógł się wycofać.

– Nie zgodzi się. – Objęła Ewana. – Ale dziękuję ci, że się na to zdobyłeś. Nigdy nie idziesz na łatwiznę, prawda?

Miała rację.

Ku jego zdumieniu książę zgodził się z nim porozmawiać, gdy przyprowadził Lorraine bezpiecznie do rezydencji i dostali się do środka wejściem dla służby. Szczerze mówiąc, naprawdę powinni założyć w nich zamek.

Lokaj, którego posłał do księcia, wrócił z biblioteki i poprowadził Ewana za sobą. Niebotycznie zdumiony Ewan niemal pożałował, że jest bez fularu.

Gdy wszedł, książę stał przy oknie, obserwując niewielki, szary ogród. Odwrócił się, skinął mu głową na powitanie i znowu wyjrzał na zewnątrz.

– Nie pamiętam drugiej tak chłodnej wiosny. Spójrz. – Wskazał na okno. – Drzewa są wciąż nagie, a liście brązowe. Zastanawiam się, czy w ogóle przyjdzie wiosna i zobaczymy choć jeden kwiat.

Lokaj zamknął drzwi, a Ewan skrzyżował ramiona. Nie potrafił gawędzić bez potrzeby i nie miał nic do powiedzenia ani o kwiatach, ani o wiośnie.

– Chciałbym się ożenić z córką Waszej Wysokości.

Książę znowu odwrócił się do niego.

– Wiedziałem, że nie przyszedłeś tu, żeby rozmawiać o ogrodnictwie. Ale miałem nadzieję, że nie poruszysz na nowo tematu, który został zamknięty.

Podsunął Ewanowi złożony dokument, który leżał na biurku.

– To jest twoje wynagrodzenie. Bierz i skończmy całą tę sprawę raz na zawsze.

Ewan nawet nie spojrzał na dokument.

– Chcę lady Lorraine.

Książę wpatrywał się w niego.

– A ja ci przekazuję wynagrodzenie za twoje usługi. To wszystko.

Ewan miał ochotę odwrócić się i wyjść. Pójść do urzędu, dostać licencję ślubną, a potem pognać z powrotem do Londynu i wykraść Lorraine. Ale ona marzyła o weselu z zapowiedziami i gośćmi.

Musiał jakoś przez to przejść.

– Nie potrzebuję błogosławieństwa Waszej Wysokości, ale chciałbym je dostać. Dama wyraziła zgodę. Ale pragnie mieć zapowiedzi, gości i ślub w kościele.

Książę uniósł brew.

– Mogę do tego nie dopuścić.

Ewan nawet nie próbował odpowiedzieć. Nikt nie miał prawa ich od siebie rozdzielić, więc groźby księcia były bez pokrycia.

– Czego chcesz? – spytał w końcu Ridlington. – Wesela z pompą i ceremoniałem?

Ewan posłał mu kamienne spojrzenie.

– Chcę jej szczęścia. Nic poza tym się nie liczy.

Książę westchnął.

– Ja też go pragnę.

Wstał, obszedł biurko i poklepał Ewana po ramieniu.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tu przyszedłeś i że się nie poddałeś.

Ewan zmrużył oczy. Czyżby książę nagle źle się poczuł? Nie czuć było od niego alkoholu.

– Nie jesteś kandydatem, jakiego sam bym dla niej wybrał, ale mimo to będziesz dobrym mężem. Kochasz ją i na tym polega różnica.

Książę odsunął się o krok.

– Kochasz ją, prawda?

– Tak.

– Miłość jest najważniejsza. – Wskazał na niego palcem. – Nie wierz nikomu, kto ci będzie mówił coś innego. Musiałem się tego nauczyć, i nie było to łatwe. Byłem zbyt dumny, by walczyć o kobietę, której pragnąłem i którą kochałem. Musiałem się upewnić, że będziesz mądrzejszy ode mnie.

– Więc książę udziela mi błogosławieństwa? – spytał Ewan, niepewny, czy dobrze zrozumiał.

– Tak.

Drzwi do biblioteki otworzyły się i do środka weszła księżna Ridlington z Lorraine, która była równie zaskoczona jak Ewan.

– Ja również wam błogosławię.

Księżna zostawiła Lorraine u jego boku i podeszła do swego męża. Lorraine trąciła Ewana łokciem w bok, gdy książę wziął żonę za rękę.

– Kiedy chcecie wziąć ślub? – zapytał książę.

– Jutro – odparł Ewan.

Lorraine spojrzała na niego z przerażeniem.

– Wiesz chyba, że na zapowiedzi trzeba czekać co najmniej miesiąc.

– No i trzeba pomyśleć o wyprawie Lorraine – dodała księżna.

– Czyli za miesiąc – podsumował. Kiedy kobiety zrobiły miny oznaczające, że się sprzeciwią, uniósł dłoń. – Nie dłużej.

– Podpułkownik Draven zaproponował, że pomoże panu Mostynowi otworzyć szkołę sztuki walki. Pośpiech wynika w części z tego, że liczy na moją pomoc.

– A ja myślę, że z czego innego – mruknął książę. – Szkoła walki to świetny pomysł, ale nie musisz prosić Dravena o pomoc. Przecież będziesz miał posag Lorrie.

Lorraine wydała okrzyk zaskoczenia.

– Naprawdę? Chociaż nie wychodzę za wybranego przez was kandydata?

– Chcemy twojego szczęścia, kochanie – odpowiedziała księżna. – Ale musieliśmy się upewnić, czy to nie kolejny kaprys. Jeśli go kochasz – naprawdę kochasz – to i my go pokochamy.

– Tak, *maman!* Naprawdę go kocham.

– To widać. – Księżna posłała księciu spojrzenie, które też mówiło o miłości. Potem pociągnęła męża za rękaw.

– Zostawmy ich na chwilę samych, niech porozmawiają o szczegółach. – Pogroziła palcem Ewanowi. – To ma być tylko chwila i tylko rozmowa.

Skłonił się lekko.

Kiedy za książęcą parą zamknęły się drzwi, Lorraine padła mu w ramiona.

– Muszę przyznać, że jestem zdumiona ich reakcją. Idąc do matki, bałam się, że spuści mi lanie. Nie mam pojęcia, co ich opętało. Jak myślisz, czy zakochali się w sobie po raz drugi? – spytała, zaglądając Ewanowi w oczy.

– Najprawdopodobniej tak.

Lekko dotknęła jego policzka, czując kłujący zarost.

– Jak myślisz, czy my się kiedykolwiek przestaniemy kochać?

Ujął jej dłoń i położył sobie na sercu.

– Nigdy, dopóki ono będzie bić.

Szeroko otworzyła oczy.

– Więc jednak potrafisz być romantykiem!

– Tylko gdy to naprawdę czuję.

Zanim zdążyła powiedzieć coś jeszcze, zanim wrócili jej rodzice, zanim zaczęło się szaleństwo weselnych przygotowań, zamknął jej usta

pocałunkiem, który miał jej pokazać, że naprawdę potrafi być wielkim romantykiem.

24

Neil miał ochotę zamordować Obrońcę. Ten idiota nie tylko sam wsadził łeb w małżeńskie jarzmo, ale do tego uznał za stosowne wciągnąć w ten zamęt także i jego, z Rafe'em i Jasperem. Czemu nie wziął na świadków całej Dwunastki Dravena? Brali udział w bardziej niebezpiecznych misjach, chociaż te wszystkie zabeczane kobiety w kościele sprawiały, że zadanie można było zaliczyć do piątki najgorszych.

W trzecim rzędzie widział roześmiane gęby Stratforda i Phineasa. Wyraźnie ich bawiło, że Neil i Jasper przestępują z nogi na nogę, gdy pastor monotonnym głosem wygłaszał swoje formułki. Za to Rafe był chłodny jak wiosenny strumień. Ale on był mistrzem wymykania się z małżeńskich sideł. Nawet mu do głowy nie przyszło, że kiedykolwiek mógłby stanąć na miejscu Ewana.

Neil popatrzył na Ewana, dużo wyższego od swojej ślicznej panny młodej. Jej rączka ginęła w jego wielkiej dłoni. Nie widział jego twarzy, ale wystarczyło spojrzeć na lady Lorraine, której uśmiech był tak promienny, że chciało się osłonić oczy.

Ewan wyglądał tak samo, gdy poprosił Neila, żeby został jego świadkiem. Był podwójnie szczęśliwy, bo oprócz tego, że żenił się z ukochaną kobietą, niedawno dowiedział się, że hrabia Pembroke przepędził Francisa z Pembroke House i odebrał mu rentę. Neil przyłożył rękę do tego, żeby hrabia dowiedział się o niedawnych wyczynach tego łajdaka.

Radosny uśmiech Obrońcy sprawił, że Neil uległ jego prośbie i teraz cierpiał katusze. Zgodził się zostać drużbą, choć nie cierpiał wesel, pompy i ceremonii. Gdyby był na miejscu Ewana, wziąłby ślub w obecności paru świadków i tyle.

Tylko że to by raczej nie zachwyciło panny młodej, więc Ewan zgodził się przecierpieć ten cały rytuał. Neil nigdy nie zostawiał swoich żołnierzy na polu bitwy, a to całe wesele było jak wojskowa kampania. Teraz nie można już się było wycofać. Bóg jeden wiedział, że Ewan potrzebował wsparcia z flanki.

Bóg wiedział również, że teraz mogliby wszyscy spokojnie siedzieć w Klubie Dravena i popijać ale, w ciszy i spokoju, nie musząc słuchać damskich łkań. Tylko że Ewan się zakochał. Biedaczysko. Może na resztę życia zapomnieć o ciszy i spokoju.

Lady Lorraine była ładna i zabawna, ale w jedną godzinę mówiła tyle, co Ewan przez rok.

No cóż, podobno o gustach się nie dyskutuje.

Neil zdecydowanie wolał spokój i ciszę. Chaos i zgiełk bitewnych pól nauczył go cenić chwile odpoczynku, jakie przynosiło mu życie. Nie było ich wiele. Wciąż dręczyły go koszmary nocne i pamięć o tych, którzy zostali na placu boju. Tych, którym nie dano wyboru, którzy musieli odjeść, tych, których dźgnął nożem, tych, których ciepłą krew wciąż czuł na swoich rękach, tych, z których uszło życie.

W kościele rozległy się oklaski i okrzyki. Drgnął, bo znów błądził myślami po okrytym dymem polu bitwy, gdzie przez długie lata ziemia pozostanie czerwona.

Poczuł na ramieniu ciepłą, przyjazną dłoń Beaumonta.

– Już po wszystkim – powiedział jego przyjaciel.

Neil nie wiedział, czy Rafe ma na myśli ślub, czy też bitewne wspomnienia. Wiedział, że dla niego wojna nigdy się nie skończy. Ślub,

dzieci, rodzina – to wszystko, to normalne życie było dla innych. Dla takich jak Ewan.

Przez jedną ulotną chwilę jakże mu tego zazdrościł.

Podziękowania

Mam szczęście, że tylu moich przyjaciół i współpracowników wspierało mnie przy pisaniu i wydaniu tej książki. Wspominałam wcześniej o Sophie Jordan, która podsunęła mi koncepcję tej serii na konwencji Romantic Times w Dallas. Mieszkałyśmy razem w pokoju i kiedy zwierzyłam jej się, że szukam pomysłu, spytała:

– A oglądałaś Parszywą Dwunastkę*?*

Słowo honoru, nie wiem, jak ona to robi, ale gdy tylko powiedziała „Dwunastkę”, poczułam, że to jest iskierka, którą można rozniecić i stworzyć coś większego.

Joanna Mackenzie wraz z Danielle Egan-Miller dokładały do ognia, pomagając mi szukać różnych rozwiązań i kształtując pomysł tej serii, aż stał się bardziej dojrzały i barwny. To najmądrzejsze, najbardziej inteligentne i twórcze kobiety, jakie znam. Jestem dumna, że są moimi agentkami.

Deb Werksman, redaktorka w wydawnictwie Sourcebooks, służyła mi radą i pomagała nadać ostateczny kształt rękopisowi. Gdyby nie jej wskazówki, Ewan nie byłby bohaterem tej powieści.

Moje przyjaciółki Tera Lynn Childs, Lily Blackwood, Nicole Flockton, Lark Howard, Sophie Jordan i Mary Lindsey jak zwykle pomogły wybrać tytuł.

Beth Sochacki, która jest fantastycznym wydawcą, podrzucała mnóstwo niesamowitych pomysłów, nie tylko dotyczących tytułu i serii, ale również

jej promocji wśród czytelników, co jest równie ważne. Razem z Dawn Adams debatowałyśmy na temat okładki. Mam wielkie szczęście, że pracuję z najbardziej utalentowaną artystką w branży.

Moje przyjaciółki Susan Knight i Sarah Rosenbarker wiodły ze mną gorące spory na temat bohaterów tej powieści, a rodzina Shananiganów – zawsze służyła zachętą i wsparciem.

Mój mąż zasługuje na specjalną wzmiankę za to, że zapewnił mi wolny czas potrzebny do pracy, i za to, że nie narzekał, kiedy pisałam, zamiast oglądać z nim Żywe trupy.

Na koniec serdecznie podziękowania dla Gayle Cochrane, mojej przyjaciółki i najwierniejszego kibica, która zawsze potrafi podrzucić jakiś genialny pomysł albo słówko wsparcia.

Przypisy

[1] Spencerek – w okresie regencji rodzaj męskiej marynarki albo damskiego krótkiego żakietu, noszonego do sukni. Podobno wziął nazwę od nazwiska hrabiego Spencera, który przypalił sobie przy kominku poły fraka, a potem je odciął, tworząc w ten sposób nową modę (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

[2] Jednokonny dwukołowy powozik, w którym stangret siedział na górze, za kabiną (później takie pojazdy zwano *hansom cabs*). Hackneye niegdyś służyły w Londynie za taksówki. Zresztą do dziś słynne londyńskie czarne taksówki nazywają się *hackney cabs*. Jest również rasa lekkich koni pociągowych zwana hackney.

[3] George IV (George Augustus Frederick), król Wielkiej Brytanii. Od 1811 roku do wstąpienia na tron pełnił funkcję księcia regenta i stąd wzięło się jego przezwisko Prinny (Prince Regent). Był znany z ekstrawaganckiego stylu życia, uroku osobistego, kultury i fatalnych stosunków z własną rodziną, co wywołało powszechną niechęć.

[4] Arbiter męskiej elegancji oraz bliski przyjaciel księcia regenta.

[5] Duży, elegancki, reprezentacyjny, otwarty powóz osłaniany budą. Dwu- lub czterokonny, czteroosobowy, z siedziskami naprzeciwko siebie.

[6] Forma własności, zgodnie z którą ród arystokratyczny zarządza posiadłością, ale nie może jej sprzedać ani rozdrobnić między spadkobierców, bo dziedziczy ją zawsze najstarszy męski potomek.

[7] Ciesząca się złą sławą dzielnica Londynu.

[8] Najlepsza londyńska cukiernia w tamtych czasach, znana właśnie z lodów.

[9] Duch, upiór.